Recenzent
Prof. dr hab. Krzysztof Maciej Kowalski

Redaktor naukowy
Józef Włodarski

Redaktor
Joanna Kamień

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Taranek

Skład
sunny.gda.pl

Publikacja została sfinansowana z funduszu Prorektora ds. Nauki Uniwersytetu Gdańskiego, ze środków Wydziału Filologiczno-Historycznego oraz Attache Kulturalnego Ambasady Cesarstwa Japonii.

© Copyright by Uniwersytet Gdański
Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego

ISBN 978-83-7326-510-3

Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego
81-824 Sopot, ul. Armii Krajowej 119/121, tel./fax 058-523-11-37
http://www.ug.gda.pl; e-mail: wyd@ug.gda.pl

Spis treści

Słowo wstępne, Józef Włodarski..... 7

I Bogowie stworzyli Japonię... 9
I Bogowie stworzyli Japonię..., Joanna Kamień..... 11

I. W legendarnym świecie samurajów – droga Japończyka..... 19
Bushi-do – „droga wojownika", Andrzej Tomczyk..... 21
Kyudo – „droga łuku", Krystyna Drozd..... 41
Ninja – terroryści czy agenci służb specjalnych?
Przyczynek do historii feudalnej Japonii
(do połowy XVII wieku), Józef Włodarski..... 47
Tōsei-gusoku – sztuka zakładania „zbroi nowożytnej"
w okresie zmagań o zjednoczenie państwa japońskiego
(1568–1651), Marek Sfugier..... 59
Klęska Armii Kwantuńskiej i upadek
imperium japońskiego, Andrzej Tomczyk..... 111

II. Wytwory myśli japońskiej 163
Prawo – Kilka uwag na temat japońskiej
kultury prawnej, Kamil Zeidler..... 165
Architektura – *Shōji*, Magdalena Tomaszewska-Bolałek..... 183
Film – Siły wyższe (trzy różne), Jerzy Szyłak..... 191

III. Obraz Japonii na łamach czasopism i w literaturze
Japonika w gdańskich księgozbiorach
(XVI- 1 poł.XIX wieku) , Aleksander Klemp..... 215
Obraz Japonii na łamach „Tygodnika Ilustrowanego"
w latach 1859-1905, Barbara Klassa..... 237

W świecie legend i baśni 267
Zemsta dzikiego kota
(legenda z okolic Asahikawa – Hokkaido)..... 269

Spis ilustracji 276

Słowo wstępne

Przełom drugiego i trzeciego tysiąclecia był dla środowiska naukowego Gdańska okresem stosunkowo dużego zainteresowania badaczy różnych specjalności Dalekim Wschodem, w tym – obok Chin i Mongolii – także Japonią. Zaowocowało to cyklem dwóch sesji naukowych „Japonia w oczach Polaków", w których wzięli udział przedstawiciele świata nauki i kultury zarówno z Gdańska, jak i z innych ośrodków: doktoranci Studium Doktoranckiego Instytutu Historii i Filologicznego Studium Doktoranckiego Uniwersytetu Gdańskiego oraz studenci reprezentujący Naukowe Koło Historyków UG.

Projekt „Japonia w oczach Polaków" był kontynuacją zrealizowanego w drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku cyklu sesji naukowych pt. „Chiny w oczach Polaków", które to zamierzenie odbiło się dużym echem w kraju, o czym świadczą pozytywne recenzje książki zawierającej wydane drukiem materiały z sesji. Aktualnie ta książka jest tłumaczona na język chiński przez prof. Zhao Ganga z Pekińskiego Uniwersytetu Języków Obcych.

Aktualny projekt jest zamierzeniem dużo skromniejszym, zawierającym materiały przeważnie młodych entuzjastów szeroko pojętych studiów japonistycznych, z których wielu – choćby z racji znajomości języka japońskiego, publikacji różnych artykułów naukowych i popularyzacji na temat Japonii – rokuje nadzieję, że „będą strzec prawdziwości drogi".

Zorganizowane dwie sesje naukowe i będąca ich efektem niniejsza publikacja być może staną się inspiracją dla młodych pracowników nauki, doktorantów i studentów do zainteresowania się dziejami, kulturą i społeczeństwem dalekiego i tajemniczego Kraju Wschodzącego Słońca. Niech ta książka stanie się naszym skromnym wkładem w pozytywny

rozwój japońsko-polskich relacji i kontaktów, dobrze służąc zainteresowanym, będąc wyrazem hołdu oraz podziękowania dla japonistów polskich za ich trud w niełatwym dziele zbliżenia i poznania naszych narodów i ich kultur.

Józef Włodarski

I

Bogowie...

(kalka od pana Taranka)

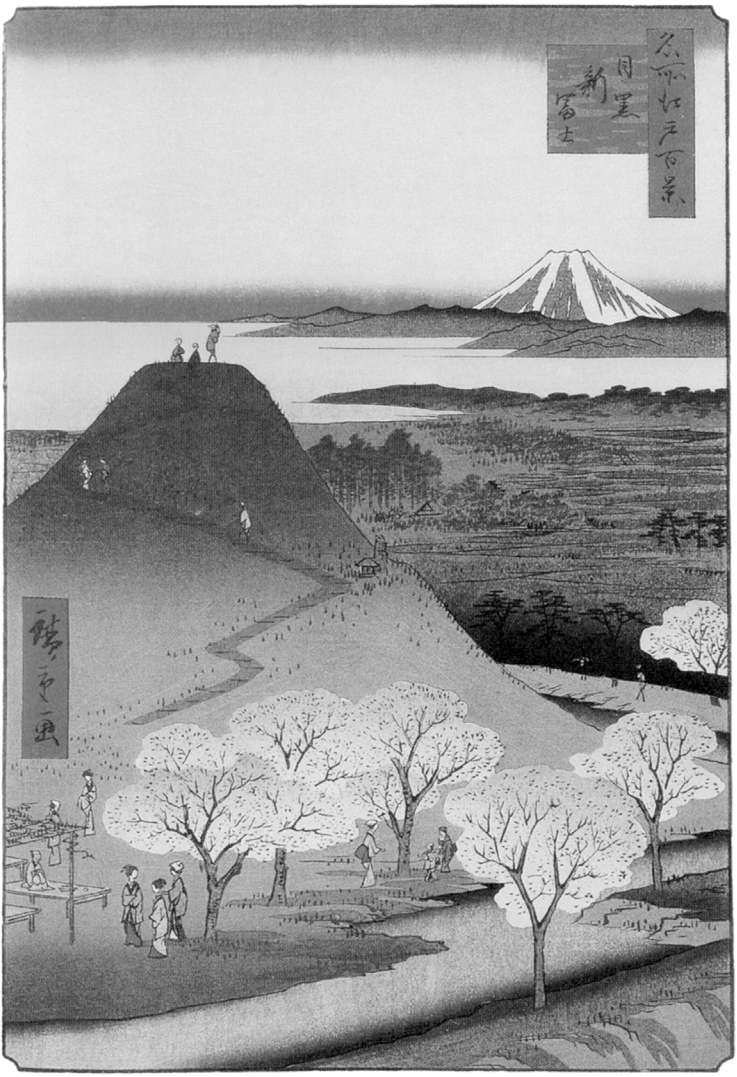

Nowa Fudżi w Meguro, 1857

Ando Hiroshige (1797–1858)

Joanna Kamień

I Bogowie stworzyli Japonię...

„I tak, choć same początki świata są niewyraźne i ciemne,
to dzięki pradawnym pouczeniom poznajemy
czasy poczęcia ziemi i narodzin wysp…"
(Ō-no Yasumaro, fragm. *Kojiki*[1])

„Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami." (Rdz 1, 1-2) – tak zaczyna się najbliższa naszej kulturze opowieść o stworzeniu świata. Tymczasem różne narody tworzyły liczne mity opowiadające o początku istnienia. Wiele z nich łączy pierwotne wyobrażenie chaosu, z którego wyłaniają się pewne siły sprawcze, bóstwa dokonujące aktu stworzenia. Świat nie powstaje z absolutnej nicości, toteż we wszystkich kulturach widoczne są tendencje do poszukiwania swoistej praprzyczyny, życiodajnej mocy. Również Japończycy poszukiwali prawdy o początku, a ponieważ „Znajomość […] prawdziwych wydarzeń stanowi wątek i osnowę polityki państwa, sta-

[1] Mit opowiedziano na podstawie *Kojiki, czyli Księgi dawnych zdarzeń* w przekładzie Wiesława Kotańskiego, PIW, Warszawa 1986. Wszystkie cytaty pojawiające się w tekście, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z tego wydania.

nowi szeroką podstawę monarchii", postanowiono ujednolicić starożytne podania, by nie przedostały się do nich kłamstwa. Dlatego cesarzowa Gemmei w 711 roku rozkazała wysokiemu urzędnikowi dworskiemu Ō-no Yasumaro uporządkować i spisać stare przekazy o początku dziejów. W ten sposób powstała *Kojiki*. W tej *Księdze dawnych zdarzeń* znajduje się mit o stworzeniu świata, przy czym, co znamienne, światem jest tutaj przede wszystkim Japonia – Wielka Kraina Ośmiu Wysp. Pozostałe kraje zostają zepchnięte na margines, pojawiają się wtórnie i nie poświęca się im uwagi. Japoński mit odwzorowujący początki istnienia jest pełen magii i niezwykłości, przenosi naszą wyobraźnię w sam środek boskich sporów i zamysłów, ukazuje istoty, które – choć zostają nazwane duchami czy bóstwami – są bardzo cielesne i dalekie od doskonałości. Mają jednak wielką moc, powołują do życia, rzucają zaklęcia. To oni – bogowie stwarzają Japonię.

Na początku jest podobnie jak w biblijnym przekazie, niebo i ziemia oddzielają się od siebie. Jednak na tym kończy się analogia. Bowiem po tym pierwotnym oddzieleniu dwóch przestrzeni powstają w każdej z nich duchy. Najpierw zrodziło się pięć duchów o niewidzialnej postaci w Przestworzu Wysokich Niebios, następnie z rozchybotanej, nieokiełznanej jeszcze ziemi poczęło się siedem duchów ziemskich, nazwanych siedmioma pokoleniami ery duchów. Dwa z nich, tj. Duch Uśmierzający Szlachetne Łono oraz Duch Wzburzający Szlachetne Łono odegrały kluczową rolę w dziejach świata. To im duchy nieba poleciły: „Doprowadźcie do ładu tę rozchybotaną ziemię i sprawcie, by stwardniała". W ich ręce powierzono sprawę uformowania tej bezkształtnej, płynnej masy, która miała stać się ziemią. Posłuszne woli bóstw Duch Uśmierzający Szlachetne Łono i Duch Wzburzający Szlachetne Łono stanęły na moście unoszącym się na niebie i za pomocą bezcennej niebiańskiej włóczni stworzyły wyspę Onogoro. Na niej rozpoczęły swoje panowanie: postawiły niebiański słup i zbudowały dwór przestronny. Tutaj też począł się ich pierwszy potomek, kiedy połączyli się jak mąż i żona. Ponieważ jednak to kobieta odezwała się pierwsza, dziecko nie było udane. Pozbywszy się go, bóstwa udały się po radę do duchów nieba. Te, naradziwszy się, poleciły, by przed kolejnym połączeniem mężczyzna odezwał się pierwszy. Duch Uśmierzający Szlachetne Łono i Duch Wzburzający Szlachetne Łono powróciły zatem na ziemię i wypełniając zalecenia niebiańskich duchów, łączyły się, powołując do życia kolejno osiem wysp:

Awaji, Iyo, Oki, Tsukushi, Iki, Tsushima, Sado i Ōyamato, zwaną Wyspą Szczodrych Jesieni pod Świętym Nieboskłonem. W ten sposób powstała Wielka Kraina Ośmiu Wysp. Każda z nich miała inne oblicze i wszystkie otrzymały imiona. Jednak na tym nie skończyły się narodziny ziemi, bowiem w wyniku połączenia dwojga duchów poczęło się jeszcze sześć wysp: Kojima, Azuki, Ōshima, Himejima, Chika, Futago.

Kiedy para bóstw przestała stwarzać ziemię, zrodzili jeszcze duchy. Nowe dzieci miały zdolność tworzenia materii i władania żywiołami, na co wskazywały nadane im imiona. Pierwsi rodzice powołali bowiem do życia m.in. Młodziana z Mocą Tworzenia Ziemi ze Skał i Dziewoję z Mocą Tworzenia Ziemi ze Skał, Młodziana z Mocą Szybkiego Rozwierania Przegród i Dziewoję z Mocą Szybkiego Rozwierania Przegród. Ponieważ zrodzili zarówno duchy żeńskie, jak i męskie, również one łączyły się w pary i wydawały na świat potomstwo. Dzieliły też między sobą ziemię w zależności od przypisanych im już od poczęcia kompetencji – w ten sposób podzieliły wody rzek i mórz, obszary gór i równin, zaprowadzając pierwotny ład na dopiero utworzonej ziemi. Łącznie ze związku Ducha Uśmierzającego Szlachetne Łono i Ducha Wzburzającego Szlachetne Łono zrodziło się 14 wysp i 35 duchów. Jako ostatni przyszedł na świat Duch Bijącego Blaskiem Ognia, który przy porodzie poparzył łono matki tak dotkliwie, że zmarła. Rozpaczający po śmierci żony Duch Uśmierzający Szlachetne Łono w złości odciął głowę dziecku. Za sprawą jego boskiego oręża z krwi znajdującej się na mieczu zrodziło się osiem duchów. Kiedy Duch Bijącego Blaskiem Ognia został zabity w poszczególnych częściach jego ciała poczęły się duchy różnych chorób. W ten sposób przyszły na świat cierpienia i śmierć.

Mimo unicestwienia winowajcy Duch Uśmierzający Szlachetne Łono nie ukoił rozpaczy po śmierci towarzyszki. Zapragnął ją zobaczyć i wydobyć z podziemi. Zatem jak Orfeusz po Eurydykę, tak też on wyruszył do Krainy Ciemności, by przywrócić żonę życiu. Jednak również Duch Uśmierzający Szlachetne Łono, podobnie jak mitologiczny śpiewak Tracji, nie posłuchał rady swej towarzyszki i spojrzał na nią, zapaliwszy łuczywo. Jego oczom ukazał się odrażający widok: w ciele żony aż roiło się od czerwi. Przerażony tym mąż zaczął uciekać, ale rozgniewana i zhańbiona towarzyszka zaczęła go gonić. By udaremnić mu ucieczkę, posłała za nim potworne Jędze Ciemności, jednak daremnie. Duch Uśmierzający Szlachetne Łono wydostał się na powierzchnię, więc Duch

Wzburzający Szlachetne Łono przybył tam w pogoni za nim. Ponieważ mąż nakazał żonie odejść, postanowiła się zemścić i poprzysięgła, że co dzień ze szczepu ludzkiego uśmierci tysiące osobników. Na to mąż zapowiedział: „Droga i dostojna towarzyszko moja, jeśli tak postąpisz, to ja zbuduję co dzień tysiące i pięćset chat porodowych". W ten sposób została ustanowiona nieustanna walka życia i śmierci. Od tej pory „dzień w dzień umiera tysiąc ludzkich istot i dzień w dzień rodzi się tysiąc i pięćset istot ludzkich".

Kiedy żona powróciła do Krainy Ciemności, Wielki Duch Uśmierzający Szlachetne Łono postanowił obmyć swoje ciało skalane odwiedzinami tego strasznego miejsca. Nim dokonał oczyszczenia, zrzucał z siebie ubranie, a z tego, co miał na sobie, zrodziło się dwanaście duchów. Natomiast z jego brudu powstały duchy krzywd, ale jednocześnie poczęły się też duchy naprawiające zło. Łącznie, w następstwie obmycia jego boskiego ciała zrodziło się czternaście duchów. Najważniejsze były trzy ostatnie, gdyż to im powierzył władzę nad światem. Do Wielkiego i Świętego Ducha Świecącego na Niebie, który powstał, gdy przemywał lewe oko, rzekł: „ O, Dostojna! Obejmij władzę nad Przestworzem Wysokich Niebios!". Następnie zwrócił się do Ducha Doglądającego Księżyca, zrodzonego przy obmyciu jego prawego oka: „O, Dostojny! Obejmij władzę nad Krainami, które ogarnia noc!". Na końcu zaś przemówił do Szalonego Porywczego Niepohamowanego Męża, który począł się przy obmyciu boskiego nosa: „O, Dostojny! Obejmij władzę nad przestworzami mórz!". W ten sposób z woli swojego ojca Słońce, Księżyc i Pan Mórz otrzymały własne królestwa, w których każdy wypełniał odrębne obowiązki.

Wielki i Święty Duch Świecąca na Niebie patrzyła z przestworzy na ziemię i po pewnym czasie swego panowania postanowiła: „Kraj Świeżych Kłosów Ryżowych Zbieranych przez Pięćset Jesieni z Których Każda Długości Tysiąca Jesieni a Leżący Pośród Rozległych Uprawnych Pól ma być krajem, którym będzie władać mój syn, Święty Duch o Zesłanych Przez Niebo Zaletach Przyspieszający Zwycięstwo Najszczerszej Prawdy". Powziąwszy taką myśl, Świecąca na Niebie powierzyła mu to zadanie, ale kiedy Święty Duch stanął na moście unoszącym się na niebie, by popatrzyć na krainę, nad którą miał przejąć władzę, dostrzegł, że jest to bardzo hałaśliwy kraj. Podzielił się z matką tymi obserwacjami, a ona zebrała na niebiańską naradę osiemset dziesiątków tysięcy duchów, by

dać im pod rozwagę swój zamiar. Duch z Nadmiarem Pomysłów poradził wysłać do kraju Pośród Uprawnych Pól Niebiańskiego Ducha Przewodniego, by zaprowadził tam porządek. Ten zaś opuścił niebo i zszedł na ziemię, jednak przez trzy lata nie wracał. Jeszcze trzy razy zbierała się niebiańska rada, po której wysyłano na ziemię inne duchy, gdyż żaden z nich nie wracał. Za czwartym razem wysłano Śmiałego Męża Walącego Świętymi Młotami i jako towarzysza przydano mu Ducha Niebiańskiej Uskrzydlonej Łodzi. Te dwa duchy udały się do Kraju Świeżych Kłosów Ryżowych i odnalazły tam Wielkiego Pana Błogosławiącego Ziemi. Wyjawili mu swą misję, a on odesłał ich do swoich synów. Jego potomkowie – Pan Znający Moc Wszelakich Słów oraz Śmiały Duch Zwyciężający Wszystkich – zgodzili się z wolą duchów nieba i oddali im swój kraj, obiecując posłuszeństwo wszystkich ziemskich duchów. W ten sposób został zaprowadzony porządek i spokój w Kraju Pośród Uprawnych Pól. Wówczas Śmiały Mąż Walący Świętymi Młotami powrócił na Przestwór Wysokich Niebios i zdał tam relację ze swego posłannictwa.

Świecąca na Niebie zwróciła się wobec tego do swego syna, by wykonał polecenie i przejął władzę na ziemi, jako że zapanował tam już ład. Wówczas Święty Duch o Zesłanych Przez Niebo Zaletach Przyspieszający Zwycięstwo Najszczerszej Prawdy wspomniał o swoim potomku, który mu się urodził, podczas gdy duchy zaprowadzały na ziemi porządek i polecił, by to jemu oddać panowanie nad Krajem Świeżych Kłosów Ryżowych. Matka wysłuchała jego rady i władzę nad ziemską krainą powierzono Skrzącemu się Jak Klejnot Przymiotami Godnymi Syna Słońca.

Wnuk Słońca przyjął zadanie, jakie otrzymał. Świecąca na Niebie wyposażyła przyszłego ziemskiego władcę w insygnia władzy, czyli krzywe klejnoty (krzywulce), zwierciadło ze spiżu, którym niegdyś obrażoną boginię Słońca wywabiono z niebiańskiej jaskini oraz Miecz-Trawosiecz. Kiedy się już szykował do opuszczenia nieba, na rozstaju ośmiu niebieskich szlaków dostrzeżono obcego ducha. Był to duch ziemski o imieniu Szkaradny Młodzian Który Ulega. Przybył, by służyć za przewodnika Skrzącemu się jak Klejnot i wypełniać jego rozkazy. Pod jego przewodnictwem oraz w towarzystwie duchów niebiańskich, które wybrano, by również udały się na ziemię, Skrzący się Jak Klejnot Przymiotami Godnymi Syna Słońca przedarł się przez osiem warstw chmur niebieskich

i dotarł do Kraju Pośród Uprawnych Pól. Odnaleźli przylądek Kasasa i tam wnuk Słońca wybrał miejsce na dwór, w którym zamieszkał. Swoim towarzyszom zaś tak wytłumaczył swój wybór: „to kraj, gdzie już od rana słońce bez przeszkód świeci, to kraj, gdzie i wieczorem słońce rozsiewa blaski". Osiedlił się zatem na tej ziemi, a gdy pewnego razu spotkał w okolicy piękną dziewczynę, zwaną Dziewoją Wywołującą Przekwitanie Kwiatów na Drzewach, postanowił pojąć ją za żonę. Za zgodą jej ojca połączył się z nią i mieli trzech synów. Kiedy Ci dorośli, również mieli dzieci i tak dali początek władcom panującym w Kraju Świeżych Kłosów Ryżowych. Ponieważ władzę nad ta krainą objął jako pierwszy Skrzący się Jak Klejnot Przymiotami Godnymi Syna Słońca, wnuk Świecącej na Niebie, przeto zwą ją Krajem Wschodzącego Słońca, bowiem „to kraj, gdzie już od rana słońce bez przeszkód świeci, to kraj, gdzie i wieczorem słońce rozsiewa blaski".

Tak powstało tajemnicze Yamato, kraj legend, walecznych samurajów i pięknych gejsz; kraina ryżowych pól, urzekająca pięknem kwitnących wiśni, opromieniona blaskiem słońca.

Narodziny Ziemi

Duch Uśmierzający Szlachetne Łono + Duch Wzburzający Szlachetne Łono

I etap narodzin Ziemi – Wielka Kraina Ośmiu Wysp

Awaji	Iyo	Oki	Tsukushi	Iki	Tsushima	Sado	Ōyamato
(Dawca Wczesnych Kłosów)	– wspa o czterech obliczach: Iyo, Awa, Sanuki, Tosa	– wyspy trojaczki (Niebiański Pan Wielu Skamielin)	– wyspa o czterech obliczach: Tsukushi, Toyokuni, Hi, Kumaso	(Jedna z Prowadzących w Niebo Kolumn)	(Niebiańska Dziewoja Zasobna w Sieci)		(Pan Ziemi Szczodrych Jesieni pod Świętym Nieboskłonem)

II etap narodzin Ziemi

Kojima	Azuki	Ōshima	Himejima	Chika	Futago
(Pan Kierunku Potężnego Słońca)	(Dziewoja Wyłoniona z Wielkiego Moczaru)	(Wielki Dawca Postojów)	(Jeden ze Szczytów Wiodących do Nieba)	(Liczni Synowie Niebios)	(Dwa Znaki z Nieba)

Samuraj z mieczem katana i wakizashi,
ubrany w tradycyjny strój hakama i kataginu

Robert Bąk

II

W legendarnym...

(kalka od pana Taranka)

Bushi-dō
武士道

Andrzej Tomczyk

Bushi-do – „droga wojownika"

„Nie ma większej samotności niż samotność samuraja,
oprócz samotności tygrysa w dżungli."
(maksyma samurajów)

Niewątpliwie ideały leżące u podstaw honorowego kodeksu samurajów, znanego dziś powszechnie jako *bushi-do* („droga wojownika"), można odnaleźć już w filozofii chińskiej, zwłaszcza zaś w buddyzmie zen, który dotarł do Japonii z Chin na przełomie XII i XIII wieku. Alan Waffs zwrócił zresztą uwagę na wielki wpływ, jaki wywarł na japońską sztukę wojenną słynny zbiór wykładów, instrukcji i komentarzy autorstwa japońskiego mistrza zen, Dogena (ucznia chińskiego mistrza Juchinga) – *Shobogenzo Zuimonki*, znany również jako *Elementarz Zen Soto*. Co charakterystyczne, samej nazwy czy raczej pojęcia *bushi-do* nie używano nawet formalnie w czasach shogunów z rodu Tokugawa. W gruncie rzeczy termin ów wprowadzono w początkach ubiegłego stulecia, w okresie, gdy pojęcie „drogi wojownika" kojarzono jeszcze dość powszechnie ze słowem *budo*. Skądinąd w początkach dominacji w Japonii warstwy samurajów, to znaczy w epoce Kamakura (1185–1333) i Muromachi (1333–1573), określenie to w ogóle nie występuje, ale pojawiają się już wtedy takie terminy, jak „droga wojownika" (*tsuwamono-no michi*) lub „nauka samuraja" (*musha-no narai*).

W pewnym sensie wydaje się to oczywiste, skoro klasa samurajów dopiero zdobywała dominującą pozycję w społeczeństwie. Faktem też

pozostaje, że niepisany honorowy kodeks postępowania japońskich rycerzy-samurajów formował się na przestrzeni kilku stuleci, w trakcie burzliwych konfliktów militarnych trwających na archipelagu japońskim, z mniejszymi lub większymi przerwami, od drugiej połowy XII wieku aż do początków wieku XVII. Znaczący jest przy tym fakt, że już pochodzący z początków XV stulecia *Kodeks wojownika* wzywał samurajów do ludzkiego, dobrego i uprzejmego zachowania, a jednocześnie zakazywał nieuzasadnionego i nieusprawiedliwionego odbierania życia.

Na styl życia i ukształtowanie się sposobu postępowania samurajów wpłynęła też z pewnością określona struktura organizacyjna tej warstwy społecznej. Otóż stosunkowo wcześnie uformowały się w ramach niej dwa kluczowe wręcz rodzaje zależności. Pierwszy stanowiły więzi rodzinne i rodowe, drugi obejmował relacje wasalne. Samuraje wszak walczyli nie tylko dla honoru i osobistej sławy, lecz w pierwszym rzędzie dla zagwarantowania materialnego bytu swojej rodzinie. Ów byt z kolei zapewniały nadania ziemskie seniora. Poszczególnym rodom zależało jednak także na powiększeniu swej siły i prestiżu. Znamienne skądinąd, że w czasach licznych wojen domowych owe więzi rodowe stawały się niejednokrotnie trwalsze od relacji wasalnych. Te ostatnie były o tyle istotne, że zapewniały obu stronom, czyli wasalom i seniorom, wzajemne korzyści. Senior wszelako liczył na swojego wasala w chwili konfrontacji zbrojnej ze swoimi konkurentami, wasal natomiast był gotowy militarnie mu służyć w zamian za wymierne zyski, jakimi były nadania ziemskie bądź wojenne łupy. Jak więc widzimy, samuraje stanowili nie tylko klasę zawodowych wojowników, ale byli również warstwą właścicieli ziemskich, dążących do rozszerzania bądź obrony swoich terytoriów.

Naturalnie długotrwałe więzi wasalne rodziły z czasem także relacje typu emocjonalnego, choć wydaje się, że w praktyce określony związek między wasalem a seniorem opierał się głównie na wzajemnych korzyściach, jakie przynosił on obu stronom. W rezultacie dość często bywało też tak, że wasal źle wynagradzany po prostu zrywał więzi wasalne. Inna kwestia to fakt, że wasale silnie powiązani emocjonalnie ze swoim seniorem niejednokrotnie po śmierci swego pana popełniali samobójstwo (*oibara*). Zwykle zresztą działo się tak po przegranej bitwie. Znakomitym przykładem takiej wasalskiej wierności był czternastowieczny samuraj Masashige Kusonoki, który nawet wbrew swoim przekonaniom lojalnie poddawał się woli cesarza. Ów *shugo* (prefekt) i oficer w cesar-

skiej służbie, który w imię bezgranicznej lojalności wobec osoby monarchy popełnił w 1336 roku samobójstwo, jest m.in. autorem *Shichisei rokoku*, czyli słynnego stwierdzenia, w którym deklarował: „Chciałbym żyć dziewięć razy, by każde życie poświęcić mej ojczyźnie". Mimo to o Masashige Kusonokim, uznawanym za najbardziej lojalnego spośród wielkich wojowników Yamato, powiadano, że w przeddzień decydującej bitwy wezwał on do siebie syna, też samuraja, i nakazał mu, by ten udał się niezwłocznie w drogę powrotną do domu, do oczekującej ich powrotu matki. Epizod ten miał przy tym nauczać, że nie tylko lojalność, ale również cierpliwość należała do fundamentalnych cnót wojownika.

Do pełniejszej konkretyzacji etycznego kodeksu samurajów doszło z pewnością w okresie *Momoyama* (1573–1603). Wtedy to, kiedy Japonia osiągnęła apogeum epoki *Sengoku jidai* („okresu kraju w wojnie"), słynny dowódca Kato Kiyomasa – władca zamku Kumamoto w prowincji Higo i wierny wasal Toyotomi Hideyoshi – sformułował instrukcje precyzujące wymagania związane z militarną służbą samurajów. Warto tu niektóre z nich przytoczyć. Kato, już przez współczesnych zwany „krwiożerczym tygrysem"[1], zalecał m.in.: „Jest obowiązkiem każdego samuraja zapoznać się z rzemiosłem wojennym, a w bitwach nie nosić wyszukanych ozdób (…). Wzbrania się tańczyć i urządzać tańce. Mogą one wojownika doprowadzić do gwałtu. Każdy czyn powinien płynąć z serca, dlatego żołnierzowi przystoją tylko żołnierskie zabawy (…). Zachęca się do nauki. Należy czytać traktaty wojenne. Duch lojalności i synowskiego oddania winien być zawsze na pierwszym miejscu. Samurajowi nie przystoją poetyckie biesiady, jako że jest to zajęcie kobiety. Samuraj ma żyć i umierać z mieczem w ręku, zaś jeśli ogarnie go kwietyzm, stanie się bezużyteczny w potrzebie. Musi zawsze być dzielny i przygotowany do walki (…)".

W początkach wieku XVII na rozkaz shoguna Leyasu Tokugawy i jego następcy Nobumasa Danjo opracował traktat *Koyo Gunkan* zajmujący się regułami i normami postępowania wojowników, zarówno zresztą szeregowych *bushi*, jak i potomków wielkich rodów militarnych – *buke*. Jako wzór idealnego wojownika przedstawiono w tym dziele postać wielkiego feudała z prowincji Kaishu, Shingena Takedę, dowódcę, który

[1] Przydomek „krwiożerczego tygrysa" Kato Kiyomasa uzyskał w szczególności za swoje militarne wyczyny w toczącej się w latach 1592–1598 wojnie japońsko-koreańskiej, którą wywołała inwazja wojsk Toyotomi Hideyoshi na Koreę. Por. A. Iskenderow, *Toyotomi Hideyoshi*, Warszawa 1991, s. 296-298.

zyskał opinię niepokonanego. Niewątpliwie też sfinalizowanie procesu zjednoczenia Japonii przez Tokugawów radykalnie zmieniło położenie warstwy samurajów. Powstały wtedy wielkie księstwa feudalne, a wasale poszczególnych książąt nie stanowili już bynajmniej bezpośrednich rządców swoich posiadłości ziemskich i zamieszkiwali jedynie w podzamczach, zajmując różne stanowiska w administracji *hanu* w zamian za pensję w ryżu *(horoku*).

W owym okresie uległy osłabieniu więzi rodowe, natomiast wzmocnione zostały relacje wasalne, gdyż wasal stawał się teraz zupełnie uzależniony od swojego seniora. Równocześnie położono znacznie większy nacisk na edukację samurajów, uwzględniając fakt, że w okresie pokoju bardziej są potrzebni wykwalifikowani urzędnicy aniżeli eksperci sztuki wojennej. Jednak warto zauważyć, iż w ogólnych przepisach regulujących sprawy samurajów (*buke – shohatto*), pochodzących z 1615 roku, zalecono im studiować literaturę, ale jednocześnie wyraźnie nakazano niezaniedbywania praktyk związanych ze sztukami wojennymi (*bu*). Odtąd każdy nowy shogun z Tokugawów po objęciu stanowiska potwierdzał dawne *shohatto* bądź ustalał nowe, choć te z reguły były znowelizowanymi przepisami obowiązującymi w okresie poprzednim.

Ciekawe, że w instrukcjach poświęconych codziennemu życiu samurajów można odnaleźć na przykład zalecenie ograniczenia wystawnego stylu życia czy nakazy dotyczące konieczności noszenia skromnych ubiorów. Zarazem postulowano w owych instrukcjach przestrzeganie moralnego zachowania, zabraniając kategorycznie pijaństwa, rozpusty i używania ordynarnych słów. Należy jednak zauważyć, że już w instrukcjach Kato pojawiły się podobne akcenty. Wszak powiadał on, że samuraje mają „nosić ubiory z bawełny bądź z surówki jedwabnej", ich podstawowym pożywieniem ma być niełuszczony ryż, zaś samuraj „wpadający w długi z powodu ekstrawagancji będzie uważany za przestępcę"[2].

Rzecz jasna, niepisany kodeks etyczny samurajów okresu Edo musiał siłą rzeczy zawierać akcenty dawnego kodeksu okresu wojny, czego przykładem jest z jednej strony obowiązek pomszczenia śmierci pana lub ojca, choć z drugiej strony shogunat, obawiając się samosądów i naruszania ładu społecznego, wydał pod groźbą surowych kar zakaz osobistych porachunków. W podobny sposób potraktowano również

[2] Cyt. za: Z. Zygulski jun., *Broń wschodnia. Turcja, Persja, Indie, Japonia*, Warszawa 1986, s. 139.

w 1663 roku dotychczas rozpowszechniony zwyczaj popełniania rytualnego samobójstwa po śmierci seniora. Zakwestionowano tym samym pogląd, że wierny wasal winien towarzyszyć swemu zwierzchnikowi również po śmierci. Pomimo wszystkich tych nakazów, w okresie Edo nadal zdarzały się naruszania nowych norm wprowadzonych w XVII wieku przez shogunów Tokugawa, zaś wojenny duch *budo* był w środowiskach samurajskich przekazywany z pokolenia na pokolenie, głównie w opowieściach o bohaterskich czynach przodków.

Jednak, jak zauważyła Agnieszka Kozyra, w owym okresie nie był już możliwy powrót do spontanicznego poświęcenia się wasala dla seniora, które występowało w okresie wojny. Naturalne bowiem emocje, rodzące się w ekstremalnych warunkach bojowych, nie mogły być zachowane w sztywnym, zhierarchizowanym społeczeństwie i stąd *budo* okresu pokoju stawało się coraz bardziej sformalizowane. Wspomniana aktorka zauważyła przy tym, że „Samuraje (…) byli rozdarci pomiędzy poczuciem obowiązku (*giri*) a własnymi uczuciami (*ninjo*). Samuraj musiał bowiem kierować się specyficzną moralnością samurajską, czyli przestrzegać kodeksu honorowego (*giri*) i sztywno określonej etykiety (*regi*). To właśnie zachowanie zewnętrznej formy odróżniało samurajów od innych ludzi, o czym świadczył fakt, że przestawał być samurajem, jeśli na przykład zgubił swoje miecze lub mu je ukradziono”[3].

Rzecz jasna „droga wojownika” stanowiła konsekwencję swoistego dialogu między buddyzmem, shinto i konfucjanizmem. Wydaje się jednak, że ideologią, która w erze Tokugawów oficjalnie sankcjonowała uprzywilejowaną pozycję samurajów, stał się konfucjanizm. Świadczy o tym fakt, że filozoficzna szkoła neokonfucjanisty Chu Xi (*shushigaku*), żyjącego w Chinach w latach 1130–1200, została w 1790 roku uznana za oficjalną doktrynę shogunatu. Z pewnością też ideologia konfucjanizmu wniosła do sposobu myślenia wojowników japońskich przekonanie, że dobre imię samuraja nie jest bynajmniej uzależnione od jego bojowej sławy czy umiejętności wojennych, ale w pierwszym rzędzie zależy od realizacji określonego przez niego wzorca etycznego. Stąd właśnie samuraja zaczęto utożsamiać z konfucjańskim „ideałem człowieka” (*kunshi*).

Paradoksalne, że właśnie w okresie izolacji Japonii za Tokugawów, na przestrzeni ponad dwuwiekowego pokoju samuraje udoskonala-

[3] A. Kozyra, *Samurajskie chrześcijaństwo. W poszukiwaniu tożsamości japońskiego chrześcijaństwa. Twórczość Uchimury Kanzo*, Warszawa 1996, s. 62.

li swój kodeks rycerski. W gruncie rzeczy trudno uznać uformowane wcześniej *budo* za sensu stricte filozofię, choć bez wątpienia określona filozofia z *budo* wynika. *Budo*, nazwane już znacznie później *bushido*, wydaje się przede wszystkim praktyką, preferując założenie, że doskonałość wojownika jest następstwem jego czynów i zewnętrznej postawy wobec świata. W pewnym sensie rację mają ci, którzy zwracają uwagę na to, że wojenne cnoty, jakie zawierała „droga wojownika", nie różnią się bardzo od zasad kierujących błędnymi rycerzami cywilizacji chrześcijańskiej.

Symptomatyczna wydaje się tu w ogóle koncepcja życiowej i wojennej praktyki pojmowanej jako „droga", ze szczególnym uwzględnieniem konieczności poszukiwania jej w swoistym „osamotnieniu". Nie darmo jeden z najsłynniejszych samurajów XVII wieku, mistrz miecza Miyamoto Musashi swoje zasady życiowe określił mianem *dokugyodo*, czyli „samotnej drogi". Skądinąd także popularna maksyma samurajów głosiła, że: „Nie ma większej samotności niż samotność samuraja, oprócz samotności tygrysa w dżungli". W tym kontekście zresztą porównanie wojownika do tygrysa jest wielce wymowne. Musimy bowiem pamiętać, że w chińskiej chociażby tradycji jest on uważany za króla górskich zwierząt, będąc ponadto jako trzecie zwierzę chińskiego zodiaku jednym ze zwierząt męskiego żywiołu *yang*. Symbolizuje on również odwagę, gdyż może przepędzać demony. W Chinach przy tym tygrysa obawiano się tak bardzo, że nie wymawiano nawet jego imienia *hu*, nazywając go po prostu „królem gór"[4].

Nasuwa się tutaj ciekawa analogia z Wietnamem. Otóż w tym kraju, gdzie tygrys od stuleci był utożsamiany z kolei z władcą tropikalnego lasu – dżungli, zwierzę to darzono równym szacunkiem jak w Chinach. Według Wietnamczyków nie było zwierząt groźniejszych, a jednocześnie bardziej tajemniczych. Dlatego, podobnie jak Chińczycy, uważali je za stworzenia obdarzone nadprzyrodzoną mocą, odpędzające demony. Dla przykładu naszyjnik z tygrysich kłów, inkrustowanych złotem i nanizanych na sznurek, od wieków uważano w Wietnamie za cenny talizman, który odpędza złe duchy i inne siły nieczyste szkodzące ludziom. Szczególnie skuteczny miał on być dla dzieci poniżej dziesięciu lat, za-

[4] W. Eberhard, *Symbole chińskie. Słownik. Obrazkowy język Chińczyków*, Kraków 1996, s. 265-266; por. też J. Pimpaneau, *Chiny. Kultura i tradycje*, Warszawa 2001, s. 133-134.

żegnując zagrażające im zło, w szczególności zaś choroby. W rezultacie takiej opinii nawet wietnamscy władcy, dygnitarze czy wysokiej rangi mandaryni, mówiąc o tych zwierzętach, używali pełnego szacunku zwrotu „Pan Tygrys" albo „Pan Trzydziesty", jako że fałdy na czole tego stworzenia przypominały im rysunek podobny do chińskiego hieroglifu, oznaczającego tę cyfrę[5].

Czy może zatem dziwić, że uznawany w wielu krajach Dalekiego Wschodu za „króla zwierząt" tygrys, równie silny co zwinny w walce, fascynował samurajów? Zwracano dla przykładu uwagę na szczególną moc jego oczu, których spojrzenie unieruchamiało, wręcz przygważdżało ofiarę. Przywołuje to na myśl poniekąd koncepcje *tatame* – odpowiednio surowego i stanowczego oblicza, nieodzownego w życiu i w boju, nad którym samuraj winien nieustannie pracować. Taką też praktykę zalecał Tsunetomo Yamamoto, zwany Jocho, autor słynnych nauk dla samurajów spisanych na początku XVIII wieku przez skrybę Tashiro Tsuramoto, zatytułowanych *Hagakure* (*Ukryte wśród listowia*), a uchodzących po dziś niemal za samurajski „katechizm". Jocho sugerował w nim wręcz młodym wojownikom, aby dla wypracowania odpowiednio groźnego oblicza regularnie ćwiczyli przed lustrem. Tylko to bowiem zapewniało, jego zdaniem, samurajowi godny i właściwy wyraz twarzy, co było wszak dlań niezbędne, gdyż: „Godność osoby poznać można dzięki wrażeniu, jakie ta osoba wywiera"[6].

Nie można jednak zapominać, że – poza szczególnym akcentowaniem lojalności samurajów wobec ich panów (zasada *chugi*), jak również odwagi i braku strachu w bitwie (zasada *yu*) – „droga wojownika" kultywowała estetyczne osiągnięcia w literaturze, w tym zwłaszcza w poezji. W rezultacie zasada *rei* nakazywała wprost grzeczność, kulturę i odpowiednie zachowanie. Zresztą zdaniem Johna Keegana, autora *A History of Warfare*, najważniejszą sprawą w życiu samuraja był „styl".

---

[5] M. Warneńska, *Tygrysie oczy. Opowieści egzotyczne*, Warszawa 1988, s. 225. Wystarczy tu przywołać też rolę „sprawiedliwego" tygrysa w znanej wietnamskiej baśni o złej macosze i jej pasierbicy. Por. H. Adamczewska, *Baśnie i legendy Dalekiego Wschodu*, Warszawa 1991, s. 507-510.

[6] Tsunetomo (Jocho) Yamamoto, *Hagakure. Sekretna księga samurajów*, Poznań 2001, s. 65. Niestety cytowana edycja polska francuskiego wydania *Hagakure* stanowi jego mocno okrojoną wersję. Por. Tsunetomo Yamamoto, *Hagakure. Kniga samuraja*; Misima Yukio, Hagakure Niumon, *Wwiedienie w Hagakure. Samurajskaja etika w sowriemiennoj Japonii*, Sankt Petersburg 1996.

Według niego samuraje byli ludźmi oświeconymi i niemal wszyscy z nich marzyli nie tylko o sławie ludzi miecza, ale też poezji. Co więcej, oczekiwano wręcz nie tylko rozumienia, ale również umiłowania wielu form sztuki. Popularne powiedzenie samurajów brzmiało przecież: „Uprawiaj sztukę pokoju lewą ręką, zaś sztukę wojny prawą ręką". Stąd też najwięksi wojownicy feudalnej Japonii byli „ludźmi umysłu, ducha i wrażliwości"[7].

Świetnie ilustruje to chociażby postać wybitnego wojownika z XI–XII wieku Yoshimitsu Minamoto (1056–1127). Otóż, jak wiadomo, Shinra Saburo Minamoto-no Yoshimitsu wniósł niebagatelny wkład w rozwój japońskich sztuk walki. W oparciu bowiem o dogłębną znajomość ludzkiej anatomii, którą poznawał m.in. przez badanie ciał wojowników poległych w walce czy też dokonywanie sekcji zwłok straconych przestępców, Yoshimitsu opracował najbardziej efektywne metody uderzenia oraz najskuteczniejsze dźwignie i unieruchomienia. Zresztą, wedle przekazów, w celu zgłębienia tajemnicy *aiki*, czyli harmonizacji energii, miał on całymi godzinami obserwować pajęczycę usiłującą pokonać ofiarę pochwyconą w uplecioną sieć. Nie można jednak zapominać, że równocześnie Yoshmitsu był utalentowanym muzykiem i właśnie dzięki grze na *sho* (rodzaj instrumentu dętego) poznawał istotę właściwego rytmu, umożliwiającego tancerzom, którym akompaniował, płynne przejście od jednego ruchu do drugiego[8].

W gruncie rzeczy Yoshmitsu Minamoto jedynie w znaczący sposób wzbogacił swoją wiedzą prastarą sztukę walki, jaka rozwijała się w jego rodzie już od czasów cesarza Seiwa (Fujiwara), panującego w latach 858–876. Wiele wskazuje zresztą na to, że miała ona chińską genezę i sięgała swymi korzeniami do systemu walki, który stworzył w I wieku n.e. cesarski lekarz Hua Tua. Według przekazów jego system obejmował przy tym trzy sposoby walki. Pierwszy opierał się na technikach pięściarskich, dru-

[7] J. Keegan, *Historia wojen*, Warszawa 1998, s. 54. Według Takeshi Takagi na przykład samuraj chociażby był najsilniejszym z silnych, „nie czyniło go to rycerzem". Zgodnie zatem z opinią tego autora: „Nie mógł w pełni uważać się za samuraja, jeśli zabrakło mu odwagi, zręczności w sztukach walki, oczytania, inteligencji, gracji lub dostojeństwa (...). Ćwiczył więc w pocie czoła, ale nie stronił od nauki. Trening duchowy stawiał na równi z fizycznym". Takeshi Takagi, *Rycerze i samuraje. Tōzai bushidō-no hikaku, czyli Porównanie bushidō z etosem rycerskim średniowiecznej Europy*, Bydgoszcz 2004, s. 143.

[8] Shiro Omiya, *Legendarne korzenie aikido. Aiki Jujitsu Daitoryu*, Bydgoszcz 1999, s. 13.

gi na rzutach, trzeci natomiast sprowadzał się do sztuki uników i umiejętnego wykręcania dłoni trzymających broń. Najprawdopodobniej też ów styl walki przedostał się do Japonii poprzez Koreę, gdzie wcześniej został rozpowszechniony przez koreańskich uczniów Hua Tua. W każdym razie potomkowie cesarza Seiwa pieczołowicie kultywowali zapoczątkowaną przezeń praktykę. Byli to zatem kolejno: Shinno Sadazumi (874–916), szósty syn cesarza Siwa, Tsunamoto Minamoto (894–961), Mitsunaka Minamoto (912–997), Yorinibu Minamoto (968–1084), Yoriyoshi Minamoto (995–1082) i wreszcie Yoshimitsu Minamoto.

Ten ostatni też z pewnością wydatnie udoskonalił dotychczasowe metody walki wręcz swojej rodziny i przekazał je synom w formie ulepszonego i bardzo rozwiniętego systemu, znanego jako *Daito-ryu* (nazwa owego systemu pochodziła od jednej z jego rezydencji – Diato). Najstarszy z jego synów, Yoshikiyo Minamoto (zm. 1163), osiedlił się w miejscowości Takeda w Koma (w prowincji Kai), w obecnej prefekturze Yamanashi, gdzie dał początek nowej gałęzi rodu Minamoto, klanowi Takeda. Wydaje się to przy tym dość istotne dla naszych rozważań, gdyż dobitnie potwierdza trwałość, a zarazem również ciągłość samurajskiej tradycji w Japonii. Sztuka walki *Daito-ryu* była przekazywana w największej tajemnicy w obrębie rodu Takeda z pokolenia na pokolenie. U schyłku XVI stulecia Kunitsugu Takeda, bratanek słynnego Shingen Takedy, pod wpływem sugestii swojego wuja przeniósł siedzibę rodu do prowincji Aizu, w dzisiejszej prefekturze Fushima. W Aizu też *Daito-ryu* nauczano pod nazwami *o-schiki-uchi* („trening na sali") albo *o-tome-bujutsu* („wewnątrzrodowa sztuka walki"), które to nazwy ewidentnie wskazywały na ekskluzywizm, z jakim traktowano wówczas *Daito-ryu*. Wszystko wskazuje na to, że działo się tak aż do upadku szogunatu Tokugawa w 1868 roku, tj. do czasów trzydziestego czwartego *Soke* tego stylu, Sokichi Takedy (1819–1906). Zmieniło się to dopiero w wieku XX, kiedy z tą sztuką mógł się zetknąć m.in. Morihei Ueshiba (1860–1969), ćwicząc u mistrza trzydziestego piątego Soke *Daito-ryu* Sokaku Takedy (1860–1943). Dla Ueshiby zresztą to doświadczenie okazało się niezwykle brzemienne w skutkach, gdyż zaowocowało utworzeniem własnego stylu, popularnej obecnie na całym świecie sztuki walki *aikido*[9].

[9] S. Moi, *Japońskie sztuki walki. Przewodnik po koryū jūjitsu*, Bydgoszcz 2003, s. 50. Por. M. Woźniak, *Aikido. Japońska sztuka walki*, Warszawa 1991, s. 182-183.

Skądinąd po dziś podobieństwa między pierwotnym *Daito* a aikido – uwzględniając zwłaszcza jego bardziej „bojowe" odmiany, a przede wszystkim nurt reprezentowany przez mistrza Hirokazu Kobayashi (1929–1998) – wydają się oczywiste. Akcentuje się zwłaszcza swoistą „taneczność" tych szkół. Nie powinno to jednak dziwić, gdy weźmiemy pod uwagę wspomniane wcześniej zainteresowania Yoshimitsu Minamoto muzyką i tańcem. Posiadały one wszak wymiar zgoła praktyczny. Należy bowiem pamiętać, że w zdecydowanej większości dalekowschodnich sztuk walki występuje założenie, iż moc uderzenia płynie z ziemi, poprzez stopy i kolana, brzuch oraz ramiona. W tym układzie uważne studia Yoshimitsu nad rytmem i tańcem umożliwiały uzyskanie komplementarnej wiedzy na temat istoty ruchu. Z kolei poprzez właściwą i staranną jego praktykę kształtowano właściwy sposób poruszania się i doskonałą równowagę postawy. Były to elementy wprost nieodzowne dla wojownika, tym bardziej, że poprzez perfekcyjną koordynację ruchową i pełną kontrolę nad własnym ciałem uzyskiwano możliwość wykonywania zarówno odpowiednich uników, jak i efektywnego oraz skutecznego operowania w przestrzeni. Przykład praktyk Yoshimitsu, zafascynowanego muzyką i płynącą z niej harmonią, nie był tu przynajmniej odosobniony. Wiadomo w każdym razie, że również wielu późniejszych mistrzów uczyło się tańców ludowych. Czynił tak dla przykładu sam Oda Nobunaga, wybitny dowódca i polityk z XVI wieku, który zanim wyruszył ze swoimi oddziałami do walki, tańczył przed nimi z wdziękiem, dzierżąc w dłoni wachlarz.

Niemniej, tak podkreślana przez Johna Keegena „wrażliwość" japońskich rycerzy nie ograniczała się jedynie do kultywowania różnych dziedzin sztuki, takich jak taniec, poezja, kaligrafia czy też tradycja i praktyka *Chado* („ścieżki Herbaty"). Fundamentalna pozostawała także wrażliwość wobec bliźnich. Zresztą empatię, miłość i wolę pomocy światu postulowała zasada *jin*. Wzywała ona m.in. do okazywania współczucia, a nawet pomocy słabszym. Jak się przy tym zdaje, odnosiła się ona głównie do samurajów „bezpańskich", czyli roninów, których nie krępowały rygorystyczne ograniczenia wynikające z nakazów wasalnej lojalności. Ta ostatnia przecież, w myśl chociażby tego, co sugerowało *Hagakure*, nakazywała samurajowi w pierwszym rzędzie: „całkowite poświęcenie ciała i duszy panu". Niemniej drugą w kolejności zasadą, która według Jocho miała stanowić o kondycji samuraja, było:

Sokaku Takeda (1860–1943) – mistrz trzydziestego piątego Soke „Daito-ryu". Nawet jak na realia japońskie był wojownikiem w „starym stylu". Niezależnie od „Daito-ryu" – co oczywiste – praktykował „ken-jutsu" szkoły „Ono-ha Itto-ryu", walkę włócznią szkoły „Hozoion-ryu" oraz sumo.

„rozwijanie inteligencji, współczucia i odwagi”[10].

Zatem do roli ludzi stawających czynnie w obronie innych najlepiej właśnie nadawali się roninowie, ci swego rodzaju „błędni rycerze” japońskiego średniowiecza. Ich wkład w praktykę i teorię *budo* pozostaje niepodważalny. Jednym z najsłynniejszych roninów był sam Miyamoto Musashi, samuraj żyjący w latach 1584–1645. Ów mityczny z racji swych dokonań wojownik już jako młodzieniec wkroczył na „drogę samuraja”, a swoją pierwszą walkę stoczył w wieku lat zaledwie trzynastu. Później w trakcie burzliwego życia miał wziąć udział w sześciu wojnach – m.in. w 1615 roku uczestniczył w obronie obleganego przez wojska Tokugawów zamku w Osace – oraz zwyciężyć w sześćdziesięciu spektakularnych pojedynkach, w tym wielu stoczonych za pomocą drewnianego miecza – *bokkena* (inaczej *bo-kutu*). Dla przykładu w jednym z takich pojedynków, który odbył się w 1613 roku na wyspie Funajima, Musashi zabił mistrza Kojiro Sasaki *bokkenem* wykonanym ponoć z drewnianego wiosła. W rezultacie podobnych wyczynów jeszcze za życia stał się legendą i zyskał wielkie uznanie, czego najlepszym dowodem jest fakt, że jako nauczyciel fechtunku przebywał nawet przez pewien czas na dworze shoguna Tokugawy. Kiedy w 1643 roku Musashi został mnichem, rozpoczął pracę nad *Gorin-no Sho – Księgą Pięciu Kręgów*, którą ukończył tuż przed śmiercią. To filozoficzne poniekąd dzieło stanowiło swoiste podsumowanie dokonań tego wybitnego wojownika, zawierając przede wszystkim jego przemyślenia na temat sztuki szermierczej i strategii. O Musashim powstało zresztą w Japonii co najmniej osiem znanych filmów, mnóstwo seriali, cały szereg powieści, nie wspominając już o komiksach[11].

Nie mniejszą sławę i rozgłos od wyczynów Miyamoto Musashi zyskało również 47 roninów z Ako. W sumie to właściwie oni stali się bohaterami najsłynniejszej historii samurajskiej, dotąd stawianej zresztą jako niedościgły wzór samurajskiego ducha. Dlatego też warto poświęcić jej tu nieco więcej uwagi. Otóż po utracie swego pana, *daimyo* zamku Ako w prowincji Harima na wyspie Konshu – Naganori Asano, który w 1701

[10] Tsunetomo Yamamoto, *Hagakure. Sekretna księga...*, *op. cit.*, s. 54.

[11] Dla przykładu znany reżyser japoński Hiroshi Inagaki w 1940 roku zrealizował trylogię o Musashi Miyamoto (*Musashi Miyamoto*). Polską edycję *Gorin-no Sho*, przełożoną przez Agnieszkę Żuławską-Umeda, opublikowało w 2001 roku wydawnictwo „Diamond Books” z Bydgoszczy (ze wstępem Arkadiusza Izdebskiego i Witolda Nowakowskiego).

roku został zmuszony do popełnienia honorowego *seppuku* w następstwie złośliwej intrygi mistrza ceremonii na dworze shoguna Yoshinaki Kiry, 47 jego samurajów, zamiast pójść w ślady seniora i – jak nakazywał ówczesny obyczaj – podobnie jak on popełnić samobójstwo, poprzysięgło intrygantowi zemstę. Ten zwyczaj, znany jako *kataki-uchi*, był uznawany przez tradycję za rycerski obowiązek, toteż shogunat, domyślając się spisku, od razu otoczył przezornie grupę dawnych wasali Asano ścisłym dozorem. Tymczasem roninowie, pragnąc uśpić służby specjalne shogunatu, rozpierzchli się po kraju i dla większego zmylenia czujności władz podjęli awanturniczą włóczęgę, posuwając się nawet do udawania rozpustników i pijaków, w czym celował zwłaszcza faktyczny przywódca sprzysiężenia, dawny najbliższy powiernik zmarłego kasztelana Asano, Kuranosuke Oishi.

W istocie jednak po zaprzysiężeniu zemsty roninowie odłożyli jej realizację na niemal dwa lata i poświęcili się całkowicie szkoleniu w tradycyjnych broniach. Tak jak dawniej bywało w zwyczaju, zostali walczącymi mnichami. Ich sposób życia stał się od tego momentu żywą ilustracją „drogi wojownika". Wprawiali się bowiem w walce mieczem, włócznią *yari* i *naginata* oraz w strzelaniu z łuku, jakby pragnęli poprzez to wzmocnić sens swojej misji, bo przecież znacznie łatwiej byłoby im zrealizować plan zemsty za pomocą broni palnej – muszkietów, którymi dysponowała świta Kiry. Jedną z klasycznych broni, jakie wybrali roninowie, był łuk. Ćwicząc w małych grupach, często nocą, w świątyniach przy migocącym świetle kaganka, z górą czterdziestu zaprzysiężonych mścicieli doprowadziło sztukę łuczniczą do perfekcji.

W końcu po długim, pełnym intryg, przygód i prześladowań dramatycznym okresie wyczekiwania, wybrawszy odpowiedni moment, uderzyli. Stało się to w mroźny, zimowy wieczór 14 grudnia 1702 roku, kiedy 47 roninów prowadzonych przez Oishi, zmyliwszy czujność straży pałacowej w siedzibie Kiry w Edo, przedostało się niespodziewanie do jego rezydencji. Doprowadzona do mistrzostwa sztuka łucznicza pozwoliła im w stosunkowo krótkim czasie zwyciężyć wielokrotnie silniejszego wroga. Po wyeliminowaniu ochrony dygnitarza mściciele kasztelana Asano usiłowali nakłonić aroganckiego Kirę do popełnienia *seppuku*. Kiedy odmówił, zabili go. Znamienne przy tym, że wszyscy roninowie wyszli cało z walki ze świtą dostojnika i po wypełnieniu zemsty wycofali się do świątyni Shiba, unosząc ze sobą zatkniętą na włóczni

ściętą głowę Kiry. Zdobycz umieścili niebawem przed grobem swego pana, a następnie dobrowolnie oddali się do dyspozycji władz, aby poddać się karze.

Ostatecznie, po długich i zażartych debatach zarówno zwolenników, jak i przeciwników działań 47 roninów – funkcjonariusze shogunatu przecież sami byli samurajami i sam akt zemsty uznawali naturalnie za jedyne słuszne rozwiązanie sprawy – rząd uznał, że postępek samurajów z Ako, z punktu widzenia bezgranicznego przywiązania do seniora, zasługuje na pochwałę, niemniej za pogwałcenie prawa i zabójstwo urzędnika shoguna oraz jego ludzi należy ich potępić i ukarać. W rezultacie czwartego dnia drugiego miesiąca 1703 roku władze uznały zemstę za przestępstwo, lecz w drodze szczególnej łaski zezwoliły 47 roninom na popełnienie honorowego samobójstwa według zasad *seppuku*, z wyjątkiem jednego z nich, najmłodszego, którego ułaskawiono po to, aby mógł opiekować się grobami towarzyszy. Zgodnie z wydanym wyrokiem 4 lutego 1704 roku wierni samuraje oddali swoje życie, a ich ciała umieszczono obok grobu Naganori Asano, w świątyni Sengakuji w Takanawa, na południe od Shiba.

Ta krwawa historia z lat 1701–1704 od samego początku poruszyła japońską opinię publiczną, czego ślad skądinąd odnajdujemy w *Hagakure*. Po dziś stanowi najbardziej spektakularny przykład samurajskiej wierności, honoru i odwagi, a grobowiec pana na Ako i groby jego wiernych wasali na terenie świątyni Sengakuji w Tokio są nadal miejscem tradycyjnych odwiedzin, zaś na mogiłach bohaterów sprzed trzech stuleci zawsze są świeże kwiaty i wciąż unoszą się nad nimi dymy ofiarnych trociczek. Co wymowne zresztą, dzień 14 grudnia uznaje się w Japonii za święto. W konsekwencji nie może specjalnie dziwić, że na przestrzeni trzystu lat dzielących nas od wspomnianych wydarzeń dzieje „prawych samurajów z Ako" doczekały się dziesiątków, jeśli nie setek wersji scenicznych, powieściowych i filmowych. W ten sposób imiona i czyny roninów – zwłaszcza Kuranosuke Oishi i Sampei Kayano – weszły na trwałe do arcydzieł japońskiej kultury i sztuki. Już w kilka miesięcy po wydaniu wyroku na 47 mścicieli udramatyzowana wersja wypadków autorstwa Chikamatsu Monzaemona (1653–1724) wzruszyła do łez widownię miast japońskich. W sumie powstało około stu publikowanych wersji literackich i teatralnych, a niewątpliwie największą karierę zrobiła sztuka autorstwa Takedy Izumo z lat czterdziestych XVIII wieku, pod

tytułem *Kanadehon – chushingura* (*Wzór liter, czyli skarbiec wiernych wasali*), znana pod skróconym tytułem *Chushingura*. Sztuka owa, wystawiana najpierw na scenie teatru lalek, jest grana nadal z wielkim powodzeniem w teatrach „kabuki", a w XX wieku doczekała się kilku godnych odnotowania adaptacji filmowych. Już w 1913 roku, a zatem w pierwszym okresie istnienia kinematografii japońskiej, reżyser Shozo Makino zrealizował film *47 wiernych samurajów*, a dwadzieścia osiem lat później jeden z najwybitniejszych japońskich twórców filmowych, Kenji Mizoguchi podjął ten temat w filmie *Genroku – chushingura* (*47 wiernych samurajów z epoki Genroku*). Jednak niewątpliwie najsłynniejszą adaptację filmową wydarzeń z lat 1701–1703 zrealizował w 1962 roku na podstawie sztuki *Kanadehon – chushingura* specjalista od utworów historycznych, Hiroshi Inagaki. Nie był to jednak pierwszy film Inagakiego o 47 roninach[12].

O ile dzieje 47 roninów z Ako stanowiły dla pokoleń Japończyków poprzez powrót do tradycyjnych form i zwyczajów godny naśladowania przykład dawnego ducha samurajów, o tyle nieco inną i jak się zdaje bardziej uniwersalną wizję „sprawiedliwych wojowników" ukazał w swoich dziełach najwybitniejszy mistrz japońskiego kina, Akiro Kurosawa. Jest ona godna uwagi, gdyż w znaczącej mierze właśnie dzięki jego twórczości japońska tradycja rycerska, włączając w to rzecz jasna *bushido*, została spopularyzowana na Zachodzie. Jest to tym bardziej intrygujące, że sam Kurosawa zyskał de facto znacznie większe uznanie w Europie i Ameryce niż w rodzinnej Japonii. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte ubiegłego stulecia to złoty okres *chambara eigo*, czyli „filmów o pojedynkach na miecze", gatunku odrodzonego po drugiej wojnie światowej. Wtedy też powstały liczne obrazy filmowe o Musashim, roninie Nemuri Kyoushirou, jednookim i jednorękim mistrzu miecza Tange Sazen, czy wreszcie o ślepym masażyście Zatoichi. Wydaje się jednak, że to właśnie Kurosawie udało się oddać lepiej niż innym japońskim twórcom bardziej

[12] A. M. Tomczyk, *Skarbiec wiernych wasali, czyli historia zemsty 47 roninów z Ako*, „Mówią Wieki" 1997, nr 3, s. 40-44. Ciekawe, że dla przykładu długi i składający się z dwóch części poemat filmowy *47 wiernych roninów* autorstwa Kenji Mizoguchi – twórcy m.in. słynnej *Sagi rodu Taira* – okazał się w sumie niezbyt udanym obrazem. Według Vê-Hô, biografa japońskiego mistrza, nakręcony w latach wojny film Mizoguchi odznaczał się wprawdzie pięknem fotografii, lecz brakowało mu tempa i przypominał nieco przeniesioną mechanicznie na ekran sztukę teatralną. Por. J. Toeplitz, *Historia sztuki filmowej 1939–1945*, Warszawa 1970, s. 397.

uniwersalny, a zarazem również bardziej ludzki wymiar samurajskiej tradycji.

Ponadto bohaterowie jego filmów – jakkolwiek osadzeni w świecie, w którym wyrazisty podział na dobro i zło nie był bynajmniej oczywisty, a niekiedy to nie honor, ale korzyści materialne wyznaczały cele działania – mieli kultywować w szczególny sposób (często przy tym łamiąc feudalne rygory) zasadę *bushido*, która oparta na wrażliwości i współczuciu nakazywała pomoc innym, znajdującym się w potrzebie, co łączyło się już z zasadą *jin*. Znakomicie ilustruje to zrealizowany w 1954 roku film *Siedmiu samurajów*, bodaj czy nie najsłynniejszy obraz mistrza, opowiadający o grupie roninów broniących biednych wieśniaków przed terroryzującą ich bandą złoczyńców. Uosobieniem rycerskich cnót jest we wspomnianym filmie przywódca samurajów-roninów, grany przez Takashi Shimurę. Nawiasem mówiąc, szereg wypowiadanych przez niego w tym filmie kwestii stanowi ewidentne wręcz odwołanie do mocno wyidealizowanej przez Kurosawę tradycji *bushido*. Wystarczy przywołać scenę, w której grupa szkolonych przez samurajów chłopów buntuje się w chwili, gdy otrzymują oni rozkaz opuszczenia swoich domostw i pozostawienia ich tym samym na pastwę bandytów. Niemniej jest to niezbędne dla skutecznej obrony wioski przed bandytami. W tej sytuacji zatem egoizm „mniejszości" naraża całą wspólnotę na ogromne niebezpieczeństwo. Przywódca samurajów wypowiada wtedy znamienne słowa: „Broniąc innych, bronisz siebie (...). Myśląc tylko o sobie, zabijasz siebie".

Zawarty w *Siedmiu samurajach* przekaz okazał się tak nośny i uniwersalny, że sześć lat później John Sturges zrealizował jego amerykański remake, tym razem jednak utrzymany w konwencji klasycznego westernu, zatytułowany *Siedmiu wspaniałych*. Co ciekawe, również inny znany film Kurosawy, nakręcona w 1961 roku *Straż przyboczna*, poświęcony przygodom ronina Sanjuro Kuwabatake, który, „przybywając znikąd", zaprowadza porządek w opanowanym przez dwa przestępcze gangi miasteczku, znalazł niebawem na Zachodzie swój równie głośny odpowiednik. Był nim powstały w 1964 roku western Sergio Leone *Za garść dolarów* – nota bene pierwszy „spaghetti western", słynny poniekąd i z tego powodu, że od niego de facto rozpoczęła się wielka kariera aktorska Clinta Eastwooda. Zresztą aktor ten w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku formułę japońskiego filmu *chambara* adaptował do rea-

liów amerykańskich w cyklu filmów o „Brudnym Harrym". W gruncie rzeczy bowiem pozostawało więcej niż oczywistym, że grany przez Eastwooda główny bohater tych obrazów stanowił po prostu zachodni odpowiednik bezwzględnie egzekwującego po swojemu pojęte prawo i sprawiedliwość Sanjuro Kuwabatake[13].

Jak zatem widać, to z pewnością uproszczone niekiedy i dość powierzchowne poznanie ducha – bo przecież nie zawsze istoty – *bushido* stało się w drugiej połowie XX wieku udziałem również zachodniego odbiorcy szeroko pojętej kultury masowej. Odbywało się to naturalnie głównie za sprawą filmu. Nie wolno jednak zapominać, że już na początku wieku XX idee kodeksu *bushido* popularyzował na Zachodzie bestseller autorstwa doktora Inazo Nitobe, wykładowcy Uniwersytetu Cesarskiego w Saporro na Hokkaido. Jego książka, wydana w języku angielskim w Tokio w 1899 roku i zatytułowana *Bushido. Soul of Japan*, stosunkowo szybko została przetłumaczona również na język polski i wydana we Lwowie w 1904 roku, choć w sumie nie był to wówczas pełen przekład pracy Nitobe. Stanowiło to chyba jednak konsekwencję pośpiechu, z jakim usiłowano opublikować tę pozycję. Polska opinia publiczna była bowiem w owym okresie wprost rozentuzjazmowana sukcesami japońskimi w wojnie z Rosją. Jakkolwiek sam Nitobe podczas podróży do Europy miał odwiedzić także ziemie polskie, zaś w przedmowie do polskiego wydania wyraził nawet nadzieję, że pojęcia takie, jak: „«daimyo» i «samuraj» objawią polskim czytelnikom swoją wagę, gdy je porównamy do polskich kasztelanów i starostów", to jednak ówczesne zafascynowanie opinii polskiej *bushido* należy uznać raczej za przejściowe i dość powierzchowne. Rację ma zapewne wybitny polski mistrz *aikido* Robert Gembal, który zauważył, że teksty Nitobe co prawda „podniecały i rozpalały głowy polskich endeków na początku XX wieku", lecz w istocie zrozumienie kodeksu *bushido* „(...) przeznaczone było jednak zawsze dla tych, którzy byli *bushi*, czyli kroczyli na ścieżce *budo*"[14].

---

[13] Por. S. Janicki, *Film japoński. Fakty – dzieła – twórcy*, Warszawa 1982, s. 94-95. Por. S. Zygmunt, *Bruce Lee i inni. Leksykon filmów wschodnich sztuk walki*, Warszawa 2003, s. 265-266.

[14] R. Gembal, *Aikido. Edukacja ciała i umysłu*, Pelplin 2004, s. 43. Przypomina to nieco wypowiedź głównego bohatera filmu Masaki Kobayashi *Seppuku* (1962), ronina Hanshiro Tsugomo, który w jednej z kluczowych scen tego filmu stwierdza: „Mistrzostwo w sztuce bez praktyki bojowej jest niczym pływanie na suchym piasku".

W kontekście przytoczonej powyżej opinii niezwykle interesujący wydaje się tekst wywodzący się ze współczesnej tradycji militarnej Zachodu, przywołujący jednak ewidentne skojarzenia z duchem japońskiej „drogi wojownika". Paradoksalnie jest to credo elity wojsk amerykańskich, piechoty morskiej – „marines". Tekst ów w wyjątkowy sposób oddaje, jak sądzę, powagę i szacunek, jakimi żołnierze tej formacji otaczają swoją broń. Powiada on, co następuje: „To mój karabin. Wielu ma taki, lecz ten jest mój. Muszę go doskonalić, jak doskonalę swoje życie. Beze mnie mój karabin jest niczym. Bez mojego karabinu ja także jestem niczym. Muszę o niego dbać, by strzelać lepiej niż mój wróg, który chce mnie zabić. Mój karabin i ja wiemy, że w czasie wojny nie liczy się ilość oddanych strzałów, ani hałas, ani dym. Obaj wiemy, że liczą się celne strzały, więc będziemy strzelać celnie. Mój karabin jest żywą istotą, bo jest moim życiem, dlatego będę się go uczył na pamięć. Będę się uczył jego słabości i jego mocnych stron, jego części, akcesoriów, przyrządów celowniczych. Będę utrzymywał mój karabin w czystości, by był zawsze gotów do walki, tak jak ja. Zawsze będziemy razem".

Znane japońskie przysłowie ludowe powiada, że: „Miecz to znak potęgi i męstwa, dusza samuraja". Stwierdzenie zresztą, że miecz to dusza samuraja, a jego ewentualna utrata przezeń jest karygodna, zostało zawarte w testamencie shoguna Leyasu Tokugawy i miało się stać wręcz swoistym sloganem w okresie dominacji jego rodu. Co więcej, właśnie od tego okresu zaczęto uważać miecz za broń charakterystyczną dla samuraja. W każdym razie według zasad kształtującego się wówczas kodeksu honorowego samurajów utrata miecza i brak szacunku doń oznaczały hańbę i „utratę twarzy". Można jednak odnieść wrażenie, a dobitnie potwierdza to credo amerykańskich „marines", że również w innych subkulturach bojowych można odnaleźć zbliżony szacunek do broni. Wszak, gdybyśmy w przytoczonym credo słowo „karabin" zastąpili nazwą „miecz", w wielu swoich fragmentach przypominałoby ono ducha *Hagakure*, które powiada przecież m.in.: „Prawdziwy samuraj cały swój czas poświęca na samodoskonalenie. Dlatego właśnie ćwiczenie jest działaniem, które nie ma końca"[15].

[15] Tsunetomo (Jocho) Yamamoto, *Hagakure. Sekretna księga ... , op. cit.*, s. 25. Por. A. Śpiewakowski, *Samuraje*, Warszawa 1989, s. 67; W. Sikorski, S. Tokarski, *Budo. Japońskie sztuki walki*, Szczecin 1988, s. 76-78.

Aktor teatru no Konparu Yasuyuki
w roli samuraja

Znak satori. Słowo to oznacza stan, w którym proces samodoskonalenia jest istotniejszy niż umiejętności merytoryczne, gdyż procesy towarzyszące realizacji techniki na poziomie fizycznym są ważniejsze od doskonałości technicznej. Jak zatem dosadnie ujął to Donn F. Draeger: „Żadnej akcji, choćby była bez skazy pod względem techniki, nie można nazwać mistrzowską, jeśli jej autor nie posiadł odpowiedniego stanu umysłu, a jego działanie jest świadome". Zob.: D.F. Draeger, Tradycyjne Budo. Japońskie sztuki i szkoły walki, t. 2, Bydgoszcz 2006, s. 26.

Krystyna Drozd

Kyudo – „droga łuku"

„Kto potrafi strzelić z rogu sarny i futra żółwia,
a umie trafić w sam środek tarczy z takiego łuku i strzały,
tylko ten jest mistrzem prawdziwym, mistrzem niesztucznej sztuki."
(Bhagawadgita)

Kyudo to japońska sztuka łucznictwa, zwana też „medytacją łuku" bądź „stosowaną filozofią *zen*", niewiele mająca wspólnego ze sportem czy sztuką walki w europejskim rozumieniu. Nazwy te odzwierciedlają filozoficzny aspekt *kyudo*. Stanisław Tokarski nazywa sztuki walki „ruchomymi formami ekspresji filozofii Wschodu", toteż prawdziwy cel praktyki stanowi trening duchowy, prowadzący, jak twierdzi mistrz *kyudo* Onuma Hideharu, do „ujarzmienia własnego ego". Sama technika strzelania, jakże odmienna od technik stosowanych w łucznictwie europejskim, przypomina rytuał religijny i ma równie głębokie znaczenie. Wynika to z faktu, że *kyudo* zostało przesiąknięte rodzimą wiarą japońską – *shinto* i buddyzmem *zen*. Podobnie jak inne wschodnie sztuki walki spod znaku drogi, japońska sztuka łucznictwa wybiega ponad zwyczajny trening fizyczny, stanowi w istocie medytację, której przedmiotem stają się łuk i strzała jako jedność. Trudno jest z bagażem dorobku myśli europejskiej w pełni zrozumieć filozoficzną istotę wschodnich sztuk walki. Tym bardziej, że nie istnieje typowy podręcznik do *kyudo*, jako że żaden nauczyciel-mistrz nie podjąłby się jego napisania, bowiem wszyscy oni twierdzą, że „drogę łuku" poznać i zrozumieć można jedynie

przez praktykę: „Nie pytaj, praktykuj!". Toteż pozostaje jedynie spróbować pojąć tak odległą nam sferę kulturową, odnosząc ją do znanych nam sposobów ingerencji w ludzką jaźń i do metod poznania tajemnic bytu.

Przyglądając się bliżej filozofiom Wschodu, pomimo dzielącej nas od ich zrozumienia przepaści kulturowej, można odnaleźć elementy tożsame, gdyż zarówno myśl Wschodu, jak i Zachodu dąży w tym samym kierunku – do zgłębienia istoty życia. Jest to chyba najodpowiedniejsza droga, choć nieco skomplikowana, gdyż trzeba poruszać się „zygzakami" w historii europejskiej myśli filozoficznej i wyłuszczyć z niej te elementy, które przybliżają nam istotę japońskiej sztuki łucznictwa. Z tego względu, jak również z uwagi na wielowymiarowość celu, do jakiego prowadzi „droga łuku", należy rozważać jego istotę w kilku wymiarach i z wielu perspektyw filozoficznych.

Buddyzm, który miał ogromny wpływ na *kyudo*, za punkt wyjścia przyjmuje istnienie człowieka. Podobnie uważali Soren Kierkegaard, potem Martin Heidegger i Jean Paul Sartre – egzystencjaliści. Wprawdzie całokształt myśli egzystencjalistów odbiega od filozofii Buddy, lecz kilka bliskich jej elementów może stać się kluczowymi w celu zrozumienia *kyudo*; przynajmniej w pojęciu paradoksu słów „ruchome formy ekspresji filozofii Wschodu" czy „medytacja łuku". Medytację kojarzy się raczej ze swoistym transem, nieruchomą postawą i wielogodzinnym milczeniem, skoro „tajemna droga wiedzie do wnętrza" (Novalis). Jak wobec tego wytłumaczyć określenie „stosowany *zen*"? Czy można medytować, kiedy należy pilnować postawy i ściśle określonego następstwa czynności? Mistrz Sensei nazwał *kyudo* „metaforą życia", bowiem każdy strzał obrazuje wnętrze łucznika. Można się zgodzić z tym, że ze sposobu oddania strzału (postawy, linii lotu strzały) da się odczytać, czy człowiek jest niepewny, zrównoważony, czy przepełnia go pycha. Mistrz twierdzi również, że celem tej sztuki jest nauka pokory i samodoskonalenie poprzez medytację. Jak pogodzić ruch z medytacją (treningiem ducha) i samodoskonaleniem, skoro ruch dotyczy ciała, a nie ducha? Egzystencjaliści, tak jak buddyści, stawiali istnienie, czyli egzystencję, na pierwszym miejscu, twierdząc przy tym, że najistotniejsze dla niej jest działanie, przez które człowiek kreuje siebie – własną naturę. Jako jedyna istota, której „egzystencja wyprzedza esencję", człowiek pierwotnie nie posiada natury, toteż sam musi ją tworzyć. *Kyudo* jako połączenie medytacji z działaniem zdaje się więc być najsubtelniejszą formą *samotworzenia*.

Jednakże automatyczny charakter ruchomej „medytacji łuku" przypomina również rodzaj autohipnozy, mający na celu oderwanie się od *ego* i doznanie obiektywnej duszy świata. Tutaj zaczynają się dwa nowe tropy. Pierwszy zaprowadzi nas do Karla Gustawa Junga, bowiem jak pisze o *kyudo* Tokarski:

> „Porusza wyobraźnię nie sam opis, ale ukryta w archaicznej metodzie warstwa archetypiczna, wzorcowy model pasowania się z samym sobą, wielkie zawody pod nadzorem mistrza-szamana, eksperta ludzkiej transformacji".

W tym cytacie znajduje się esencja psychologicznej problematyki *kyudo*. Rytuał strzelania i rola mistrza-nauczyciela jest więc archaiczną ramą wewnętrznej przemiany, psychicznej transformacji. „Medytacja łuku" uruchamia tkwiące w psychice człowieka archetypy, jak właśnie mistrz-szaman, co przy odłączeniu świadomości (swoista autohipnoza) prowadzi do konfrontacji z nieświadomymi aspektami psychiki człowieka.

Paradoksalnie w tym miejscu rozważań o *kyudo* znajduje się punkt styczności japońskiej sztuki łucznictwa z pozornie tak odległym od niej łucznictwem europejskim. Otóż mowa o tajnym obrzędzie łuczników angielskich, korzeniami sięgającym pogańskich wierzeń, który polegał na strzelaniu do srebrnej monety przekreślonej krzyżem. Symbol koła, jak wiadomo, miał niezwykłe znaczenie dla Celtów i tak pozostało nawet po przyjęciu chrześcijaństwa, stąd krzyż celtycki. Jednakże koło przekreślone krzyżem to również jungowska *mandala* symbolizująca zjednoczenie z absolutem. Toteż trafienie w środek oznacza metaforyczne wtopienie się w absolut.

Wprawdzie trening *kyudo* nie obejmuje strzelania do monety przekreślonej krzyżem, jednak sięgnięcie absolutu jest ostatecznym wymiarem celu, do którego prowadzi „droga łuku". Najbardziej uderzającym paradoksem w praktyce *kyudo* jest fakt, że łucznik, choć trafia, nie celuje. Szczytem mistrzostwa jest wypuszczenie strzały i trafienie w cel w ciemności. Przy tym podkreśla się, że tarcza nie stanowi celu strzelającego. Gdzie więc znajduje się cel? Zdawać by się mogło, że oto najgłębsza tajemnica *kyudo*, przed którą zamykają się drzwi poznania. Wniosek? Cel znajduje się poza zasięgiem doświadczenia zmysłowego, a więc mamy do czynienia z przedmiotem metafizyki. Metafizyka dąży właśnie do poznania duszy, Boga i wszechświata, w których wyraża się absolut, czyli *ex definitione* – najbardziej wewnętrzna i nieskończona istota bytu. Po-

nieważ owo *ex definitione* znajduje się poza granicą doświadczenia, toteż wymyka się wszelkiej analizie i pozostaje jedynie przedmiotem intuicji. W praktyce *kyudo* konieczne jest oderwanie się od własnego *ego*, czyli eliminacja świadomości, co oznacza uruchomienie intuicji. Stąd właśnie ideałem *kyudo* jest strzał w ciemności. Ponadto łucznik w czasie strzału „wciela" się w łuk i strzałę, a tego można dokonać jedynie intuicyjnie.

> „Jeśli istnieje jakiś środek, aby posiąść rzeczywistość absolutnie, zamiast ją poznawać relatywnie, przeniknąć w głąb niej, zamiast szukać zewnętrznych punktów widzenia na nią, mieć jej intuicję, zamiast dokonywać jej analizy, aby wreszcie ująć niezależnie od wszelkich sposobów wyrażania, przekładu albo wyrażenia symbolicznego, to tym wszystkim jest właśnie metafizyka" (Henri Bergson, *Wstęp do metafizyki*).

Kyudo jest więc „treningiem duchowym" i zarazem czystą metafizyką, pragnieniem sięgnięcia absolutu. Zdaje się to wręcz absurdalne i niepojęte, ale należy pamiętać, że dotyczy tego, co znajduje się poza zasięgiem doświadczenia, a więc poza granicami ludzkiego rozumu i dla Europejczyków wychowanych w tradycji myśli analitycznej zawsze będzie niepojęte.

Bibliografia:

Bergson H., *Myśl i ruch. Dusza i ciało*, przeł. K. Bleszyński, Warszawa 1963.

Herrigel E., *Zen w sztuce łucznictwa*, przeł. M. Kłobukowski, Warszawa 1987.

Hideharu Onuma, De Prospero D. i J., *Kyudo – japońska sztuka łucznictwa*, przeł. W. Nowakowski, Bydgoszcz 2001.

Jung C. G., *Archetypy i symbole*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1981.

Preisach E., *Introduction to modern existentialism*, New York, b.r.w.

Sikorski W., Tokarski S., *Budo. Japońskie sztuki walki*, Szczecin 1988.

Tokarski S., *Sztuki walki – ruchome formy ekspresji filozofii Wschodu*, Szczecin 1989.

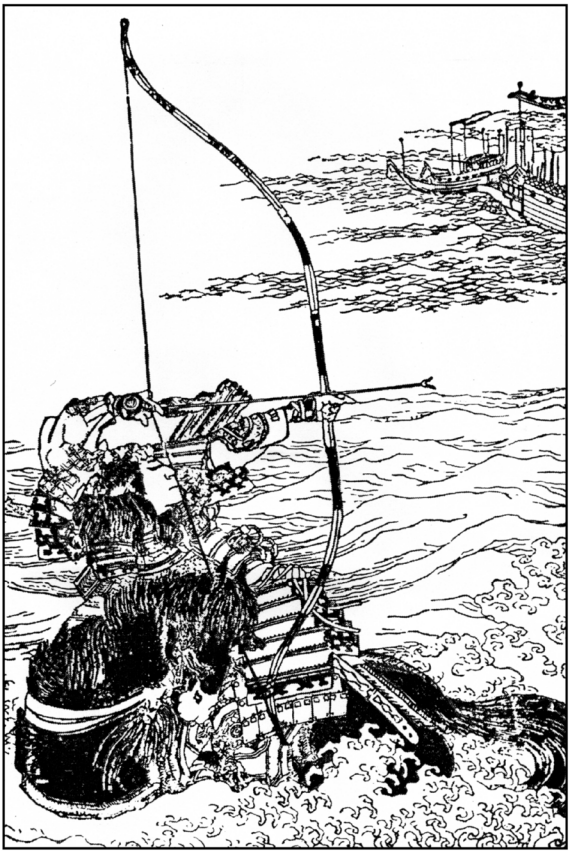

Fragment Heike – monogatari (Opowieść o rodzie Taira) – słynnego eposu, relacjonującego dwunastowieczne walki między Taira a Minamoto – obrazuje wyczyn najlepszego łucznika Tairów, Yoichi Nasu, który strącił czerwony wachlarz przymocowany do burty jednej z łodzi Heike. Charakterystyczne, że strącenie przez Yoichi godła Tairów do morza miało stanowić dla przeciwników złą wróżbę, gdyż wzburzone fale w chwili oddania strzału uspokoiły się, umożliwiając tym samym łucznikowi trafienie.

Ninja w akcji

Andrzej Peller

Józef Włodarski

Ninja – terroryści czy agenci służb specjalnych? Przyczynek do historii feudalnej Japonii (do połowy XVII wieku)

„Aby wprowadzić w błąd wroga,
musisz oszukać swoich sojuszników."
(Hanzo Hattori – przywódca klanu
ninja w prowincji Iga – XVI w.)

Świat nindzia był światem podpalaczy, szpiegów i terrorystów związanym z feudalną strukturą Japonii. Wykonywali oni zadania, które zdecydowanie odrzucał honor każdego samuraja (np. skrytobójstwo). Był to świat wrogi i hermetycznie zamknięty dla obcych. Nawet poszczególne rody i klany strzegły się przed sobą. Ludzie usiłujący zgłębić tajniki nindzia najczęściej ginęli bez śladu.

Sztuka zwana po japońsku *nindzitsu* wywodzi się z Chin, a jej narodziny datuje się na IV–II wiek p.n.e. Armia chińska już w tym okresie używała wobec buntujących się prowincji wyspecjalizowanych pododdziałów wywiadowczych, które przenikały daleko na tyły wroga, dezorganizowały zaopatrzenie, skrycie opanowywały ważne punkty strategiczne, kształtowały pożądane nastroje wśród ludności. Z czasem użycie zarówno pododdziałów specjalnych, jak i pojedynczych ludzi do

dywersji i zwiadu stało się kanonem chińskiej sztuki wojennej. Słynny generał Sun zi był entuzjastą tej formy walki z wrogiem. O tym, jak wielkie przykładał do niej znaczenie, świadczy fakt, że ujął ją w swym traktacie *Sztuka wojny*.

Z Chin wraz z wpływami kulturalnymi sztuka wojenna przeniknęła do Japonii. Wchłonęła ona miejscowe osiągnięcia i przyczyniła się do narodzin sztuki *nindzitsu*. Za jej twórcę i pioniera w Japonii jest uważany legendarny Michinoue-no-Mikoto.

Wielkie rodziny nindzia powstały w górach w okresie Kamakura (1192–1333). Byli to tzw. *jamabusi* – mnisi uprawiający walkę wręcz, ascezę i sztuki magiczne.

Struktura organizacyjna nindzia do dziś nie została w pełni ujawniona. Wiemy tylko, że byli podzieleni na trzy grupy. Pierwszą stanowili przywódcy poszczególnych rodzin, zwani *jonin*, którzy reprezentowali daną rodzinę przy zawieraniu kontraktów i układaniu planów działania. Oni także werbowali sojuszników spośród innych rodów nindzia. Feudał lub jego przedstawiciel zlecający przywódcy danej rodziny zadanie nigdy nie widział jego twarzy, a rozmowy odbywały się przez bambusową ścianę lub w ciemnym pomieszczeniu. Wykonanie zadania *jonin* zlecał swoim zastępcom – *chunin* i agentom *genin*. Z reguły *genin* był tym człowiekiem, na którego barkach spoczywał cały ciężar zadania.

Akcje zbiorowe lub indywidualne nindzia odznaczały się niezwykłą skutecznością i perfekcją. Dokonywano ich bezlitośnie i bez skrupułów na korzyść tego, kto zapłacił więcej. Agent, który zawiódł lub nie wykonał zadania, z zasady bywał natychmiast likwidowany.

Przez swą ukształtowaną w ciągu wieków sprawność nindzia zaczęli stanowić zagrożenie dla feudalnego porządku i sioguna. Siogun jednak także często korzystał z usług nindzia w celu stłumienia buntów wasali bądź też usunięcia niewygodnego przeciwnika politycznego.

W końcu XVI wieku nindzia stanowili już realne zagrożenie dla siogunatu (władza centralna dążyła do podporządkowania sobie całego kraju) i przeciw skoncentrowanym w rejonach Sandaya i Ueno agentom wyruszył wielki wódz japoński Oda Nobunaga (znany w latach 1575–1582). Walki były niezwykle ciężkie i krwawe. Dowodzący 46-tysięczną armią Nobunaga z trudem i za cenę ogromnych strat pokonał zaledwie 4 tysiące zbuntowanych nindzia. Zwycięstwo było pozorne, gdyż

wkrótce w dotąd niewyjaśnionych okolicznościach zginął skrytobójczo zamordowany w klasztorze …Oda Nobunaga.

Ostatnią bitwę stoczyły skoncentrowane pododdziały nindzia podczas buntu chłopskiego w 1657 roku (znanym pod nazwą powstania Shimabara).

Walki zaczęły się w październiku 1637 roku na przylądku Shimabara (północno-zachodnie Kiusiu), na wschód od Nagasaki oraz na leżącej na południe wyspie Simodzima (w archipelagu Abakusa). Były wyrazem buntu chłopów przeciw uciskowi miejscowych feudałów. Oprócz chłopów w powstaniu wzięli udział tzw. roninowie (pozbawieni panów samuraje), wśród których było wielu neofitów chrześcijańskich. Do obozu powstańców przybyli także wyznający chrześcijaństwo wodzowie japońscy wraz ze swymi żołnierzami. Około 38-tysięczna armia powstańców była dobrze uzbrojona w broń palną i posiadała znakomity punkt oparcia w postaci zamku Hara położonego w pobliżu portu Shimabara.

Armia sioguna mimo przewagi liczebnej zaczęła ponosić straty nie tylko w trakcie oblężenia zamku Hara, ale również w starciach pod Temioka na północnym cyplu wyspy Simodzima. Siogun Temitsu pozyskał sobie wówczas przywódców rodów nindzia i holenderski okręt z działami. Po przeszło 100 dniach wojska sioguna zdobyły szturmem zamek Hara i wycięły w pień jego obrońców. Działania nindzia ułatwiły szturm dzięki nocnemu desantowi na lotniach i dywersji wśród załogi zamku.

W drugiej połowie XVII wieku nindzia ulegli rozproszeniu i nie zatrudniano ich do większych akcji. Gdy z czasem urosła w siłę władza centralna, część rodów znalazła zatrudnienie w wywiadzie cywilnym siogunatu, strzegąc lojalności poszczególnych książąt, lub w policji. W późniejszym okresie całkiem odeszli w niepamięć, chociaż można wciąż usłyszeć (i to nie tylko w Japonii), że nindzia przetrwali (tyle że zmodyfikowali formy swej działalności), a wraz z nimi przetrwała ich sztuka.

Tajemnej sztuki *nindzitsu* nie sposób zdefiniować w kilku słowach. Było to niekończące się samodoskonalenie.

Psychicznie adepci nindzitsu hartowali się w trakcie niezwykle ciężkich ćwiczeń fizycznych, wyrabiających siłę mięśni (np. siłę ramion ćwiczono przez wielogodzinne chodzenie i wieszanie się na rękach, wspinaczkę po linie). Odbywano długie marszobiegi na wytrzymałość

po górskich bezdrożach, zgłębiając przy tej okazji tajniki szybkiej wspinaczki na drzewa, orientacji w terenie czy swoistej metody oddychania.

Agenci nindzia opanowywali także do perfekcji „cichy styl" pływania, przypominający nieco dzisiejszą „żabkę". Oprócz tego uczono ich brawurowej jazdy konnej, skoków z dużej wysokości i szybkiego biegu.

Nie zaniedbywano przy tym działań mających na celu kształtowanie wysokiej inteligencji, sprytu i przebiegłości. Przyszli nindzia musieli znać zasady rządzące feudalną strukturą Japonii, codzienne życie jej mieszkańców, a także anatomię, medycynę, matematykę, astronomię i inne nauki.

Po przygotowaniu ogólnym, w trakcie którego następowała ostra selekcja, przystępowano do poznawania tajników *nindzitsu*. Polegało to na bezbłędnym opanowaniu *dziudzitsu*, które uważano za najskuteczniejszą formę walki bez broni. Stworzono przy tej okazji kilka szkół (*rju*), preferujących rozmaite wyrafinowane techniki uderzeń (np. palcami w sploty nerwowe przeciwnika – szkoła *jubidzitsu*). Odpowiednio utwardzone dłonie, łokcie lub stopy mogły uderzać z siłą młota, a w razie potrzeby zastępowały miecz, włócznię bądź sztylet.

Agenci *pindzia*, działając nie tylko w Japonii, ale także poza jej granicami, modyfikowali poszczególne szkoły, wprowadzając techniki chińskie i koreańskie, czy wreszcie stosując broń palną. Tę ostatnią otrzymywali przeważnie przywódcy rodów nindzia od Portugalczyków. Wysoko wyspecjalizowany agent-genin znał tajniki walki każdą niemal bronią. Mimo że podstawowy oręż stanowił miecz, należało także opanować strzelanie z łuku, procy i dmuchawki, walkę kijem, włócznią, pałką, żelaznym łańcuchem, cepem do ryżu (*nunciaku*), sierpem, liną. Każdy agent w najgłębszej tajemnicy starał się opracować zasady użycia nowej oryginalnej broni, np. działających na zasadzie bumerangu „śpiewających ptaków śmierci". Wymagana była też znajomość tresury niektórych zwierząt, takich jak: małpy, wilki, łasice, szczury oraz psy, w celu użycia ich przeciw wrogom.

Swoistość działań nindzia polegała głównie na wykorzystaniu elementu zaskoczenia i nocnych ciemności. Dlatego też pomieszczenia treningowe były pomalowane na czarno i nie miały okien.

Z chwilą zakończenia nauki podstaw *nindzitsu* przystępowano do specjalizacji indywidualnej agentów w zależności od ich inteligen-

cji, uzdolnień, predyspozycji psychicznych i warunków fizycznych. Typowy wywiadowca potrafił wspinać się błyskawicznie po murach zamków, korzystając nie tylko z liny, ale także ze specjalnych butów z zaczepami i metalowych pazurów na rękach. Przenikał jak duch przez strażnice i korytarze dzięki znakomicie opanowanej sztuce kamuflażu. Używane przez niego ubiory miały barwę ciemnoczerwoną lub czarną, zaś pod spodem ciemnoniebieską, zieloną lub białą. Był niewidzialny w ciemnościach i trudny do wykrycia w terenie.

Przeprowadzając akcję w dzień, wywiadowca-genin z miejsca wtapiał się w codzienność i stawał się jednym z wielu poddanych sioguna. Nindzia z największym upodobaniem wcielali się w siedem postaci. Były to: podróżny aktor, wędrowny mnich, mnich górski, mnich buddyjski, komiwojażer, wieśniak i kupiec. Nie gardzono przebraniem żebraka, do mistrzostwa doprowadzono sztukę udawania ludzkich ułomności i kalectwa (ślepoty, choroby psychicznej, choroby zakaźnej itp.).

Pod przebraniem maskowano także broń. Ślepy mnich opierał się na starym bambusowym kiju, wewnątrz którego kryło się ostrze miecza. Prymitywnej roboty fajka zamieniała się po kilku ruchach w miniaturowy pistolet. Wysłużony grzebień miał wydrążony wzdłuż grzbietu

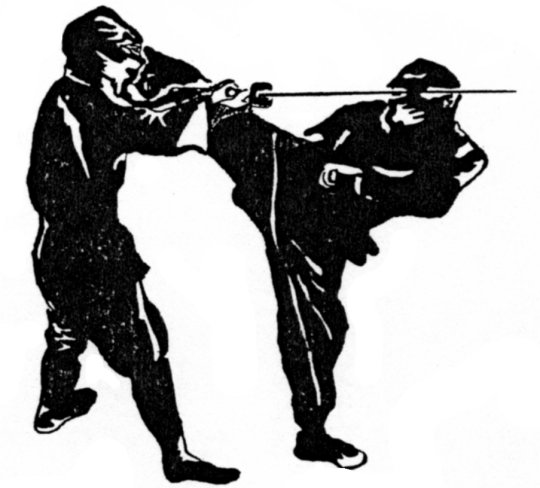

„Synowie nocy" w akcji

Józef Włodarski

otwór, zatrute zęby i okazywał się dmuchawką. Dodatkowe wyposażenie stanowiły metalowe, zmyślnie szlifowane gwiazdki – *siuriken*, ukryte w pasie. Wespół z gwiazdkami używano dziesięciocentymetrowych, metalowych szpilek. Przy rzutach gwiazdkami starano się trafiać w twarz przeciwnika, za pomocą szpilek atakowano tułów i szyję. Pas ukrywał także lunetę i mapę z tajemniczymi dla obcego znakami.

Nindzia byli znawcami trucizn i umieli je przyrządzać, odpowiednio dozując, jeśli nie chcieli od razu zabić, lecz tylko uśpić lub sparaliżować ofiarę. Ich miecze, sztylety, strzały miały zwykle zatrute ostrza; przemycali też trucizny w napojach, potrawach, a nawet kwiatach. Byli niezwykle czujni, zatrute jedzenie poznawali po charakterystycznych kropelkach „potu", które błyszczały na jego powierzchni. Każdy z nich znał antidotum na większość stosowanych wówczas trucizn i był specjalnie uodporniony na ich działanie. Ukąszenie np. przez jadowitego węża nie wywoływało żadnych komplikacji zdrowotnych w organizmie nindzia.

Na przełomie XVI i XVII wieku powstało już kilkanaście szkół *nindzitsu* (*rju*), różniących się nieznacznie jedynie technikami walki wręcz lub stopniem używania pewnych rodzajów broni bądź też metodami przeprowadzania akcji.

W okresie największej świetności nindzia istniało prawdopodobnie w okolicach Iga i Koga około 50 rodów, z których każdy miał do wynajęcia blisko 40 agentów-genin. Wszystkie rodziny liczyły ogółem około czterech tysięcy członków.

Trening i wyczyny nindzia tworzyły legendę. Dla nich były to rzeczy zwykłe, ponieważ systematyczna długoletnia zaprawa fizyczna, połączona z silną koncentracją woli, musiała wydać takie, a nie inne owoce. Siła psychiczna nindzia wyrażała się w silnej koncentracji wewnętrznej. Przeważnie działali oni w nocy, a odpoczywali najczęściej w marszu. Mieli wyostrzony zmysł orientacji w ciemnościach nocnych. Korzystali z usług igły magnetycznej. Stosowali marsz na dozór. Doświadczenie i instynkt samozachowawczy, dzięki wyostrzonym zmysłom, pozwalały im pokrzyżować plany czającego się za węgłem lub drzewem przeciwnika.

Każdy genin potrafił z daleka lokalizować wsie oraz zbiorowiska ludzkie. Korzystał przy tym z obserwacji terenu i zachowania się przyrody (np. wzbijające się ptaki nigdy nie lecą w kierunku ludzi). Bezbłędnie określał potencjalnego przeciwnika ukrytego w tłumie. Skradając się

nocą, zakrywał usta specjalnym papierem, aby przyciszyć oddech. Często chodził na rękach, by zmniejszyć szansę wykrycia odgłosu kroków.

O drobiazgowym i ściśle fachowym przygotowaniu zarówno do pokonywania odległości pieszo, jak i zachowania się w różnych sytuacjach (walka, pokonywanie przeszkód) mówi słynna „praktyka 10 kroków". Było to ściśle przestrzegane „abecadło" poruszania się. W jego skład wchodziły następujące kroki: 1) *nuki asi* – krok skryty, 2) *suri asi* – krok posuwany od nogi zakrocznej jednostajnym ruchem, lekko dotykając podłoża, noga wykroczna przesuwa się do przodu, 3) *sine asi* – krok wiązany, 4) *tobi asi* – krok lotny, 5) *kata asi* – krok pojedynczy, 6) *o asi* – krok obszerny, 7) *ko asi* – krok mały, 8) *kokidzami asi* – krok drobny, 9) *wari asi* – krok rwany, 10) *tsune asi* – krok normalny. Praktyka „10 kroków" i bieg pozwalały agentom nindzia pokonać w ciągu 3 dni odległość prawie 450 km. O tym, jak dobrymi byli sprinterami, świadczy fakt, że potrafili doścignąć konia w galopie.

Genin, udając się w daleką podróż, korzystał ze specjalnych odżywczych pigułek (*kitogan*), w skład których wchodził między innymi ryż. Zapewniały one regenerację sił i pozwalały przetrzymać pragnienie do pięciu dni. Jeśli jednak genin nie miał pigułek, był zmuszony żywić się

„Synowie nocy" w akcji

Józef Włodarski

tym, co ofiarowywała mu przyroda. W ostateczności podkradał żywność we wsiach, które leżały na trasie marszu.

Agenci nindzia stosowali wiele sztuczek chroniących ich przed wrogiem i gwarantujących im bezpieczeństwo podczas akcji. Stosowali m.in. kombinację „pięciu technik ratunku" – *goton-no-dzitsu*. Będąc śledzonym, genin wykorzystywał konfigurację terenu w celu ukrycia się. Używał także ognia, bomb, zakładał pułapki z wybuchających łańcuchowo min prochowych, a odwrót osłaniał sobie trującą zasłoną dymną. W bezpośrednim starciu zakrywał twarz maską i używał podręcznego miotacza ognia, „wydmuchując ogień z rury". W ciemnościach zwijał się jak piłka, udając kamień i pozostając w bezruchu. Osobne zagadnienie stanowi tzw. „magia nindzia", oryginalna kompilacja elementów hipnozy, autosugestii i „materialnej dezintegracji".

Nindzia korzystali też z usług kobiet (*kunoichi*), ich determinacja, odwaga i znakomite przygotowanie fizyczne także przeszły do legendy. Odznaczały się one inteligencją, były niezwykle przebiegłe i nie miały tzw. męskich obciążeń psychicznych. Z reguły ich działania także nie zawodziły.

Każdy genin był odporny na ból fizyczny. Ujęty (choć zdarzało się to niezwykle rzadko), mimo najwymyślniejszych tortur, trzymał się swojej wersji wydarzeń i usiłował jeszcze przy okazji zdezorientować swych prześladowców. Wojownicy ci nie mieli słabych stron; wykonanie zadania było dla nich nakazem najwyższym.

Nie tylko niezwykłe przygotowanie fizyczne i psychiczne, ale również sprzęt bojowy używany przez nindzia w działaniach zespołowych jest godny podziwu. Obok normalnego wyposażenia: lekkich armatek, świec dymnych, broni palnej krótkiej i długiej – używano także sprzętu mniej wówczas znanego. Na przykład podczas oblężeń, prócz taranów i balist, korzystano z szybowca wystrzeliwanego z olbrzymiej katapulty. Nocą podczas decydującego szturmu twierdzy nindzia dokonywali desantu za pomocą latawców ponad głowami zaskoczonych obrońców. W czasie bitew w otwartym polu używali lotni, miotaczy ognia, rakiet prochowych i „duszących dymów". Zbudowali miniaturowe łodzie podwodne oraz barkę przystosowaną do ich niszczenia.

W muzeum nindzia w Iga-Ueno (notabene mieszczącym się w domu służącym niegdyś jako pomieszczenie treningowe) są takie eksponaty, jak: buty ułatwiające poruszanie się po wodzie, bomby, mieszanki zapa-

lające, ładunki chemiczne wytwarzające obezwładniający gaz.

Obecnie co roku w Iga-Ueno 8 maja odbywa się *nindzia-matsuri* (święto nindzia), podczas którego wyszkoleni według dawnych metod młodzieńcy demonstrują turystom *nindzitsu*. Oczywiście nie mają oni nic wspólnego z prawdziwą organizacją, która nie istnieje od prawie trzech wieków.

Elementy sztuki *nindzitsu* można dziś odnaleźć w specjalnych szkołach wojskowych i policyjnych na całym świecie. Niektóre z potężnych i wpływowych organizacji przestępczych chlubią się sprawnymi jak komandosi fachowcami od cichych, wyrafinowanych morderstw.

Obecnie w Japonii istnieją oficjalne szkoły *nindzitsu*, w których kandydaci są poddawani ostrej selekcji wstępnej. Jedną z najsłynniejszych jest Tokagure-rju w mieście Noda, kierowana przez dr Masaaki Hatsumi. Zajęcia prowadzą tam tacy mistrzowie, jak Tetsudzi Isidzuka i Fumio Manaka.

Uczniowie, zgrupowani w systemie uci-deshi, żyją razem ze swym nauczycielem i poświęcają się tylko jednej wybranej sztuce. Celem wspólnego zamieszkiwania z nauczycielem jest skupienie myśli na jednej tylko łączącej ich sprawie. Dzięki temu nauczyciel-mistrz nieustannie kontroluje swych podopiecznych. Do tego dochodzi ostry reżim treningowy. Uczniom nie wolno wychodzić poza teren szkoły. Bardzo rzadko zdarza się, aby obcokrajowiec mógł poznawać tajniki nindzitsu jako *uci-deshi*. Pierwszym „białym", który przez trzy lata był *uci-deshi* w szkole Tokagure, jest Amerykanin Stephen K. Hayes.

Czy tak przetrwali nindzia?

IV–II w. p.n.e. – Chiny
Prowincja Honan – góry Taihang 50 mil na zachód od Anjang kolebka systemu Tau-tau sztuki szpiegostwa, skrytobójstwa, terroru i ukrywania się

tianjian → „chodzący w ukryciu”

↓

adept sztuki Tau-tau

↓

przełom VI-VII w. część klanu wyemigrowała do Japonii (Shotoku-taishi)

↓

narodziny ninjutsu

Klasyfikacja pochodzenia sztuk walki
W Japonii (XIII–XVII wiek)

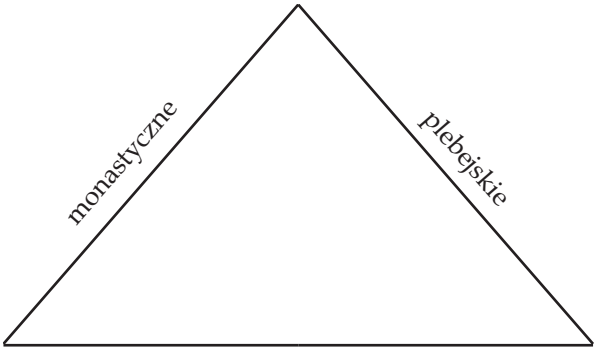

Struktura organizacyjna ninja (XIII–XVII wieku)

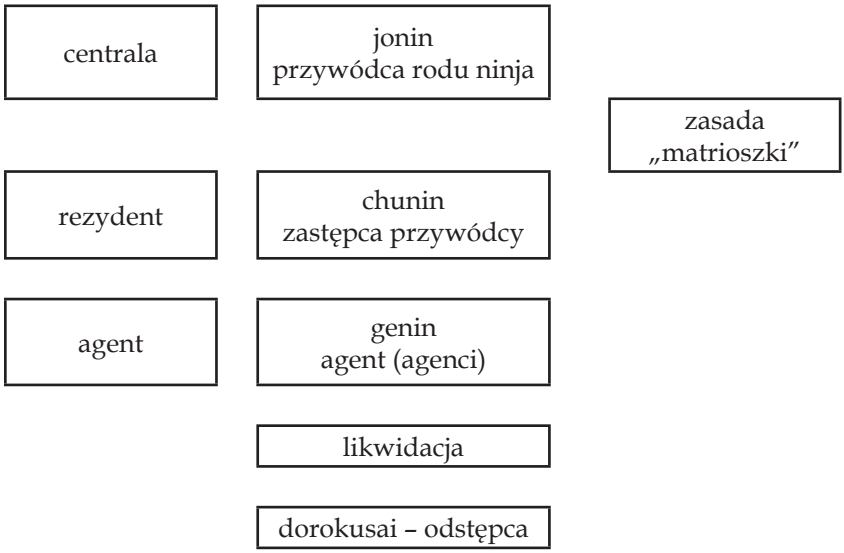

Ashigaru w pełnym uzbrojeniu wyposażony
we „włócznię wygiętą" – naginata

Marek Sfugier

Tōsei-gusoku – sztuka zakładania „zbroi nowożytnej" w okresie zmagań o zjednoczenie państwa japońskiego (1568-1651)

Szesnasta z zasad sformułowanych przez legendarnego japońskiego szermierza – Miyamoto Musashiego (1584–1645)[1] w traktacie pod tytułem *Dokkodō* (*Ścieżka, którą samemu kroczę*, 1645) – brzmi: „Nie pragnę narzędzi żadnego rodzaju, prócz miecza oraz rynsztunku bojowego"[2].

[1] Japońskie imiona i nazwiska podano w porządku wschodnim, tzn. nazwisko przed imieniem. Za odmienne uznano zaś nazwiska (lub imiona) zakończone na „a", „i" „n" oraz nazwy geograficzne kończące się na „a". Zgodnie z transkrypcją międzynarodową, używaną w tekście dla słów japońskich, samogłoski japońskie należy wymawiać tak samo jak w języku polskim. Wyjątek stanowią: y, które reprezentuje spółgłoskę „j"; j wymawiane jak „dź"; sh = „ś"; ch = „ć"; z = „dz"; ts = „c"; w wymawiane jak angielskie „w", to znaczy, jak „u" niezgłoskotwórcze. Samogłoski opatrzone znakiem diakrytycznym wydłużenia należy wymawiać jak samogłoski podwójne (np. ō = „oo"; ū = „uu"), np. wakizashi = „łakidzasi", jingasa = „dzingasa" itd.; wyjątek stanowią wyrazy spolszczone, takie jak np. shōgun = „szogun", bushi-dō = „buszido", czy geisha = „gejsza" itd.; por.: J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Ossolineum 1984, s. 5-7.

[2] Obecnie istnieje wiele tłumaczeń *Dokkodō*, zwanego czasami *Dokugyōdō*, czy też *Dokukodō*. Najistotniejsze z nich to: przekład japońsko-angielski dokonany przez prof. Ikedę Giichiro w 1965 roku oraz japońsko-niemiecki wykonany przez prof. Machidę Teruo. W niniejszej pracy posłużono się pierwszym z nich. W cytowanym fragmencie brzmi on w oryginale: *I have no taste for implements*

Owe stwierdzenie, będące swoistą radą duchową dla potomnych wojowników[3], jest również niewątpliwie porównaniem *bushi* (wojownika) do rzemieślnika oraz jego profesji. Zestawiając ze sobą dwie drogi, „drogę wojownika" (*bushi-no michi*) oraz „drogę rzemieślnika" (*takumi-no michi*), pragnie Musashi zwrócić uwagę na fakt, że podobnie, jak każdy rzemieślnik, również wojownik posługuje się odpowiednim dla swojej profesji narzędziem. To ostatnie winno zaś być jedyną rzeczą, której w życiu pożąda[4].

W okresie Tokugawa (1603–1868)[5], z którego cytowany teks pochodzi, swoistym „narzędziem profesji" wojownika były *daishō-no koshi-mono* – dosł. „długi i krótki miecz noszony u pasa"[6]. W epoce definiowanej w niniejszym opracowaniu jako „okres zmagań o zjednoczenie państwa"[7],

---

of any kind, excepting swords and other arms. Przekład angielsko-polski wykonał M. Sfugier.

[3] Więcej na temat duchowej interpretacji *Dokkodō*, patrz.: Kaisen, *Budodharma – Droga samuraja*, Katowice, b.r.w., s. 24-40.

[4] Kwestia porównania „drogi wojownika" do „drogi rzemieślnika" (i nie tylko) pojawia się również w innym traktacie Musashiego, noszącym nazwę *Gorin-no sho* (*Księga pięciu kręgów*, 1645). Samo zestawienie samuraja z pozostałymi grupami społeczeństwa japońskiego jest wyraźnym znakiem stanowego podziału społeczeństwa – *shi-nō-kō-shō* (samuraje – chłopi – rzemieślnicy – kupcy), wprowadzonego przez szogunat Tokugawa w ciągu XVII wieku. Więcej na temat porównania obydwu „dróg" patrz: Musashi Miyamoto, *Gorin-no sho* (*Księga pięciu kręgów*), przeł. A. Żuławska-Umeda, Bydgoszcz 2001, s. 26-28.

[5] Okres Tokugawa (Edo) datowany jest czasami również na lata 1600–1868, czy też 1615–1868. W pierwszym przypadku za datę początkową przyjęto zwycięstwo Tokugawy Ieyasu (1542–1516) nad armią zachodnią (*seigun*) pod Sekigaharą, w drugim zaś zwycięstwo tegoż nad stronnikami Toyotomiego Hideyoriego (1593–1615) podczas oblężenia twierdzy Ōsaka. W 1603 roku Tokugawa Ieyasu otrzymał zaś tytuł szoguna. Wszystkie trzy daty – 1600, 1603 i 1615 – nie mają oczywiście charakteru ścisłego i służą jedynie ułatwieniu chronologii.

[6] Por.: A. Śpiewakowski, *Samuraje*, przeł. K. Okazaki, Warszawa 1989, s. 94.

[7] Stosując sztuczne określenie „okres zmagań o zjednoczenie państwa", pragnie się zwrócić uwagę na epokę, w której narodziła się i została zrealizowana idea zjednoczenia państwa, rozbitego na zwalczające się księstwa pod koniec XV wieku. Z historycznego punktu widzenia tzw. „okres zmagań o zjednoczenie państwa" obejmował trzy różne epoki. Pierwszą nich był okres dominacji Ody Nobunagi (1534–1582) (okres Azuchi, 1568–1582); drugą – okres supremacji Toyotomi Hideyoshiego (1536–1598); trzecią zaś wczesny okres Tokugawa (patrz przyp. 5). Jako symboliczną datę początkową „okresu zmagań o zjednoczenie państwa" wybrano rok 1568, w którym Oda Nobunaga wkroczył do Kyōto. Za datę końcową uznano zaś rok 1651, w którym umarł Tokugawa Iemitsu (1604

prócz pary mieczy, w skład rynsztunku bojowego zamożnego samuraja wchodziła również, a raczej przede wszystkim, „włócznia prosta" – *yari* (lub „włócznia wygięta" – *naginata*) oraz chroniąca ciało wojownika na polu bitwy kompletna zbroja, którą zwano *tōsei-gusoku*, czyli dosł. *„zbroją nowożytną"*[8].

Specyficzne warunki położenia wysp japońskich – względna izolacja od cywilizacji kontynentu oraz wynikające z tego faktu różnice kulturalne (w tym również nawyki natury militarnej) – sprawiły, że wojownicy Nipponu (dosł. „Kraj Wschodzącego Słońca")[9], wykształcili z czasem własną, unikalną koncepcję doskonałego uzbrojenia ochronnego. Owa koncepcja doskonałości zawierała się w dążeniu do osiągnięcia odpowiedniej równowagi między grubością stosowanych osłon a swobodą wykonywania przez wojownika czynności bojowych. Słusznie twierdzą zatem Oscar Ratti i Adele Westbrok, pisząc, że podczas wykonywania swych zbroi japońscy płatnerze zawsze brali pod uwagę nie tylko ochronę przed wrogiem, ale również drugi czynnik, niezwykle istotny w walce – możliwość zmiany pozycji"[10]. Pod pojęciem „zmiany pozycji" należy oczywiście rozumieć zarówno unik – ściślej zejście z linii atakującego, jak i wykonanie zwodu oraz atak z innej pozycji czy też, w ostateczności, możliwość wycofania się[11]. Zbyt grube, a tym samym za ciężkie opancerzenie skutecznie utrudniało możnym wojownikom wykonywanie wspomnianych czynności podczas walki w szyku czy też w trakcie odosobnionych pojedynków. Ponadto nawet najgrubsze zbroje nie gwarantowały swym właścicielom całkowitej ochrony przed cio-

---

–1651), trzeci szogun z dynastii Tokugawa. Data śmierci Tokugawy Iemitsu jest powszechnie uważana za koniec zmagań konsolidacji władzy nowego szogunatu. Tym samym zakończyły się też walki o zjednoczenie państwa.

[8] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben* (An Online Japanese Armour Manual), patrz http://www.sengokudaimyo.com.

[9] Por.: M. Derewicz, *Japonia – Nippon*, Warszawa 1977, s. 32.

[10] O. Ratti, A. Westbrook, *Sekrety Samurajów. Sztuki walki średniowiecznej Japonii*, przeł. M. Matusiak, Bydgoszcz 1997, s. 150.

[11] Rzecz jasna, że w pojętych w owy sposób metodach prowadzenia wojny należy doszukiwać się korzeni chińskich. Żyjący w IX wieku Fujiwara Sukeyo w spisanym przez siebie katalogu *Nihon genzaishō mokuroku* (*Katalog ksiąg istniejących w Japonii*, 891) wspomina, że do tego okresu istniało sześć różnych opracowań chińskiego klasyka *Sún Zǐ bīngfa* (*Sztuka wojenna mistrza Sun Zi*, IV wiek p.n.e.); por.: H. Cook, *Samurai: The Story of a Warrior Tradition*, Londyn 1993, s. 30-31.

sami wroga. Jak zauważa Arai Hakuseki (1657–1725), doradca szoguna Tokugawa Ienobu (1662–1712), a zarazem historyk zajmujący się m.in. dziejami japońskiej zbroi[12]:

> „Nawet, gdyby osłonić swe ciało dziesięcioma, czy też dwudziestoma warstwami metalu, bądź skóry, to i tak muszą pozostać między nimi szczeliny, dzięki którym wojownik będzie w stanie się poruszać. Rzecz jasna, iż właśnie owe szczeliny staną się celem ataku przeciwnika.[...] Próżne są zatem próby całkowitego zabezpieczenia ciała przed ciosami wroga"[13].

Omawiając pokrótce japońską koncepcję zbroi, warto również zwrócić uwagę na podłoże ideowe, które w tym wypadku odzwierciedla pojęcie śmierci, mieszczące się w etyce samuraja – *bu-dō* (dosł. „droga wojny")[14]. W pewnym stopniu wyraża je ostatnie ze zdań cytowanego powyżej traktatu. Pełny obraz samurajskiego pojęcia śmierci prezentuje nam jednak inny, współczesny twórcy *Honchō gunki-kō*, autor. Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto (1659–1719), gdyż o nim mowa, zaznacza w utworze *Hagakure* (*Zbiór ukryty wśród listowia*, 1710–1717):

> „Sens Drogi samuraja odnalazłem w śmierci. Jeśli masz wybór, czy żyć, czy umrzeć, pozostaje jedynie szybka śmierć. Nic więcej się nie liczy. Zaciśnij zęby i ruszaj przed siebie. Mówienie, że śmierć bez osiągnięcia celu jest pieską, to płytka filozofia wojowników ze stolicy. W chwili ostatecznego wyboru nie pora na myślenie, czy uda się osiągnąć cel"[15].

---

[12] Swoje spostrzeżenia na temat japońskiej zbroi spisał Arai Hakuseki w traktacie zwanym *Honchō gunki-kō* (*Przegląd rynsztunku bojowego z Naszego Kraju*, 1700). Ów traktat jest dziś wprawdzie jednym z podstawowych źródeł do poznania dziejów japońskiego uzbrojenia ochronnego (i nie tylko, gdyż niektóre księgi poświęcone są również broni), jednak na tle bogatej twórczości Araia pozostaje on raczej dziełem o znaczeniu marginalnym. Arai Hakuseki zasłynął głównie ze swej bezstronnej oceny chrześcijaństwa zawartej w *Seiyō-kibun* (*Relacje o Zachodzie*, 1715).

[13] Arai Hakuseki, *The Armour Book in Honchō Gunkikō*, przeł. Y. Ōtsuka, oprac. H. R. Robinson, London 1964, s. 49; przekład angielsko-polski cytatu wykonał M. Sfugier.

[14] Wyraz *bu-dō* jest również synonimem „cnoty wojownika"; por.: R. Fujisawa, *Taschenwörterbuch der japanischen Umgangssprache,* Teil 1 – *Japanisch-Deutch*, Berlin–Schöneberg 1911, s. 26.

[15] Yamamoto Jōchō, *Hagakure* (fragmenty), przeł. K. Okazaki, [w:] *Estetyka japońska – antologia*, t. 3, *Estetyka życia i piękno umierania*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2005, s. 109; Zob. również.: Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto, *Hagakure*

Dla wojownika z okresu zmagań o zjednoczenie państwa śmierć była zjawiskiem powszednim. Spoglądał na jej oblicze podczas każdej z bitew. To zaś sprawiało, że stanowiła ona nieodzowny element jego bytu. Była czymś bliskim i realnym, co darzył wyjątkowym szacunkiem. Jednak nie mógł odczuwać wobec niej strachu, tym bardziej go okazywać. Śmierć na polu bitwy, z bronią w ręku i twarzą zwróconą w stronę wroga, była zatem w pewnym sensie spełnieniem drogi wojownika, natomiast nadmierne przywiązanie do życia – hańbą. Tę ostatnią sposobność w dość pogardliwy sposób gani japońskie przysłowie wojowników: „Jeżeli myślisz o tym, aby uchronić swe życie, w ogóle nie ciągnij na wojnę"[16]. Mając to na uwadze, należy stwierdzić, z pewną dozą ironii, że nazbyt skuteczne zbroje nie mieściły się w ogóle w pojęciu etyki *bushi*.

Kwintesencją japońskiej myśli płatnerskiej, opierającej się na powyższych koncepcjach, była wspomniana już *tōsei-gusoku*, stanowiąca uzbrojenie ochronne charakterystyczne dla możnych wojowników z okresu 1568–1638[17]. Ten rodzaj uzbrojenia ochronnego wykształcił się w pierwszej połowie XVI wieku jako efekt przemian w japońskiej sztuce wojennej – *bu-jutsu*, zapoczątkowanych przez wojnę Ōnin (1467–1477). Długotrwały konflikt rozpoczął okres znany w historiografii japońskiej jako Sengoku – „kraj w wojnie"[18], w którym wojna przestała być wyłączną domeną *bushi* i stała się zjawiskiem powszechnym, nabierającym charakteru masowego[19]. Wówczas wykształciło się również pojęcie *gekokujō* („doły zwyciężają szczyty")[20], określające wyniszczenie starych rodów samurajskich i zajęcie ich miejsca przez nowych przywódców. „Ci nowi przywódcy – jak czytamy u prof. Tubielewicz – rekrutowali się przeważnie spośród wasali rodów zaangażowanych bezpośrednio w wojnie

– *Sekretna księga samurajów*, z francuskiego przeł. J. Piątek, Poznań 2001, s. 13.

[16] J. N. Leonard, *Das Alte Japan*, Hamburg 1976, s. 66.

[17] Uzbrojenie ochronne zwykłych wojowników pieszych, tzw. *ashigaru*, zależało głównie od stanu zamożności danego piechura. Ograniczało się więc zazwyczaj wyłącznie do hełmu i pancerza – tzw. *okashi gusoku* (dosłownie „zbroja za pożyczkę"), por.: S. Turnbull, H. Gerard, *Ashigaru 1467–1649*, Oxford 2001, s. 5.

[18] *Sengoku-jidai*, czyli dosłownie „Okres kraju w wojnie" datuje się najczęściej na lata 1467–1568. Przy czym datę początkową wyznacza rozpoczęcie wojny Ōnin, końcową zaś wkroczenie Ody Nobunagi (1534–1582) do Kyōto. Więcej na ten temat, czyt.: J. W. Hall, *Japonia od czasów najdawniejszych do dzisiaj*, przeł. K. Czyżewska-Madajewicz, Warszawa 1979, s. 109-115.

[19] Por.: S. R. Turnbull, R. Hook, *Samurai Armies 1550–1600*, Oxford 1992, s. 7-10.

[20] S. Wilanowski, *Japonia – społeczeństwo, ekonomika, polityka*, Olsztyn 1974, s. 77.

Ōnin. Gdy ich seniorzy wykrwawiali się w beznadziejnych zmaganiach w rejonie stołecznym, oni gromadzili siły na prowincji i stopniowo rugowali wpływy nieobecnych seniorów"[21].

Wraz z nową warstwą wodzów, określoną z czasem mianem *sengoku-daimyō* („możnowładca feudalny z okresu kraju w wojnie"), pojawiły się również armie o odmiennej budowie. Pierwszy *sengoku-daimyō* – Asakura Toshikage (1428–1481) w swym testamencie, zwanym *Asakura Toshikage jū-shichi-ka-jō* (*Siedemnaście przepisów Asakury Toshikage*, ok. 1480), stwierdził:

> „Nie powinieneś zatrudniać sławnych szermierzy. Pozwól, że wytłumaczę to na przykładzie. Pojedynczy szermierz, wart tysiąc «hiki»[22], nie pokona nigdy oddziału stu ludzi uzbrojonych we włócznie, z których każdy kosztuje dziesięć «hiki»"[23].

Indywidualne pojedynki możnych *bushi*, wspieranych w swych zmaganiach przez tzw. *zusa*, czyli podwładnych walczących pieszo[24], poszły więc ostatecznie w zapomnienie. Nowym trzonem samurajskich armii stali się tzw. *ashigaru*, czyli „lekkostopi" bądź „lekkonodzy"[25], jak w Japonii określano zaciężną, lekką piechotę, składającą się często z chłopów pragnących wzbogacić stan swego posiadania podczas kampanii wojennej. Rzecz jasna, że nawet ci wojownicy najniższej rangi potrzebowali uzbrojenia ochronnego, odpowiadającego im pod względem stanu zamożności.

Do początku okresu Sengoku zbroje japońskie wytwarzano wyłącznie z tzw. *sane* (dosł. „pestka")[26], czyli metalowych lub skórzanych płytek, które posiadały po kilkanaście otworów, umożliwiających po-

---

[21] J. Tubielewicz, *op. cit.*, s. 198.

[22] Dawna moneta japońska 1 *hiki* = 10 *mon*.

[23] *Asakura Toshikage jū-shichi-ka-jō*, przekład jap.-ang. P. Varley, [w:] *Sources of Japanese Tradition*, vol. 1, *From Earliest Limes to 1600*, red. W. T. de Bary, New York 2001, s. 429; z angielskiego na polski przeł. M. Sfugier.

[24] Por.: L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów* (1185–1603), przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1971, s. 131.

[25] Wyraz *ashigaru*, określający lekką zaciężną piechotę, pojawia się po raz pierwszy w kronice *Taiheiki* (*Kronika wielkiego pokoju*, około 1371); por.: S. Turnbull, H. Gerard, *op. cit.*, s. 5.

[26] *Sane* = *der Kern einer Frucht*; por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 287.

wiązanie ich ze sobą[27]. W tym celu układano je w poziome rzędy tak, aby jedna *sane* zakrywała drugą częścią swej szerokości i mocowano za pomocą rzemyków z „jeleniej skóry" – *shika-gawa*. Proces ten zwano *shita-garami*, czyli dosł. „spodni szew"[28]. W jego efekcie powstawały pasy tworzywa[29], określane jako *ita* (dosł. „płytka"), które pokrywano laką[30], a następnie wiązano ze sobą w pionie za pomocą taśm z barwionej przędzy bądź pasów farbowanej skóry. Ten ostatni proceder był zwany *odoshi* bądź *odoshige*[31]. W ten sposób powstawały zbroje będące poprzednikami *tōsei-gusoku: ō-yoroi* („wielka zbroja"), *dō-maru* („pancerz wokół tułowia") oraz *haramaki-dō* („pancerz owijany wokół brzucha").

Nie trudno zauważyć, że zbroje składane z *sane* były kosztowne oraz czasochłonne w wytwarzaniu. Okres Sengoku zrodził zaś zapotrzebowanie na uzbrojenie ochronne o prostej konstrukcji, które mogło być

---

[27] Wyjątek od tej reguły stanowiła starożytna zbroja żelazna, określana dziś mianem *tankō* (dosł. „krótki pancerz"). Składała się z trzech obręczy – dolnej, środkowej i górnej, które służyły za szkielet. Wolne miejsce między obręczami wypełniano trójkątnymi bądź prostokątnymi płytkami. Całość łączono zaś ze sobą za pomocą rzemyków lub nitów (w późniejszym okresie). „Krótki pancerz" pojawił się na terenie Wysp Japońskich na przełomie IV i V wieku n. e., został jednak wyparty z powszechnego użytku przez konstrukcje lamelkowe – *keikō* w ciągu VII wieku n. e., por.: N. Grestner, *Eine Harte Nuss: Die Kriegsrüstungen der Samurai*, Teil I – *Von den Ursprüngen bis zur Nara-Zeit*, http://home.t-online.de/home/meier-buehl.

[28] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben…*, *op.cit.*

[29] Aby zmniejszyć wagę gotowej zbroi, układano *sane* najczęściej zamiennie, tzn. raz żelazną, raz skórzaną. Stąd też określenie „pasy tworzywa".

[30] Podstawowym zadaniem laki było zabezpieczenie poszczególnych części zbroi przed wszechobecną na terenie wysp japońskich wilgocią. Poprzez jej użycie osłaniano więc skutecznie metal przed korozją oraz skórę przed nasiąknięciem wodą. Drugorzędnym zadaniem laki była zaś funkcja ozdobna.

[31] Obydwa wyrazy pochodzą od czasownika *odosu*, który oznacza „onieśmielać" lub „grozić". Końcówka *-ge* oznacza zaś „włosy" lub „owłosienie". Wyrażenie *odoshige* należałoby więc przetłumaczyć dosłownie jako „onieśmielające owłosienie" bądź „groźne owłosienie", choć poprawniej termin ten oznacza „onieśmielające wiązanie". Warto przy tym dodać, iż *odosu* nie oznacza wyłącznie „onieśmielać" lub „grozić". Wyrażany innym *kanji* może oznaczać również „wiązać". W zestawieniu z rzeczownikiem „zbroja" – *yoroi*, otrzymujemy więc wyrażenie: *yoroi wo odosu*, czyli dosł. „wiązać zbroję". Warto więc podkreślić, że rzeczownik *odoshi*, wywodzący się z czasownika *odosu*, który oznacza „wiązać", będzie po prostu określał sznury, taśmy lub rzemyki, jakimi powiązane są ze sobą w pionie poszczególne *ita*.

wytwarzane na skalę masową. Wynikiem nowych potrzeb było powstanie ok. 1500 roku pancerza, określanego jako *mōgami-dō* (dosł. „pancerz z Mōgami"), nazwanego tak od rejonu, w którym go wynaleziono[32]. W przeciwieństwie do wcześniejszych konstrukcji wykonywano go z pojedynczych pasów metalu, zwanych *ita-mono*[33], którym nadawano odpowiedni kształt, lakowano je, a następnie łączono w pionie za pomocą *sugake-odoshi* (dosł. „rzadkie wiązanie"), tworząc pięć płyt osłaniających odpowiednie części korpusu: *mae-ita* (dosł. „przednia płyta"), *ushiro-ita* (dosł. „tylna płyta"), *i-muke-no-ita* (dosł. „płyta kierunku strzały")[34] oraz dwie *i-mete-no-ita* (dosł. „płyta prawej ręki"), będące zarazem zamknięciem pancerza. Wszystkie pięć płyt łączono ze sobą zawiasami, przytwierdzanymi do ich bocznych krawędzi. To zaś umożliwiało zarówno właściwe otwarcie, jak i zamknięcie pancerza.

Poręczność wynalazku z regionu Mōgami okazała się na tyle przełomowa, że niespełna 20 lat po jego wynalezieniu pancerz wykonany pierwotnie z myślą o *ashigaru* wszedł również w skład rynsztunku bojowego możnych *bushi*[35]. Nie był to zresztą pierwszy przypadek w historii japońskiej zbroi, kiedy nowości techniczne przedostały się do uzbrojenia ochronnego możnych, po uprzednim sprawdzeniu ich przez pieszych wojowników[36].

Kolejnym ważnym etapem w kształtowaniu się „zbroi nowożytnej" był pierwszy kontakt mieszkańców Nipponu z *namban* – dosł. „południowymi barbarzyńcami", jak w Japonii zwykło się określać Portugalczyków (a później również innych cudzoziemców), którzy w 1542 (bądź 1543) roku przybili do brzegu Tanegashimy, wyspy leżącej u południowego krańca Kyūshū[37]. Zetknięcie japońskich płatnerzy z bronią i uzbro-

---

[32] A. J. Bryant, A. McBride, *The Samurai*, Oxford 2000, s. 50-51.

[33] Z. Żygulski jun., *Broń Wschodnia*, Warszawa 1986, s. 150.

[34] Nazwa *i-muke-no-ita*, czyli dosłownie „płyta kierunku strzały", pochodzi z okresu, kiedy ideałem samuraja był konny łucznik (okres Heian i Kamakura). Ze względu na fakt, że w lewej ręce trzymał łuk, decydując tym samym o kierunku lotu strzału, nazwano płytę pancerza chroniącą lewy bok *i-muke-no-ita*.

[35] A. J. Bryant, A. McBride, *The Samurai*, *op.cit.*, s. 51.

[36] Podobna sytuacja miała miejsce pod koniec XIII wieku, po dwóch nieudanych próbach inwazji Wysp Japońskich przez armię Kubilaj-chana (1216–1294). Wówczas to możni *bushi* adaptowali na swój użytek zbroje *dō-maru* oraz *haramaki-dō*, charakterystyczne do tej pory dla *zusa* – podwładnych walczących pieszo.

[37] Nazwa określająca cudzoziemców pochodzi od kierunku ich przybycia; patrz: J. G. da Silva, *Morskie dzieje Portugalczyków*, przeł. V. Soczewska, Gdańsk 1987, s. 360-363.

jeniem europejskim doprowadziło do powstania ok. roku 1550 *okegawa-dō*, czyli dosł. „pancerza w kształcie balii"[38]. Składał się on z dwóch części: *mae-* oraz *ushiro-ita* (dosł. „przednia" oraz „tylna płyta"), które były wykuwane z pojedynczego kawałka metalu każda. Gotowe płyty były łączone ze sobą za pomocą zawiasu, który znajdował się u prawego boku, umożliwiając rozwarcie obydwu połówek i włożenie pancerza. Prostota wykonania oraz wysokie walory ochronne konstrukcji sprawiły, że *okegawa-dō* rozpowszechnił się szybko wśród wojowników różnej rangi, zyskując sobie tym samym miano najbardziej reprezentatywnego pancerza w komplecie *tōsei-gusoku*.

Oprócz pancerza – określanego w Japonii ogólnym terminem *dō* – w skład pełnej „zbroi nowożytnej" wchodził również hełm, zwany powszechnie *kabuto*, oraz szereg elementów towarzyszących. Do tych ostatnich zaliczano: *men yoroi* – dosł. „zbroja na twarz", będąca zwykle rodzajem maski bojowej, pełniącej funkcję przyłbicy[39]; *nodowa* – pierścień osłaniający gardło; dwa *kote* – rodzaj „rękawów", na które naszywano kolczugę wzmocnioną przez metalowe płytki[40]; dwa *sode* – będące japońskimi odpowiednikami „naramienników"; dwa *wakibiki* – dosł. „ochraniacze pach"; *haidate* –rodzaj mocowanego w pasie „fartucha bojowego", który prócz podbrzusza osłaniał również uda; a także dwa *suneate* – „nagolenniki".

Mnogość elementów sprawiała, że kompletna „zbroja nowożytna" tworzyła system osłon, z którego każda część była odpowiedzialna za ochronę danego fragmentu ciała wojownika. Jednym z wyznaczników zarówno skuteczności poszczególnych ogniw, jak i pełnego układu owego systemu podczas walki było prawidłowe założenie każdego z jego elementów. Z tego też względu wszystkie czynności, składające się na proces zakładania „zbroi nowożytnej", zostały dopracowane przez wojowników Nipponu (podobnie zresztą, jak wiele innych zagadnień militarnych) drobiazgowo w każdym szczególe, zyskując sobie z cza-

[38] Bryant A. J., McBride A., *Samurai 1550–1600*, Oxford 1994, s. 30-31.

[39] Por.: B. Trubnikow, *Wielki leksykon broni i uzbrojenia*, przeł. O. Makarowska i A. Sitarski, Poznań 2000, s. 184.

[40] Japońska kolczuga, zwana *kusari*, była zawsze naszywana na materiał. Wyjątek stanowiły europejskie pancerze kolcze, które pojawiły się na terenie Wysp Japońskich w drugiej połowie XVI wieku. Zakładano je najczęściej pod ubranie wierzchnie. Nie zdobyły one jednak u wojowników Nipponu dużej popularności. Stąd też używano ich niezmiernie rzadko.

sem miano odrębnej dziedziny sztuki wojennej, której poświęcano całe podręczniki. Najsłynniejszy z nich nosił tytuł: *Tanki yoriaku: Hi ko ben* (*Samotny jeździec: Uwagi do sztuki zakładania zbroi*) i został wydrukowany na papierze ryżowym w 1735, a ponownie w 1837 roku jako *Zukai tanki yoryaku* (*Elementarz sztuki zakładania zbroi dla samotnego jeźdźca*)[41].

Z chronologicznego punktu widzenia cytowanie osiemnastowiecznego podręcznika wydaje się być ewidentnym anachronizmem. Nietrudno bowiem zauważyć, że powstał on niespełna 100 lat po ostatecznym zjednoczeniu państwa przez ród Tokugawa, czyli w epoce następującej po okresie zmagań o zjednoczenie państwa, w epoce pokoju, w której rola zbroi japońskiej została zredukowana prawie wyłącznie do pełnienia funkcji paradnych oraz ceremonialnych. Zanim przejdziemy więc do omawiania poszczególnych etapów sztuki zakładania „nowożytnej zbroi", przedstawionej w *Tanki yoriaku...*, będącym głównym źródłem w tej dziedzinie, warto zastanowić się nad kwestią wiarygodności opisywanych w osiemnastowiecznym podręczniku zaleceń.

Podstawowym problemem podczas rozważania tejże kwestii jest fakt, że okres zmagań o zjednoczenie państwa nie pozostawił po sobie żadnych podręczników traktujących o technikach zakładania zbroi. Stąd też nie jesteśmy w stanie porównać zawartości *Tanki yoriaku...* z innymi, pochodzącymi z interesującego nas czasu podręcznikami, aby w ten sposób jednoznacznie rozstrzygnąć kwestię przydatności opisów zawartych w osiemnastowiecznym elementarzu. Taki stan rzeczy z jednej strony może wynikać z tego, że w epoce zdominowanej przez wyniszczające kraj wojny taka czynność, jak zakładanie poszczególnych elementów oręża ochronnego, była powszechna i nie budziła zainteresowania wojowników do tego stopnia, aby ją opisywać. Z drugiej zaś strony pisarze wywodzący się z kręgów dworskich z pewnością uważali wszystkie zagadnienia związane z rzemiosłem wojennym za błahe i barbarzyńskie – innymi słowami, niegodne poświęcenia czasu prawdziwego artysty. Bardziej prawdopodobnym wydaje się jednak wariant, wedle którego w okresie zmagań o zjednoczenie państwa celowo nie dopuszczano do

[41] W obydwu przypadkach autorstwo podręcznika nie jest do końca jasne. Matt Garbutt, autor powstałego w 1911 roku japońsko-angielskiego tłumaczenia *Tanki yoriaku...*, za twórcę przedmowy oraz opisów do drzeworytów uznaje niejakiego Muraia Masahiro. Innego zdania jest współczesny badacz japońskiej broni i uzbrojenia Stephen Turnbull. Tenże jako autora przedmowy i opisów do drzeworytów zawartych w *Tanki yoriaku...* podaje Hayakawę Kyūkeia.

spisania jakichkolwiek zaleceń odnoszących się do sztuki zakładania zbroi. Taką okoliczność odzwierciedla w pewnym sensie japońska tradycja przekazu zagadnień związanych z *bu-jutsu*. Oznacza to w praktyce, że mistrz danego ryū (dosł. „szkoła")[42] nie pozostawiał po sobie żadnych zaleceń w formie pisanej, przekazując ustnie następcy, uczniowi lub grupie uczniów, całą swoją wiedzę. W ten sposób poszczególne klany oraz możne rodziny samurajów zapobiegały możliwości dostania się wypracowanych, niekiedy nawet przez kilka pokoleń, tajników *bu--jutsu* w niepożądane ręce. To zaś z kolei pozwalało zachować pewien nieznany dla przeciwnika element taktyki, który w danym momencie mógł przechylić szalę zwycięstwa na stronę stosującego go klanu bądź grupy samurajów. Całość najcelniej definiuje japońskie przysłowie, pouczające: Poznawszy dziesięć tajników sztuki wojennej, zdradzaj znajomość dziewięciu, gdyż ten dziesiąty może ci kiedyś uratować życie.

Wiarygodność przyjętej powyżej wersji zdaje się potwierdzać historia towarzysząca powstaniu i przetrwaniu innej księgi, która podobnie jak *Tanki yoriaku...* była swoistym podręcznikiem, z tą różnicą, że traktowała o właściwych obowiązkach, zachowaniu oraz zasadach moralnych samuraja. Mowa tu o wspomnianym już *Hagakure*, autorstwa Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto, samuraja z rodu Nabeshima. Ów zbiór wskazówek powstał na podstawie notatek, jakie sporządził w efekcie rozmów z samym Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto w okresie między 1710 a 1717 rokiem młody samuraj, skryba o imieniu Tashiro Tsuramoto. Tenże otrzymał od Yamamoto wyraźne polecenie, aby po jego śmierci spalić wszystkie notatki. Tashiro nie dostosował się jednak do polecenia mistrza i zebrał wszystkie jego wskazówki w tzw. *Zbiór Nabeshimy*, udostępniając go następnie na użytek klanu. Ze swojej strony samuraje klanu Nabeshima pilnie strzegli znanego jedynie im „podręcznika etyki i moralności" przed wydostaniem się poza zaufany krąg rodziny oraz jej popleczników do tego stopnia, że całość księgi stała się jawna dopiero w 1868 roku, czyli około 150 lat po jej spisaniu, kiedy de facto zlikwidowano feudalizm[43].

Powyższe stwierdzenia zdają się być również prawdziwe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że zwyczaj opisywania praktycznego wykorzystania sztuki wojennej narodził się dopiero w latach epoki Tokugawa. Zainte-

[42] Ryū = die Schule; por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 276.

[43] Por. wstęp do: Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto, *op. cit.*, s. 9-10.

resowanie pisemną formą przedstawiania problematyki wojennej spowodowane było z pewnością zaistnieniem długoletniego okresu pokoju, utwierdzonego przez dyktaturę szogunów z rodu Tokugawa. Z jednej strony samuraje poprzez piśmiennictwo związane z tematyką militarną rekompensowali sobie brak możliwości wykonywania rzemiosła wojennego w pełnym wymiarze[44]. Z drugiej zaś można przypuszczać, że w wyniku trwającego przez lata pokoju niektóre zagadnienia sztuki wojennej, jak np. praktyczne wykorzystanie zbroi, szły w zapomnienie. Stąd też potrzeba przechowania doświadczeń związanych ze sztuką zakładania zbroi w formie pisanego podręcznika dla potomnych pokoleń zaistniała dopiero w epoce Tokugawa. Warto przy tym zauważyć, że pierwsze książki traktujące o historii zbroi – *Honchō gunki-kō* (*Przegląd rynsztunku bojowego z Naszego Kraju*, 1700), czy też metodach jej wykonywania – *Chūko katchū seisakuben* (*Sztuka wytwarzania zbroi i hełmów w szesnastowiecznej Japonii*, 1800) powstały dopiero w czasach pokoju. W tejże dziedzinie piśmiennictwa nie stanowi *Tanki yoriaku* zatem odosobnionego wyjątku.

Przyglądając się przytoczonym powyżej argumentom, nie można oczywiście definitywnie stwierdzić, że zawarte w *Tanki yoriaku* porady stanowią kontynuację doświadczeń wyniesionych bezpośrednio z okresu zmagań o zjednoczenie państwa. Trzeba jednak pamiętać o jeszcze jednym bardzo ważnym czynniku, jakim był konserwatyzm, charakteryzujący szogunat Tokugawa podczas tworzenia nowego oblicza Japonii, po wygranej w 1600 roku bitwie pod Sekigaharą. Powstały wówczas wizerunek państwa przetrwał w niezmienionej formie przez ponad 250 lat. Konserwatyzm bakufu Tokugawa[45] sprowadzał się do tego, że podczas tworzenia nowej rzeczywistości sięgano po sprawdzone, wywodzące się najczęściej z okresu wojen domowych środki, adaptując je bez zmian lub z lekką modyfikacją. W ten sposób dostosowano chociażby stworzony przez Toyotomiego Hideyoshiego (1536–1598) system administracji i or-

[44] Chęć uczestniczenia samurajów epoki Tokugawa w zbrojnym konflikcie przybierała niekiedy wręcz karykaturalne formy. Znane są przypadki, kiedy samuraje wyruszali do gaszenia pożaru w pełnym rynsztunku, co z praktycznego punktu widzenia było niezbyt korzystnym rozwiązaniem. Opisywanie nawyków natury militarnej nie było oczywiście jedynym charakterystycznym elementem tzw. „kultury samurajskiej", por.: J. W. Hall, *op. cit.*, s. 177-187.

[45] Wyraz *bakufu* oznacza dosłownie „rządy spod namiotu" i jest synonimem słowa „szogunat".

ganizacji państwa – *bakuhan* oraz stanowy podział społeczeństwa – *shinō-kō-shō* (samuraje – chłopi – rzemieślnicy – kupcy)[46].

Podobnie rzecz miała się ze sztuką wojenną, której rozwój po kulminacyjnym natężeniu w walkach o zjednoczenie państwa w okresie pokoju zatrzymał się i nie uległa ona dalszej ewolucji. W epoce Tokugawa stosowano nadal taktykę i strategię pochodzącą z epoki wojen i zmagań o zjednoczenie państwa. W potyczkach posługiwano się tymi samymi rodzajami broni oraz używano tego samego uzbrojenia ochronnego, które wytwarzano zgodnie z technikami minionego okresu. Wydaje się zatem mało prawdopodobne, aby zmianie uległy wyłącznie zasady zakładania zbroi.

Należy zatem przyjąć, że sztuka zakładania zbroi przetrwała do czasów autora *Tanki yoriaku*... w niezmienionej formie i nie będzie zbyt dużym uchybieniem, jeśli w kwestii funkcjonalności powołamy się na zawarte w osiemnastowiecznym podręczniku rady. Wręcz przeciwnie, mając na uwadze wszystkie przedstawione powyżej fakty, należy z całą stanowczością podkreślić, że podręcznik *Tanki yoriaku*..., jako praktyczny przejaw etyki rycerskiej – *bushi-dō* (dosł. „droga wojownika"), a raczej *budō*[47], jest spuścizną okresu wojen domowych. Stanowi więc niezmiernie cenne źródło, które mimo daty swojego powstania nie może pozostać lekceważone, jeśli mówimy o sztuce zakładania zbroi w latach 1568–1651. Przyjrzyjmy się zatem, jak wyglądały poszczególne etapy sztuki zakładania japońskiej zbroi wedle zaleceń zawartych w osiemnastowiecznym podręczniku.

Zgodnie z *Tanki yoriaku*: *Hi ko ben* cały proceder zakładania zbroi składał się z kilkudziesięciu czynności, które nakazywano wykonywać w ściśle określonej kolejności. Skuteczność całego przedsięwzięcia polegała zaś na jak najbardziej dokładnym odwzorowaniu każdego z poszczególnych etapów, opisywanych w podręczniku.

Pierwszym z nich było zapewnienie ciału wojownika odpowiednich właściwości izolacyjnych. Służyła temu odzież ochronna, którą wkładał *bushi* przed założeniem poszczególnych elementów zbroi. Z jednej strony zapewniał on w ten sposób swojemu organizmowi niezbędne do funkcjonowania ciepło, z drugiej zaś – skutecznie izolował skórę przed bez-

[46] Więcej na temat genezy japońskiego społeczeństwa stanowego zob.: A. Iskanderow, *Toyotomi Hideyoshi*, przeł. E. Szulc, Warszawa 1991, s. 180-211.

[47] Patrz przyp. 14.

pośrednim kontaktem z metalowymi częściami uzbrojenia ochronnego, chroniąc ją tym samym przed uciążliwymi otarciami czy nawet odmrożeniami, jeśli działania wojenne rozgrywały się zimą. Należy przy tym pamiętać, że dobór odpowiedniego rodzaju odzieży ochronnej zależał głównie od dwóch czynników – stopnia zamożności danego *bushi* oraz warunków atmosferycznych panujących podczas kampanii wojennej.

Całość zabiegu rozpoczynało wiązanie *fundoshi*, czyli „przepaski biodrowej"[48], którą wojownik zasłaniał swe genitalia. *Tanki yoriaku*... wyróżnia dwa podstawowe typy *fundoshi* – długą i krótką. Obydwie składały się z prostokątnego kawałka materiału – najczęściej białego płótna lnianego lub bawełny, który u jednego z końców posiadał przyszyte sznurki – *himo*, pozwalające na prawidłowe mocowanie *fundoshi* do pasa. Zasadnicza różnica między długą a krótką „przepaską biodrową" polegała na długości prostokątnego skrawka materiału. Ten podstawowy element „przepaski biodrowej" mierzył w przypadku długiej *fundoshi* około 5 *shaku* (tj. około 151,51 cm)[49]. Poza tym drugie z jego zakończeń posiadało dodatkową pętelkę, która umożliwiała umocowanie „przepaski biodrowej" na szyi tak, aby fragment materiału zasłaniał, oprócz bioder, również frontalną część tułowia[50]. W przeciwieństwie do długiej *fundoshi*, podstawowy element krótkiej przepaski mierzył jedynie 2–3 *shaku* (ok. 60,60–90,90 cm) i nie posiadał charakterystycznej pętelki. Ostatnia ze sposobności sprawiała więc, że po założeniu krótkiej *fundoshi* jej przednia część zwisała luźno, zasłaniając dodatkowo krocze wojownika.

Po wiązaniu *fundoshi* samuraj zakładał rodzaj bielizny, określany w Japonii ogólnym terminem *shitagi*, czyli dosł. „ubranie spodnie"[51] bądź raczej „rzecz zakładana pod"[52]. Mieszkańcy „Kraju Kwitnącej Wiśni" znali wiele różnych odmian *shitagi*, zarówno takich wytwarzanych z myślą o wyłącznym użyciu ich jako bielizny, jak i tych, które były na co dzień szatą wierzchnią, a w warunkach bojowych stawały się zastępczym „ubraniem spodnim". Opisanie wszystkich z nich wykraczałoby poza objętościowe ramy niniejszego opracowania, stąd też skoncentru-

[48] *Fundoshi* = *der Lendengurt*, por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 57.

[49] 1 *shaku* (10 *sun*) = 30,303 cm.

[50] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku*: *Hi ko ben*, przekł. jap.-ang. M. Garbutt, patrz: http://www.rhinohide.cx/tousando/yoriaku.

[51] *Shitagi* = *die Unterkleidung*, por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 316.

[52] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben*…, *op.cit.*

jemy się jedynie na *shitagi* używanych wraz z kompletem odzieży wkładanym pod zbroję.

Zamożniejsi samuraje zakładali pod zbroję bieliznę zwaną *juban* (bądź *jiban*) – dosł. „koszula"[53]. Sam wyraz *juban* pochodzi najprawdopodobniej od portugalskiego słowa *gibão* – „bielizna"[54] i został adoptowany przez japończyków w drugiej połowie XIV wieku jako określenie „ubrania spodniego", podobnego krojem do kimona, jednak nieco węższego – szczególnie w rękawach. Przeciętna *juban*, wchodząca w skład odzieży ochronnej, sięgała jednak zaledwie do kolan wojownika lub nieco poza nie. Różniła się zatem od stosowanych na co dzień *naga-juban* (dosł. „długa koszula" bądź „długa bielizna"), które dochodziły nawet do kostek. Tych ostatnich nie używano wszakże często wraz ze zbroją[55], co wiązało się ściśle z ich długością oraz wynikającym z tego faktu brakiem poręczności. „Długa koszula" krępowała zarówno ruchy nóg wojownika, jak i utrudniała zakładanie kolejnych elementów odzieży ochronnej oraz zbroi.

Juban, stosowane w komplecie ze zbroją, były wytwarzane z różnych rodzajów przędzy. Zamożny wojownik miał więc pod tym względem swobodę wyboru dogodnej dla siebie bielizny. Samo kryterium stanowiły w tym wypadku najczęściej warunki atmosferyczne, panujące podczas kampanii wojennej. Wedle *Tanki yoriaku*, w okresie jesiennym i zimowym najlepsze były *juban* wykonane z bawełny (*momen*)[56]. W czasie

[53] *Juban*, bądź *jiban* = *das Hemd*, por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 116, 122.

[54] B. Zaborowska, *Kimono – jego dzieje i miejsce w kulturze japońskiej*, Warszawa 2003, s. 59.

[55] Podręcznik *Tanki yoriaku: Hi ko ben*, spisany został z myślą o samurajach, którzy walczyli konno (*ummamawari*). Stąd też pierwszy człon nazwy podręcznika – *Samotny jeździec...* . Znajdujące się w *Tanki yoriaku*... uwagi są skierowane zatem raczej do zamożnych *bushi*, których stać było nie tylko na utrzymanie konia, ale również na kupno rynsztunku bojowego, jaki stanowiła *tōsei-gusoku*. Mimo tego znajdujemy w nim kilka rad, będących pomocnymi dla mniej zamożnych wojowników. Tak jest w przypadku *naga-juban* bądź dowolnego rodzaju długiej odzieży wierzchniej. W przypadku konieczności jej zastosowania autor *Tanki yoriaku*... radzi, aby założyć jej kołnierz na głowę, skracając w ten sposób jej długość do kolan. Następnie przypasać ją w talii, a znajdujący się na głowie kołnierz zwinąć w rulon i upchać pod *watagami* (dosł. „waciane ramiona" – patrz przyp. 103); por.: Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[56] Uprawa bawełny upowszechniła się na terenie Wysp Japońskich dopiero w drugiej połowie XVI wieku. Jej zastosowanie miało istotny wpływ na zmiany w japońskiej sztuce wojennej. Ciepła odzież wykonywana z bawełny umożli-

największych mrozów zalecano zaś używanie dodatkowej bielizny, tzw. *shita-juban* (dosł. „podkoszulka" lub „spodnia koszula"), którą, jak sama nazwa wskazuje, wkładano pod *juban*. Wiosną i latem najlepiej sprawdzały się zaś „koszule" wykonane z przędzy konopnej lub lnianej (*asa*). Szeroko rozpowszechnione były również tkaniny wytwarzane z *panya* – rodzaj tojeści, oraz *tsubana* – materiał przypominający bawełnę, jednak znacznie od niej lżejszy. Autor osiemnastowiecznego podręcznika odradza jednak stanowczo używania *juban* wykonanego z jedwabiu odpadkowego. Twierdzi bowiem, że takie okrycie wolno schnie, jeśli zostanie zmoczone, np. podczas nagłej ulewy[57].

Rodzaj użytej przędzy decydował też w pewnym sensie o kolorze *juban*, jeśli nie były one farbowane. Wówczas „koszula" była naturalnej barwy przędzy, z jakiej ją wykonano, czyli przeważnie biała, szarawa bądź brunatna.

Zakładanie *juban* nie było rzeczą skomplikowaną, stąd też zapewne autor *Tanki yoriaku...* nie poświęca tej kwestii wiele uwagi. Zaleca jedynie, aby rozpocząć od lewego rękawa (co było podyktowane względami czysto praktycznymi, jak zobaczymy w dalszej części niniejszego opracowania). Następnie należało włożyć prawy rękaw i zapiąć guzik, znajdujący się w okolicach klatki piersiowej lub szyi, jeśli oczywiście „ubranie spodnie" takowy posiadało. Ostatecznie wiązano *juban* w talii za pomocą sznurka lub pasa, zwanego *obishitajime* (dosł. „sznurek wiązany pod pasem")[58] tak, aby lewa poła nachodziła na prawą – przy czym istotne było, by gotowy węzeł znajdował się na plecach wojownika[59].

Po założeniu *juban* wojownicy najwyższej rangi nakładali na nią narzutkę zwaną *yoroi-hitatare* bądź *yoroi-bitatare*[60], czyli „szatę pod zbroję". Był to specjalny rodzaj *hitatare* – szaty stosowanej powszechnie przez mieszkańców Nipponu, nosili ją zarówno *kuge* – najwyżsi urzędnicy dworscy, *kannushi* – kapłani sintoistyczni[61], jak i *heimin* – lud: chłopi, rze-

---

wiała bowiem prowadzenie kampanii wojennych również zimą; por.: A. Śpiewakowski, *op. cit.*, s. 128-129.

[57] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[58] B. Zaborowska, *op. cit.*, s. 59.

[59] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[60] Por.: A. J. Bryant, *Yūsoku kojitsu ron* (*A History of Japanese Clothing and Accessories*), patrz: http://www.sengakudaimyo.com/garb/index.html.

[61] S. Artujunow, G. Swietłow, *Starzy i nowi bogowie Japonii*, przeł. A. E. Hensel, Warszawa 1973, s. 11.

mieślnicy i mieszczanie, począwszy od epoki Nara (710–794). Jako część codziennego ubrania została *hitatare* adaptowana przez warstwę *bushi* pod koniec okresu Heian (794–1185). Jednak już w epokach Kamakura (1185–1333) i Muromachi (1333–1573) stanowiła wyłączny element formalnego stroju *buke* – warstwy wojowników[62].

Odmiana zakładana pod zbroję – *yoroi-hitatare* pojawiła się również pod koniec okresu Heian (794–1185) i była początkowo stosowana wraz z ówczesną zbroją możnych – *ō-yoroi* (dosł. „wielka zbroja")[63]. *Yoroi-hitatare* nie była zbyt długa, zakrywała zazwyczaj wyłącznie biodra wojownika. Posiadała wszakże długie, szerokie rękawy, z których każdy był zakończony wszytym sznurkiem, zwanym *sode-kukuri*, czyli dosł. „ściągacz rękawa". Jak sama nazwa mówi, pełniły one funkcję ściągaczy, mających za zadanie zapobiegać zbytniej swobodzie rękawów, które podczas posługiwania się bronią mogły krępować ruchy samuraja.

Yoroi-hitatare była wykonywana z jedwabiu, który zdobiono następnie bogato, farbując lub naszywając odpowiednie wzory podkreślające wysoką rangę jej właściciela. Zdobiące narzutkę motywy przedstawiały najczęściej wzory geometryczne lub roślinne, sylwetki zwierząt bądź mitycznych stworów – jak np. smoki (*riō*), znaki heraldyczne *mon* – zwane wówczas *somenukimon* (dosł. „herb farbowany na tkaninę")[64] – oraz wizerunki bóstw sintoistycznych czy też wcieleń Buddy. Na próżno jest jednak doszukiwać się w zdobieniu *yoroi-hitatare* jakichkolwiek cech personalnych, tj. świadczących o rzekomo wyjątkowych cechach właściciela, jak np. siła, lojalność czy odwaga. Zdobienie zarówno *yoroi-hitatare*, jak i innych elementów odzierzy ochronnej czy też zbroi zależało wyłącznie od gustu właściciela[65].

Przywdziewanie *yoroi-hitatare* nie różniło się specjalnie od zakładania *juban*. Zaczynano od lewego rękawa, który po naciągnięciu na rękę zaciskano za pomocą *sode-kukuri* w nadgarstku. Następnie czynność tę powtarzano z drugim rękawem. Po tym nakładano lewą połę *yoroi-hitatare* na prawą i wiązano całość w talii, wykorzystując w tym celu *obishitajime*.

---

[62] A. J. Bryant, *Yūsoku kojitsu ron…*, *op.cit.*

[63] Por.: stała ekspozycja The Costume Museum ([Japońskie] Muzeum Kostiumu) nosząca nazwę *Warrior general in ō-yoroi armor* (*Samurajski generał w „wielkiej zbroi"*); patrz: http://www.iz2.or.jp.

[64] Ströhl H. G., *Herbarz japoński. Ilustrowany przewodnik po herbach japońskich rodów*, przeł. M. Milde, Bydgoszcz 2005, s. 37.

[65] Por.: A. J. Bryant, A. McBride, *Early Samurai*, Oxford 2001, s. 48.

W przeciwieństwie do *juban* węzeł znajdował się jednak z przodu.

Podstawową wadą *yoroi-hitatare* były nadmiernie szerokie rękawy narzutki, uniemożliwiające w znacznym stopniu prawidłowe umieszczenie ich pod *kote* (a także wiązania odpowiednich osłon chroniących pachy)[66]. Z tego też względu w dalszym etapie zakładania zbroi wojownik był zmuszony do zastosowania „rękawa", którego wiązanie ograniczało się wyłącznie do przedramienia. To zaś powodowało, że wewnętrzne części ramienia pozostawały wyłącznie osłonięte przez rękawy *yoroi hitatare*, które wystawały luźno spod *kote*. Choć wprawdzie mogły one w pewnym stopniu amortyzować ciosy zadane w wewnętrzną część przedramienia i pachę, to jednak nie były w stanie zapewnić tak dobrej osłony, jak *kote* wiązane na całej długości wewnętrznej strony ręki. Poza tym wystawające spod pachy wojownika kawałki materiału były podczas walki wyraźnym znakiem dla przeciwnika, w które miejsce musi kierować ostrze swojego miecza lub włóczni.

Wymienione wyżej niedogodności sprawiały, że *yoroi-hitatare* nie była w interesującym nas okresie zbyt popularna wśród możnych *bushi*. W zasadzie używali jej jedynie dowódcy najwyższej rangi, pochodzący najczęściej ze starych rodów samurajskich, którzy niekoniecznie uczestniczyli bezpośrednio w toczącej się bitwie, a mimo to ze względów prestiżowych musieli wyróżniać się wyglądem spośród ogólnej masy wojowników.

Nowa warstwa możnych samurajów, wywodzących się często z warstwy chłopskiej, np. Toyotomi Hideyoshi (1536–1598), Kuroda Yoshitaka (1546–1604), Katō Kiyomasa (1562–1611), Asano Nagamasa (1546–1610) czy Maeda Toshiie (1538–1599)[67], oraz zdecydowana większość szeregowych wojowników preferowała bardziej praktyczne rozwiązanie, jakim dla okrycia górnej części ciała była *shita-gosoku*, czyli „[rzecz zakładana] pod zbroję"[68].

Był to specjalny rodzaj krótkiego, dochodzącego zazwyczaj nieco poniżej biodra kimona o prostym kroju, które posiadało krótkie i zarazem

[66] Z praktycznego punktu widzenia zastosowanie pod zbroją szaty o szerokich rękawach może wydawać się niedorzecznością. Należy jednak pamiętać, że w późnym okresie Heian (794–1185) możni *bushi*, stosujący *yoroi-hitatare*, nie używali *kote*, a jedynie tzw. *kote-bukuro* („rękaw w kształcie wora"), który naciągano na lewą rękę, aby uchronić ją przed uderzeniem cięciwy łuku.

[67] A. Iskanderow, *op. cit.*, s. 196.

[68] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*

wąskie rękawy, rzadko sięgające poniżej łokcia. Krój nie przeszkadzał zatem w stosowaniu *kote*, których wiązane przebiegało przez prawie całą długość wewnętrznej strony rękawa. Pod względem wykonania były *shita-gosoku* znacznie bardziej zróżnicowane niż *yoroi-hitatare*. Stosowane przez zwykłych wojowników były wytwarzane zazwyczaj z przędzy bawełnianej, lnianej lub konopnej i farbowane na kolor jednolity. Te przeznaczone do użytku możnych nie ustępowały zaś *yoroi-hitatare* pod względem wystawności.

Zakładanie *shita-gosoku* było niemalże identyczne, jak wkładanie *yoroi-hitatare*. Najpierw wkładano lewy rękaw, później prawy. Następnie zapinano guzik, przymocowany zwykle do górnej części *shita-gosoku* w okolicach klatki piersiowej lub szyi wojownika. Niektóre rodzaje shitagi, zakładanego pod zbroję, były jedynymi ubraniami japońskiej garderoby wyposażonymi w ten element[69]. Pojedynczy guzik stanowił najprawdopodobniej zapożyczenie, jakiego dokonano z odzieży portugalskiej w drugiej połowie XVI wieku. Był dość dużych rozmiarów i często zdobiono go wystawnie. Jego praktyczne zadanie polegało zaś na zapobieganiu rozchodzenia się *shita-gosoku* w jego górnej części podczas wykonywania przez wojownika ruchów rękoma. Jest to cecha niezmiernie istotna, jeśli uwzględnimy, że ewentualna poprawa ubrania w tej części nie była możliwa w warunkach bojowych, gdyż zasłaniały ją poszczególne elementy uzbrojenia ochronnego.

Po spięciu *gosoku-shita* w górnej części zakładano jego lewą połę na prawą i wiązano w talii za pomocą *obishitajime* tak, aby węzeł znajdował się ostatecznie z przodu, na brzuchu wojownika. Nie było konieczności wiązania *sode-kukuri*, ponieważ *shita-gosoku*, ze względu na wąskie i dość krótkie rękawy, takowych nie posiadała

Następną czynnością, jaką zaleca się wojownikowi w instrukcjach zawartych w *Tanki yoriaku...*, było umocowanie *juban* (bądź innego rodzaju *shitagi*) oraz *yoroi hitatare* lub *gosoku-shita* – czy też innej formy szaty okrywającej górną część ciała – w talii za pomocą *obi*, czyli „pasa"[70]. Otrzymywano go zazwyczaj poprzez złożenie kawałka materiału – zwykle lnianego płótna lub bawełny (autor *Tanki yoriaku...* stanowczo odradza jedwab) – o szerokości 1 *shaku* i 3 *sun* (około 39,39 cm) proporcjonalnie na cztery części, poprzez zagięcie jego brzegów do środka tak, by jedna krawędź

[69] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[70] *Obi* = *der Gurtel*; por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 252.

zakrywała drugą. W ten sposób *obi* mierzył 3 *sun* i 3 *bu* (około 9, 99 cm) szerokości[71]. Długość pasa zależała zaś w zasadzie od gabarytów właściciela, jednak autor *Tanki yoriaku...* podkreśla, że największą popularnością cieszyły się *obi* o długości 6 oraz 9 *shaku* (około 181,81 oraz 272,72 cm). Pierwszy z nich owijano dwa razy wokół pasa, drugi zaś trzy. Po owinięciu pasa wokół talii zaciskano go, a następnie wiązano obydwa końce. Powstały węzeł umieszczano zazwyczaj z przodu, aczkolwiek niektórzy wojownicy preferowali usytuowanie go z boku lub nawet z tyłu. Szczególnie ostatnie z rozwiązań uważa autor *Tanki yoriaku...* za co najmniej nierozsądne, uzasadniając swoje wątpliwość brakiem możliwości poprawienia wiązania, jeśli ulegnie ono poluzowaniu podczas walki[72].

Z praktycznego punktu widzenia wiązanie pod zbroją dodatkowego pasa miało kilka znaczeń. Z jednej strony służył on jako dodatkowe mocowanie odzieży zakładanej pod zbroję, układając ją tym samym należycie pod *dō* – „pancerzem". Z drugiej strony *obi*, owijany kilkakrotnie wokół talii, był dodatkową wyściółką, która przejmowała ciężar pancerza spoczywającego (dzięki eliptycznemu kształtowi) częściowo na biodrach wojownika. Trzecia funkcja polegała zaś na zapewnieniu jamie brzusznej odpowiedniego ucisku, który, po ewentualnym urazie brzucha, skutecznie zapobiegał wydostaniu się na zewnątrz wnętrzności.

Po odpowiednim umocowaniu obi kolejnym etapem sztuki zakładania zbroi było założenie *hakama*, czyli zbliżonych krojem „do spódnicy, często plisowanych spodni w formie szerokich szarawarów"[73]. Podobnie jak w przypadku innych elementów garderoby japońskiej, istniało wiele różnych wariantów *hakama*. Opisanie ich wykraczałoby poza ramy niniejszej pracy, stąd też ograniczymy się wyłącznie do tych *hakama*, które zostały stworzone wyłącznie z myślą o zbroi, dzieląc je przy tym pod względem zamożności *bushi*.

Wojownicy o najwyższej randze zakładali zazwyczaj tzw. *yoroi-hitatare-no-bakama*, czyli „spodnie używane wraz z szatą pod zbroję". Owe spodnie pojawiły się pod koniec epoki Heian (794–1185) jako dolne uzupełnienie *yoroi-hitatare*. Od tego czasu stanowiły z tym ostatnim nierozłączny komplet, dlatego też obie części stroju wytwarzano z identycznego materiału i zdobiono w ten sam sposób.

---

[71] 1 *bu* (10 *rin*) = 3,03 cm.

[72] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[73] A. Śpiewakowski, *op. cit.*, s. 89.

Yoroi-hitatare posiadały bardzo szerokie i zarazem długie nogawki, zakończone, podobnie jak rękawy *yoroi hitatare*, wszytym sznurkiem, który służył jako ściągacz – *kukuri*. Pomimo, że dolną cześć nogawek *yoroi-hitatare-no-bakama* wraz ze ściągaczem umieszczano pod *suneate*, to ich górna część wystawała w znacznym stopniu ponad nagolenniki[74]. Owa nieporęczność sprawiała zapewne, że *yoroi-hitatare-no-hakama* nie sprawdzały się w walce pieszej[75]. W wieku, w którym decydującą rolę na polu bitwy odgrywała piechota, ich krój nie cieszył się zatem szeroką popularnością. Były jednak nadal chętnie używane przez zamożnych samurajów i dowódców wywodzących się z dawnej arystokracji dla podkreślenia ich rodowodu.

Znacznie większą popularnością wśród możnych samurajów cieszył się w interesującym nas okresie inny model spodni, zwany *tattsuke-bakama*. Krój tychże *hakama* rozpowszechnił się w drugiej połowie XVI wieku, co mogłoby wskazywać na wpływy portugalskie[76]. Warto jednak nadmienić, że *tattsuke-bakama* przypominały do złudzenia spodnie używane przez osoby określane mianem *shinobi* – dosłownie „szpieg" (dziś bardziej popularnie *ninja*), czyli oprócz samych szpiegów nosili je sabotażyści i skrytobójcy. Świadczy o tym sam przyległy krój spodni – niepowodujący tarcia nogawek i tym samym wydawania dźwięku[77] – oraz ich zastępcza nazwa – *iga-bakama*[78], czyli dosł. „spodnie z prowincji Iga", słynącej z trenowanych tam *shinobi*[79]. *Tattsuke-bakama* były stosunkowo długie, a ich nogawki sięgały w niektórych przypadkach nawet do kostek wojownika. Górna część nogawki była poszerzana, dolna zaś, po-

---

[74] Por.: stałe ekspozycje The Costume Museum ([Japońskie] Muzeum Kostiumu) noszące nazwy: *Warrior general in ō-yoroi armor* (Samurajski generał w „wielkiej zbroi"), *Warrior in ō-sode-tsuki-dō-maru armor* („Wojownik w pancerzu wokół tułowia z przytwierdzonymi wielkimi naramiennikami"), czy też *Warrior in haramaki armor* („Wojownik w pancerzu owijanym wokół brzucha"); patrz: http://www.iz2.or.jp.

[75] Gwoli sprawiedliwości należy jednak dodać, że *yoroi-hitatare-no-hakama*, podobnie jak sama *ō-yoroi*, tj. „wielka zbroja", zostały stworzone z myślą o walce konnej.

[76] Por.: A. J. Bryant, *Yūsoku kojitsu ron…*, *op.cit.*

[77] Por. opis odzieży *shinobi* prezentowany [w:] S. Turnbull, W. Reynolds, *Ninja AD 1460–1650*, Oxford 2003, s.17-18.

[78] Por.: A. J. Bryant, *Yūsoku kojitsu ron…*, *op.cit.*

[79] A. Adams, *Ninja – niewidzialni zabójcy*, przeł. W. Nowakowski, Warszawa 1993, s. 36.

cząwszy od kolana, tworzyła zwężającą się w dół tuleję[80]. Praktyczność, a zarazem popularność *tattsuke-bakama* wynikała zapewne z atrakcyjności ich kroju. Z jednej strony były bowiem szerokie, jednak nie na tyle, aby utrudniać poruszanie się, z drugiej zaś ich zwężone u dołu nogawki pozwalały wprowadzić je z łatwością pod *suneate*, bez potrzeby używania dodatkowych owijaczy izolujących nagolenniki od gołego ciała.

Niezależnie od powyższego, w interesującym nas okresie największą popularnością wśród możnych *bushi* oraz samurajów służących na polu bitwy jako jazda cieszył się jednak inny rodzaj spodni. Zwano go *ko-bakama*, czyli dosł. „krótkie spodnie". Były one znacznie węższe w kroju niż *yoroi-hitatare-no-bakama* i z tego powodu nie sprawiały wojownikowi znacznych trudności podczas poruszania się. Po za tym, jak sama nazwa wskazuje, były nieco krótsze niż przeciętne *hakama*. Nogawki *ko-bakama* sięgały przeciętnie jedynie 4 do 5 *sun* (12,12 do 15,15 cm) poniżej kolana i były znacznie węższe od pozostającej całości, która osłaniała uda[81]. Z praktycznego punktu widzenia takie rozwiązanie umożliwiało znacznie łatwiejsze wprowadzenie *ko-bakama* pod *sunaeate*. Odnośnie samego zakładania *ko-bakama*, gdyż ten rodzaj spodni upodobał sobie autor *Tanki yoriaku...*, nie znajdujemy w podręczniku nadzwyczajnych porad. Zaleca się jedynie, aby rozpocząć od wkładania lewej nogawki, a po założeniu całości przymocować je do pasa za pomocą znajdujących się w górnej części spodni wiązań, zwanych powszechnie *himo* (dosł. „sznurek") i wykonanych najczęściej z płótna bawełnianego. Powstałe w wyniku sznurowania węzły znajdowały się zaś zazwyczaj z przodu *ko-bakama*[82].

Wszystkie dotychczasowe etapy przywdziewania elementów szaty ochronnej przebiegały na stojąco. Kolejny z kroków wymagał jednak, aby wojownik przyjął pozycję siedzącą.

Pierwszą czynnością w nowej pozycji było założenie *tabi*, japońskich „skarpet z wycięciem na duży palec". *Tanki yoriaku...* wymienia kilka rodzajów *tabi* stosowanych przez *bushi*. Są to m.in. wyrabiane z garbowanej skóry *kawa-tabi* („skórzane skarpety"), bawełniane *momen-tabi* („bawełniane skarpety") oraz miękkie *momi-tabi* („skarpety z czerwonego jedwabiu")[83], wytwarzane z czerwonego jedwabiu. Te ostatnie, jak pod-

[80] Por.: A. J. Bryant, *Yūsoku kojitsu ron…*, *op.cit.*
[81] *Ibidem*.
[82] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*
[83] *Ibidem*.

kreśla autor, są jednak używane wyłącznie przez zniewieściałych samurajów[84]. Samo zakładanie skarpet nie było czynnością skomplikowaną, stąd też zapewne autor osiemnastowiecznego podręcznika nie poświęca tejże kwestii większej uwagi.

Po włożeniu *tabi*, pozostając dalej w pozycji siedzącej, mocował wojownik *kiahan*, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza „kamasz"[85], jednak w tym wypadku uznano za stosowne, aby konsekwentnie stosować wyrażenie „owijacz", które ze względów budowy wydaje się być bardziej stosownym odpowiednikiem japońskiego pojęcia[86]. Pojedynczy *kiahan* był bowiem kawałkiem materiału, zazwyczaj lnianego płótna lub bawełny, w kształcie równoramiennego trapezu. Po zwinięciu materiał tworzył rodzaj zwężającej się ku dołowi tulei, którą wojownik osłaniał swoją goleń przed włożeniem *suneate*. Mocowaniu służyły dwa paski materiału lub sznury przyszyte w dolnej i górnej części *kiahan*. Górne sznurowanie było zawsze dłuższe od dolnego, czyli pasowało do budowy dolnej części kończyny, która w górnym odcinku jest oczywiście szersza. Sama procedura wiązania nie była czynnością skomplikowaną. Węższą część materiału należało skierować w dół i umocować tak, aby nachodziła na *tabi*. Szerszą zaś trzeba było skierować ku górze, by zakrywała dolną część schodzących poniżej kolana *hakama*. Zadaniem *kiahan* było osłaniać goleń przed ocieraniem zakładanego później *suneate*, stąd też należało zadbać, jak podkreśla autor podręcznika *Tanki yoriaku...*, aby powstałe w wyniku wiązania węzły znajdowały się po wewnętrznej stronie goleni[87]. W dalszej fazie zakładania elementów zbroi umożliwiało to należyte przyleganie nagolenników do *kiahan*. Owijacze *kiahan* nie były elementem stworzonym z wyłączną myślą o japońskiej zbroi. Bardzo często używano ich podczas dalekich, pieszych podróży, jako osłonę dolnej części garderoby przed kurzem bądź błotem.

Kolejnym etapem w procesie zakładania zbroi było wiązanie *waraji*, japońskiej odmiany „sandałów". Podobnie, jak ostatnie dwa etapy, również ta czynność wymagała od wojownika pozycji siedzącej. Sandały *waraji* nie były elementem garderoby stworzonym wyłącznie z myślą

[84] *Ibidem*.

[85] *Kiahan = die Gamaschen*, por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 149.

[86] Wyraz „kamasz", oznacza „dawne męskie obuwie wciągane bez zapinania", stąd też wydaje się mało stosownym równoważnikiem dla japońskich *kiahan*, jeśli spojrzymy na wygląd tych ostatnich.

[87] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op. cit.*

o zbroi. Mieszkańcy Nipponu stosowali je powszechnie bez względu na stopień zamożności. Do samego plecenia ich wykorzystywano różnego rodzaju materiały: konopie, łodygi *miōga* (rodzaj imbiru)[88], włókna palem, bawełniane nici czy też słomę ryżową. Ważne było natomiast, aby sandały wykorzystywane w celach wojskowych posiadały u podeszwy sześć, a nie pięć patek. Poprzez zastosowanie sześciu patek, zwykle po dwie po bokach oraz po jednej z przodu i z tyłu, możliwe było dokładniejsze ich wiązanie. Ściślej rzecz ujmując, umożliwiało to mocniejsze przyleganie podeszwy *waraji* do stopy wojownika, to z kolei zapobiegało przedostaniu się różnego rodzaju niepożądanych rzeczy, jak np. kamyków czy brudu, między stopę wojownika a sandał[89]. Zalecenie to wydaje się być tylko błahostką, jednak nabiera całkiem innego kształtu, jeśli spojrzymy na nie z perspektywy konieczności długiego marszu lub walki pieszej. *Tanki yoriaku...* wspomina o wielu sposobach wiązania *waraji*. Jednak za najbardziej wygodne i praktyczne uznane zostało wiązanie zwane *takano-gake*. Ważną czynnością podczas tego wariantu sznurowania było, jak podkreśla autor, zastosowanie *nakagukuri*, specjalnego wiązania biegnącego pod podbiciem pięty. Sprawiało ono, że stopa przylegała ściślej do podeszwy *waraji*, co z kolei ułatwiało wojownikowi poruszanie się po trudnej powierzchni, jak np. pokryte śniegiem lub błotem drogi. Było również pomocne podczas przekraczania rzek, mokradeł czy bagien[90].

Ostatnią radą odnośnie *waraji*, jaką kieruje do odbiorcy *Tanki yoriaku...*, są następujące słowa:

> „Pamiętaj, aby zawsze nosić dodatkową parę sandałów przywiązaną u boku; jest to tak samo istotne, jak noszenie ze sobą racji żywności"[91].

Z europejskiego punktu widzenia wykorzystanie słomianych sandałów *waraji* w celach wojennych może się wydawać mało praktycznym rozwiązaniem. Rzeczywiście, jeśli chodzi o trudne warunki pogodowe, np. śnieg czy deszcz, nie stanowiły one dla stopy wystarczającej osłony przed żywiołami. W takich wypadkach stosowano w Japonii różnego ro-

---

[88] *Miōga* = *Art Ingwer*, por.: R. Fujisawa, *op. cit.*, s. 213.
[89] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op. cit.*
[90] *Ibidem*.
[91] *Ibidem*.

dzaju nakładki owijane wokół kostek lub dolnych części goleni. Owe nakładki wytwarzano najczęściej z kawałków garbowanej skóry bądź futra. Ich najskromniejsze warianty stanowiły zaś połączone ze sobą skrawki materiału lub plecionka ze słomy ryżowej. Należy jednak pamietać, że wbrew pozorom słomiane waraji sprawdzały się podczas bitwy znakomicie jako rodzaj „obuwia bojowego" piechurów. Ich lekka, ale trwała, pleciona konstrukcja sprawiała bowiem, że były z jednej strony na tyle twarde, aby nie dopuścić do poranienia spodniej części stopy wojownika, z drugiej zaś na tyle elastyczne, by dopasowywać się do powierzchni, na jakiej walczył wojownik. To z kolei miało pozytywny wpływ na utrzymanie właściwej postawy bojowej podczas toczącej się walki.

Opisując „obuwie" wojowników, autor *Tanki yoriaku...* podkreśla stanowczo, że stosowanie zwykłych skarpet i *waraji* bądź ukazywanie bosych stóp podczas walki nie przystoi szlachetnie urodzonym wojownikom. Zaleca im zatem użycie *momen-tabi* wraz z *kegutsu*, czyli skórzanymi butami pokrywanymi niedźwiedzim futrem[92].

Innym ciekawym sposobem na okrycie stóp możnego wojownika, nieopisywanym jednak przez *Tanki yoriaku...*, były tzw. *kōgake* – dosłownie „opancerzone skarpety". Powstawały one zwykle poprzez naszycie *kusari* bądź płytek metalu czy kawałków skóry łączonych kolczugą na materiał, którym okrywano następnie wierzchnią stronę stopy[93]. Ten swoisty rodzaj uzbrojenia ochronnego utrudniał w znacznym stopniu poruszanie się, stąd też był używany wyłącznie przez samurajów, którzy służyli na polu bitwy jako jeźdźcy – *umamawari*.

Następną czynnością wykonywaną przez wojownika w pozycji siedzącej po założeniu *waraji* było mocowanie *suneate* – „nagolenników". Podobnie jak zakładanie *tabi* czy wiązanie *kiahan*, czynność ta była prosta, więc autor *Tanki yoriaku...* ogranicza się do stwierdzenia, że należy zacząć od mocowania lewego *suneate*, przykładając go do golenia w ten sposób, aby metalowe płytki *shino* chroniły przednią część goleni[94].

---

[92] *Ibidem*.

[93] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben…*, *op.cit.*

[94] *Tanki yoriaku...* opisuje mocowanie „nagolenników" zwanych *shino-suneate*. Owy rodzaj „nagolenników" powstał w okresie Nanbokuchō (1333–1392) i składał się z podłużnych płytek zwanych *shino*, które łączono ze sobą za pomocą oczek kolczugi, a następnie naszywano na watowany materiał; por.: N. Grestner, *Eine Harte Nuss: Die Kriegsrüstungen der Samurai*, Teil III – *Das Kamakura-Shogunat*, patrz http://home.t-online.de/home/meier-buehl.

Następnie należało owinąć *shibatsuki-no-ō* oraz *kutsujirushi-no-ō*[95], czyli górny i dolny sznurek służący sznurowaniu, kilkakrotnie wokół goleni, tak aby wiązania znalazły się ostatecznie z przedniej części *suneate*, nie przeszkadzając w ten sposób w zginaniu dolnej części kończyny. Wiązanie powinno być na tyle mocne, by podczas ruchu nóg *suneate* nie uległo poluzowaniu[96]. Taka sytuacja mogła mieć fatalny skutek dla wojownika, jeśli doszłoby do niej w krytycznym momencie walki.

Po założeniu elementów zbroi chroniących dolną część kończyn kolejną czynnością, jaką musiał wykonać wojownik, było założenie *haidate*, czyli rodzaju podzielonego na pół „fartucha bojowego", wykonanego z watowanego materiału, na który naszywano żelazne płytki łączone kolczugą – *kusari* bądź powiązane ze sobą *iyo-zane* – płytki nachodzące na siebie jedynie wąską częścią krawędzi. Zakładanie *haidate* wymagało od samuraja powrotu do pozycji stojącej. Kiedy wojownik znajdował się już w tej pozycji, przykładał górną część *haidate* do brzucha, aby następnie opasać się *koshi-himo*, dosłownie „sznurem biodrowym", który znajdował się w górnej krawędzi „fartucha bojowego" i był wykonany najczęściej z płótna bawełnianego. Jego wiązanie kończyło się z przodu po środku górnej krawędzi *haidate*. Po wykonaniu tej czynności wojownik mocował do każdego z ud za pomocą sznurków lub rzemyków opancerzone *kawara*. Niektóre *haidate* nie posiadały jednak dolnego mocowania i wówczas *kawara* zwisały luźno spod *kusazuri*. Ciekawą, a zarazem praktyczną wskazówkę odnośnie noszenia *haidate* umieścił autor w *Tanki yoriaku*... Czytamy zatem:

> „Kiedy założysz swój *haidate* całkowicie pod *dō*, nie będziesz w stanie go szybko zdjąć, jeśli nadarzy się sytuacja, gdy będziesz musiał przebrnąć przez rzekę lub bagno; jeśli zaś założysz go na *dō*, gwałtowność i swoboda twoich ruchów ulegnie redukcji. Znakomitym wyjściem z tej trudnej sytuacji będzie, jeśli włożysz swój *haidate* zwyczajnie pod *dō*, ale wiązanie przeprowadzisz tak, aby jego koniec znajdował się na zewnątrz. Wówczas będziesz w stanie zarówno poruszać się swobodnie, jak i szybko zdjąć *haidate*, jeśli zajdzie taka potrzeba"[97].

Następnym elementem uzbrojenia ochronnego, jakie zakładał *bushi*, były *yugake*, czyli rękawice z garbowanej skóry. Były one dość długie

[95] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*
[96] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*
[97] *Ibidem*.

i zwykle sięgały łokci. Taki krój umożliwiał wprowadzenie w nie *shitagi* bądź *shita-gosoku* i zapewniał w ten sposób rękom wojownika lepsze właściwości izolacyjne. Nie było to jednak czynnością konieczną i zależało bardziej zarówno od indywidualnych upodobań danego wojownika, jak i pogody. Odpowiedniemu umocowaniu rękawic służyły zaś wiązania w postaci rzemyków. W przeciwieństwie do innych części zbroi oraz znajdującego się pod nią ubrania ochronnego, *yugake* wkładano w odwrotnej kolejności, tzn. począwszy od prawej ręki. Powodem, dla którego w przypadku rękawic odstąpiono od powszechnie stosowanej reguły nakazującej ubierać najpierw lewy element stroju, była – jak tłumaczy *Tanki yoriaku...* – nadrzędna funkcja prawej ręki podczas wykonywania zdecydowanej większości czynności bojowych. Stąd też odpowiednie umocowanie prawej rękawicy było z praktycznego punktu widzenia dla *bushi* niezmiernie ważne. Wiązanie rzemyków prawej *yugake* było bowiem czynnością znacznie utrudnioną, jeśli wojownik założył wpierw rękawicę osłaniającą lewą dłoń. Być może właśnie dlatego autor *Tanki yoriaku...* uważa rękawice bez wiązań za znacznie wygodniejsze[98].

Niektóre warianty *yugake* posiadały po wewnętrznej stronie dłoni niewielki otwór, zwany *inome*. Wedle tradycji mówiono, że jest to oko dzikiego odyńca[99]. Spoglądając na *inome* z praktycznego punktu widzenia, należy stwierdzić, że służyły one najprawdopodobniej celom wentylacyjnym, zapewniając w ten sposób skórze rąk dopływ tlenu oraz odprowadzając w pewnym sensie pot. Umieszczenie otworów po wewnętrznej stronie rękawicy wskazuje zaś na troskę o zachowanie odpowiednich właściwości ochronnych. Podczas walki nie były bowiem odsłonięte z racji tego, że wojownik trzymał w dłoniach broń.

Następną czynnością, jaką wykonywał *bushi* po założeniu *yugake*, było, wedle zaleceń *Tanki yoriaku...*, włożenie *kote*, czyli „rękawów". Najpierw zakładano lewy *kote*, wiążąc go natychmiast w nadgarstku za pomocą znajdującego się tam sznurka, zwanego *tekubi-no-ō* („sznurek nadgarstka")[100]. Zapobiegało to zsunięciu się lewego rękawa podczas zakładania prawego. Czynność tę należało powtórzyć z prawym *kote*. Po włożeniu obydwu rękawów zalecano umocowanie ich za pomocą sznura, zwanego *kotetsuke-no-himo* („sznur przytwierdzający rękaw"). Skła-

[98] *Ibidem*.
[99] *Ibidem*.
[100] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*

dał się z dwóch części, które były przymocowane do górnej krawędzi „rękawa". Wiązanie lewego *kote* przeprowadzano pod prawą pachą, na wysokości klatki piersiowej. Prawy *kote* był mocowany na odwrót – pod lewą pachą[101]. W ten sposób obydwa *kotetsuke-no-himo* krzyżowały się na klatce piersiowej w okolicach mostka.

Patrząc na dotychczasowy przebieg procesu zakładania *kote*, wydawałoby się, że następną z kolei czynnością będzie zaciśnięcie znajdujących się po wewnętrznej stronie rękawa rzemyków. Autor *Tanki yoriaku...* radzi jednak, aby pozostawić tę czynność na sam koniec, kiedy założone zostaną pozostałe elementy zbroi. Wcześniejsze zaciśnięcie ściągaczy krępowało bowiem w znacznym stopniu ruchy wykonywane rękoma. To zaś z kolei utrudniało dalsze czynności podczas zakładania zbroi. Osiemnastowieczny podręcznik zaleca zresztą, aby nawet po zakończeniu czynności związanych z zakładaniem elementów zbroi pozostawić wewnętrzne wiązanie *kote* w okolicach łokcia nieco luźniejsze. Takie rozwiązanie gwarantowało większa swobodę poruszania rękoma podczas wykonywania czynności bojowych[102].

Oprócz „rękawów" mocowanych w górnej części poprzez *kotetsuke-no-himo*, istniały *kote* mocowane za pomocą sprzączek, określanych mianem *kotetsuke-no-takahimo* bądź *kotetsuke-no-kohaze*, czyli dosłownie „sprzączki przytwierdzające rękaw". W tym wypadku górna krawędź „rękawa" była wyposażona w dwie sprzączki, które mocowano do patek znajdujących się przy *watagami* (dosłownie „waciane" bądź „watowane ramiona")[103] lub *kata-ate* („osłona ramion"), stanowiącej stały element *watagami*, *mana-chira*, *manju-no-wa*, czy też *wakibiki* (o trzech ostatnich będzie szerzej mowa poniżej).

Sam proceder zakładania „rękawów" wyposażonych w *kotetsuke-no-kohaze* wyglądał podobnie jak przy zwykłych rękawach, z wyjątkiem górnej części, która zamiast sznurków posiadała wspomniane wyżej haczyki bądź sprzączki, a ich przymocowanie następowało po założeniu *dō* bądź innych wspomnianych wyżej elementów wyposażonych w odpowiednie do tego patki.

---

[101] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[102] *Ibidem*.

[103] Pasy metalu bądź utwardzanej skóry, podbijane od zewnętrznej strony watą lub miękką tkaniną. Biegły równolegle, po prawej oraz lewej stronie szyi wojownika, łącząc w ten sposób przednią i tylnią płytę pancerza.

Autor *Tanki yoriaku* nie poleca stosowania rękawów z *kotetsuke-no-kohaze*, uznając je za niewygodne. Zauważa jednak praktyczność, wyrażającą się w formie możliwości szybkiego ich zdjęcia w celu wykonywania takich czynności, jak np. strzelanie z łuku. Ściągnięcie zwykłych *kote* bez uprzedniego zdejmowania *dō* nie było możliwe[104]. „Rękawy" ze sprzączkami były stosowane przede wszystkim przez mniej zamożnych samurajów oraz *ashigaru*.

Kolejnym zakładanym elementem były *wakibiki*, tzw. „osłony pach", czyli pojedyncze, prostokątne skrawki watowanego materiału z naszytymi nań płytkami metalu połączonego kolczugą (*kusari*). Ich górna krawędź posiadała wklęsłe wcięcie, umożliwiające prawidłowe ułożenie ich pod pachą. *Tanki yoriaku*... wyróżnia trzy podstawowe rodzaje *wakibiki*: *kohaze-gake wakibiki* – dosł. „osłony pach przytwierdzane sprzączkami", *himo-tsuki wakibiki* – dosł. „osłony pach przytwierdzane sznurkami" oraz *tsunagi-maru wakibiki* – dosł. „osłony pach mocowane wokół". Nie trudno zauważyć, że kryterium podziału w tym wypadku stanowiła metoda, jaką przytwierdzał wojownik *wakibiki* pod pachą. Najbardziej poręcznym z przedstawionych powyżej typów *wakibiki* był, wedle zapewnień autora osiemnastowiecznego podręcznika, trzeci z wymienionych – *tsunagi-maru wakibiki*. W przeciwieństwie do dwóch pozostałych, stanowił on jeden element watowanego materiału, który wiązano do barków, używając sznurka tworzącego wokół nich pętlę. Następnie, po dokładnym umieszczeniu *tsunagi-maru wakibiki* pod pachami wojownika, wiązano go na piersi[105]. Niektóre z *tsunagi-maru wakibiki* posiadały dodatkowo *kohire* (dosłownie „mała płetwa") – „watowany kołnierzyk" osłaniający szyję z tyłu i boków oraz *kata-ate* – „watowane ochraniacze ramion".

Ze względu na fakt, że nie wszystkie z używanych w Japonii pancerzy były wyposażone w integralną osłonę ramion *kata-ate*, samuraje stosowali często zamiast *wakibiki* osłony typu *manchira*[106] bądź *manju-nowa*[107]. Obydwie z nich, oprócz ramion, chroniły również pachy oraz szyję

---

[104] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

[105] *Ibidem*.

[106] Japoński wyraz *manchira* pochodzi najprawdopodobniej od portugalskiego słowa *mantilla*, oznaczającego osłonę górnej części korpusu.

[107] Tego typu element uzbrojenia ochronnego przedstawiono na zdjęciu nr 157 (eksponat ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie), znajdującym się w cytowanej już książce Z. Żugulskiego jun. (s. 146). Ciekawostką pozostaje natomiast fakt, że została ona założona na manekina tyłem na przód.

wojownika. Zakładano je podobnie jak *tsunagi-maru wakibiki*, przeciągając poszczególne części pod pachą oraz nad ramionami tak, aby sznurki wiązania znalazły się ostatecznie na piersi. Założenie *manchira* lub *manju-no-wa* wykluczało dodatkowe stosowanie *wakibiki*[108].

Następnym etapem w sztuce zakładania zbroi było, według *Tanki yoriaku...*, włożenie centralnej części zbroi – pancerza, który w „Kraju Kwitnącej Wiśni" określano słowem *dō*. W interesującym nas okresie istniało wiele rodzajów pancerzy, różniących się między sobą kształtem czy też metodą wytwarzania. Najistotniejszą kwestią z perspektywy sztuki zakładania zbroi było miejsce, w którym znajdowało się zamknięcie pancerza, zwane *hiki-awase*. Autor *Tanki yoriaku...* opisuje zakładanie *okegawa-dō* (dosł. „pancerz w kształcie balii"), pancerza o niezbyt skomplikowanej budowie, w którym zawias umożliwiający rozłożenie całości konstrukcji znajdował się z lewego boku, *hiki-awase* było zaś z prawej strony.

Osiemnastowieczny podręcznik wyróżnia sześć kroków podczas zakładania *okegawa-dō*. Pierwszy z nich polegał na przykucnięciu w pozycji wskazanej przez drzeworyt. Po tej czynności należało ustawić *dō* przed sobą w ten sposób, aby tylnia płyta pancerza znajdowała się przodem do wojownika. Następnie rozwiązywano sznur służący zamykaniu konstrukcji, tzw. *hiki-awase-no-ō*. Trzeci etap polegał na rozłożeniu *dō*, złapaniu go u krawędzi przedniej i tylniej płyty kirysu oraz postawieniu na wysuniętym do przodu kolanie. Kolejny krok wkładania pancerza przewidywał wsunięcie lewej ręki między *watagami* a przednią płytę *dō* i zaciśnięcie całości pancerza na korpusie, począwszy od tylniej płyty. Następną czynnością było prawidłowe zamknięcie *dō*. Autor podręcznika zaznacza, że istotne przy tym było, aby tworzące *hiki-awase* płyty nachodziły na siebie w odpowiedniej kolejności, tj. przednia na tylną[109]. Nie wyjaśnia jednak przyczyn takiego właśnie rozwiązania.

Nasuwa się zatem pytanie: Dlaczego podczas zamykania *dō* należało zadbać o to, aby przednia płyta nachodziła na tylnią, a nie odwrotnie? Odpowiedź zdaje się być prosta, jeśli spojrzymy na pancerz z perspektywy funkcjonalności bojowej. Ściślej rzecz biorąc, pancerz, w którym *hiki-awase* powstało w prawidłowy sposób, tzn. przez założenie przedniej poły na tylnią, dawał stojącemu twarzą do wroga wojownikowi należytą osłonę tego czułego miejsca. W tym wypadku ciosy zadane w *hiki-awase*

[108] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*
[109] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

za pomocą miecza lub włóczni nie natrafiały na opór ze strony samego pancerza i ześlizgiwały się po nim, nie raniąc wojownika. Sytuacja miała zgoła inny przebieg, jeśli *hiki-awase* powstało w nieprawidłowy sposób, tj. poprzez nałożenie tylniej płyty na przednią. Wówczas zadany w to miejsce cios powodował, że ostrze miecza lub włóczni idealnie wchodziło pomiędzy płyty pancerza, raniąc lub zabijając danego wojownika.

Następną czynnością, jaką wykonywał *bushi* po prawidłowym nałożeniu na siebie półpancerza, było utrwalenie samego zamknięcia za pomocą dwóch sznurków, zwanych *hiki-awase-no-ō*. Sznury te znajdowały się w górnej krawędzi płyt tworzących *hiki-awase*, po jednym z każdej strony. Wiązano je w ściśle określony sposób, zwany *hanamusubi*, czyli w dosłownym tłumaczeniu powstawał „węzeł w kształcie kwiatu". Przy czym węzeł ten musiał być na tyle mocy, aby w ten sposób samo zamknięcie *dō* nie uległo poluzowaniu podczas walki[110].

Po umocowaniu *hiki-awase-no-ō* łączono przednią i tylnią płytę *dō* za pomocą dwóch biegnących przez ramiona wojownika sprzączek, zwanych *takahimo* bądź *kohaze*, przytwierdzonych do przedniej części *watagami* oraz *muna-ita* – „płyty piersiowej". Należy zaznaczyć, że pętelka sprzączki była częścią tylniej płyty pancerza, sam uchwyt zaś przedniej. Samą kolejność mocowania górnych zaczepów pancerza uznaje autor osiemnastowiecznego podręcznika za kwestię mało istotną[111].

Ostatnim etapem podczas zakładania *okegawa-dō*, jaki wymienia *Tanki yoriaku...,* było wzmocnienie wytrzymałości zamknięcia pancerza przez zastosowanie sznurków zwanych *kurisage-no-ō*. Wykonywano je z niezbyt szerokich kawałków płótna lnianego, które składano w pół, po czym wiązano do pierścienia (*kan*) znajdującego się z dołu lewego boku pancerza. Następnie skręcano obydwa sznurki, owijając je wokół *dō*, począwszy od dłuższego z nich. Tenże biegł przodem, przechodząc przez pierścień przymocowany do pancerza nad prawym biodrem wojownika, następnie prowadzono tyłem, przekładając przez pierścień, do którego był pierwotnie przytwierdzony, tak aby jego koniec znalazł się ostatecznie z przedniej części *dō*. Tam też wiązano go z krótszym *kurisage-no-ō*, który biegł tyłem, przechodząc – podobnie jak dłuższy – przez pierścień znajdujący się z dołu prawego boku[112]. Zastosowanie pierścieni bądź

[110] *Ibidem*.
[111] *Ibidem*.
[112] *Ibidem*.

półpierścieni podczas wiązania *kurisage-no-ō* zapobiegało ześlizgnięciu się tych ostatnich z *dō*, uniemożliwiając w ten sposób poluzowanie zamknięcia pancerza.

Ostatnią radą w procesie zakładania *dō*, jaką daje autor *Tanki yoriaku...*, są następujące słowa:

> „Jeśli po zdjęciu pancerza odczuwasz ból, przyłóż pomiędzy miejsce, w którym czujesz ból, a zbroję, kwadratowe łatki z jedwabiu o wielkości boku 2 lub 3 «*sun*»"[113].

Jeden z przepisów *Yūki-shi shin-hatto* (*Kodeks klanu Yūki*, XVI wiek) brzmi: „Nieważne, jak nagły jest wypadek, nie powinieneś nigdy śpieszyć na pole bitwy bez pancerza"[114]. Stąd też wymyślano z czasem odpowiednie metody szybkiego zakładania pancerza, bez konieczności wykonywania wszystkich sześciu przedstawionych powyżej czynności. Pod tym względem istniały w Japonii trzy podstawowe techniki. Pierwsza z nich polegała na wślizgnięciu się od dołu w wiszący na haku pancerz. Druga zakładała wykorzystanie *gusoku bitsu* – dosł. „skrzyni na zbroję"[115] – jako podpory i wejście w pancerz od boku. Trzecia, najtrudniejsza, polegała na założeniu pancerza wyciąganego prosto z *gusoku bitsu*[116]. Nie trzeba przy tym dodawać, że wszystkie techniki szybkiego zakładania pancerza, w szczególności ostatnia, wymagały od wojownika sporych umiejętności „gimnastycznych". Co do samej funkcjonalności oraz skuteczności pancerza, założonego wedle powyższych wskazań, można mieć wprawdzie wiele zastrzeżeń, jednak trzeba pamiętać, że wszystkie trzy techniki stanowiły jedynie namiastkę sztuki zakładania zbroi, wykorzystywanej wyłącznie w sytuacjach nagłych.

Po włożeniu pancerza wojownik wiązał *uwa-obi*, czyli rodzaj pasa, który – podobnie jak zakładany pod zbroją *obi* – był wykonany z kawałka białego płótna lnianego lub bawełny. Materiał składano w pół, potem skręcano, a następnie owijano wokół *dō*, dwu- lub trzykrotnie. Niekiedy przed skręceniem materiału umieszczano w środku jego długości kawałek twardej skóry. W ten sposób miał powstać swojego ro-

[113] *Ibidem*.

[114] *Yūki-shi shin-hatto*, przekł. jap.-ang. P. Varley, [w:] *Sources of Japanese Tradition*, *op.cit.*, s. 425.

[115] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*

[116] Por.: Murai Masahiro, *Zukai tanki yoriaku*, b.m.w. 1837.

dzaju punkt orientacyjny, pozwalający wojownikowi ocenić środek pasa nawet w ciemnościach. Długość samego *uwa-obi* zależała od gabarytów wojownika oraz wielkości samego pancerza[117]. Praktyczne zadanie *uwa-obi* polegało zaś na dodatkowym wzmocnieniu wiązania *dō* oraz umożliwieniu przymocowania broni do pasa.

Kolejny etap w sztuce zakładania zbroi polegał na przyczepieniu do pancerza *sode* – „naramienników". Wedle wielkości dzielono japońskie „naramienniki" na trzy podstawowe kategorie: *ō-sode*, *chu-sode* oraz *ko-sode*[118]. W przypadku *sode* wielkość decydowała również o sposobie mocowania. Najmniej kłopotliwe pod tym względem były ostatnie z wymienionych – *ko-sode*, czyli w dosłownym tłumaczeniu „małe naramienniki". Do grupy tych ostatnich zaliczamy osłony ramion najszerzej rozpowszechnione w interesującym nas okresie – *tōsei-sode*, czyli dosł. „nowożytne naramienniki"[119].

Mocowanie *tōsei-sode* było niezmiernie proste. Najpierw zakładano rękaw, a następnie mocowano do niego *tōsei-sode*. Wystarczyło nałożyć znajdujące się przy *kanmuri-ita* („płytka koronna")[120] patki na dwie sprzączki – *kotetsuke-no-kohaze*, będące integralną częścią „rękawa" tak, aby naramiennik osłaniał w efekcie zewnętrzną część *kote*. Następnie przytwierdzano „rękaw" (wraz z nałożonym na niego „naramiennikiem") za pomocą wspomnianych *kotetsuke-no-kohaze* do pętelek osadzonych przy *watagami* bądź pod *kata-ate*[121].

Bardziej skomplikowane było przytwierdzanie *ō-sode* (dosł. „wielkie naramienniki"). Czyniono to za pomocą znajdujących się przy *kanmuri-ita* (dosł. „płytka koronna") pierścieni, przez które przeciągano rzemyki (łączyły pierścienie z *watagami*), oraz szeregu cienkich sznurów – *kake-ō* (biegł od trzeciego pierścienia w górnej płytce *ō-sode* w dół, współtworząc *ō-agemaki*) i *suenomi-no-ō* (biegł od dodatkowego pierścienia – *mizunomi-no-kan*, przymocowanego do niewielkiej zdobionej płytki – *kōgai kanamono*, znajdującej się z tyłu trzeciego rzędu *ko-zane* – *sanbamme-no ita* – dosł. „trzecia płytka", po wewnętrznej lub zewnętrznej stronie *ō-sode* w dół, współtworząc *ō-agemaki*), które zbiegały się na środku pleców wo-

[117] *Idem*, *Tanki yoriaku...*, *op.cit.*

[118] *Ibidem*.

[119] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*

[120] Tzw. „płytka koronna" była we wszystkich rodzajach *sode* pierwszą – górną częścią „naramiennika".

[121] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben...*, *op.cit.*

jownika w potężnym węźle, zwanym *ō-agemaki*, czyli dosłownie „wielki węzeł w kształcie motyla”[122]. Upleciony w osobliwy sposób węzeł mocowano do znajdującego się na plecach pancerza wielkiego pierścienia – *ō-agemaki-no-kan*, dosł. „pierścień węzła w kształcie motyla”. Ciężar *ō-agemaki* był swoistą przeciwwagą dla „wielkich ochraniaczy ramion”. Umożliwiał przechylenie *ō-sode* do tyłu i odpowiednie ułożenie ich na plecach wojownika, ułatwiając mu tym samym wykonywanie ruchów rękoma podczas czynności bojowych.

Ostatni z przedstawionych wyżej rodzajów naramienników, *chu-sode* (dosł. „średnie naramienniki”) był reprezentowany w interesującym nas okresie przez tzw. *tsubo-sode* (dosł. „naramiennik w kształcie słoja” – nazwa nawiązuje do ich wygiętej formy). O ile kształt i rozmiar *ō-sode* zmuszał do wiązania ich w ten sposób, aby przylegały równolegle do ramienia, o tyle *tsubo-sode* mocowano bliżej *watagami*, co sprawiało, że prócz samych ramion osłaniały również barki wojownika. Podczas unoszenia ramion do góry, np. w celu wykonania cięcia znad głowy, *tsubo-sode* podążały za nimi, ułatwiając tym samym całą czynność. Zarówno *tsubo-sode*, jak i *ō-sode* były zbyt duże, aby mogły się zmieścić pod *kata-ate*. Nachodziły więc na osłony ramion lub przylegały do nich wewnętrzną stroną. Było to dość nieporęczne, stąd też *ō-sode* oraz *tsubo-sode* były w interesującym nas okresie prawie wyłącznie na wyposażeniu oficerów oraz znaczniejszych dowódców.

Bushi po założeniu *sode* mocował u pasa *daishō-no koshimono* (dosł. „długi i krótki miecz noszony u pasa”). Japońscy wojownicy stosowali wiele różnych metod mocowania pary mieczy do pasa. Jedna z nich zakładała użycie specjalnych zaczepów zwanych *koshiate*. Był to zazwyczaj kawałek utwardzanej skóry z przymocowanym sznurem, który krzyżował się na środku zewnętrznej strony konstrukcji. Tam też umieszczano pochwę długiego miecza tak, aby krawędź ostrza była skierowana ku górze. Nie był to oczywiście jedyny wariant *koshiate* stosowany przez *bushi*. W niektórych zaczepach tego typu kawałek skóry był nieco większy, a sznur służący wiązaniu całości do pasa krzyżował się w dwóch miejscach. Takie rozwiązanie umożliwiało umieszczenie pochwy drugiego, krótkiego miecza w zaczepie. Całkiem inny rodzaj *koshiate* przypominał swoim kształtem skórzaną tuleję, do której wkładano pochwę miecza. Całość zaś wiązano do pasa za pomocą sznura przymocowanego

[122] A.J. Bryant, A. McBride, *Early Samurai*, *op.cit.*, s. 31.

do skórzanej tulei. Najskromniejszą formę zaczepu *koshiate* stanowił zaś pojedynczy sznur, za pomocą którego owijano pochwę i przytwierdzano ją do boku tak, aby całość wraz z mieczem znalazła się przy lewym boku nad biodrem wojownika. Węzeł łączący obydwa końce sznura znajdował się z prawej strony. Przedstawione wcześniej rodzaje *koshiate* były wiązane w ten sam sposób[123].

Inną, bardzo praktyczną metodą mocowania miecza u boku było wykorzystanie w tym celu pasa *uwa-obi*. Pas ten musiał być wówczas na tyle długi, aby wojownik mógł się nim owinąć trzykrotnie. W celu umocowania długiego miecza za pomocą *uwa-obi* należało, wedle zaleceń zawartych w *Tanki yoriaku...*, włożyć go u boku nad lewym biodrem, za pierwszą oraz pod drugą i trzecią pętlą pasa. Następnie przekręcano miecz tak, aby druga i trzecia pętla *uwa-obi* nachodziły na siebie, tworząc formę krzyża. Takie rozwiązanie skutecznie zapobiegało wyślizgnięciu się pochwy miecza spod *uwa-obi*. Ostatecznie, po odpowiednim umocowaniu między pętlami *uwa-obi*, miecz był umieszczony równolegle do pasa, ostrzem do dołu lub do góry, w zależności od upodobań wojownika. Krótki miecz lub sztylet umieszczano w tym wypadku między pasem a zbroją, nad lewym biodrem wojownika, kierując go pod pewnym kątem głownią w dół. Pochwę krótkiego miecza wiązano dodatkowo do *uwa-obi* lub jednego z elementów pancerza (np. pierścienia, do którego wiązano *kurisage-no-ō*) za pomocą jedwabnego sznura bądź taśmy, zwanej *sageo*[124].

Inny wariant tego typu mocowania zakładał przełożenie długiego miecza między pierwszą i drugą pętlą utworzoną przez *uwa-obi*, przekręcenie ich na krzyż, a następnie włożenie tym samym sposobem krótkiego miecza przed długim. Po tej czynności wiązano krótki miecz dodatkowo za pomocą *sageo*[125].

W obydwu wypadkach mocowania *daishō* z wykorzystaniem *uwa-obi* ważne było, jak zaznacza autor *Tanki yoriaku...*, aby zawsze najpierw mocować długi miecz, po nim zaś dopiero krótki[126]. Trzeba również pamiętać, że wojownik nie musiał ograniczać się wyłącznie do stosowania jednego rodzaju mocowania miecza, uchwytów *koshiate* bądź pasa *uwa--*

[123] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*
[124] *Ibidem*.
[125] *Ibidem*.
[126] *Ibidem*.

-obi. Istniała możliwość łączenia obydwu stylów, jak ukazuje to drzeworyt znajdujący się w *Tanki yoriaku*... W tym wypadku do umocowania długiego miecza użyto *koshiate*, krótki zaś został włożony za *uwa-obi* i przymocowany do niego za pomocą *sageo*.

Po odpowiednim przypasaniu *daishō* wojownik mocował elementy zbroi chroniące głowę, twarz i szyję. Pierwszym z zakładanych elementów była *nodowa* – „pierścień osłaniający gardło". W zależności od sposobu mocowania istniały cztery podstawowe rodzaje osłon gardła: *nodowa*, *meguriwa*, *eriwa* oraz *manjuwa*. Pierwszą z wymienionych typów wiązano w tylnej części szyi za pomocą sznurków. Drugi mocowano za pomocą haczyków, trzeci zaś przy użyciu sprzączek. Ostatni z wariantów, *manjuwa*, mocowano w przeciwieństwie do trzech pozostałych do płytki stanowiącej podbródek maski bojowej oraz górnej części gorsetu, jaki stanowił: *mana-chira*, *manju-no-wa* bądź *tsunagi-maru wakibiki*. *Manjuwa* była jednak rzadko stosowana, ponieważ ograniczała w znacznym stopniu ruchy głową i ramionami. Zakładanie pozostałych rodzajów osłon gardła nie było trudne. Wystarczało osłonić gardło pierścieniem, spiąć lub zawiązać go na karku, pozwalając przy tym, aby dolna część osłony opadała luźno na pancerz. Styl ten zwano *tetsuki*[127].

Sekikabara Kōzan, we wspomnianym już *Chūko katchū seisakuben* (*Sztuka wytwarzania zbroi i hełmów w szesnastowiecznej Japonii*, 1800) przytacza nadzwyczajny przykład skuteczności *nodowa*:

> „Siódmego dnia, pierwszego miesiąca, piątego roku ery Eiroku [1562 rok – M. S.] w Konodai w prowincji Shimanosa, między Hojo Ujiyasu a Satomim Yoshihiro, wspomaganym przez Ota Sukemasę oraz Niudo Sanrakusai, miały miejsce dwie bitwy, w których zwycięstwo przypadło wojskom Hojo. Ota walczył dzielnie, jednak został już dwukrotnie ranny, kiedy Shimizu Tarozayemon, człowiek znany ze swej siły, powalił go na ziemię i próbował pozbawić głowy. Wstrząśnięty Ota krzyknął: «Miłościwy Panie! Mą szyję chroni *nodowa*! Zdejmij go wpierw, a później zetnij mi głowę». Shimizu odparł z ukłonem: «Jak miło, Panie, że o tym wspominasz! Podziwiam cię, gdyż zginiesz śmiercią godną prawdziwego wojownika». Gdy jednak schylił się, aby usunąć «pierścień chroniący szyję», podbiegło do niego dwóch giermków Oty i rzuciło go na ziemię, umożliwiając w ten sposób swemu panu dekapitację wroga"[128].

[127] *Ibidem*.

[128] Sakakibara Kōzan, *The Manufacture of Armour & Helmets in 16th Century Japan*, przeł. T. Wakameda, oprac. H. R. Robinson, London 1963, s. 64; spolszczył M. Sfugier.

Następnym krokiem było założenie *hachimaki*, rodzaju chusty, którą wojownik owijał głowę przed włożeniem hełmu. Był to zazwyczaj kawałek bawełnianego materiału długiego na 5 *shaku* (151,51 cm). Przed założeniem *hachimaki* należało rozwiązać kok i zaczesać włosy do tyłu. Następnie zaś złapać chustę za końce, a jej środek przyłożyć do tyłu głowy. Po tej czynności owijano całość wokół głowy tak, by skrócić jej końce, umożliwiając jej wiązanie, które znajdowało się zazwyczaj z przodu lub z boku pod *shikoro* – „nakarczkiem")[129].

Oprócz czysto praktycznej funkcji izolacyjnej chusta *hachimaki* miała dla samuraja również określone znaczenie duchowe. Ze względu na duży szacunek dla śmierci, którym cechowali się wojownicy Nipponu, była zazwyczaj w kolorze żałoby, czyli białym. Jej wiązanie kojarzono z ostatecznym przygotowaniem do walki, przejściem od codzienności do świętości, natchnieniem męstwa[130]. Czasami używano również *hachimaki* w kolorze khaki lub błękitnym[131]. Stosowano również opaski w kolorze czerwonym[132]. Chusty *hachimaki* były niezmiernie popularne niezależnie od epoki i statusu wojownika.

Następnym elementem zbroi zakładanym przez japońskiego wojownika, po osłonięciu głowy za pomocą *hachimaki*, była osłona twarzy – *men yoroi* (dosł. „zbroja [zakładana] na twarz")[133]. Bez względu na rodzaj stosowanej maski – *han-bō* (zasłaniała wyłącznie dolną część twarzy), *men-pō* (zasłaniała dolną część twarzy oraz nos) czy też *sō-men* (zasłaniała całą twarz) – wiązano je, używając dwóch miękkich sznurków bądź taśm, przymocowanych do krawędzi *hō* (głównego elementu maski) symetrycznie z każdej strony.

Sama procedura zakładania masek i półmasek nie była zbyt skomplikowana[134]. Przed założeniem umieszczano w środku maski rodzaj chusteczki zwanej *fukusa*, aby w ten sposób uniknąć podrażnień skóry bądź innych urazów twarzy. Po tej czynności przykładano maskę do twarzy, wiążąc ją następnie za pomocą sznurów w tylniej części czubka głowy, na *hachimaki*[135].

---

[129] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…, op.cit.*
[130] A. Śpiewakowski, *op. cit.*, s. 84.
[131] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…, op.cit.*
[132] O. Ratti, A. Westbrook, *op. cit.*, s. 171, 173.
[133] Por.: A. J. Bryant, *Nihon katchū seisakuben..., op.cit.*
[134] *Tanki yoriaku* opisuje zakładanie *men-pō*.
[135] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…, op.cit.*

Ostatnim etapem w sztuce zakładania zbroi było włożenie hełmu zwanego *kabuto*. Japoński hełm ważył zazwyczaj od 2,5 do 3 kg[136]. Ze względu na dość ciężki *shikoro* („nakarczek"), który przechylał całą konstrukcję do tyłu, musiał być przywiązywany do głowy wojownika sznurem, zwanym *shinobi-no-ō* bądź *kabuto-no-ō*. Według autora *Tanki yoriaku...*, najlepszymi rodzajami tkanin, nadającymi się na *shinobi-no-ō*, były: białe bawełnianie płótno lub jedwabna krepa, tzn. silnie skręcona przędza, którą następnie osłaniano kawałkiem miękkiego materiału[137].

Trwające niekiedy miesiącami kampanie wojenne mogły jednak sprawić, że właściwy *kabuto-no-ō* uległ uszkodzeniu. W takich sytuacjach wojownik był zmuszony do stosowania sznurów zastępczych. Szczególnie przydatna była wówczas lina zwana *kukehimo*. Był to rodzaj wielozadaniowego sznura, otrzymywanego poprzez złożenie i zszycie długiego kawałka płótna bawełnianego. Oprócz *kukehimo* bardzo dobrze zastępowały *shinobi-no-ō* jedwabne sznury, którymi wiązano *tsuzumi*, czyli rodzaj japońskiego bębna o nieco wydłużonym kształcie. Poza tymi dwoma autor *Tanki yoriaku...* poleca również sznurki z jedwabiu o nieskręconej przędzy, zwane *neriguri-ito*[138].

Ostatecznie, w razie braku specjalnych odpowiedników *shinobi-no-ō*, można, a raczej trzeba było użyć mniej wyrafinowanych środków zastępczych. Wówczas mogły to być skrawki uprzednio podartych szmat bądź części garderoby, różnego rodzaju sznurki czy też rzemyki. Należy jednak pamiętać, że zarówno w przypadku sznurów zastępczych, jak i właściwych *shinobi-no-ō* bardziej komfortowe są sznury grubsze i miękciejsze. Cienkie i twarde należy zaś stosować wyłącznie z *men yoroi*, co pozwoli uniknąć nieprzyjemnych podrażnień skóry, szczególnie okolic podbródka i szyi[139].

Analogicznie do innych elementów japońskiego uzbrojenia ochronnego, również w przypadku *kabuto* istniało wiele różnych wariantów jego mocowania. O wybraniu przez wojownika danego sposobu wiązania decydowały zazwyczaj dwa podstawowe czynniki, a pierwszym była ilość pętelek bądź pierścieni *ogatame-no-kane* znajdujących się na krawędzi *koshimaki* po jej wewnętrznej stronie. Jeśli dany *kabuto* posia-

[136] A. Śpiewakowski, *op. cit.*, s. 83.
[137] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…, op.cit.*
[138] *Ibidem*.
[139] *Ibidem.*

dał trzy takie pierścienie, to mocowano go za pomocą sznura o długości 7 *shaku* (około 212,12 cm), zwanego powszechnie *mitsuchi*. Hełmy posiadające cztery pierścienie wiązano, używając *yotsuchi*, tj. sznura o długości 8 *shaku* (około 242,42 cm). W przypadku, kiedy *kabuto* posiadał pięć *ogatame-no-kane*, stosowano *itsutsuchi*, tzn. *shinobi-no-ō* o długości 9 *shaku* (około 272,72 cm)[140]. Drugim czynnikiem, decydującym o wyborze odpowiedniego wiązania, były upodobania samego wojownika, wynikające najczęściej z doświadczeń wyciągniętych z pola bitwy.

Sama procedura wiązania hełmu była zdecydowanie bardziej skomplikowana niż mocowanie maski. Wedle zaleceń znajdujących się w *Tanki yoriaku*... należy zacząć od mocowania *shinobi-no-ō* do *ogatame-no-kane*, wyróżniając przy tym dwie zasadnicze metody. Pierwsza polegała na przeciąganiu sznura przez pierścienie znajdujące się wewnątrz *kabuto*[141], w momencie gdy ten ostatni znajdował się już na głowie wojownika. Drugim sposobem było przeprowadzenie *shinobi-no-ō* przez *ogatame-no--kane* przed włożeniem hełmu na głowę.

W pierwszym z przedstawionych wyżej wariantów należało na samym początku złapać sznur i umieścić jego końce pomiędzy *fukigaeshi* a dzwonem *kabuto* tak, aby tworzył on symetryczną pętlę w kształcie litery U, zwaną *wa-no-ō*, którą umieszczano później pod brodą. Następnie brano hełm do rąk tak, aby obydwa kciuki znajdowały się wewnątrz dzwonu, zaś reszta palców na zewnątrz, po czym unoszono go i nasadzano na głowę od tyłu. Kolejnym krokiem było uwolnienie jednej ręki spod *hachi*, aby mogła wyciągnąć jeden z końców *shinobi-no-ō* spomiędzy *fukigaeshi* i dzwonu. Po tej czynności unoszono ręką pozostającą w dzwonie cały hełm nieco do góry, a dłoń trzymająca sznur przeprowadzała go między pierścieniami tak, aby ostatecznie wychodził z tylnej części *kabuto*, spod przeciwnej strony nakarczka. Czynność tę powtarzano z drugim końcem sznura, po czym dokańczano mocowanie hełmu, stosując odpowiedni styl wiązania[142].

W przypadku drugiej ze wspomnianych wyżej metod przeprowadzano najpierw *shinobi-no-ō* przez *ogatame-no-kane*, po czym zakładano

[140] *Ibidem*.

[141] Drzeworyty ilustrujące *Tanki yoriaku*... przedstawiają tzw. *zunari-bachi-kabuto* (dosł. „hełm o dzwonie formowanym na kształt ludzkiej czaszy"), który powstał w drugiej połowie XVI wieku jako efekt zetknięcia z hełmami Europejczyków.

[142] *Ibidem*.

hełm na głowę, chwytając go kciukami od wewnętrznej strony dzwonu, podobnie jak to miało miejsce w omówionym wcześniej wypadku. Gdy *kabuto* znajdował się już na głowie wojownika, dokańczano jego przytwierdzanie wedle wybranego wcześniej wariantu wiązania[143].

Spoglądając na obydwa warianty przeprowadzania *kabuto-no-ō* przez uchwyty w formie pierścieni, sznurków bądź rzemyków, można odnieść wrażenie, że pierwsza z metod była mało poręczna, więc spore wątpliwości budzi jej praktyczne zastosowanie w warunkach bojowych. Rzeczywiście pierwszy z wariantów przeprowadzania *shinobi-no-ō* przez *ogatame-no-kane* był nieco trudniejszy, głównie ze względu na fakt, że wojownik wykonywał tę czynność po ówczesnym założeniu *kote* i *yugake* (jeśli nie uwzględnimy oczywiście wariantu, w którym mamy do czynienia z „rękawem" wyposażonym w *kotetsuke-no-himo*), co w dużym stopniu krępowało wykonywane przez niego ruchy. Poza tym dodatkowym elementem utrudniającym przeciągnięcie sznura przez pierścienie był opadający luźno na ramiona *shikoro*. Zadanie stawało się jeszcze trudniejsze, jeśli zamiast pierścieni *ogatame-no-kane* wewnątrz dzwonu znajdowały się pętelki materiału lub skórzane rzemyki. Dla pewnego wypośrodkowania należy więc dodać, że ów wariant był stosowany wyłącznie w przypadku wiązań, w *shinobi-no-ō* tworzył przywołaną wyżej pętlę o nazwie *wa-no-ō*.

Jak już wcześniej wspomniano, po umiejscowieniu hełmu na głowie dokonywano ostatecznie jego przytwierdzenia według jednego z wybranych wcześniej wariantów sznurowania. W interesującym nas okresie, tj. między 1568–1651 rokiem, poprzez połączenie praktycznych doświadczeń z teorią doprowadzono sztukę wiązania hełmu do perfekcji, umożliwiając tym samym wojownikowi wybranie odpowiedniego do danej sytuacji sznurowania. Japońscy wojownicy znali więc wiele przeróżnych rodzajów wiązania *kabuto*. Najprostsze z nich zakładały przeprowadzenie sznura przez pierścienie w *kabuto*, a następnie przywiązanie całej konstrukcji pod brodą. Bardziej skomplikowane metody wykorzystywały w tym celu nawet znajdujące się na polikach maski uchwyty, zwane *uchi-hari*. W *Tanki yoriaku...* znajdujemy opis około piętnastu metod wiązania hełmu. Do najbardziej cenionych należał ponoć styl zwany „głową odyńca", po japońsku *ikubi*. Polegał on na lekkim pochyleniu wierzchołka hełmu do przodu, dzięki czemu było możliwe

[143] *Ibidem*.

pełne rozłożenie na ramionach chroniącego szyję *shikoro*[144]. Takie ułożenie nakarczka nie krępowało ruchów głowy podczas walki włócznią (*yari* lub *naginata*) bądź szermierki.

Założenie *kabuto* było zarazem ostatnim z etapów w sztuce zakładania „zbroi nowożytnej", ważącej zazwyczaj od 8,3 do 12,5 kg (aczkolwiek zdarzały się egzemplarze *tōsei-gusoku* ważące ok. 20 kg)[145]. Po skończeniu tego etapu zakładano jeszcze na zbroję szereg elementów w zależności od stanu zamożności wojownika, jego funkcji na polu bitwy czy też po prostu pogody. Na przykład, jeśli wojownik wykazywał się odpowiednią tężyzną fizyczną, używał zapewne tzw. *nō-dachi*, „miecza bojowego", którego ostrze przekraczało niekiedy nawet długość 5 *shaku* (ok. 150,50 cm). Tenże miecz był wiązany na plecach wojownika. Konni łucznicy używali zaś często *horo* (rodzaj worka), mocowanego do tylniej płyty pancerza, który podczas jazdy nadymał się, tworząc dodatkową osłonę pleców. W okresie zmagań o zjednoczenie państwa stosowano go już jednak bardzo rzadko. Podczas nagłych ulew wojownicy używali zaś *mino* – słomianej narzutki chroniącej zbroję i samego wojownika przed przemoknięciem.

Tanki yoriaku... opisuje szerzej zakładanie *sashimono* – chorągiewki świadczącej o klanowej przynależności szeregowego jeźdźca. Swoisty identyfikator był najczęściej prostokątnym kawałkiem płótna jedwabnego, o wymiarach 2 na 1 *shaku* (ok. 60,60 na 30,30 cm), na którym kreślono, farbowano bądź wyszywano rodowy znak wojownika – *mon*[146]. Całość osadzano na elastycznym, najczęściej bambusowym patyku, który przeprowadzano przez tzw. *sashimono-gatame-no-kan* – pierścień przymocowany do tylniej płyty pancerza. Następnie osadzono ją w tulei, znajdującej się u dolnej krawędzi *dō* i wiązano dodatkowo w okolicach klatki piersiowej za pomocą sznura[147].

Najmożniejsi *bushi* nie używali *sashimono* w swym zestawie rynsztunku bojowego. Ich dostojny wygląd na polu bitwy – podkreślany przez odpowiednio zdobioną szatę ochronną oraz poszczególne elementy uzbrojenia ochronnego, np. *kawari-bachi-kabuto* (dosł. „hełm o nadzwyczajnej formie dzwonu") – stanowił sam w sobie swoisty identyfikator.

---

[144] *Ibidem.*

[145] Bryant A. J., McBride A., *Samurai 1550–1600*, *op.cit.*, s. 34.

[146] S. Turnbull, A. McBride, *Samurai Heraldry*, Oxford 2002, s. 24.

[147] Murai Masahiro, *Tanki yoriaku…*, *op.cit.*

Ważną częścią tegoż identyfikatora byłą *jinbaori*, narzutka pozbawiona rękawów, wykonana z szlachetnej tkaniny i wystawnie zdobiona, którą możny wojownik zakładał na zbroję po założeniu wszystkich jej elementów.

Wyruszający na pole bitwy, odziany w zbroję samuraj, którego orężem była włócznia *yari*, symbolizował japońskie pojęcie męstwa, siły i odwagi. Okres zmagań o zjednoczenie państwa japońskiego (1568 –1651) był jednak ostatnią erą w historii „Kraju Wschodzącego Słońca", która pamięta wielkie bitwy odzianych w zbroję *bushi*. Wraz ze zjednoczeniem państwa oraz nastaniem szogunatu Tokugawa przestali oni być potrzebni, ewoluując stopniowo do roli nauczycieli, strzegących porządku stanowego i będących moralnym wzorem do naśladowania dla reszty społeczeństwa. Podobnie jak obraz wojownika, zmianie uległa również funkcja uzbrojenia ochronnego. Długotrwały okres pokoju sprawił bowiem, że skuteczny system osłon został zdegradowany z czasem do roli oręża paradnego, które, pomimo swego zastosowania, pozwoliło na przetrwanie sztuki zakładania zbroi, wywodzącej się z okresu wojen domowych. Paradoksalnie można więc stwierdzić, że tenże praktyczny element *bu-dō*, wykorzystywany podczas walki, przetrwał próbę czasu dzięki epoce pokoju, utrzymanej przez szogunów z rodu Tokugawa.

Bibliografia

Źródła

Arai Hakuseki, *The Armour Book in Honchō Gunkikō*, przeł. Y. Ōtsuka, oprac. H. R. Robinson, London 1964.

Miyamoto Musashi, *Gorin-no sho* (*Ksiega pięciu kręgów*), przeł. A. Żuławska-Umeda, Bydgoszcz 2001.

Murai Masahiro, *Zukai tanki yoriaku*, b.m.w. 1837.

Sakakibara Kōzan, *The Manufacture of Armour & Helmets in 16th Century Japan*, przeł. T. Wakameda, oprac. H. R. Robinson, London 1963.

Sources of Japanese Tradition, vol. 1, *From Earliest Limes to 1600*, red. W. T. de Bary, New York 2001.

Yamamoto Jōchō, *Hagakure* (fragmenty), przeł. K. Okazaki, [w:] *Estetyka japońska – antologia*, t. 3, *Estetyka życia i piękno umierania*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2005.

Yamamoto (Jōchō) Tsunemoto, *Hagakure – Sekretna księga samurajów*, z francuskiego przeł. J. Piątek, Poznań 2001.

http://www.rhinohide.cx/tousando/yoriaku
Zawiera japońsko-angielskie tłumaczenie księgi *Tanki yoriaku*: *Hi ko ben* (*Samotny jeździec – Uwagi do sztuki zakładania zbroi*, 1735) dokonane przez Matta Garbutta w 1911 roku (sierpień 2005).

http://www.sengokudaimyo.com
Strona domowa (homepage) dr. A. J. Bryanta, zawierająca serię artykułów dotyczących wybranych aspektów kultury japońskiej, w tym dwie publikacje niezmiernie istotne z punktu widzenia niniejszej pracy: *Nihon katchū seisakuben* (An Online Japanese Armour Manual) [http://www.sengokudaimyo.com/katchu/index.html] oraz *Yūsoku kojitsu ron (A History of Japanese Clothing and Accessories*) [http://www.sengokudaimyo.com/garb/index.html] (luty 2006).

http://www.iz2.or.jp
Storna domowa (homepage) The Costume Museum ([Japońskie] Muzeum Kostiumu), otwartego w 1974 roku. Zawiera prezentacje kilkudziesięciu historycznych strojów japońskich, podzielonych na kategorie pod względem chronologicznym (sierpień 2005).

http://home.t-online.de/home/meier-buehl
Nieistniejąca już strona, zawierała serię artykułów w języku niemieckim, poświęconych praktycznym i teoretycznym aspektom *bu-jutsu*. Najistotniejsza z punktu widzenia była czteroczęściowa publikacja poświęcona historii japońskiej zbroi, autorstwa Nikki'ego Grestnera, pt. *Eine Harte Nuss: Die Kriegsrüstungen der Samurai* (*Twardy orzech – zbroje samurajów*): Teil I – *Von den Ursprüngen bis zur Nara-Zeit* (cz. I – *Od czasów najdawniejszych do końca epoki Nara*); Teil II – *Die Heian-Periode* (cz. II – *Okres Heian*); Teil III – *Das Kamakura-Shogunat* (część III – *Szogunat Kamakura*); Teil IV – *Die Ashikaga-Hegemonie* (część IV – *Hegemonia rodu Ashikaga*) (Wrzesień 2003).

Słowniki i encyklopedie

Fujisawa R., *Taschenwörterbuch der japanischen Umgangssprache*, Teil 1 – *Japanisch-Deutch*, Berlin–Schöneberg 1911.

Trubnikow B., *Wielki leksykon broni i uzbrojenia*, przeł. O. Makarowska i A. Sitarski, Poznań 2000.

Wybrana literatura monograficzna

Adams A., *Ninja – niewidzialni zabójcy*, przeł. W. Nowakowski, Warszawa 1993.

Artujunow S., Swietłow G., *Starzy i nowi bogowie Japonii*, przeł. A. E. Hensel, Warszawa 1973.

Bryant A. J., McBride A., *Early Samurai*, Oxford 2001.

Bryant A. J., McBride A., *Samurai 1550–1600*, Oxford 1994.

Bryant A. J., McBride A., *The Samurai*, Oxford 2000.

Cook H., *Samurai: The Story of a Warrior Tradition*, Londyn 1993.

da Silva J. G., *Morskie dzieje Portugalczyków*, przeł. V. Soczewska, Gdańsk 1987.

Derewicz M., *Japonia – Nippon*, Warszawa 1977.

Frédéric L., *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów* (1185–1603), przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1971.

Hall J. W., *Japonia od czasów najdawniejszych do dzisiaj*, przeł. K. Czyżewska-Madajewicz, Warszawa 1979.

Iskanderow A., *Toyotomi Hideyoshi*, przeł. E. Szulc, Warszawa 1991.

Kaisen, *Budodharma – Droga samuraja*, Katowice, b.r.w.

Leonard J. N., *Das Alte Japan*, Hamburg 1976.

Ratti O., Westbrook A., *Sekrety Samurajów. Sztuki walki średniowiecznej Japonii*, przeł. M. Matusiak, Bydgoszcz 1997.

Śpiewakowski A., *Samuraje*, przeł. K. Okazaki, Warszawa 1989.

Ströhl H. G., *Herbarz japoński. Ilustrowany przewodnik po herbach japońskich rodów*, przeł. M. Milde, Bydgoszcz 2005.

Tubielewicz J., *Historia Japonii*, Ossolineum 1984.

Turnbull S., Gerard H., *Ashigaru 1467–1649*, Oxford 2001.

Turnbull S. R., Hook R., *Samurai Armies 1550–1600*, Oxford 1992.

Turnbull S., McBride A., *Samurai Heraldry*, Oxford 2002.

Turnbull S., Reynolds W., *Ninja AD 1460–1650*, Oxford 2003.

Wilanowski S., *Japonia – społeczeństwo, ekonomika, polityka*, Olsztyn 1974.

Zaborowska B., *Kimono – jego dzieje i miejsce w kulturze japońskiej*, Warszawa 2003.

Żygulski Z. jun., *Broń Wschodnia*, Warszawa 1986.

Drzeworyty przedstawiające poszczególne etapy zakładania japońskiej zbroi

Metoda zakładania fundoshi – „przepaski biodrowej"

Shitagi – „[rzecz] zakładana pod spód" oraz mocowanie jej za pomocą obi – „pasa"

Wkładanie ko-bakama
– „krótkich spodni"

Wiązanie kiahan – „owijaczy"
oraz zakładanie tabi
–„skarpet z wcięciem na duży palec"

Wiązanie waraji – „sandałów"

Mocowanie suneate – „nagolenników"

Wiązanie haidate – „fartucha”

Wkładanie yugake
– „skórzanych rękawic”

Wkładanie kote – „rękawów”

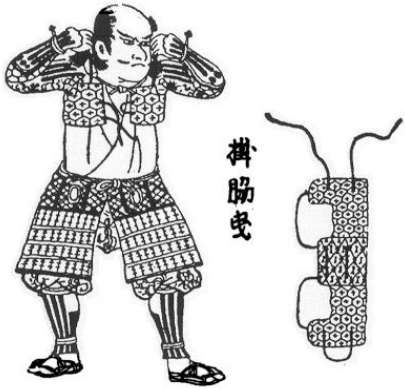

Wiązanie wakibiki
– „ochraniacza pach”

Zakładanie dō – „pancerza”

Wiązanie uwa obi
– „wierzchniego pasa”

Mocowanie sode - „naramienników”

Mocowanie daishō – „pary mieczy”
do pasa: większy – tachi,
przy użyciu koshi-ate, mniejszy
– wakizashi, za pomocą uwa obi

Mocowanie nodowa – „pierścienia osłaniającego szyję”

Wiązanie hachi-maki – „chusty na głowę”

Zakładanie men-po – „półmaski osłaniającej nos”

Wkładanie kabuto – „japońskiego hełmu” oraz wiązanie go pod brodą, na masce

Mocowanie sashimono – „chorągiewki" sygnalizującej klanową przynależność

Ostatni z elementów bojowego rynsztunku bushi – „prosta włócznia" – yari

Yo-bukuro – „torebki na opatrunek" zakładane pod pancerz w okolicach talii

Metoda zakładania manju-no-wa – osłony barków, szyi, pach oraz klatki piersiowej

Drzeworyty ukazujące rynsztunek bojowy ashigaru
oraz jego zakładanie

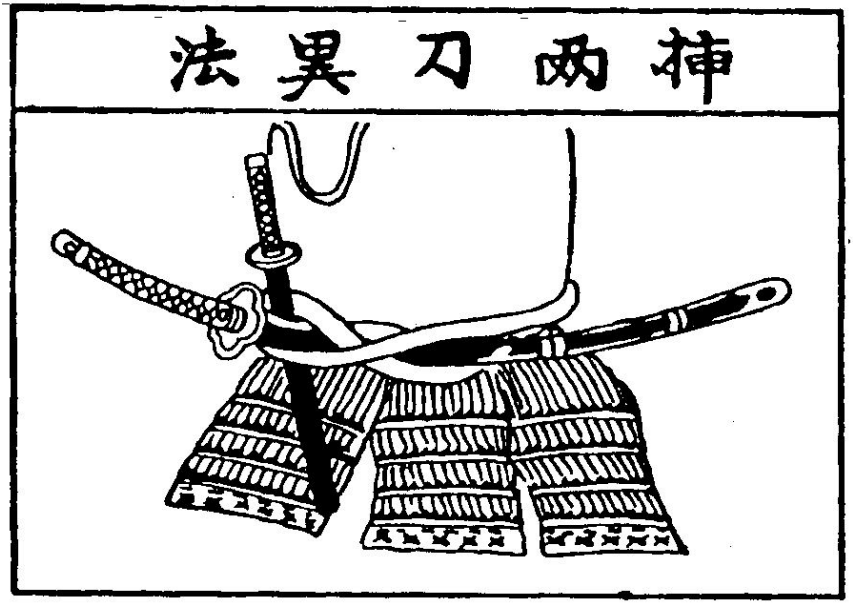

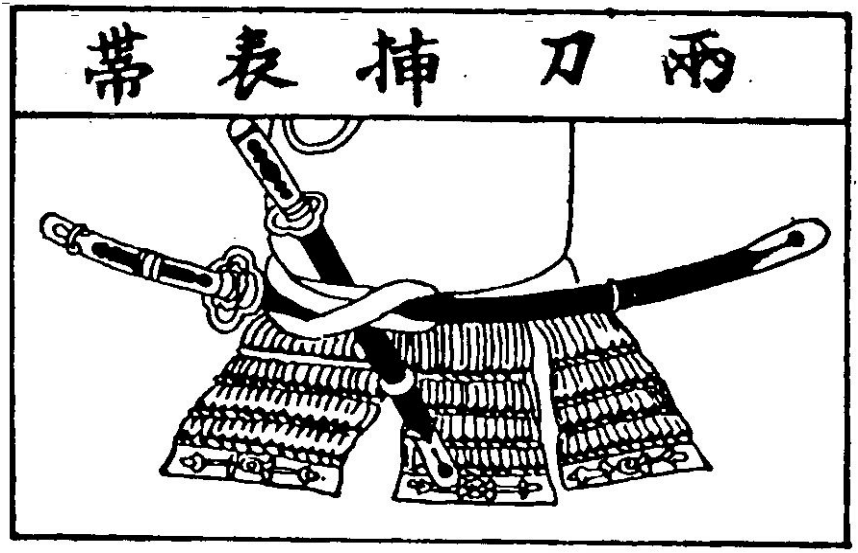

Andrzej Tomczyk

Klęska Armii Kwantuńskiej i upadek imperium japońskiego

Już od początku 1945 roku japońskie koła rządzące zaczęły brać pod uwagę możliwość stoczenia decydującej bitwy ze sprzymierzonymi na macierzystych Wyspach Japońskich. W związku z tym wszystkie wysiłki skierowano na stworzenie systemu obrony aktywnej zarówno na terytorium Japonii, jak i Chin. W rezultacie podstawowa masa sił zbrojnych cesarstwa została skoncentrowana właśnie w tych rejonach. W ten sposób na początku 1945 roku z ogólnego stanu 4 100 000 żołnierzy wojsk lądowych Japonii nieomal połowa, to jest 1 856 000 znajdowało się – włączając w to Armię Kwantuńską – w Chinach, zaś 1 416 000 w Japonii. Pozostałe siły lądowe stacjonowały w innych krajach Azji Południowo-Wschodniej, bądź były rozmieszczone na odizolowanych wyspach Pacyfiku. Natomiast całą w praktyce Flotę Cesarską w składzie 6 okrętów liniowych, 4 lotniskowców, 7 krążowników, 22 niszczycieli i 44 okrętów podwodnych – ze stanem osobowym wynoszącym łącznie 1 265 000 ludzi – skoncentrowano na wodach okalających archipelag macierzysty. Podobnie również przeważające siły lotnictwa morskiego i lądowego, liczącego jeszcze 8 500 samolotów, w tym prawie wszystkie rakietowe pociski latające „Okha" (Kwiat Wiśni) z pilotami-samobójca-

mi, zgrupowano w metropolii, Chinach i Korei.

Rozporządzając takimi z pozoru przecież niebagatelnymi siłami, Japończycy mieli nadzieję, że wojna może potrwać jeszcze przez dłuższy czas. Z jednej strony niejakim uzasadnieniem tej zgoła optymistycznej wizji japońskiego dowództwa były doświadczenia wyniesione z zażartych walk na Iwo Jimie i Okinawie. Z drugiej strony stan faktyczny zdawał się temu zdecydowanie zaprzeczać, o czym świadczył najdobitniej, sporządzony w maju 1945 roku na polecenie premiera Kantaro Suzuki, tajny raport o stanie gospodarki japońskiej pod kątem jej militarnego potencjału. Zresztą zawarte w nim dane były wprost katastrofalne. Stwierdzał on mianowicie, że produkcja stali spadła w Japonii do jednej trzeciej i nie sięgała już nawet 100 000 ton miesięcznie. Według tego raportu, wskutek bombardowania przez Amerykanów zakładów przemysłowych i dotkliwego niedostatku aluminium również produkcja samolotów zmniejszyła się do jednej trzeciej. Także produkcja wszelkiego rodzaju amunicji wynosiła połowę tego, co w roku 1944. W znacznej mierze stanowiło to oczywiście wynik sparaliżowania przez aliantów przewozów ładunków morskich do Japonii, co było, jak wiadomo, zasadniczym sposobem zaopatrywania jej wysp w surowce. W następstwie tego powstały znaczące niedobory ropy i benzyny, które sparaliżowały z kolei transport kołowy i doprowadziły faktycznie do tego, że połowa resztek Floty Cesarskiej pozostawała unieruchomiona w portach. Owe niedobory usiłowano, co prawda, zniwelować poprzez produkcję benzyny lotniczej „A – Go" z korzeni sosny, wyrabianej w 37 000 prymitywnych destylarni, ale ostatecznie rozmiary tej produkcji miały i tak ograniczony charakter. Co więcej, tajny raport Suzukiego przewidywał również szybki kryzys transportu kolejowego, co spowodowałoby w perspektywie rychły koniec stoczni i przemysłu chemicznego. Ponadto we wspomnianym dokumencie wskazano na narastające trudności, związane z zaopatrywaniem ludności Japonii w podstawowe produkty żywnościowe.

W każdym razie ten dramatyczny raport przedłożono nowo powołanej Radzie Najwyższej. Zwano ją powszechnie „Wielką Szóstką", gdyż obok premiera Suzukiego w jej skład wchodzili jeszcze: Minister Spraw Zagranicznych – Togo, Minister Wojny – Koretika Anami oraz trzech najwyższych dowódców wojskowych, czyli admirał Mitsumasa Yonai i dwaj szefowie sztabów generalnych – Soemu Toyoda (flota) i Iosiziro

Umezu (armia). Znamienne przy tym, że na tle oceny raportu Suzukiego doszło w obradach „Wielkiej Szóstki" do zasadniczej różnicy zdań. Otóż „frakcja cywilna", którą reprezentowali w Radzie Najwyższej Suzuki i Togo, sugerowała rozpoczęcie negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi za pośrednictwem jednego z krajów neutralnych. W rachubę wchodziły tutaj takie państwa, jak Szwajcaria, Szwecja czy Watykan, lecz brano również poważnie pod uwagę mediację ze strony Związku Radzieckiego, a nawet Chin. Jednak „frakcja wojskowa" nie chciała słyszeć o podobnym rozwiązaniu. Orędowała ona zdecydowanie za walką do końca i swoim adwersarzom zaprezentowała koncepcję działań totalnych, ujętych w ramy planu operacji „Ketsu – Go", czyli „Decyzja".

„Ketsu – Go" zakładało optymalne wykorzystanie całego potencjału militarnego Japonii, co zdaniem jego autorów dawało, jeśli nie szansę ostatecznego zwycięstwa, to przynajmniej efektywnej obrony, na tyle skutecznej, że Japonia miała dzięki niej uniknąć bezwarunkowej, haniebnej kapitulacji, która jak dotąd nigdy nie stała się udziałem „Cesarstwa Wschodzącego Słońca". Naturalnie „Ketsu – Go" przewidywało totalną mobilizację sił i środków oraz pełną determinację całego społeczeństwa. W ich następstwie miał zostać stworzony potencjał defensywny, złożony m.in. z następujących elementów:

- 100 pięcioosobowych, nowo zbudowanych łodzi podwodnych *koryu*;
- 300 dwuosobowych łodzi podwodnych *kairyu*, przekształconych w „żywe torpedy";
- 2 000 łodzi motorowych *shinyo* z głowicami zawierającymi ładunek wybuchowy, przeznaczonymi również do ataków samobójczych;
- 4 000 zgrupowanych w wielkiej bazie wojennej w Yokosuka w Zatoce Tokijskiej żołnierzy z podwodnych oddziałów szturmowych *fukuryu* (Skulone Smoki), zaopatrzonych w ekwipunek do nurkowania, dziesięciokilogramowe ładunki z zapalnikiem, osadzone na końcu tyczek zaopatrzonych w specjalne pływaki, które ułatwiały manipulowanie nimi podczas ataku;
- 10 000 samolotów *kami-kaze*;
- 2 350 000 żołnierzy wojsk regularnych;
- 4 000 000 zmilitaryzowanych pracowników przemysłu wojennego;
- 28 000 000 milicji pospolitego ruszenia, utworzonej z ludności cywilnej, czyli wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 60 roku życia i kobiet w wieku od 17 do 45 lat.

Sama operacja „Decyzja" miała przy tym przebiec w sposób, który kompletnie zaskoczyłby Amerykanów. Ci ostatni sądzili zresztą, iż obrona Japonii będzie przebiegać podobnie jak Okinawy, to znaczy, że jej wybrzeża będą odsłonięte, natomiast obrońcy dokonają odwrotu na umocnione pozycje w głębi. Tymczasem obecnie Japończycy przygotowali się do odparcia amerykańskich formacji desantowych jeszcze przed ich wylądowaniem. Zakładali bowiem, że w momencie podpłynięcia armady inwazyjnej do brzegów archipelagu z jego portów, grot nadbrzeżnych i innych kryjówek wypłyną wszystkie łodzie podwodne i motorowe *shinto*, uderzając w zmasowany sposób na jednostki nieprzyjacielskie. Równocześnie z powietrza miało spaść na nie 10 000 *kami-kaze*, a pod wodą tysiące płetwonurków i nurków obciążonych ładunkami wybuchowymi miało podpływać pod amerykańskie okręty i w samobójczych eksplozjach wyrywać dziury w ich kadłubach. Skądinąd w kolejnej fazie konfrontacji japoński Sztab Generalny liczył się realnie z możliwością dwóch jednoczesnych, bądź prawie jednoczesnych, gigantycznych desantów sił inwazyjnych w dwóch różnych miejscach. Zatem na amerykańską piechotę morską, której mimo wszystko udałoby się wylądować, miały uderzyć pięćdziesiąt trzy dywizje i dwadzieścia pięć brygad piechoty, wspartych obficie elementem pancernym. Ponadto przewidywano, że na odcinkach przełamania obrony japońskiej przez wrogie wojska i ich wdarcia się w głąb kraju do akcji wejdą niezwłocznie milionowe masy milicji.

Co charakterystyczne, cesarska Kwatera Główna, nie czekając nawet na ostateczne zaakceptowanie planu „Ketsu – Go" przez Radę Najwyższą, zainicjowała konkretne przygotowania do jego realizacji. W ich następstwie na południowych rubieżach Wysp Japońskich, na Kyūshū skoncentrowano eskadry 3 000 *kami-kaze*, na północy zaś, na Honsū – 1 000. Co więcej, w celu uzbrojenia wielomilionowej milicji rozpoczęto nawet produkcję bambusowych lanc, jedynej de facto broni, w jaką można ją było zaopatrzyć, poza rzecz jasna kilkudziesięcioma tysiącami egzemplarzy broni palnej i łuków wyciągniętych z muzeów i magazynów. Niezależnie od tego, w miastach i wioskach rozklejono tysiące plakatów nawołujących do walk do ostatka i przywołujących hasła *bushi-dō* oraz fragmenty patriotycznych wierszy.

Istotną rolę w planowanych na Wyspach Macierzystych działaniach obronnych miała odegrać, jak już wspomniano, broń pancerna. Nie-

przypadkowo też wiosną 1945 roku cesarstwo skoncentrowało tu swoje najlepsze, elitarne jednostki. Przyjmuje się, że tzw. Połączona Armia Obrony Narodowej rozporządzała na Archipelagu 2 970 pojazdami pancernymi. Wchodziły one w skład dwóch pancernych dywizji, sześciu brygad i pewnej ilości samodzielnych kompanii. Najsilniejsze z tych związków, a mianowicie 1. i 4. Dywizja Czołgów, stanowiły ruchomy odwód rozlokowany na północ od Tokio. Charakterystyczne zresztą, że amerykańsko-angielską inwazję na Kyūshū planowano na listopad 1945 roku, natomiast na Honsū zamierzano lądować wiosną 1946 roku. Alianci zakładali, że w ramach przewidywanych operacji zostaną użyte trzy dywizje pancerne oraz znaczna ilość samodzielnych batalionów czołgów i czołgowych miotaczy ognia. Z pewnością i tym razem przewaga w broni pancernej należałaby do Amerykanów, niemniej znajdujące się w metropolii japońskie jednostki pancerne – całkowicie skompletowane i dobrze wyposażone w najlepszy i oszczędzany właśnie na tę konfrontację sprzęt – z oczywistych powodów stawiłyby tu zapewne poważniejszy opór niż w innych miejscach. Naturalnie pozostajemy jedynie w sferze czystych kalkulacji i przypuszczeń, ponieważ kapitulacja miała w ostateczności zapobiec tym walkom.

Symptomatyczne jednak, a podkreślają to również badacze amerykańscy, że moment owej kapitulacji w znacznym stopniu był uzależniony od postawy Rosjan i od powstrzymania przez Japończyków ewentualnego ich ataku. W tym też kierunku cesarstwo rozpoczęło od 1945 roku usilne zabiegi dyplomatyczne. Należy przy tym pamiętać, że do roku 1945 spokój na japońsko-radzieckiej granicy – włączając w to granicę z Mandżurią – gwarantował pakt o neutralności, zawarty w Moskwie w dniu 13 kwietnia 1941 roku. Jednak, pomimo tego, między ZSRR a Japonią nie panowały bynajmniej przyjazne stosunki. W Rosji Stalina bowiem, który uznawał się de facto za kontynuatora imperialnej polityki carów, nie zapomniano bolesnej przegranej w wojnie z Japonią w 1905 roku, w następstwie której zajęła ona obszary kontrolowane wcześniej przez Rosjan. Ze swej strony Japończycy podpisali układ z 1941 roku, ponieważ uznali, że nie są w stanie – pomni chociażby militarnej klęski nad Chałchyn-goł – pokonać armii radzieckiej, a Stalin z kolei szykował się wtedy do rozprawy z Niemcami i dlatego pragnął uniknąć drugiego frontu na Dalekim Wschodzie.

Co prawda, po początkowych sukcesach niemieckich w wojnie z ZSRR

niektóre gremia Armii Cesarskiej brały pod uwagę możliwość ataku na ten kraj, ale dopiero wtedy, kiedy Niemcy zajmą Kijów, Moskwę, Leningrad, Charków i Rostów oraz dojdą do Wołgi. Wszelkie kalkulacje w tej kwestii uległy zawieszeniu po 7 grudnia 1941 roku, to jest po rozpoczęciu wojny z USA, choć trzeba zaznaczyć, że nadal niektórzy z japońskich generałów nie wykluczyli w przyszłości ewentualnego uderzenia na Syberię, pod warunkiem, rzecz jasna, rozstrzygających sukcesów Hitlera na europejskim froncie wschodnim. Dobitnie potwierdzają to ustalenia ze ściśle tajnej narady kierownictwa politycznego i wojskowego Japonii, która odbyła się pod przewodnictwem cesarza Hirohito w dniu 2 lipca 1941 roku. Według jej ustaleń zastosowanie siły zbrojnej „do rozstrzygnięcia problemów północnych", to jest ZSRR i Mongolskiej Republiki Ludowej, oraz „zapewnienie sobie tym samym trwałej sytuacji w tych rejonach", miało nastąpić dopiero: „jeśli przebieg wojny niemiecko-radzieckiej przybierze sprzyjający dla Japonii obrót". Jeszcze dosadniej ujął to wtedy generał Hideki Tojo, stwierdzając, że cesarstwo zaatakuje ZSRR w chwili, gdy to państwo będzie gotowe do upadku niczym „dojrzała śliwka".

W konsekwencji wspomnianej narady sztab Armii Kwantuńskiej w Mukdenie we współpracy ze Sztabem Generalnym w Tokio przystąpił nawet do prac nad planem wojny z ZSRR, który opatrzono kryptonimem „Kantokuen" – „Manewry Specjalne Armii Kwantuńskiej". Hipotetyczne uderzenie przewidywał on na czterech kierunkach operacyjnych. Dwa pierwsze, wykonane na kierunkach ussuryjskim (woroszyłowskim) i imańskim, miały doprowadzić do zajęcia Kraju Nadmorskiego. Z kolei w następstwie natarcia na Błagowieszczeńsk i Zabajkalie zakładano opanowanie Syberii Wschodniej. Jednak Japończycy, pomimo nasilających się od 1942 roku nalegań niemieckiego sprzymierzeńca, coraz bardziej uwikłanego w zmaganiach w Rosji, nie spieszyli się bynajmniej z realizacją tego planu. Tym bardziej, że jak pamiętamy już od 7 grudnia 1941 roku sami uwikłali się w potężną konfrontację z mocarstwami zachodnimi na Pacyfiku, a poza tym nadal toczyli równolegle zainicjowaną w 1937 roku wojnę w Chinach. Charakterystyczna pozostaje również nieufność Rosjan do japońskich partnerów, skoro nawet w czasie trudnej sytuacji pod Moskwą 1 grudnia 1941 roku na granicach południowo-azjatyckich i dalekowschodnich znajdowało się 1 576 000 żołnierzy rosyjskich.

Oczywiście do roku 1945 sytuacja polityczno-militarna na świecie uległa radykalnej zmianie. Przede wszystkim po trzech latach wojny z USA i Wielką Brytanią cesarstwo było poważnie osłabione. Co więcej, w 1945 roku Niemcy skapitulowały bezwarunkowo i ZSRR mógł przerzucić swoje armie na Daleki Wschód. W tym układzie konfrontacja radziecko--niemiecka zdawała się nieuchronna, zwłaszcza po tym, jak 5 kwietnia 1945 roku Moskwa poinformowała Tokio, że nie przedłuży traktatu o nieagresji z Japonią, który wygasał zresztą dopiero w kwietniu 1946 roku. Wypowiedzenie paktu o neutralności Rosjanie uzasadniali przy tym zarówno radykalnie odmienioną sytuacją międzynarodową, to jest wchodzącą w fazę finałową wojną niemiecko-radziecką w Europie, jak i trwającą nadal na Dalekim Wschodzie wojną japońsko--amerykańsko- -brytyjską oraz swoimi zobowiązaniami sojuszniczymi wobec mocarstw zachodnich.

Rzecz jasna, Japończycy nie wiedzieli o tym, że już na konferencji w Teheranie, w listopadzie 1943 roku, ZSRR zobowiązała się przystąpić do wojny przeciwko Japonii w przeciągu sześciu miesięcy od zakończenia działań wojennych w Europie. Co więcej, na konferencji w Jałcie, w lutym 1945 roku, Stalin obiecał zachodnim sojusznikom skrócenie tego terminu i zaatakowanie Japonii w dwa-trzy miesiące od momentu kapitulacji III Rzeszy, z tym że zobowiązania tego nie podano oczywiście do publicznej wiadomości. W rezultacie, gdy Niemcy poddały się 8–9 maja, można się było spodziewać, że radzieckie natarcie na Dalekim Wschodzie rozpocznie się około 9 sierpnia. Definitywnie termin ten potwierdził osobiście w Poczdamie w lipcu 1945 roku sam generalissimus, oświadczając, że już 8 sierpnia wojska radzieckie osiągną pełną gotowość do podjęcia działań militarnych przeciwko Cesarstwu Japonii. Nie było to przy tym oświadczenie gołosłowne, skoro jeszcze pod koniec maja Rosjanie zainicjowali przegrupowanie na Daleki Wschód swoich wojsk z Karelii, Prus Wschodnich i Czechosłowacji.

Tymczasem w dniu 6 lipca uczestnicy konferencji poczdamskiej wystosowali do rządu japońskiego ultimatum, w którym zażądano bezwarunkowej kapitulacji cesarstwa. Ponieważ wspomniane ultimatum nie zostało podpisane przez Stalina, Najwyższa Rada Wojenna Japonii pozostawiła je bez odpowiedzi. Nie można przy tym wykluczyć, iż – propagując hasło narodowego samounicestwienia – generalicja japońska liczyła do końca na możliwość mediacji radzieckiej w sprawie ewentual-

nego zawieszenia broni. Co ciekawe, nieomal równocześnie japońscy dyplomaci informowali Tokio o rozpoczętych w maju potężnych przerzutach wojsk radzieckich na wschód. Pomimo to, kierownictwo polityczne Nipponu wciąż łudziło się co do tego, że jest on w pełni zabezpieczony przed atakiem Rosjan paktem o nieagresji. W Tokio zapomniano widać o starej maksymie samurajów, według której nie informuje się nieprzyjaciela o zmierzchu o tym, że się go zaatakuje o świcie. W dniu 8 sierpnia Minister Spraw Zagranicznych ZSRR – Mołotow wręczył ambasadorowi Japonii w Moskwie – Sato – notę, w której oświadczono, że wszelkie japońskie propozycje w kwestii mediacji tracą sens z racji odrzucenia przez Japończyków deklaracji poczdamskiej. W konsekwencji Związek Radziecki uznał podjęcie decyzji o podpisaniu wspomnianej deklaracji za znalezienie się, począwszy od 9 sierpnia, formalnie w stanie wojny z Cesarstwem Japonii.

Wymowne jest, że oficjalne przystąpienie ZSRR do wojny przeciwko Japonii poprzedziło niezwykle istotne wydarzenie. Otóż 6 sierpnia o godzinie 8:15 amerykańska latająca superforteca „Enola Gay" zrzuciła na miasto Hiroshimę bombę atomową „Little Boy", w której materiałem wybuchowym był uran. Z kolei 9 sierpnia, czyli w dniu oficjalnego rozpoczęcia przez Rosjan operacji mandżurskiej, inna amerykańska superforteca zrzuciła drugą bombę atomową o nazwie „Fat Man" na Nagasaki, tym razem wypełnioną rozszczepialnym plutonem. Niewątpliwie już w trakcie konferencji poczdamskiej prezydent Truman i jego doradcy brali pod uwagę możliwość, że ewentualny atak ZSRR na Mandżurię i szybkie rozbicie Armii Kwantuńskiej mogą zapewnić Rosjanom dogodną sytuację strategiczną na Dalekim Wschodzie. Potwierdził to zresztą amerykański historyk Morton, który zauważył, że według opinii kół rządzących Ameryki nowa broń miała służyć jako „silny powstrzymujący czynnik" przeciwko ZSRR w Europie. Podobnie uważał były sekretarz Departamentu Stanu USA – Byrnes. Oświadczył on mianowicie wprost, że użycie bomby atomowej było konieczne nie dla zadania klęski Japonii, lecz po to, by „uczynić Rosję bardziej ustępliwą w Europie". Wiarygodność tych opinii podkreśla fakt, że nawet po zastosowaniu bomby atomowej amerykańscy stratedzy nie liczyli bynajmniej na rychłą kapitulację Japonii w następstwie tego bombardowania. Rzeczywiście nowa broń nie zastraszyła do końca rządu, a przede wszystkim generalicji japońskiej. Według historyka amerykańskiego Erdmana,

także po zburzeniu przez bombę atomową Hiroshimy „armia japońska była w pełni zdecydowana na opór"; zwłaszcza, że japońskie siły zbrojne zwiększono przed sierpniem do 7 193 000 ludzi, w tym wojska armii lądowych do 5 500 000 żołnierzy.

Należy przy tym pamiętać, że od 16 lipca 1945 roku po udanych próbach z bronią atomową na pustyni Alamagordo lotnictwo amerykańskie miało póki co do dyspozycji jedynie dwa egzemplarze tej nowej, straszliwej broni. W rezultacie po 9 sierpnia przyspieszenie zakończenia wojny pozostało ciągle kwestią skomplikowaną. Nadal bowiem w Mandżurii, Chinach i Azji Południowo-Wschodniej stacjonowały silne zgrupowania armii japońskich, do których żadne wiadomości o skutkach bombardowań atomowych nie dotarły, a oddziały te bynajmniej wcale nie miały zamiaru kapitulować. Również w samej metropolii tragedia Hiroshimy i Nagasaki była skrzętnie ukrywana przed społeczeństwem, nie czyniąc także spodziewanego wrażenia. Warto ponadto zwrócić uwagę na fragment protokołu specjalnej komisji alianckiej, badającej później następstwa bombardowań atomowych. Otóż według niego: „klęska na Okinawie wywołała dwukrotnie większe wrażenie niż bomby atomowe", zaś na przekonanie narodu japońskiego co do dalszego sensu prowadzenia wojny nie mniej znaczący wpływ wywierały „brak żywności i powszechne niedożywienie". W tym kontekście wydaje się oczywiste, że dla przyspieszenia kapitulacji Japonii niezbędne było rozbicie głównych zgrupowań jej wojsk na kontynencie azjatyckim, a zwłaszcza najsilniejszego z nich, jaki stanowiła Armia Kwantuńska. Zarówno wspomniana armia, jak i terytoria kontynentalne, na których Japończycy wciąż panowali, nie były jeszcze przecież objęte bombardowaniem atomowym.

Jak zasygnalizowano powyżej, najsilniejsze japońskie garnizony poza metropolią stacjonowały właśnie w Mandżurii i Chinach. Co znamienne, jeszcze od początków 1944 roku Japończycy prowadzili w Chinach ofensywę, której celem było zajęcie amerykańskich lotnisk na ich obszarze. Utrata tych lotnisk nie okazała się jednak dla Amerykanów aż tak dotkliwa, gdyż bombowce B-29 startowały już wówczas do nalotów na Japonię z lotnisk na Wyspach Mariańskich. Wprawdzie wiosną 1945 roku siły japońskie, które posunęły się w głąb Chin, zaczęły się wycofywać do Mandżurii, lecz właśnie na tych terenach znajdowały się najważniejsze bogactwa naturalne, niezbędne Japonii do kontynuowania wojny, a ponadto mieszkały tam miliony kolonistów japońskich.

Dowództwo cesarskie zakładało tym samym, że – dysponując zasobami naturalnymi Mandżurii i Korei oraz stawiając zacięty opór na Wyspach Macierzystych – będzie mogło bronić się latami i zmęczy wyczerpanych już wojną aliantów, zmuszając ich do ustępstw i zawieszenia broni.

W tym układzie kluczowego wprost znaczenia nabierała pozycja nadgranicznej Mandżurii, zwłaszcza że po 1941 roku stała się ona praktycznie wielkim obozem szkoleniowym Armii Cesarskiej. Dla przykładu, według szacunkowych obliczeń do sierpnia 1945 roku przeszkolono na terytorium Mandżukuo ponad 2 500 000 żołnierzy. Oprócz tego odtwarzano tu także gotowość bojową jednostek rozbitych na morzach południowych i froncie chińskim, jak również organizowano nowe związki dla potrzeb wspomnianych frontów. Zresztą wyposażenie dla nich dostarczał rozbudowany na terytorium Mandżurii przez Japończyków przemysł ciężki. Jego możliwości były przy tym niebagatelne, skoro w 1944 roku był w stanie wytworzyć 2,5 miliona ton surówki żelaza oraz 1,3 miliona ton stali, dostarczyć 2,5 miliona ton węgla kamiennego i przeszło 3 miliony KWh energii elektrycznej, w następstwie czego produkowano w Mandżurii wszystkie rodzaje amunicji i uzbrojenia, włączając w to samoloty i czołgi.

Tej rozbudowie potencjału militarnego wojsk towarzyszyła zarazem intensywna rozbudowa inżynieryjna terenu na przewidywanych kierunkach operacyjnych. Na granicy z ZSRR i Mongolią utworzono zatem cały system rejonów umocnionych, zabezpieczających wszystkie ważniejsze drogi wyprowadzające na Nizinę Mandżurską, fundamentalne wprost dla sprawy koncentracji rozwinięcia związków operacyjnych Armii Kwantuńskiej. Do lata 1945 roku zbudowano łącznie siedemnaście dobrze zaprojektowanych i rozlokowanych rejonów umocnionych, dysponujących ponad 4500 betonowych, wyposażonych w działa i karabiny maszynowe schronów bojowych, rozstawiając je węzłami w pasie o długości 800 kilometrów. Dochodziło do tego jeszcze 3500 schronów drewnianych. W Korei z kolei znajdowały się cztery takie rejony umocnione. Jakkolwiek – co odnieść należy w szczególności do Mandżurii – mogły one stanowić do 1943 roku rejony koncentracji oraz rozwijania wojsk do działań zaczepnych na najdogodniejszych kierunkach operacyjnych, to jednak, kiedy Japonia musiała przejść do strategii obronnej, zaczęto je coraz bardziej przystosowywać do celów prowadzenia działań opóźniających. Na zachodzie najważniejszymi rejonami umocniony-

mi były: gałgański, chałun-arszański, czałajnor-mandżurski i chajłarski, na północy: sachaliński, San-u, singszanczeński, sungurski i futsiński. W sumie pięć takich rejonów znajdowało się naprzeciw Kraju Amurskiego, natomiast cztery naprzeciw Zabajkalia, z czego trzy na pograniczu z Mongolią. Szczególnie silne umocnienia rozlokowali Japończycy na wschodniej granicy Mandżurii. Tutaj bowiem, naprzeciwko radzieckiego Nadmorza, utworzono aż osiem rejonów umocnionych: dżeholski, hutuoski, miszański, pograniczny, tungiński, tungcingczengski, hunczuński i tiumeński.

Każdy ze wspomnianych rejonów stanowił dwu- bądź trzykondygnacyjny kompleks obronny, dyslokowany najczęściej na stokach wzgórz i wyposażony z reguły w podziemne składy i elektrownie. Ponadto starano się je rozmieszczać jak najbliżej linii kolejowych, zaś podejścia do nich osłaniały dodatkowo systemy zapór przeciwczołgowych. Z kolei fortyfikacje nadgraniczne od czoła chroniły wody Argunia, Amuru i Ussuri. Zasadniczo rejony umocnione zajmowały znaczną powierzchnię o wymiarach w przybliżeniu 50–100 km, licząc wzdłuż frontu, oraz 50 i więcej kilometrów, licząc w głąb. Poszczególne rejony obejmowały kilka (maksymalnie do siedmiu) węzłów oporu oraz szereg samodzielnych punktów obrony. Owe węzły i punkty były instalowane z reguły na dominujących wzniesieniach i posiadały wzajemną łączność ogniową. Omawiane obiekty miały stanowić szkielet systemu obrony z realną możliwością walki także w okrążeniu. Zresztą podziemny labirynt chodników i tuneli nie tylko ułatwiał skrytą dostawę środków materiałowych, ale pozwalał także na przerzut ludzi do najważniejszych punktów oporu. Dodatkowo przed schronami znajdowały się pola minowe, zasieki oraz skarpy i rowy przeciwczołgowe. W sumie każdy ze schronów z osobna stanowił obiekt trudny do zdobycia czy zniszczenia.

Trzeba zaznaczyć, że wszystkie umocnienia wyposażono w najnowsze wówczas urządzenia. Składały się one nie tylko z betonowych schronów bojowych dla dział i karabinów maszynowych, schronów drewnianych, okopów strzeleckich, rowów przeciwpancernych czy zapór z drutu kolczastego, ale rozporządzały także licznymi kopułami pancernymi i opancerzonymi punktami obserwacyjnymi. Pomieszczenia dla składu osobowego rejonów umocnionych, magazyny amunicji, żywności, elektrownie, system zaopatrzenia w wodę i wentylacja były zainstalowane głęboko pod powierzchnią ziemi. Jak już zresztą wspomniano, rozbu-

dowano również gęstą sieć podziemnych tuneli, łączących w jednolity, zwarty kompleks wszystkie urządzenia w ramach każdego węzła oporu. Sama linia nadgranicznych rejonów umocnionych, określana przez Japończyków mianem pasa przesłaniania, obejmowała trzy pozycje. Pierwsza z nich, urzutowana na głębokość 3 – 10 km, składała się z wysuniętych węzłów i punktów oporu. Druga pozycja, o głębokości 3 – 5 km, składała się z głównych węzłów oporu, natomiast trzecia, o głębokości 2 – 4 km, znajdowała się w odległości 10 – 20 km od drugiej. Wypada przy tym odnotować, że znaczna ilość urządzeń obronnych znajdowała się poza Mandżurią i Koreą także na Sachalinie i Wyspach Kurylskich.

W przypadku Mandżurii, odgrywającej kluczową rolę w obronnych planach cesarstwa, istotne było również to, że do rejonów umocnionych prowadziła dogodna sieć kolejowo-drogowa. Niemniej w tej dziedzinie Japończycy zrobili naprawdę dużo. Wystarczy tylko wspomnieć, że do roku 1945 zbudowali tu 13 700 km linii kolejowych i aż 22 000 km szos. Wybudowali również na tym terenie bazy lotnicze, lotniska i magazyny wojskowe. By uzmysłowić sobie skalę militaryzacji Mandżukuo, warto zauważyć, że w 1931 roku było na tym obszarze jedynie 5 lotnisk i 7 magazynów wojskowych. Tymczasem w 1945 roku ich liczba wzrosła kolejno do 129 i 300. Ponadto pojemność rozbudowanych na terytorium mandżurskim koszar umożliwiała w przeddzień konfrontacji z Rosjanami zakwaterowanie w nich półtora miliona żołnierzy, czyli równowartość de facto około 70 dywizji piechoty.

Co prawda, wraz ze stałym powiększaniem się potencjału militarnego Armii Kwantuńskiej nieustannie modyfikowano plan „Kantokuen", jednak ostatecznie w 1944 roku zarzucono jakiekolwiek koncepcje jego realizacji. Wynikało to, rzecz jasna, z coraz trudniejszej sytuacji państw osi, zarówno III Rzeszy, jak i samej Japonii. W przypadku cesarstwa ówczesne zagrożenie jego pozycji w rejonie Marianów i Filipin zmusiło dowództwo japońskie do wzmocnienia znajdujących się tam sił jednostkami bojowymi Armii Kwantuńskiej. W rezultacie, późnym latem 1944 roku przerzucono z Mandżurii na Mariany, Filipiny, Okinawę i Tajwan co najmniej 10 dywizji piechoty, 3-4 pułki czołgów oraz część lotnictwa. Naturalnie, ów znaczący ubytek sił stanowił nie lada problem dla dowództwa Armii Kwantuńskiej. W związku z niniejszym, w trakcie podjętych na przełomie 1944 i 1945 roku prac nad planem obrony strategicznej zakładano uzupełnienie w przyszłości rejonu Mandżurii wojskami

ewakuowanymi z Birmy, Malajów, Tajlandii i południowych Chin.

Niemniej, założenia wspomnianego planu opracowano dopiero wiosną 1945 roku. Fundamentalnym problemem dla dowództwa japońskiego pozostawało przy tym zagadnienie ogromnej przestrzeni przyszłych operacji wojennych, gdyż lądowy teatr działań ciągnął się z północy na południe na obszarze 1500 km, zaś ze wschodu na zachód wynosił 1200 km. Z kolei granica państwowa ZSRR i Mongolii z Mandżurią i Koreą, stanowiąca przyszłą rubież rozwinięcia wojsk radzieckich, miała ponad 4000 km długości. Wypada w tym miejscu zauważyć, że ogólna długość wszystkich europejskich frontów II wojny światowej, to jest radziecko--niemieckiego, zachodniego i włoskiego, nie przekraczała w styczniu 1945 roku 3500 km. Wychodząc z założenia, że Armia Kwantuńska rozporządza po prostu zbyt skromnymi siłami i środkami, aby mogły one skutecznie zabezpieczyć całą mandżurską granicę z ZSRR i Mongolią, Japończycy postanowili pozostawić w strefie granicznej tylko oddziały osłonowe, zaś dwie trzecie posiadanych wojsk zgrupować w Mandżurii Środkowej, w rejonie Mukden – Hsinking – Harbin – Mutanciang – rzeka Yalu.

Przewidywano ponadto, że z ufortyfikowanych miast mandżurskich broniona będzie tylko jedna czwarta, rozmieszczona w pobliżu granicy koreańskiej, natomiast oddziałom osłonowym wyznaczono zadanie wykrwawienia poprzez zażartą obronę nacierających armii radzieckich i niedopuszczenia do ich równoczesnego wkroczenia na Nizinę Mandżurską. W następstwie tego siły główne zgrupowania kwantuńskiego, rozwinięte na wcześniej przygotowanych rubieżach, mogłyby dokonać przeciwuderzeń i w rezultacie wyhamować radziecką ofensywę. Natomiast po podciągnięciu rezerw, w skład których miały wchodzić jednostki wycofane z Azji Południowo-Wschodniej, planowano przejście do kontrnatarcia i odrzucenie nieprzyjaciela poza granicę Mandżukuo. Co więcej, ze zdecydowanie już przesadzonym optymizmem brano nawet pod uwagę możliwość przechwycenia jego terytorium. Równie pochopnie przyjęto też założenie, że Rosjanie nie zdecydują się na ofensywę w tak niedogodnej porze roku, jaką jest na obszarze Mandżurii lato. W tym okresie bowiem nie brakuje tutaj ani deszczów, ani upałów. Ponadto wiejące znad południowo-wschodniego Pacyfiku wiatry monsunowe niosą ze sobą w głąb Niziny Mandżurskiej, aż do stoków Wielkiego Chinganu, masy chłodnego i wilgotnego zarazem powietrza,

które, zderzając się z rozgrzanym powietrzem kontynentalnym, wywołują burzliwe nawałnice. Atmosfera zdaje się wówczas być naładowana elektrycznością i wszechobecną parą wodną, zaś każdy, nieznaczny nawet spadek temperatury prowadzi do powstawania gęstych mgieł. Co więcej, w następstwie gwałtownych burz i deszczów miejscowe rzeki, rzeczki i strumyki nieomal natychmiast przybierają, rozlewając szeroko. W ten sposób wszelkie terenowe rozpadliny i wąwozy stają się okresowymi jeziorkami czy wręcz jeziorami, zaś drogi gruntowe bardziej przypominają grząskie bagna niż komunikacyjne trakty. Nic zatem dziwnego, że w takiej sytuacji dowództwo Armii Cesarskiej spodziewało się radzieckiej ofensywy raczej we wrześniu czy październiku 1945 roku.

Dowództwo japońskie zatem, kalkulując swoje plany obronne, pokładało z jednej strony wielkie nadzieje w rozbudowanych silnie wzdłuż granic z ZSRR rejonach umocnionych, z drugiej zaś liczyło na specyfikę warunków atmosferycznych. Paradoksalnie za atut niektórzy z japońskich dowódców uznawali również ogromną przestrzeń. Tymczasem, z jednej strony, dzięki oskrzydlającemu położeniu ZSRR i Mongolii w stosunku do przeważającej części terytorium Mandżurii Rosjanie byli w stanie przygotować i wykonać skuteczne uderzenia na Armię Kwantuńską z kilku kierunków, to jest od zachodu, północy i wschodu. Z drugiej strony trudny w istocie do przebycia, pustynny, górzysto-lesisty i bagnisty teren, ze słabo rozwiniętą siecią kolejową i dróg bitych, zmuszał wojska radzieckie do podjęcia działań na oddzielnych, izolowanych od siebie kierunkach. W tym układzie kluczowe stawało się umiejętne i zmasowane zastosowanie wojsk szybkich, a zwłaszcza broni pancernej. By do tego doprowadzić, Rosjanie musieli podjąć niebagatelny z punktu widzenia logistyki wysiłek, związany z przegrupowaniem na Daleki Wschód dziesiątków wielkich związków taktycznych. Wypada tu zasygnalizować, że na początku 1941 roku Rosjanie mieli na Dalekim Wschodzie trzydzieści dobrze wyposażonych dywizji, które liczyły 700 000 żołnierzy, 3100 pojazdów pancernych oraz 4100 samolotów. Kiedy jednak w czerwcu 1941 roku Niemcy zaatakowali ZSRR, najlepsze oddziały z uzbrojeniem przerzucono na zachód. W zamian przysłano tutaj wojska słabiej wyszkolone. Zresztą przez całą wojnę dowództwo radzieckie trzymało na Dalekim Wschodzie jednostki złożone z żołnierzy najstarszych lub najmłodszych roczników. Liczyły one ogółem około miliona ludzi. Zwiększono także siłę artylerii, ale liczba pojazdów

pancernych wynosiła średnio 2500, zaś samolotów – głównie starszych typów – spadła do około 3300. Szczególnie przy tym trudna sytuacja wytworzyła się w wojskach pancernych. Otóż posiadały one na uzbrojeniu na Dalekim Wschodzie tylko przestarzałe czołgi lekkie typu T-26 i BT. W rezultacie w marcu 1945 roku Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa, uwzględniając fundamentalną rolę wojsk szybkich w nadchodzącej kampanii mandżurskiej, postanowiła przystąpić niezwłocznie do odnowienia i wzmocnienia ich sprzętu. W związku z tym wydano rozkaz przezbrojenia pierwszych batalionów wszystkich brygad pancernych Frontów Dalekowschodnich i Zabajkalskiego w nowe czołgi T- 34. Starsze czołgi pozostawiono jako rezerwę dowódców brygad. Nowe czołgi T-34 otrzymały również pierwsze pułki pancerne 61. i 111. Dywizji Pancernych Frontu Zabajkalskiego. Tylko w ciągu kwietnia i maja postanowiono skierować na Daleki Wschód 670 czołgów T-34. Jednak ta decyzja nie rozwiązywała do końca problemu zabezpieczenia odpowiednich sił i środków niezbędnych do realizacji planowanych operacji. Dokonując zatem analizy sytuacji na Dalekim Wschodzie, radzieckie Naczelne Dowództwo oceniło, że siły rozlokowanych tam wojsk mogą okazać się niewystarczające do szybkiego rozbicia Armii Kwantuńskiej. W konsekwencji w okresie maj – lipiec 1945 roku dokonano wielkiego przegrupowania wojsk z zachodu na wschód. Skierowano tu bowiem dowództwa Frontów: 2. Ukraińskiego i byłego Karelskiego oraz znaczną ilość wojsk i sprzętu.

Tylko na jeden Front Zabajkalski przerzucono 39. Armię gen. por. Iwana Ludnikowa z rejonu Królewca, 53. Armię gen. płk. Andrieja Krawczenki spod Pragi. Na pogranicze radziecko-mandżurskie skierowano także znaczną ilość samodzielnych pancernych, artyleryjskich, inżynieryjnych i innych jednostek oraz związków taktycznych. W następstwie tego przegrupowania skład osobowy wojsk radzieckich na Dalekim Wschodzie wzrósł prawie dwukrotnie. Od maja do sierpnia przerzucono tu bowiem 400 000 żołnierzy, 2100 pojazdów pancernych i 17 000 ciężarówek. Liczbę samolotów zwiększono do 4600. W rezultacie, na początku sierpnia 1945 roku Rosjanie mieli już na Dalekim Wschodzie 83 dywizje – ogółem ponad 1 500 000 ludzi. Skądinąd, wybór przerzucanych z Europy armii nie był przypadkowy. Dla przykładu właśnie żołnierze wchodzący w skład 5. Armii pod dowództwem gen. płk. Nikołaja Kryłowa (z Königsbergu) oraz 39. Armii dysponowali bogatym doświad-

czeniem w forsowaniu niemieckich umocnionych pasów obronnych, podobnych nieco do japońskich rejonów umocnionych na granicy Mandżurii. Również to zaważyło na określeniu miejsca i zadań tych armii w operacyjnym ugrupowaniu frontów. Zwłaszcza 5. Armia, rozmieszczona na głównym kierunku natarcia 1. Frontu Dalekowschodniego, została wyznaczona do przełamania rejonów umocnionych na kierunku mutanciańskim, zaś 39. Armię, znajdującą się w składzie Frontu Zabajkalskiego, wykorzystano do przerwania chałun-arszańskiego rejonu umocnionego i opanowania częścią swych sił – wspólnie z 36. Armią – chajłarskiego rejonu umocnionego. Z kolei skierowanie 53. i 6. Armii Pancernej Gwardii na Front Zabajkalski było związane z doświadczeniem ich dowództwa i składu osobowego w prowadzeniu działań bojowych w warunkach górskich oraz umiejętnością błyskawicznego manewrowania.

Jak zatem widać, w chwili kiedy ostatnie stawiające jeszcze opór jednostki japońskie na Okinawie kończyły walkę, pod koniec lipca 1945 roku wielki rosyjski przerzut wojsk z Karelli, Prus Wschodnich i Czechosłowacji na Daleki Wschód trwał w pełni. Docierające tu z Europy armie, wraz z całym towarzyszącym im wyposażeniem, miały przebyć łącznie imponującą trasę od 9 do 11 000 km, wykorzystując w tym celu 136 000 wagonów kolejowych. Armie owe, wspólnie z armiami znajdującymi się już w dorzeczu Armuru, utworzyły tzw. Siły Zbrojne Dalekiego Wschodu, pozostające pod dowództwem marszałka Aleksandra Wasilewskiego, który miał też kierować całą operacją. Siły mu podporządkowane miały operować w ramach trzech frontów. Stanowiły je: 3. Front Zabajkalski dowodzony przez marszałka Radiona Malinowskiego, zgrupowany we wschodniej części Mongolii; 1. Front Dalekowschodni pozostający pod dowództwem marszałka Kiryłła Mierieckowa, znajdujący się w rejonie Władywostoku i nad Ussuri, oraz 2. Front Dalekowschodni dowodzony przez gen. armii Maksyma Purkajewa i przebywający na północnym brzegu Armuru oraz nad dolną Ussuri.

W trakcie przygotowań do operacji w Mandżurii radziecka Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa po konsultacjach i naradach z dowódcami dalekowschodnich frontów przyjęła koncepcję otoczenia głównych sił Armii Kwantuńskiej oraz równoczesnego ich rozczłonkowania na izolowane od siebie części. W gruncie rzeczy koncepcja ta zakładała przygotowanie i przeprowadzenie na Dalekim Wschodzie nowych stra-

tegicznych Kann, i to w jeszcze większej skali aniżeli miało to miejsce na froncie radziecko-niemieckim. Radzieckie dowództwo zamierzało zatem wykonać koncentryczne uderzenia od wschodu, zachodu i północy w kierunku środkowej Mandżurii w celu rozbicia Armii Kwantuńskiej na poszczególne części. Przewidywano przy tym, że wszystkie wymienione fronty, wykonując jednocześnie natarcia prowadzone w kierunkach zbieżnych, to jest z Zabajkalia, z Kraju Amurskiego i Kraju Nadmorskiego, rozbiją siły Armii Kwantuńskiej, a następnie – już po rozproszeniu – okrążą je i zniszczą. Rolę wiodącą w realizacji tego planu wyznaczono idącym sobie naprzeciw frontom – Zabajkalskiemu i 1. Dalekowschodniemu.

Pierwszy z nich, rozwinięty na Zabajkaliu i wzdłuż granicy mongolsko-mandżurskiej, miał po sforsowaniu masywu gór Wielkiego Chinganu wykonać główne uderzenie na Muken i Hsingking, natomiast pomocnicze na Kałgan (Czangciakou) i Dołonnor (Duolun). Jego zadaniem było wraz z pozostałymi frontami rozbicie nieprzyjaciela i przede wszystkim uniemożliwienie mu odwrotu do Chin Północnych. Front ten posiadał w swoim składzie: 17., 36., 39. i 53. Armie, 6. Armię Pancerną Gwardii, 12. Armię Lotniczą, Zabajkalskie Siły Obrony Przeciwlotniczej oraz radziecko-mongolską Zmechanizowaną Grupę Kawalerii. W ramach tej grupy, dowodzonej przez gen. Issę Plijewa, obok oddziałów mongolskich operowały: 43. Brygada Pancerna, 25. i 27. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych, 59. Brygada Kawalerii, 35. Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 30. Pułk Motocyklowy, 1914. i 1917. Pułk Artylerii Przeciwlotniczej, 350. Pułk Przeciwlotniczy, 60. Pułk Artylerii Rakietowej i batalion saperów. Front Zabajkalski liczył 40 dywizji, 654 000 żołnierzy oraz 2400 pojazdów pancernych, w tym 1751 czołgów.

Z kolei 1. Front Dalekowschodni, który rozwinięto wzdłuż granicy ZSRR, między Bikinem a Władywostokiem, w myśl założeń radzieckiego dowództwa miał nacierać na zachód, wychodząc na spotkanie Frontu Zabajkalskiego. Jego główne uderzenie przewidywano na kierunku Mutanciang (Mudanjiang) – Kirin (Jilin), zaś pomocnicze na Mishan i Tumen – Jenci (Yanji), w celu uniemożliwienia Japończykom wycofania się do północnej Korei. Dysponował on mniejszymi siłami niż Front Zabajkalski. W jego skład wchodziły bowiem: 1., 5., 25. i 35. Armia Lotnicza, Amurska Armia Przeciwlotnicza, Grupa Operacyjna Czugajewa i 1. Korpus Zmotoryzowany. Rozporządzał 32 dywizjami, 586 000 żoł-

nierzy i 1800 pojazdami pancernymi, w tym 1201 czołgiem. Niemniej znaczenie i zadania tego frontu sukcesywnie rosły, wraz z tym, jak w radzieckim Sztabie Generalnym coraz wyraźniej zarysowywała się myśl o zrealizowaniu na polach Mandżurii nowych strategicznych „Kann". W odróżnieniu jednak od Frontu Zabajkalskiego, gdzie w pasie natarcia nieprzyjaciel nie przygotował obrony w strefie przygranicznej, wojska 1. Frontu Dalekowschodniego musiały przełamywać stałą obronę Japończyków. W związku z tym samodzielne brygady pancerne wzmocnione pułkami ciężkich dział pancernych zostały tu przydzielone do związków ogólnowojskowych i winne były razem z nimi, działając jako czołgi bezpośredniego wsparcia, przełamać obronę nieprzyjaciela. Podstawową masę czołgów i dział pancernych skoncentrowano przy tym na odcinkach przełamania armii ogólnowojskowych. Według źródeł radzieckich maksymalne nasycenie czołgami i działami samobieżnymi miało mieć miejsce w pasie głównego uderzenia 5. Armii, gdzie 40 czołgów i dział samobieżnych przypadało na 1 km frontu. Po przerwaniu obrony wojsk japońskich planowano użyć samodzielnych brygad pancernych w składzie oddziałów wydzielonych dla rozwinięcia osiągniętego prowadzenia, to jest opanowania węzłów dróg, przepraw i ważnych obiektów nieprzyjaciela w głębi operacyjnej. Zakładano także, że niektóre z nich – na przykład doborowa, odznaczona orderem Czerwonego Sztandaru Armii 1. Samodzielna Brygada Pancerna – będą torować drogę w tajdze ogólnowojskowym jednostkom i związkom.

W kontekście zadań, jakie wyznaczono Frontom Zabajkalskiemu i 1. Dalekowschodniemu, należy zauważyć, że rozwinięty nad Amurem i dolną Ussuri 2. Front Dalekowschodni otrzymał w gruncie rzeczy zadanie wspierania działań obu wspomnianych frontów. W jego składzie znalazły się: 2., 15. i 16. Armia, 10. Armia Lotnicza, 5. Korpus Strzelców (Piechoty) i garnizon Kamczatki. Liczył on w sumie 11 dywizji i 337 000 żołnierzy. W porównaniu też z Zabajkalskim i 1. Frontem, 2. Front Dalekowschodni rozporządzał stosunkowo sromnymi siłami pancernymi. Na początku operacji w każdym razie w skład tego frontu wchodziło 9 brygad pancernych i 2 samodzielne bataliony czołgów. Razem ów front miał 1200 pojazdów pancernych, w tym 752 (756) czołgi, a jego główne uderzenie miało być skierowane wzdłuż rzeki Sunguari na Ciamusy (Jiamusi) – Harbin (Haerbin), pomocnicze zaś z rejonu Błagowieszczeńska na Cycyhar (Qiqihaer) i z rejonu Bikina na Żaohe (Raohe) – Paocing

(Baoqing) – Poli (Boli). Przy czym znajdująca się w składzie 2. Frontu 16. Armia ogólnowojskowa, rozlokowana na północnym Sachalinie, wraz z wojskami kamczackiego rejonu obronnego, miała najpierw zabezpieczać wybrzeża Cieśniny Tatarskiej, północnego Sachalinu i Kamczatki, by następnie – już po przybyciu Japończyków z Mandżurii – w ścisłym współdziałaniu z Flotyllą Północną Oceanu Spokojnego i pietropawłowską bazą marynarki wojennej opanować południowy Sachalin i Wyspy Kurylskie.

Ogółem więc do sierpnia 1945 roku Rosjanie zdołali na Dalekim Wschodzie skoncentrować 11 armii ogólnowojskowych i jedną pancerną. Ugrupowanie to obejmowało łącznie: 80 dywizji, w tym 2 pancerne, 4 korpusy pancerne oraz szereg jednostek zmotoryzowanych. Wraz z oddziałami zaplecza i zarządami dowództw frontowych radzieckie Siły Zbrojne Dalekiego Wschodu liczyły: 1 557 725 żołnierzy, 26 137 dział i moździerzy, 5556 pojazdów pancernych (3704 czołgi i 1852 działa samobieżne) oraz 3446 samolotów bojowych. Również Mongolska Republika Ludowa skierowała do działań swoją 5., 6., 7. i 8. Dywizję Kawalerii, 7. Brygadę Pancerną, 3. Pułk Czołgów, 3. Pułk Artlerii, 1. Dywizję Lotnictwa oraz 1. Pułk Łączności. Siły te liczyły łącznie blisko 25 000 żołnierzy i zostały podporządkowane radzieckiej Zmechanizowanej Grupie Kawalerii gen. Plijewa.

Ponadto wojska Wasilewskiego miała wspierać również Flota Oceanu Spokojnego pod dowództwem admirała Iwana Jumaszewa, współdziałając ściśle z 1. Frontem Dalekowschodnim. Skądinąd to współdziałanie sił Floty z wojskami lądowymi miał koordynować ludowy komisarz marynarki wojennej, admirał Nikołaj Kuźniecow. Poza dezorganizacją komunikacji nieprzyjacielskiej na Morzu Japońskim i utrudnieniem Japończykom korzystania z portów północnoamerykańskich, radziecka flota miała zabezpieczać własne porty i Cieśninę Tatarską przed ewentualnymi akcjami sił morskich nieprzyjaciela oraz uniemożliwić mu wysadzanie desantów na własnych wybrzeżach. Już po rozpoczęciu działań wojennych zresztą marynarka radziecka otrzymała zadanie opanowania we współdziałaniu z wojskami lądowymi portów i baz morskich wroga w Północnej Korei, na Sachalinie i Kurylach. Uwzględniając Flotyllę Północną Oceanu Spokojnego, dowodzoną przez wiceadmirała Władimira Andriejewa, flota radziecka na Dalekim Wschodzie miała do dyspozycji: 2 ciężkie krążowniki, 13 niszczycieli, 88 okrętów podwodnych (w tym

10 podwodnych stawiaczy min), 19 dozorowców, 52 trałowce, 204 kutry torpedowe, 49 ścigaczy okrętów podwodnych, kilkadziesiąt jednostek pomocniczych i 1549 samolotów lotnictwa morskiego. Z kolei w działaniach 2. Frontu Dalekowschodniego niebagatelną rolę miała odegrać potężna rzeczna Amurska Flota Wojenna, składająca się m.in. z: 8 monitorów, 11 kanonierek, 52 kufrów opancerzonych, 12 trałowców i szeregu innych jednostek pomocniczych.

Trzon sił zbrojnych, którym przyszło bronić japońskiego władztwa w Mandżurii i Korei, stanowiła Armia Kwantuńska. Jej dowódcą był doświadczony generał – Otozo Yamada. Z kolei szefem sztabu tej Armii był gen. Hata, onegdaj japoński attaché wojskowy w Moskwie. Zgodnie z planem obrony strategicznej Armia Kwantuńska wydzieliła czwartą część swoich sił do osłony granicy państwowej, zaś znaczną część skoncentrowała na zachód od Kraju Nadmorskiego oraz w rejonie Mukden – Hsingking. Z punktu widzenia struktury organizacyjnej stanowiła zgrupowanie frontów. Pod względem operacyjnym zatem miała działać w składzie dwóch frontów i samodzielnej armii ogólnowojskowej, wspieranych przez armię lotniczą. Przewidując, że główne uderzenie nieprzyjaciela nastąpi z radzieckiego Nadmorza, z rejonu Władywostoku, gen. Yamada rozwinął na zachód, wzdłuż granicy z nim – między Morzem Japońskim a Jeziorem Chanka – swoje zgrupowanie operacyjne. Stanowił je 1. Front Wschodniomandżurski, pozostający pod dowództwem gen. Seichi Kifa i składający się z dwóch armii ogólno wojskowych (3. i 5. Armia). Głównym zadaniem tego frontu, liczącego 10 dywizji i 1 brygadę kawalerii, była osłona kierunków Mutanciang – Harbin i Hunchun – Kirin. Wojska japońskie w momencie rozpoczęcia działań wojennych zajmowały tu trzy rubieże obrony: pierwszą stanowiły rejony umocnione wzdłuż granicy, druga przebiegała między rzekami Mulin-ho i Mutan-ciang, natomiast trzecia – wzdłuż rzeki Mutan-ciang. Główne siły japońskie znajdowały się przy tym na drugiej rubieży. Wypada tu zaznaczyć, że znaczną część urządzeń obronnych na drugiej i trzeciej rubieży stanowiły umocnienia o charakterze polowym, zaś betonowe schrony bojowe istniały tylko na głównych kierunkach, to jest Mutan-ciang, Ninguła, Jenci i Hunczun.

Tymczasem w środkowej Mandżurii, w rejonie Wangjemiao (Wulanhaote) – Muken – Hsingking i Czagczun rozwinięto wojska 3. Frontu Zachodniomandżurskiego, pod dowództwem gen. Tsun Usiroku. Dys-

ponował on dwiema armiami ogólnowojskowymi – 30. i 44., które posiadały w swoim składzie 6 dywizji i 3 brygady piechoty oraz 1 brygadę pancerną, z tym że 2 dywizje tego frontu zostały wyłączone z niego i wysunięte w kierunku granicy mongolsko-mandżurskiej. Najogólniej rzecz ujmując, armie gen. Usiroku obsadziły granicę koreańską i wybrzeża Morza Żółtego. Z kolei w głębi północno-zachodniej Mandżurii rozlokowano 4. Samodzielną Armię ogólnowojskową gen. Mikio Uemury, złożoną z 3 dywizji i 4 brygad piechoty. Związki te obsadziły rejony umocnione: haiłarski, sahaliński i sungwujski w trójkącie Haiłar – Harbin – Heiho. Ponadto operacje Armii Kwantuńskiej miała wspomagać z powietrza rozmieszczona na lotniskach w okolicach Hsingkingu 2. Armia Lotnicza.

Dochodził do tego jeszcze odwód Armii Kwantuńskiej, w ramach którego znajdowały się dywizja i brygada piechoty, specjalna, sformowana z ochotników, zmotoryzowana brygada żołnierzy „straceńców-samobójców" (lądowa wersja „kami-kaze") oraz 9. Brygada Czołgów. Co więcej, już w momencie rozpoczęcia działań militarnych gen. Yamadzie podporządkowano też jednostki 17. Frontu Koreańskiego gen. Kodzuki, który miał do dyspozycji dwie armie ogólnowojskowe (34. i 59.) oraz 5. Armię Lotniczą. Wojska wspomnianego frontu nie tylko ubezpieczały Koreę, ale wzmacniały przede wszystkim wydatnie prawą flankę ugrupowania bojowego Armii Kwantuńskiej. Nie można również zapomnieć, że na granicy z Republiką Mongolską stacjonowały jeszcze wojska satelickiego rządu chińskiego.

W przypadku broni pancernej, do początków operacji wojsk radzieckich w Mandżurii zgrupowanie kwantuńskie posiadało tylko 2 brygady pancerne, to jest 1. i 9. Samodzielną Brygadę Czołgów. Stacjonowały one odpowiednio: 1. w rejonie miasta Szahie, na południe od Mukadenu, natomiast 9. w Telin, na północny zachód od Mukadenu. Natomiast 35. Pułk Czołgów wspólnie z 39. Dywizją Piechoty znajdował się w rejonie miasta Sypingaj. Warto zauważyć, że co prawda 9. Brygada Czołgów stanowiła odwód Armii Kwantuńskiej, ale podobnie jak 1. Brygada znajdowała się w pasie działania 3. Frontu Zachodniomandżurskiego. Ogółem zgrupowanie kwantuńskie wspólnie z 17. Frontem Koreańskim rozporządzało 1215 czołgami (w ramach samej Armii Kwantuńskiej mogło ich być 1115 – 1155). W zestawieniu z 5200 radzieckimi czołgami i działami samobieżnymi stanowiło to siłę nad wyraz skromną, zaś jej słabość

potęgowała dodatkowo miażdżąca przewaga jakościowa radzieckiego sprzętu. W praktyce Japończycy ani w Mandżurii, ani w Korei nie posiadali żadnego czołgu, który mógłby się równać z radzieckimi T-34. Jedyne tego typu pojazdy stacjonowały, jak wiadomo, na Wyspach Japońskich. W tym układzie jakkolwiek efektywne wykorzystanie własnej broni pancernej na kontynencie w konfrontacji z radziecką wydawało się mało prawdopodobne i mało zresztą racjonalne.

Należy w ogóle podkreślić, że w 1945 roku uzbrojenie Armii Cesarskiej z zasady znacznie ustępowało pod względem jakości bojowemu sprzętowi wojsk radzieckich, chociażby w dziedzinie fundamentalnego zabezpieczenia w środki przeciwpancerne. Dla przykładu japońska dywizja piechoty, przy stanie liczebnym do 15 000 ludzi, dysponowała zaledwie 18 działami przeciwpancernymi kalibru 47 mm. Niemniej dowództwo japońskie, uwzględniając przewagę uzbrojenia wojsk radzieckich, zwłaszcza w broni pancernej, liczyło na skompensowanie słabości technicznej swej armii niekonwencjonalnymi, „specjalnymi" środkami walki. Byli nimi tzw. „samobójcy". Wiadomo, że od 1945 roku Japończycy posługiwali się nimi w lotnictwie i marynarce wojennej. Przygotowując się jednak do wojny przeciwko ZSRR, japońskie dowództwo wzięło także pod uwagę możliwość użycia ich w działaniach wojennych na lądzie. Podstawowym przy tym zadaniem jednostek „samobójców" było likwidowanie kadry dowódczej i niszczenie sprzętu bojowego, w szczególności pancernego, wojsk radzieckich. „Samobójcy" działali zazwyczaj małymi grupkami lub pojedynczo. Oficerowie wroga mieli być eliminowani za pomocą technik specjalnych, również z szerokim wykorzystaniem broni białej. Czołgi i inny sprzęt zamierzano z kolei wysadzać w powietrze za pomocą granatów lub min. Poza tym część członków samobójczych komand szkoliła się specjalnie w niszczeniu mostów i innych obiektów komunikacyjnych na hipotetycznych szlakach natarcia wojsk nieprzyjaciela.

Ponadto w okresie działań wojennych przeciwko Rosjanom dowództwo japońskie utworzyło także specjalne „oddziały rajdowe". Formowano je z wyselekcjonowanych, najbardziej wytrzymałych fizycznie oficerów i żołnierzy, których nawet autorzy radzieccy określali mianem „zaciętych samurajów". Te „lotne oddziały" miały za zadanie w wypadku wycofania się japońskich wojsk pozostawać w ukryciu w lasach i górach, by poprzez dywersję oraz ataki na linie komunikacyjne, po-

szczególne garnizony i oddziały Rosjan dezorganizować ich zaplecze. Zresztą jeszcze przed radzieckim atakiem Japończycy utworzyli na swoim terytorium, m.in. w górskich pustkowiach i ostępach tajgi, szereg specjalnych wojskowych punktów oparcia i baz żywnościowych dla zaopatrywania tych oddziałów w amunicję i broń. Bazy te znajdowały się w niedostępnych nieomal miejscach, lecz lokalizowano je zarazem w pobliżu ważnych linii kolejowych oraz szos prowadzących w głąb Mandżurii i Korei.

Na podstawie danych o liczebności i uzbrojeniu „lotnych oddziałów wojskowych" o charakterze dywersyjnym można wywnioskować, że dowództwo japońskie wyznaczyło im ważną rolę. Klasycznym związkiem tego typu była np. 132. Brygada Mieszana, której dowódca gen. Onitake cieszył się w Armii Carskiej opinią wybitnego specjalisty w dziedzinie taktyki działań małych zgrupowań bojowych. Jego brygada liczyła ogółem 4000 oficerów i żołnierzy, a składała się z czterech batalionów. Co charakterystyczne, każdy z tych batalionów miał działać w ściśle określonym rejonie, utrzymując jednak stałą łączność ze sztabem brygady. Ponadto w skład tej jednostki wchodziła kompania minerów wyszkolonych w zastawianiu wszelkiego rodzaju zasadzek, wysadzaniu mostów i innych obiektów komunikacyjnych, jak również trzy baterie górskie. Podobną rolę, jak 132. Brygada, odgrywał także mandżurski 203. Oddział Wydzielony pod dowództwem pułkownika Yamamoto, ale były też inne.

Niewątpliwie siły, jakie w sierpniu 1945 roku zgromadzili Japończycy w Mandżurii i na przyległych do niej obszarach, przynajmniej z zewnątrz sprawiały wrażenie imponujących. Ich rdzeń stanowiła, rzecz jasna, Armia Kwantuńska, która była de facto wielkim zgrupowaniem strategicznym zarówno Japończyków, jak i ich satelickich sprzymierzeńców z Mandżukuo, Mongolii Wewnętrznej i Chin. W literaturze przedmiotu zwraca się zresztą uwagę na to, że jedną trzecią tych sił stanowili rekruci koreańscy i chińscy, których lojalność wobec cesarstwa była wątpliwa. Podobnie wątpliwości istnieją co do precyzyjnego ustalenia liczebności wielkich związków, operujących w ramach wojsk podporządkowanych gen. Yamadzie. Pisze się na przykład o 30–40 dywizjach, z czego 24 były z pewnością dywizjami japońskimi. Wydaje się jednak, że wszystkich dywizji mogło być 37. Dochodziło do tego jeszcze 40 samodzielnych brygad i pułków (w tym 27 brygad). Największą wartość z nich prezento-

wało 9 brygad mieszanych (z przewagą kawalerii), 2 brygady pancerne i 1 zmotoryzowana „specjalna", której członków zamierzano wykorzystać w charakterze „niszczycieli czołgów". Całość miały wspomagać 2 armie lotnicze.

Również ogólna liczebność i stan uzbrojenia tych sił budzi pewne wątpliwości. Obejmowały one zapewne od 1 300 000 do 1 443 308 żołnierzy, zaś wyposażone były w 1200 czołgów oraz 1800 – 1907 samolotów. Jakość tych ostatnich była porównywalna do rosyjskich. Jeśli chodzi o stan artylerii, to niektóre ze źródeł mówią o 5360 działach i moździerzach, inne natomiast o 6640 działach bez moździerzy. Faktem w każdym razie pozostaje, że większość japońskich żołnierzy była marnie wyszkolona i wyekwipowana. Jak pamiętamy bowiem, najlepszych żołnierzy wycofywano od czerwca 1945 roku do wsparcia obrony na Wyspach Macierzystych. Tymczasem Japończycy musieli przecież bronić w Mandżurii frontu o długości 4500 km, co powodowało, że na jeden jego kilometr mieli jedynie około 200 żołnierzy. Pomimo tego podjęli wyzwanie, organizując obronę tysiąca kilometrów granicy w postaci siedemnastu rejonów umocnionych, które miały blokować hipotetyczne kierunki przejazdu czołgów. Pozostałych żołnierzy rozmieszczono w pasach przesłania i w głębi Mandżurii. W tym ostatnim przypadku należy podkreślić, że rozlokowane tam wojska otrzymały zadanie likwidowania wyłomów i dokonywania przeciwuderzeń na kierunkach szczególnego zagrożenia. Warto też zauważyć, że samą granicę umocniono co prawda linią okopów, ale obsadzono je szczupłymi siłami. W zasadzie więc pełniły one tylko funkcję odstraszającą.

Generał Yamada zdawał sobie sprawę z przewagi nieprzyjaciela. Zakładał przy tym, że w razie niepowodzeń jego oddziały podejmą uporczywą obronę na linii Cinczou (Jinzbou) – Mukden – Hsingking, po czym w ostateczności wycofają się za linię rzeki Yalu, na obszar Korei. Jednak on i jego sztab w trakcie przygotowań do odparcia radzieckiego ataku popełnili brzemienny w skutkach błąd. Choć w zasadzie prawidłowo przewidzieli, że podstawowe natarcie Rosjan nastąpi z Kraju Nadmorskiego, to nie wzięli jednak pod uwagę możliwości wystąpienia podobnego uderzenia z rejonu Mongolii. W rezultacie właśnie lewe skrzydło Armii Kwantuńskiej miało stanowić najbardziej newralgiczny punkt japońskiej obrony. Obsadzono tu bowiem jedynie dwa rejony umocnione, to jest gałgański i chałun-arszański, oddalone przy tym od siebie w linii

prostej o blisko 750 km. Ponadto Japończycy zdecydowanie przecenili naturalne walory obronne pasma Wielkiego Chinganu. Ciągnie się ono w kierunku południkowym na południe od Amuru na przestrzeni 1400 km, zaś jego szerokość wynosi 300 km. Przeciętne wzniesienia osiągają tu 900 – 1500 m, a tylko niektóre dochodzą do 2000 m n.p.m. Niemniej Wielki Chingan przewyższa wschodniomongolski płaskowyż i otaczającą go dolinę średnio o 400 – 600 m. Japończycy, uwzględniając niezwykle trudne warunki terenowe i brak dróg w rejonie Wielkiego Chinganu, w ogóle nie obsadzili przełęczy tego masywu.

Stanowiło to poważny błąd, tym bardziej, że związki taktyczne 3. Frontu wycofano na wschód i rozmieszczono około 650 km od granicy mongolskiej. Jakkolwiek wzdłuż tej granicy rozlokowano wojska z liczącej 178 000 ludzi Armii Mandżukuo (2 dywizje i 12 brygad piechoty oraz 2 dywizje kawalerii), wojska Mongolii Wewnętrznej (5 dywizji, 2 brygady i 4 samodzielne pułki kawalerii) oraz wojska prowincji Suejjüan (6 dywizji piechoty) – łącznie blisko 438 000 żołnierzy – to jednak w gruncie rzeczy siły te prezentowały niską wartość bojową i nadawały się co najwyżej do zadań o charakterze pomocniczym. W przypadku sił satelickich wyjątek stanowiła podporządkowana dowódcy Armii Kwantuńskiej mandżurska Sungaryjska Flotylla Wojenna. Jej główna baza tyłowa znajdowała się w Harbinie, zaś operacyjne i wysunięte bazy posiadała ona w Futsi (Fujin), Tunczian (Tongjiang) i w Ciamusy. Trzon bojowy tej nowoczesnej i dobrze wyposażonej flotylli stanowiły 4 monitory typu „Yomin" (mandżurska nazwa „Yang Min"), 3 kanonierki typu „Kaiho" („Heifeng"), 15 kutrów pancernych typ „Daido" („Tatung"), 25 uzbrojonych kutrów patrolowych typu „Fumin" („Pumin"), 50 barek motorowych i 60 motorowych łodzi desantowych. Oprócz tego w jej ramach operowały 3 pułki tzw. strzelców marynarki, czyli piechoty morskiej.

Nie można również zapominać, że na południowym Sachalinie i Kurylach stacjonowały jeszcze wojska 5. Frontu, które podlegały bezpośrednio japońskiemu naczelnemu dowództwu, natomiast w rejonie Pekinu rozlokowano odwody Frontu Północnego japońskiej Armii Ekspedycyjnej w Chinach, których można było użyć ewentualnie w Mandżurii. Ogółem, w przypadku Frontu Północnego siły te stanowiły równowartość 6 – 8 dywizji piechoty, brygady kawalerii i dywizji pancerno-motorowej. Ponadto dowództwo Armii Kwantuńskiej w nadchodzących walkach zamierzało wykorzystać oddziały sformowane z japońskich rezerwi-

stów-osadników, liczące około 100 000 ludzi. Pomimo, że Japończycy zdołali zgrupować zarówno w samej Mandżurii, jak i na jej obrzeżach tak znaczące siły, przewaga wojsk radzieckich w zbliżającym się starciu pozostawała bezsporna: w sile żywej wynosiła ona w przybliżeniu 1,8, w lotnictwie 1,9, w broni pancernej 4,8, a w artylerii lądowej aż 6,2 raza.

Jakby tego było mało, Armia Cesarska w przeciwieństwie do nieprzyjaciela nie mogła już liczyć na w pełni efektywne wsparcie ze strony własnej floty. Wszak w sierpniu 1945 roku stanowiła ona de facto mizerny cień dawnej potęgi. Wprawdzie w portach japońskich stacjonowało jeszcze 6 lotniskowców, ale 5 z nich było ciężko uszkodzonych. Oprócz tego Cesarska Flota posiadała 1 ciężko uszkodzony okręt liniowy, 5 krążowników lekkich i szkolnych (w tym 2 poważnie uszkodzone), 42 niszczyciele (w tym 22 ciężko uszkodzone), 52 okręty podwodne (z czego 2 uszkodzone), 19 stawiaczy min (w tym 6 ciężko uszkodzonych), 117 eskortowców i dozorowców (z czego 23 ciężko uszkodzone), 4 kanonierki (w tym 1 ciężko uszkodzona), 20 ścigaczy okrętów podwodnych (w tym 2 ciężko uszkodzone) i 8 trałowców (z czego 3 poważnie uszkodzone). Niezależnie od tego trzeba pamiętać, że w tym czasie nie było praktycznie realnych możliwości przeprowadzenia w japońskich stoczniach remontów czy jakichkolwiek napraw, co stanowiło wynik zarówno nieustannych nalotów, jak i braku materiałów konstrukcyjnych. Z drugiej strony, zakładając nawet ewentualną naprawę uszkodzeń, pozostawała jeszcze kwestia narastającego deficytu paliw płynnych, w następstwie paraliżu dostaw z Indii Holenderskich. W rezultacie ich rezerwy przydzielono eskortowcom i dozorowcom zabezpieczającym wewnętrzne linie komunikacyjne na Morzu Japońskim, Ochockim i Żółtym.

Niezależnie od przewagi militarnej, zarówno ilościowej, jak i jakościowej, z pewnością największym atutem Rosjan miało okazać się zupełne zaskoczenie Japończyków. Jak już wcześniej wspomniano, generałowie cesarscy pochopnie założyli, że górzysty i zalesiony teren wzdłuż granicy oraz duża powierzchnia Mandżurii, wynosząca 1 295 000 km^2, wyhamuje impet ofensywy radzieckiej. Te kalkulacje okazały się jak najbardziej złudne, zwłaszcza, że dowódcy radzieccy od początku przyjęli koncepcję działań zdominowanych przez elementy szybkości i zaskoczenia. Ich zaprawione bowiem w licznych walkach w Europie oddziały miały posuwać się sprawnie i szybko naprzód wąskimi ścieżkami gór-

skimi, omijając umiejętnie fortyfikacje siedemnastu rejonów umocnionych. Dlatego też we wstępnej fazie operacji niezwykle ważną rolę wyznaczono specjalnym oddziałom wydzielonym, które miały prowadzić na szeroką skalę działania dywersyjno-wywiadowcze. Sformowano je jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy, w okręgach granicznych: Zabajkalskim, Chabarowskim i Nadmorskim, spośród załóg strażnic oraz jednostek odwodowych i pomocniczych wojsk pogranicza. W ten sposób pozostało przeszło 320 specjalnych, nieetatowych oddziałów liczących od 30 do 75, a nawet więcej żołnierzy. Jednostki te miały nie tylko działać wspólnie z wojskami szybkimi, ale również prowadzić działalność samodzielną, przede wszystkim na odcinkach niezajętych przez związki taktyczne frontów, co zwalniało część ich wojsk, umożliwiając tym samym ich użycie na głównych kierunkach operacyjnych. Zresztą wielu żołnierzy pogranicza wystąpiło w charakterze przewodników w szybkich, wydzielonych i rozpoznawczych oddziałach nacierających jednostek, w szczególności w czasie pierwszej nocy operacyjnej.

W gruncie rzeczy natarcie radzieckie rozpoczęło się jeszcze przed formalnym wypowiedzeniem wojny, gdyż już 6 sierpnia Rosjanie uderzyli na umocnione pozycje japońskie w pobliżu wybrzeża Pacyfiku, osiągając tu całkowite zaskoczenie. Główną ofensywę przeciwko Japończykom w Mandżurii rozpoczęto jednak w nocy z 8 na 9 sierpnia. Wtedy właśnie ruszyły z trzech kierunków wojska wszystkich trzech radzieckich frontów i Flotylli Amurskiej. Najwcześniej, bo już dziesięć minut po północy czasu miejscowego, przeszły granicę bez przygotowania artyleryjskiego – nie wykryto wszak na tym odcinku żadnych poważniejszych zgrupowań nieprzyjaciela – wojska Frontu Zabajkalskiego, atakujące z terenu Mongolii na szerokości 580 km. Z kolei pięćdziesiąt minut później oddziały 1. Frontu Dalekowschodniego, który miał atakować wzdłuż brzegów Pacyfiku w kierunku południowym, przystąpiły do forsowania Ussuri. Nieomal równocześnie wojska radzieckiego 2. Frontu, którego natarcie miało przebiegać na odcinku o szerokości 480 km, zaczęły – również bez przygotowania artyleryjskiego – przekraczać Amur. Natomiast o świcie 9 sierpnia lotnictwo bombowe frontów dokonało koncentrycznych uderzeń na główne węzły komunikacyjne oraz ważne obiekty wojskowe na japońskich tyłach.

Scenariusz wydarzeń rozgrywających się na obszarze działań wszystkich radzieckich frontów był nieomal jednakowy. Nocny atak oddziałów

wydzielonych, przeprowadzony w strugach ulewnego deszczu i przy porywach gwałtownej wichury, kompletnie zaskoczył i zdezorientował Japończyków. Spodziewali się bowiem najpierw nawału ognia artyleryjskiego, który stanowił z reguły nieodłączny element przygotowania natarcia. Tymczasem tutaj nic takiego nie nastąpiło. W zamian pośród mroku nocy rozjaśnianej błyskawicami, w scenerii wypełnionej grzmotem piorunów, na przedpolach japońskich schronów bojowych pojawili się znienacka fizylierzy i saperzy radzieckich oddziałów wydzielonych, którzy przecierali drogę dla podchodzących tuż za nimi wojsk pierwszego rzutu uderzeniowego. Właściwie zarówno 1. Front marszałka Mierieckowa, jak i 2. Front gen. Purkajewa ruszyły do ataku z zastosowaniem tej samej, nader skutecznej metody, ponosząc w następstwie tego niewielkie straty w walkach granicznych. Jak zatem widać, w przełamywaniu linii wysuniętych umocnień artyleria po prostu nie uczestniczyła, a o powodzeniu zadecydowały szybkie działania manewrowe na wybranych kierunkach, prowadzone siłami piechoty i czołgów.

Już w pierwszym dniu operacji działającym na głównym kierunku uderzenia 2. Frontu oddziałom 15. Armii gen. Stiepana Mamonowa przypadło w udziale opanowanie ujścia Sungari oraz wysuniętych na wschód, aż w ostry kąt zbiegu Ussuri z Amurem, węzłów oporu – Gaitsi, Etu, Cindeli i Fuyuan. Energiczne uderzenie wykonał również 5. Korpus z rejonu Bikinu nad Ussuri w kierunku Rache. Wzmiankowane działania stanowiły podstawowy warunek powodzenia całej operacji na kierunku sungaryjskim. Tymczasem okazało się niebawem, że dowództwo japońskie nie zamierzało bronić tego rejonu i wycofało stąd wojska do futsińskiego rejonu umocnionego, tam właśnie pragnąc zablokować wejście na Sunguri, zaś załogi czterech punktów oporu miały podjąć działania opóźniające lub po prostu nie zdążono już ich wycofać. Najsilniejszym przy tym ze wspomnianych punktów oporu był Fuyuan, miasto i port leżące nieopodal lewego ramienia delty Ussuri.

Od świtu 9 sierpnia ofensywa radziecka rozwijała się pomyślnie również na pozostałych odcinkach granicy z Mandżurią. Niemniej do zażartych walk doszło już od pierwszych godzin na głównym kierunku natarcia, w pasie Frontu Zabajkalskiego. Najpierw uderzyły tutaj – bez przygotowania artyleryjskiego i lotniczego – wydzielone oddziały 6. Armii Pancernej Gwardii, 39. Armii ogólnowojskowej, a na lewym skrzydle, znad Chałgun-goł, 36. Armii ogólnowojskowej. Ta ostatnia,

doprowadzona przez gen. Aleksandra Łuczyńskiego, miała opanować rejon umocniony – Chajłar. Na tym właśnie kierunku Japończycy stawili twardy opór, zmuszając atakujących do rozwinięcia większych sił. Sukces przyniosło w końcu uderzenie czołówki pancernej. Czołgiści gwardii, okryci sławą zwycięstw na europejskich polach bitew z Niemcami, raz jeszcze potwierdzili swój wysoki kunszt bojowy. Uderzyli bowiem zwartym klinem na japońskie bunkry w pobliżu miejscowości Nobon Sume, zrolowali pas obrony i do wieczora wtargnęły na głębokość do 50 km. Niebawem zresztą ów pancerny wyłom miała poszerzyć wprowadzona do działań 53. Armia ogólnowojskowa, posuwając się na prawym skrzydle wojsk pancernych.

Podsumowując pierwszy dzień operacji Frontu Zabajkalskiego, należy podkreślić, że jego wojska po opanowaniu dżałajnor-mandżurskiego rejonu umocnionego wdarły się lewym skrzydłem 40 km w głąb terytorium wroga, zaś prawym 55 – 60 km, napotykając jedynie słaby opór japońskich oddziałów osłonowych i spychając je do odwrotu. Wycofujący się Japończycy wysadzali mosty i linie telegraficzne, zatruwali studnie i źródła. Jednak najistotniejsze sukcesy stały się udziałem Rosjan w centrum, gdzie już w południe 10 sierpnia ich związki pancerne dotarły do przełęczy Wielkiego Chinganu, ciągnącego się setki kilometrów niby wysoki wał obronny, zagradzający drogę ku centralnym rejonom Mandżurii i Chin. Równocześnie, po zajęciu Chajłaru, 36. Armia również kontynuowała swymi głównymi siłami natarcie w kierunku jego pasm. Wykorzystując zatem uzyskane w centrum powodzenie, dowódca Frontu Zabajkalskiego, marszałek Malinowski zamierzał rozwijać działania zaczepne w kierunku na grzbiet Wielkiego Chinganu z zadaniem rozcięcia ugrupowania Japończyków i opanowania ośrodków przemysłowych na Nizinie Mandżurii. Nie było to bynajmniej przedsięwzięciem łatwym, gdyż jego wojska musiały przejść forsownymi marszami na pustynne i pozbawione wody pitnej stepy. Stanowiło to zadanie nad wyraz trudne zarówno dla ludzi i koni, jak i czołgowych oraz samochodowych silników. W szczególnie trudnej sytuacji przy tym złożonym położeniu znajdowały się jednostki pancerne, które miały przekroczyć łańcuchy górskie Wielkiego Chinganu. Musiały one bowiem pokonać teren z ubogą siecią dróg bitych, poprzecinany trudno dostępnymi wąwozami, w którym po opadach deszczu czołgi i inne pojazdy poruszały się z największym mozołem, opóźniając swój ruch.

Tej samej nocy co Front Zabajkalski i 2. Dalekowschodni, o godzinie 1:00 do ofensywy przystąpiły, jak wiadomo, jednostki 1. Frontu Dalekowschodniego. O godzinie 8:30 za oddziałami wydzielonymi wyruszyły główne siły tego frontu, które napotkały silny opór w rejonie hutouskiego, pogranicznego i tungińskiego rejonów umocnionych. W rezultacie po zażartych walkach wdarły się one w głąb Mandżurii jedynie 5–12 km w pasie umocnień nadgranicznych oraz 15–20 km między nimi. Na odcinku 35. Armii gen. por. Nikanora Zachwatajewa dywizje przekroczyły Ussuri i Sunguri. Niemniej ich natarcie hamował górzysty, wyzbyty nieomal całkowicie dróg i pokryty tajgą teren. Dla czołgów, artylerii i kolumn transportowych zatem trzeba było w związku z tym budować drogi przez las. Fundamentalną rolę odegrały tu radzieckie czołgi. To one właśnie obalały drzewa, z których pni saperzy wykonywali pięciometrowej szerokości szlak. W konsekwencji, pomimo trudnego terenu bezdrożnej tajgi, w ciągu dwóch dni czołgi 1. Frontu wdarły się na głębokość do 75 km na terytorium nieprzyjaciela. Nieomal w tym samym czasie operująca na lewym skrzydle tego frontu 25. Armia sforsowała graniczną rzekę Tumen i przy wsparciu okrętów Floty Oceanu Spokojnego przełamała pas fortyfikacji tiumeńskiego rejonu umocnionego, wdzierając się na terytorium Korei.

W międzyczasie kontynuował swoje działania zaczepne 2. Front Dalekowschocni. Tym razem drugie, pomocnicze uderzenie tego frontu wykonała częścią swych sił na sachalińskim kierunku operacyjnym 2. Armia gen. por. Makara Tierechina, wspierana przez lotnictwo 10. Armii Powietrznej. Pozostałe siły armii osłaniały granicę państwową od Błagowieszczeńska do Sigoutsi (Xigouzi) nad Arguniem. Aby jednak wyjść na kierunek sachaliński, wyprowadzający wojska 2. Armii na Mergen (Nunjiang) oraz Beianczen (Beian) – Cycyhar, należało najpierw przełamać położone naprzeciw Błagowieszczeńska i Konstantynówki, na drugim brzegu Amuru, rejony umocnione: sachaliński i sunjujski, a więc uformować przyczółek, z którego można by było kontynuować natarcie. Stało się to w nocy z 9 na 10 sierpnia, na południe od Błagowieszczeńska i Pojarkowa, gdzie Flota Amurska pod dowództwem kontradmirała Antonowa przeprawiła przez rzekę jednostki 2. Armii. W gruncie rzeczy do wykonania tego zadania przystąpiono wcześniej niż pierwotnie planowano, gdyż 9 sierpnia właśnie zaczęło już wyraźnie zarysowywać się powodzenie nacierających z zachodu oddziałów Fron-

tu Zabajkalskiego oraz jednostek 1. Frontu ze wschodu. W tej sytuacji, w obliczu zagrożenia okrążeniem, japońskie dowództwo postanowiło wycofać swoje wojska z rubieży górnego i średniego Amuru. Zresztą, według ustaleń radzieckiego rozpoznania, Japończycy jeszcze w dniu 9 sierpnia rozpoczęli opuszczanie umocnionych rejonów sachalińskiego i sunjujskiego.

Tymczasem w sobotę 11 sierpnia radziecka 36. Armia maszerowała już w kierunku Zizkar, a 6. Armia Pancerna Gwardii gen. Krawczenki przekroczyła Wielki Chingan, zdobywając wieczorem Lubei i Tuquan położone na Nizinie Mandżurskiej, pokonując przy tym trasę 40 km. Jednostki 39. Armii gen. Łudnikowa, które na przekroczenie Wielkiego Chinganu zużyły trzy dni, natknęły się w pobliżu Chałun na silnie umocniony i naszpikowany bunkrami odcinek. W tym miejscu wypada zauważyć, że w pierwszej fazie kampanii mandżurskiej szokująca szybkość natarcia Rosjan zdawała się po prostu paraliżować wojska japońskie rozlokowane w strefie granicznej. Wykorzystując to, radzieckie oddziały pancerne przebiły się przez nieprzyjacielską linię obrony i nie zatrzymując się, parły dalej, zostawiając oczyszczenie terenu oddziałom drugiego rzutu. Jednak po kilku dniach, kiedy początkowe zaskoczenie minęło, japoński opór zaczął rosnąć i atakujące jednostki pancerne Rosjan musiały zwolnić, a nawet zatrzymać się z braku paliwa i zaopatrzenia.

Ten ostatni problem zaistniał w obrębie Frontu Zabajkalskiego, gdzie deficyt materiałów pędnych okazał się szczególnie dotkliwy. Dla przykładu jednostki 6. Armii Pancernej Gwardii, przede wszystkim IX Korpusu Zmotoryzowanego i V Korpusu Pancernego, musiały dzielić się tak potrzebnym im paliwem ze wszystkimi innymi pojazdami. W rezultacie 46. Brygada Pancerna mogła prowadzić natarcie z udziałem zaledwie 18 czołgów, a 30. Brygada Strzelców Zmotoryzowanych – z udziałem 7. Do dostarczania paliwa wykorzystywano lotnictwo, zaś utrudnione wskutek ciągłych opadów deszczu natarcie posuwało się bardzo wolno – tak, że w trakcie jego trwania czołgi osiągały przeciętną prędkość od 4 do 5 km na godzinę. Jednak 12 i 13 sierpnia eskadry transportu powietrznego zaopatrzyły jednostki pancerne w dostateczną ilość amunicji, paliwa i wody. Wkrótce zresztą po dotarciu wojsk Frontu Zabajkalskiego do Niziny Mandżurskiej jego prawe skrzydło połączyło się z siłami chińskiej 8. Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (komunistycznej) gen. płk. Czou Te. W tym samym czasie radziecka 1. Armia gen. płk.

Afanasija Biełoborodowa i 5. Armia gen. Kryłowa z 1. Frontu Dalekowschodniego toczyły zacięte boje w rejonie Mutanciangu, gdzie na rubieży rzek Muling-ho i Mutan-ciang broniła się japońska 5. Armia gen. por. Schimizu. W praktyce ściągnięto tu wszystkie związki taktyczne tej armii, należącej do 1. Frontu, a liczącej 5 dywizji piechoty i 2 oddziały żołnierzy-samobójców.

Przez wzmiankowane rubieże biegły droga i linia kolejowa do Harbinu, zaś podejścia samego miasta Mutanciang były chronione umocnieniami oraz gniazdami karabinów maszynowych, a także przez silne jednostki artylerii. Tymczasem, gdy radzieckie 1. i 5. Armia uderzyły na to miasto, LIV Korpus Strzelców 1. Armii i czołgi 75. Brygady Pancernej przystąpiły do szturmu sąsiedniego Linkou. Osłonięte rzekami Mutan-ciang i Muling-ho dywizje gen. Shimizu walczyły tu niezwykle zażarcie, usiłując za wszelką cenę zatrzymać natarcie głównego zgrupowania wojsk 1. Frontu Dalekowschodniego, przemieszczającego się w stronę centralnych miast Mandżurii – Harbinu i Kirinu. Co więcej, w ciągu dwóch dni: 13 i 14 sierpnia Japończycy wzmocnili swoje kontrataki i przeciwuderzenia w kierunku mutanciańskim, stosując szeroko zapory minowe, uruchamiane przez żołnierzy-samobójców. Szczególnie uciążliwe dla Rosjan okazały się działania tych ostatnich. Otóż często opasani toluolem i granatami kryli się oni w gęstym gaolianie, a następnie rzucali się pod radzieckie czołgi i samochody lub, podkradłszy się do grupy żołnierzy nieprzyjacielskich, wysadzali się w powietrze, rażąc odłamkami znajdujących się w pobliżu.

Niekiedy duże grupy żołnierzy-straceńców obwiązanych minami i toluolem tworzyły istne żywe, ruchome przeciwczołgowe pola minowe. W ten sposób w czasie japońskich kontrataków, na podejściach do Mutanciangu 200 żołnierzy-samobójców opasanych minami i toluolem rzucało się na ziemię i wczołgując się w gęstej trawie pod radzieckie pojazdy pancerne, wysadzało je w powietrze. Bardzo charakterystycznym przykładem działań żołnierzy-straceńców była próba wysadzenia w powietrze mostu na rzece Mutan-ciang. Piętnastu japońskich żołnierzy, obwieszonych ładunkami materiałów wybuchowych rzuciło się na betonowe filary mostu i spowodowało wybuch. Zginęli naturalnie wszyscy, nie wyrządziwszy przy tym mostowi żadnej szkody. Trzeba jednak przyznać, że w okolicach Mutanciangu grupy uzbrojonych w miny i rzucających się pod gąsienice radzieckich czołgów żołnierzy-samobój-

ców aż do 16 sierpnia stanowiły poważną przeszkodę w posuwaniu się kolumn uderzeniowych 1. Frontu. Zresztą we wtorek 14 sierpnia strona radziecka odniosła w walkach niepodważalne sukcesy. W ich rezultacie armie 1. Frontu Dalekowschodniego przebyły od 120 do 150 km, zaś armie 2. Frontu Dalekowschodniego posunęły się od 50 do 200 km, pokonując tereny górzyste i zalesione. Niemniej największe sukcesy stały się udziałem armii na Froncie Zabajkalskim, dowodzonym przez marszałka Malinowskiego. Posunęły się one bowiem od 250 do 450 km w głąb zajmowanego przez Japończyków terytorium, nacierając szybko po wyjściu na piaszczystą równinę pustyni Gobi. Zresztą właśnie 14 sierpnia, po forsownym marszu przez pustynię i spadziste stoki gór Wielkiego Chinganu, czołgi 6. Armii Pancernej Gwardii dotarły do równiny w środkowej Mandżurii, wychodząc tym samym na tyły ogółu operacyjnych sił japońskich. Przeciętne tempo marszu podczas pokonywania górzystych obszarów pustyni wynosiło od 42 do 66 km dziennie. Równocześnie radziecko-mongolska konno-zmechanizowana grupa bojowa gen. Plijewa, która rozdzieliła swoje siły na froncie o szerokości 350 km, ubezpieczała od południa główne uderzenie Frontu Zabajkalskiego.

Jednostki Plijewa pokonywały pustynię Gobi dwiema równoległymi kolumnami, odległymi od siebie o około 180 – 200 km. Skądinąd użycie tych sił konno-zmotoryzowanych na pustyni Gobi miało kluczowe znaczenie. Wszak nie tylko zapobiegnięto w ten sposób zorganizowaniu skutecznej obrony przez Japończyków, ale przecięto jednocześnie nieprzyjacielskie linie komunikacyjne między Mandżurią a prowincjami Chin północnych, gdzie znajdowały się japońskie grupy bojowe w gotowości do podjęcia działań w Mandżurii. Tym samym szybkie wyjście pancernych i zmotoryzowanych związków taktycznych Frontu Zabajkalskiego na głębokie tyły nieprzyjaciela – do Lupej i Tuciuan – odegrało poważną rolę w przyszłym rozgromieniu Armii Kwantuńskiej. Wyjście to doprowadziło bowiem do przecięcia podstawowych linii komunikacyjnych 3. Frontu i dowództwo japońskie nie mogło już więcej korzystać z nich dla stopniowego wyprowadzenia swych armii na rubieże przygotowane w głębi Mandżurii.

Należy przy tym podkreślić, że sforsowanie w tak szybkim tempie przez Rosjan tak trudnych przeszkód, jak pozbawione wody stepy, niemal niedostępne rejony Wielkiego Chinaganu czy wreszcie natarcie przez Gobi stanowiło dla dowództwa japońskiego kompletne zaskocze-

nie. Jeden z japońskich generałów, wzięty do niewoli radzieckiej, miał zresztą później oświadczyć zwycięzcom: „Gdy wkroczyliście do Chinganu – uspokoiliśmy się, ponieważ byliśmy przekonani, że wyczerpiecie się i w najlepszym dla was wypadku wycofacie się… I nagle w Lupej pojawiły się wasze czołgi, artyleria i piechota… Wywołało to taki sam wstrząs w Japonii, jak nowa bomba amerykańska". Faktem w każdym razie pozostaje, że po sukcesach radzieckiego nieprzyjaciela podjęta przez japoński 1. Front próba wycofania się w południowe rejony Mandżurii stanęła pod wielkim znakiem zapytania. Co więcej, kiedy 15. Armia rozpoczęła właściwe natarcie na sungaryjskim kierunku operacyjnym, sytuacja militarna Japonii w istocie stawała się krytyczna. Jeszcze 10 sierpnia wypowiedziała jej wojnę Mongolska Republika Ludowa, której licząca 25 000 żołnierzy armia (4 dywizje kawalerii, brygada pancerna, pułk czołgów oraz pułk artylerii) weszła w skład Frontu Zabajkalskiego. Z kolei 11 sierpnia rozpoczęła działania w Chinach północnych komunistyczna 8. Armia Ludowo-Wyzwoleńcza, a w Chinach środkowych tzw. Nowa 4. Armia. Tego też dnia radziecka 2. Armia przeszła do natarcia w kierunku cycyharskim, zaś LVI Korpus 16. Armii rozpoczął zdobywanie południowego Sachalinu. Ów impet radzieckiej ofensywy zaskoczył nawet najbliższe otoczenie cesarza Hirohito. W rezultacie sam strażnik pieczęci, markiz Kido przekonał cesarza, że jedynym wyjściem z sytuacji jest przyjęcie w takim układzie warunków deklaracji poczdamskiej i zakończenie wojny.

Decyzja w tej sprawie zapadła na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej w dniu 10 sierpnia. Hirohito, wobec sprzecznych opinii członków rady, przygnębiony dodatkowo informacjami o tragedii Hiroshimy i Nagasaki, zalecił wtedy, aby Ministerstwo Spraw Zagranicznych powiadomiło sprzymierzonych o przyjęciu przez cesarstwo deklaracji poczdamskiej, co oznaczało faktyczną zgodę na kapitulację Japonii. Choć już 12 sierpnia otrzymano aliancką odpowiedź wraz z warunkami kapitulacji, a 15 sierpnia Hirohito wygłosił w tej sprawie orędzie do narodu, to działania militarne miały trwać aż do 2 września, czyli do chwili, gdy podpisano ostatecznie umowę kapitulacyjną. Tak silna bowiem była opozycja wśród decydenckich kół wojskowych pragnących kontynuować walkę aż do samego unicestwienia narodu i państwa. W Tokio zresztą doszło nawet na tym tle, w nocy z 14 na 15 sierpnia, do buntu części stołecznego garnizonu i Cesarskiej Gwardii, którego celem było udaremnienie monarsze wygło-

szenia tego orędzia. Działania wojenne trwały więc dalej, a poszczególne zgrupowania wojsk japońskich trzeba było zmuszać do kapitulacji siłą.

W czasie, gdy cesarz Hirohito rozważał możliwość kapitulacji, oddziały radzieckiej 15. Armii po opanowaniu ujścia Sungarii kontynuowały natarcie na Harbin, wzdłuż obu brzegów rzeki. Prawym nacierała 361. Dywizja Strzelców i 171. Brygada Pancerna, lewym natomiast 34. Dywizja Strzelców. Jednak rozmyte przez deszcze i powodzie nadrzeczne drogi utrudniały posuwanie się do przodu. W rezultacie niezwykle istotna okazała się rola rzecznej Flotylli Amurskiej. Jej 1. Brygada Okrętów musiała wziąć na pokłady pododdziały wojsk lądowych i, płynąc z nimi jako awangarda nacierającej armii, likwidować napotykane punkty i rejony nieprzyjacielskiego oporu. Pierwszym z nich, rozciągającym się w pasie nadrzecznym za Tunczianem i ujściem Sungurii, na długości około 30 km i głębokości do 12, był futsiński rejon umocniony z portem i miastem Futsin jako centrum. Jego umocnienia obejmowały ponad 150 schronów bojowych i stanowisk ogniowych z artylerią kalibru do 75 mm. Dowódca 15. Armii, gen. Mamonow postanowił opanować ten rejon jednoczesnym uderzeniem od strony lądu i rzeki, a powierzyć to zadanie 361. Dywizji, 171. Brygadzie Pancernej oraz okrętom 1. Brygady.

Miasta i portu Futsin bronił batalion piechoty morskiej – tzw. strzelców marynarki, wzmocniony oddziałami uzbrojonych rezerwistów oraz grupami żołnierzy-samobójców. Japończycy bronili z determinacją i nieustannie podejmowali kontrataki. Ich dobrze ukryci snajperzy paraliżowali wszelki ruch na ulicznych skrzyżowaniach. Intensywny ogień prowadzono przy tym z murowanych budynków, w których wnętrzach zorganizowano szereg schronów bojowych oraz z betonowych kopuł umieszczonych na wysokich, dwudziestometrowych wieżach stalowych, usytuowanych na krańcach miejskiej zabudowy Futsin. Walka była tu niezwykle zażarta i zacięty bój osiągnął apogeum, kiedy pod miasto podeszła czołówka pancerna 171. Brygady i kilka pododdziałów 345. Pułku Strzelców. Nie przesądziło to póki co losów zmagań, gdyż siły główne brygady pancernej i 361. Dywizji Strzelców ugrzęzły w terenie z powodu braku dogodnych dróg i dotarły do miasta dopiero po dwóch dniach. Zresztą również Japończycy nie zaryzykowali walki czołgami i wycofali się do osiedla wojskowego położonego na południowym krańcu Futsinu.

Stanowiło ono kolejny węzeł oporu, którego betonowe schrony bo-

jowe, zamaskowane sprytnie na budynki mieszkalne, połączone zostały przemyślnym systemem korytarzy podziemnych i otoczone podwójnymi, a nawet potrójnymi zasiekami. Ponadto wokół osiedla wykopano głęboki rów przeciwczołgowy i usypano wielki wał ziemny. W budynkach usytuowano działa kalibru do 75 mm i broń maszynową. Zresztą osiedle od północy i wschodu otaczały jeszcze inne węzły oporu, składające się z umocnień rozbudowanych na zboczach góry Walikuszań. Ich załogi, wzmocnione ewakuowanym garnizonem futsińskim po odparciu pierwszego ataku radzieckich czołgów i piechoty, przeszły wieczorem do kontrataku, usiłując z powrotem wedrzeć się do miasta. Po zaciętej walce, do której włączyła się m.in. artyleria radzieckich monitorów rzecznych, japoński kontratak został odrzucony. Następnie rosyjscy piechurzy, wspomagani przez czołgi, jeszcze kilkakrotnie usiłowali zdobyć ufortyfikowane osiedle, jednak ich siły były na to po prostu za słabe. Dopiero 13 sierpnia po podejściu sił głównych i całodziennych zmaganiach udało się Rosjanom rozbić japońskie zgrupowanie i zająć umocnienia twierdzy futsińskiej. Niemniej walki o Futsin potwierdziły dobitnie, że w umocnionych miastach wojska japońskie biły się z determinacją i do ostatniego żołnierza.

W dzień po upadku Futsinu nastąpił również przełom pod Mutanciang. Podczas gdy LIX Korpus Strzelców 1. Armii i 75. Brygada Pancerna zdobywały pobliskie miasto Linkou, XXIV Korpus wspierany czołgami 257. Brygady Pancernej przygotowywały się już do szturmu na Mutanciang. Zresztą wieczorem 14 sierpnia znajdujące się tutaj jednostki przygotowywały się już do szturmu na Mutanciang. Zresztą wieczorem 14 sierpnia znajdujące się tutaj jednostki Armii Kwantuńskiej otrzymały rozkaz natychmiastowego spalenia sztandarów, portretów cesarza, rozkazów cesarskich i ważnych, tajnych dokumentów. Tymczasem w nocy z 15 na 16 sierpnia jednostki XXVI Korpusu, wzmocnione czołgami 257. Brygady przeprawiły się przez rzekę i następnego dnia uderzyły od północy na Mutanciang, gdzie wywiązywały się nadzwyczaj zacięte walki uliczne, w trakcie których opasani granatami i materiałem wybuchowym żołnierze japońscy rzucali się pod radzieckie czołgi. Ostatecznie, pragnąc uniknąć okrążenia, Japończycy opuścili obszar miasta. W tym czasie 5. Armia gen. Kryłowa maszerowała już na południowy zachód w celu wsparcia 25. Armii, której oddziały przedzierały się w kierunku Korei. Z kolei w piątek 17 sierpnia pułki 361. i 388. Dywizji Strzelców

z 2. Frontu Dalekowschodniego gen. Purkajewa, wraz z towarzyszącymi im czołgami, ruszyły do szturmu na miasto Kiamusse nad Sungari, bronione przez japońską 134. Dywizję Piechoty, dowodzoną przez gen. mjr. Mitsuru. Równocześnie, by przyśpieszyć tempo natarcia frontów, radzieckie wojska powietrzno-desantowe zaczęły się przygotowywać do lądowania w rejonie dużych miast i lotnisk Mandżurii.

Kampania mandżurska wchodziła tym samym w swoją finalną fazę. Tym bardziej, że 17 sierpnia nastąpiły zasadnicze zmiany w działaniach wojsk japońskich. Resztki bowiem rozbitych pod Mutanciangiem głównych sił Armii Kwantuńskiej wycofały się na zachód i południowy zachód, osłaniając swój odwrót ariergardami i przeszkodami. W zasadzie zorganizowany opór Armii Kwantuńskiej został przez Rosjan złamany. W tej sytuacji, utraciwszy de facto możliwość dowództwa swymi rozproszonymi wojskami i zdawszy sobie sprawę z bezsilności dalszego oporu, naczelny dowódca Armii Kwantuńskiej gen. Yamada postanowił zwrócić się do naczelnego dowódcy wojsk radzieckich na Dalekim Wschodzie, marszałka Wasilewskiego, z propozycją przerwania działań wojennych. Ciekawe, że choć wieść o kapitulacji Japonii dotarła do niego jeszcze wieczorem 15 sierpnia, to dopiero 17 po południu Yamada zdecydował się nawiązać łączność w tej sprawie z dowództwem radzieckim. Jednocześnie w wysłanym o godzinie 17:00 radiogramie powiadomił on, że podległe mu oddziały otrzymały rozkaz natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i złożenia broni. Jakkolwiek już godzinę później radziecki nasłuch radiowy przechwycił ten rozkaz, przekazany do jednostek Armii Kwantuńskiej, to jednak walki trwały nadal, gdyż większość japońskich garnizonów nie otrzymała go z powodu przerwanej łączności bądź po prostu odmówiła jego wykonania. W rezultacie wojska japońskie w ciągu 17 sierpnia stawiały nacierającym oddziałom radzieckim opór na wszystkich prawie odcinkach frontu, a na niektórych przechodziły nawet do kontrataków.

Nieco zirytowany tą sytuacją marszałek Wasilewski wieczorem 17 sierpnia przesłał gen. Yamadzie radiogram następującej treści: „Sztab japońskiej Armii Kwantuńskiej zwrócił się przez radio do sztabu wojsk radzieckich na Dalekim Wschodzie z propozycją zakończenia działań wojennych, nie wspominając ani słowem o kapitulacji japońskich sił zbrojnych w Mandżurii. Jednocześnie wojska japońskie przeszły do kontrnatarcia na wielu odcinkach frontu radziecko-japońskiego. Żądam

od dowódcy Armii Kwantuńskiej zaprzestania wszelkich działań wojennych przeciwko wojskom radzieckim na całym froncie od godziny 12:00 dnia 20 sierpnia, złożenia broni i oddania się do niewoli. Powyższy termin ma na celu umożliwienie sztabowi Armii Kwantuńskiej wydania rozkazu o zaprzestaniu oporu i oddaniu się do niewoli wszystkich jednostek. Z momentem, gdy wojska japońskie zaczną składać broń, wojska radzieckie zaprzestaną działań bojowych".

Równocześnie podjęto decyzję o wysadzeniu 18 sierpnia w Harbinie desantu powietrznego, dowodzonego przez gen. Szełachowa, którego upoważniono do prowadzenia wstępnych rozmów na temat kapitulacji z szefem sztabu Armii Kwantuńskiej, gen. Hatą. Desant ów, w sile 225 żołnierzy wylądował o godzinie 19:00 i natychmiast wchodzący w jego skład żołnierze przystąpili do opanowania lotnisk, mostów na Sungari, węzła kolejowego i najważniejszych obiektów miasta. O godzinie 20:00 gen. Szełachow spotkał się z gen. Hata i wręczył mu warunki kapitulacji, natomiast rankiem 19 sierpnia przewieziono japońskich negocjatorów na stanowisko dowodzenia marszałka Wasilewskiego w celu podjęcia ustaleń wykonawczych. Tego samego dnia radzieckie desanty powietrzne wylądowały również w Kirinie, Mukdenie i Hsingkingu, aby przyjąć kapitulację tamtejszych garnizonów japońskich.

Wieczorem 18 sierpnia marszałek Wasilewski nakazał też wstrzymać działania wojenne na tych odcinkach frontu, gdzie wojska japońskie poddawały się i składały broń, zaś dowództwom frontów polecił zorganizować szybkie oddziały wydzielone oraz desanty powietrzne, które miały opanować najważniejsze miasta (Hsingkng, Mukden, Kirin i Harbin), ośrodki administracyjne, węzły kolejowe i drogowe oraz bazy wojskowe. Ponieważ w Harbinie wysadzano już desant powietrzny, tam przede wszystkim skierowano pierwsze oddziały wydzielone. Tam też skierowano radziecką Flotyllę Amurską, która przybyła tu 20 sierpnia. Niebawem Rosjanie przejęli na redzie w Harbinie całą, niemal nienaruszoną mandżursko-japońską Sungaryjską Flotyllę Rzeczną. Przejęto łącznie 4 monitory, 9 kutrów pancernych, 8 kutrów dozorowych, ponad 30 holowników, 20 statków pasażersko-towarowych i ponad 100 różnych innych jednostek pływających.

Z kolei, kiedy w niedzielę 19 sierpnia czołgi 6. Armii Pancernej Gwardii gen. Krawczenki szturmowały już Mukden, w pobliżu tego miasta wylądowało 225 radzieckich spadochroniarzy. Jednocześnie wysadzono

kolejne desanty pod Kirin i Czang-czun. Analogicznie jak w przypadku Harbinu i Mukdenu miały one przyśpieszyć kapitulację miejscowych garnizonów. W tym samym dniu 36. Armia z Frontu Zabajkalksiego zdobyła miasto Zizikar, zaś parwe skrzydło tego frontu zbliżyło się do Pekinu. Tymczasem 2. Front kontynuował swoje operacje, oczyszczając północne rejony Mandżurii z sił japońskich. W poniedziałek 20 sierpnia 6. Armia Pancerna zdobyła ostatecznie Mukden, natomiast 25. Armia 1. Frontu Dalekowschodniego Kirin. W tym czasie Rosjanie zajmowali również południowy Sachalin.

Pomimo, że Japonia skapitulowała oficjalnie 15 sierpnia, jej wojska walczyły w Mandżurii jeszcze przez tydzień, zanim generałowie cesarscy zgodzili się poddać. Jednak nawet wtedy tysiące żołnierzy japońskich chroniło się w lasach i przebijało mozolnie ku brzegom Pacyfiku, licząc, że znajdą tam statki lub okręty, które przewiozą ich do ojczyzny. Tylko nielicznym udało się powrócić do Japonii. Tymczasem 20 sierpnia Rosjanie wkroczyli do Korei i w ciągu tygodnia uwikłali się w walki z Japończykami wycofującymi się z Mandżurii. Dokonywali oni bowiem odwrotu przez góry, usiłując przedostać się do portów na południu. Jednak już w środę 22 sierpnia radzieckie wojska powietrzno-desantowe przejęły pod kontrolę Port Artur i Dairen na Półwyspie Koreańskim. Równocześnie inne jednostki radzieckie lądowały na Wyspach Kurylskich. Finał kampanii kwantuńskiej rozegrał się w piątek 24 sierpnia, kiedy pod Dairen wysunięte jednostki 6. Armii Pancernej spotkały się z głównymi siłami radzieckiej 39. Armii i wyszły na granicę Korei w pobliżu miasta Antung. Również w dniu 24 sierpnia wojska radzieckie zajęły Phenian, największe miasto Korei Północnej. W ten sposób kończyła się de facto kampania mandżurska 1945 roku, jedna zresztą z najbardziej błyskotliwych, a zarazem najmniej krwawych kampanii radzieckich w drugiej wojnie światowej, okupiona jedynie 8000 zabitych żołnierzy strony zwycięskiej.

Należy także pamiętać, że w ramach operacji przeciwko Armii Kwantuńskiej mieściły się również radzieckie działania na Sachalinie i Kurylach. Choć pozornie miały one charakter drugorzędny, to są o tyle interesujące, że właśnie w trakcie ich trwania doszło do ostatniego spektakularnego zastosowania japońskiej broni pancernej w tej wojnie. Tymczasem, co dość zaskakujące, w przypadku czołgów Armii Cesarskiej ich udział w zainicjowanej przez Rosjan 9 sierpnia 1945 roku kampa-

nii mandżurskiej okazał się znikomy. W toczonych bowiem w sierpniu walkach japońska broń pancerna nie podjęła żadnych poważniejszych działań, a jej pojazdy – przynajmniej ich większość – w zasadzie zostały przejęte przez Rosjan w swoich bazach. W każdym razie w ten sposób wojska Frontu Zabajkalskiego i 1. Dalekowschodniego przejęły od Japończyków 600 sprawnych czołgów. Pozostałe Japończycy zniszczyli sami bądź utracili w sporadycznych starciach z Rosjanami.

W okresie opisywanych wydarzeń Sachalin był podzielony na dwie części: północną, należącą do ZSRR i południową, włączoną do Cesarstwa Japonii. Granica między tymi państwami przebiegała wzdłuż pięćdziesiątego równoleżnika. Wypada zaznaczyć, że powierzchnia południowego Sachalinu jest przeważnie górzysta, a jego szczyty sięgają od 300 do 1000 m n.p.m. Ponadto góry poprzecinane są wzdłuż i w poprzek stosunkowo licznymi dolinami rzek. Równie górzyste i stromo opadające ku morzu jest wybrzeże Sachalinu północnego. Wykorzystując zatem dogodne do obrony warunki terenowe, Japończycy zbudowali na Sachalinie – wzdłuż granic lądowych – haramitogski rejon umocniony, który ryglował jedyną drogę łączącą Sachalin północny z południowym wzdłuż rzeki Poronaj. Rejon ten składał się z pasa przesłaniania o głębokości 12 km z głównej pozycji obronnej oraz z położonej w odległości 6 – 8 km od jednego przedniego skraju drugiej pozycji obronnej. Ogólna głębokość tego rejonu umocnionego, wraz z przedpolem, dochodziła do 20 km – przy czym prawe skrzydło rejonu umocnionego opierało się o bagnisto-lesistą dolinę rzeki Poronaj, a lewe o trudno dostępny łańcuch górski. Ponadto na Sachalinie i Wyspach Kurylskich Japończycy zainstalowali ogółem 23 lotniska.

Na Sachalinie południowym, w przeddzień radzieckiego ataku po stronie japońskiej operowały: 88. Dywizja Piechoty, oddziały żandarmerii granicznej i jednostki złożone z rezerwistów. Główne siły 88. Dywizji rozmieszczono przy tym w rejonach Tojohara, Otomari, Maoka i Sanaehema, natomiast jej 125. Pułk Piechoty obsadził haramitogski rejon umocniony. Rosjanie przeciwko temu ugrupowaniu skierowali: 79. Dywizję Strzelców, 2. Brygadę Strzelców, Samodzielny Sachaliński Pułk Strzelców, 214. Brygadę Pancerną uzbrojoną w czołgi lekkie T-26, samodzielny pułk czołgów T-34 oraz brygadę artylerii składającą się z pułków: armat, haubic, moździerzy. Wymienione związki taktyczne, podporządkowane dowództwu LVI Korpusu Strzelców gen. Diakonowa

z 16. Armii, rozmieścili Rosjanie na północnym Sachalinie. Nieco później w natarciu wzięła także udział 113. Brygada Strzelców z 16. Armii. Poza tym od strony morza miały uderzyć okręty Flotylli Północnej Oceanu Spokojnego i dwa bataliony piechoty morskiej. Z powietrza ponadto operacje radzieckie wspomagały: 56. Korpus – 255. Mieszana Dywizja Lotnicza, zaś Flotyllę Północną Oceanu Spokojnego – Mieszana Dywizja Lotnictwa Marynarki Wojennej.

Bój o Sachalin rozpoczął się 11 sierpnia o godzinie 9:35 atakiem oddziału wydzielonego 79. Dywizji Strzelców na punkt Honda, osłaniający jedyną drogę gruntową do głównego pasa obrony japońskiej na Sachalinie. Zresztą punkt Honda stanowił najsilniejszy element w kompleksie urządzeń fortyfikacyjnych haramitogskiego rejonu umocnionego. Była to strażnica – fort specjalnego typu, otoczona trzymetrowym szańcem usypanym z ziemi. Co 2-3 metry znajdowały się tam betonowe strzelnice i stanowiska dział. Nadto przedni skraj i skrzydła tego punktu zabezpieczały rowy przeciwczołgowe i zasieki z drutów. Co prawda fort Honda zajęto już 12 sierpnia rano, ale haramitogski rejon umocniony zdobyto definitywnie dopiero 18 sierpnia. Po przebyciu głównego pasa obrony japońskiej Rosjanie mogli kontynuować szybki marsz w kierunku południowym. Jakkolwiek 19 sierpnia rząd japoński złożył oficjalnie oświadczenie o bezwarunkowej kapitulacji, dopiero 25 sierpnia oddziały wydzielone LIV Korpusu, nacierającego z północy na południe, wkroczyły do administracyjnego centrum Sachalinu południowego – miasta Tojohara (ros. Južno-Sachalińsk). Tego też dnia w południe działania wojenne na Sachalinie zostały zakończone, a w ich następstwie 18 320 japońskich oficerów i żołnierzy poddało się Rosjanom. Należy podkreślić, że z radzieckich jednostek pancernych w stoczonych tu walkach wyróżniły się szczególnie 178. i 678. Samodzielne Bataliony Czołgów, które w dniu 16 sierpnia uczestniczyły w uderzeniu na przełęcz Harami-toge.

Znacznie ciekawsze z naszej perspektywy wydarzenia rozegrały się na Wyspach Kurylskich, nazwanych przez Japończyków „wrotami na północ", które według japońskiej propagandy stanowiły „klucz do panowania cesarstwa na morzach północnych". Archipelag ten, ciągnący się na przestrzeni 1200 km, liczy 30 większych wysp oraz mnóstwo mniejszych wysepek. Wyspy te są przedzielone głębokimi cieśninami Bussol i Krusenszterna na trzy grupy. Stanowią je: grupa północna, obejmująca m.in. wyspy: Szumszu, Paramuszir, Onekotan, Sziaszkotan i Łowuszki;

grupa środkowa z największymi wyspami Rasszua i Simuszir oraz południowa składająca się m.in. z wysp: Czarni Bracia, Urup, Iturup i Kunaszir. W odległości zresztą 60 km na południowy wschód od ostatniej, południowej grupy leży jeszcze Mały Archipelag Kurylski, odgraniczony od Wielkiego Archipelagu Cieśniną Południowokurylską. Wszystkie te skaliste wyspy są pochodzenia wulkanicznego, a oddzielają je od siebie dość wąskie cieśniny. Powierzchnia Wysp Kurylskich jest przy tym górzysta, z wzniesieniami do 500–1000 m i obfituje w liczne wulkany, w tym 38 czynnych. Brzegi Kuryli są przeważnie urwiste i skaliste. Ponadto wiele tu jezior, a latem występują często mgły. W następstwie owych gęstych mgieł oraz silnych sztormów warunki żeglugi morskiej i działań lotnictwa w okolicach Wysp Kurylskich są wyjątkowo trudne.

Kuryli miały bronić wojska japońskiego 5. Frontu. Obrońcy skoncentrowali tu skądinąd ponad 80 000 żołnierzy oraz zbudowali 9 lotnisk i lądowisk, które mogły jednorazowo przyjmować do 600 samolotów. Oprócz tego w rejonie wysp Szumszu i Paramuszir, znajdujących się najbliżej półwyspu Kamczatka, na wybrzeżu Drugiej Cieśniny Kurylskiej, w Kataoka i Kasiwabara istniały też dwie dobrze wyposażone i umocnione od lądu i morza bazy Cesarskiej Floty, do których zostały przydzielone okręty tzw. Chałaktyrskiej Flotylli. Nieprzypadkowo też właśnie na Szumszu i Paramuszir dowódca wojsk japońskich w północnej części Wysp Kurylskich, gen. por. Tsutsumi Fusaki, którego stanowisko i sztab znajdowały się na Paramuszir w Kasiwabaru, rozmieścił rdzeń podległych mu wojsk. Stanowiły je oddziały 91. Dywizji Piechoty oraz czołgi „Chi-ha" i „Shinhoto Chi-ha" z 11. Pułku Czołgów, liczącego łącznie 60 pojazdów. Wypada przy tym odnotować, że niezależnie od 11. Pułku Japończycy w łańcuchu Wysp Kurylskich mieli jeszcze dwie samodzielne kompanie czołgów.

Spośród Wysp Kurylskich najbardziej zabezpieczona w sensie umocnień obrony przeciwdesantowej była, położona najbliżej Kamczatki, Szumszu. Wyspa ta, o powierzchni 380 km^2, oddzielona była od Przylądka Łopatka Pierwszą Cieśniną Kurylską o szerokości 12,4 km i głębokości 25-40 km. W północno-wschodniej części wyspy Japończycy stworzyli rozgałęziony system umocnień z dużą liczbą bunkrów i schronów uzbrojonych w artylerię i karabiny maszynowe, z transzejami i ukryciami, połączonymi podziemnymi chodnikami i przejściami. Również południowo-zachodnia część Szumszu została dobrze umoc-

niona. Bardzo interesujący kompleks umocnień zorganizowali obrońcy na północy wyspy, a właściwie na najbardziej na północ wysuniętym jej krańcu, gdzie wcina się w morze otoczony skałami przylądek Kukułan z piętnastometrową betonową wieżą latarni morskiej. Otóż Japończycy zbudowali tu potężny węzeł urządzeń fortyfikacyjnych z betonowym schronem bojowym obrony okrężnej i z wytaczanymi na szynach działami. Podobne umocnienia istniały również na skalistym przylądku Kotomań. Między wspomnianymi przylądkami biegł wąski pas nadbrzeżnej mielizny z nasypami żwiru i stosami ostrych kamieni, który na wybrzeżu w pobliżu linii wody został wzmocniony dwiema transzejami. Należy zresztą ogólnie zauważyć, że na najważniejszych wyspach Archipelagu Kurylskiego urządzenia obronne składały się z ukrytych w żelbetonowych schronach baterii nadbrzeżnych, betonowych i drewnianych schronów bojowych, pancernych kopuł, różnorodnych urządzeń podziemnych, zapór z drutu kolczastego i rowów przeciwpancernych. Obrońcy zatem uczynili nieomal wszystko, aby nie dopuścić do wylądowania desantu na wyspach.

Na Szumszu, która miała być pierwszym obiektem radzieckiej inwazji, znajdowały się początkowo: 73. Brygada Piechoty, 31. Pułk Obrony Przeciwlotniczej, Kurylski Forteczny Pułk Artylerii, pododdziały 11. Pułku Czołgów oraz oddziały i pododdziały specjalne. Garnizon Szumszu mógł być przy tym szybko wzmocniony do stanu 23 000 ludzi przez wojska przerzucone z wyspy Paramuszir, gdzie rozmieszczono pozostałe oddziały 91. Dywizji Piechoty. Zresztą w dalszym sąsiedztwie Japończycy mieli jeszcze do dyspozycji: 41. Samodzielny Pułk Piechoty na wyspie Matua, 123. Samodzielną Brygadę Piechoty na Urup i wreszcie 89. Dywizję Piechoty na wyspach Etorofu i Kunaszir. Skądinąd wzmocnienie posiłkami Szumszu w obliczu rosyjskiego ataku stało się koniecznością i istotnie w dniach 18–20 sierpnia dowódca północnej grupy wojsk japońskich na Kurylach, gen. Fusaki nakazał tu przerzucić m.in. dodatkowo czołgi z Paramuszir. Lądowanie na Szumszu stanowiło dla Japończyków ogromne zaskoczenie; tym większe, że ich dowództwo nie spodziewało się w praktyce desantu wojsk kamczackich na Kurylach.

Miało to nawet swoje pewne uzasadnienie. W rzeczywistości bowiem kurylska operacja desantowa została przygotowana przez Rosjan w nadzwyczaj krótkim terminie, a ponadto odbywała się w nad wyraz skom-

plikowanych warunkach meteorologicznych, na które tak właśnie liczyli Japończycy. Całą operację miały przy tym realizować wojska 2. Frontu Dalekowschodniego, a główne w niej miejsce zajmowały właśnie walki o wyspę Szumszu. Ataku na nią miała dokonać 101. Dywizja Strzelców, wspomagana przez batalion piechoty morskiej. Działania te rozpoczęły się 18 sierpnia o godzinie 4:20, kiedy zakończyła się czternastominutowa nawała ogniowa 945. Baterii Nadbrzeżnej z przylądka Łopatka, skierowana przeciwko umocnieniom japońskim w północnej części wyspy Szumszu. W tym czasie radzieckie okręty desantowe z pododdziałami wydzielonego oddziału podpływały do brzegu na przygłuszonych silnikach rozwiniętym szykiem, korzystając z osłony gęstej mgły.

Rankiem zatem 18 sierpnia Rosjanie rozpoczęli lądowanie na Szumszu, desantując się na jej północnym brzegu, w trzykilometrowym pasie między przylądkami Kokutani i Kotomari. Właśnie tutaj miało dojść niebawem do ostatniego w wojnie na Pacyfiku pancernego *banzai attack*, co potwierdzają dobitnie relacje radzieckich uczestników walk, które się wówczas na wyspie rozegrały. Oto bowiem o godzinie 14:00 Japończycy przeszli do kontrataku, podejmując rozpaczliwą próbę rozgromienia desantu. Do walki przeciwko Rosjanom rzucili w sumie około dwóch batalionów piechoty, wspieranych przez 18 czołgów. Według jednej z relacji na pancerzach japońskich czołgów: „widać było wyraźnie narysowane niebieską farbą smoki". O tym, że uderzenie japońskie miało rzeczywiście charakter ataku *banzai* może świadczyć zarówno zaciekłość walki, jak i informacja, że na jednym z przednich, atakujących pojazdów wysunięty do pasa z wieżyczki oficer dumnie trzymał rozwiniętą chorągiew z czerwonym słońcem pośrodku.

Rosjanie odparli jednak za pomocą rusznic przeciwpancernych, wiązek granatów i min przeciwczołgowych prący naprzód, fanatyczny kontratak japońskich czołgów 11. Pułku. O zaciętości boju i determinacji Japończyków niech świadczy fakt, że spośród 18 użytych wtedy przez nich czołgów, aż 17 pozostało na polu bitwy i tylko jeden ocalały pojazd zdołał zawrócić na pozycje japońskie. W odparciu tego ataku szczególną rolę odegrali fizylierzy z kompanii por. Inoziemcewa, którzy walczyli z pojazdami pancernymi nieprzyjaciela za pomocą wiązek granatów. Sam Inoziemcew, zanim poległ, w walce osobiście unieszkodliwił dwa japońskie czołgi. Z kolei wszystkie inne próby wykorzystania przez obrońców ich czołgów zostały sparaliżowane przez artyleryjskie wspar-

cie desantu, który został w ten sposób efektywnie zabezpieczony przez okręty radzieckiej Floty Dalekowschodniej. Po dziś śladem po ostatniej bitwie japońskich czołgów w wojnie na Pacyfiku są rdzewiejące dotąd na wyspie Szumszu szczątki pojazdów „Shinhoto Chi-ha" z 11. Pułku.

Zarówno Szumszu, jak i Paramuszir zostały oczyszczone z wojsk japońskich do 23 sierpnia. W tym właśnie dniu o godzinie 16:00 oddział wydzielony radzieckiej 101. Dywizji Strzelców zajął bazę Cesarskiej Floty w Kataoce. Jednak przejmowanie dalszych wysp archipelagu trwało nadal i w dniach od 24 do 30 sierpnia Rosjanie zajęli: Matuę, Onekotan, Sziaszkotan, Siumuszir i Urup. Chociaż 31 sierpnia o godzinie 22.00 dowódca desantu radzieckiego, gen. mjr Gnieczko ogłosił, że działania bojowe zostały zakończone, to wszystkie wyspy Kuryli zajęto do 1 września. Tymczasem następnego dnia, w niedzielę 2 września 1945 roku Cesarstwo Japonii definitywnie skapitulowało. Stało się to o godzinie 10:30 czasu miejscowego w Zatoce Tokijskiej na pokładzie pancernika „Missouri". W trakcie oficjalnej ceremonii kończącej wojnę na Dalekim Wschodzie akt bezwarunkowej kapitulacji podpisali: ze strony pokonanych – Minister Spraw Zagranicznych Shigemitsu i szef japońskiego Sztabu Generalnego gen. Umezu, a ze strony zwycięzców – gen. Mac Arthur. Jako przedstawiciele państw sprzymierzonych obecni byli przy tym: ze strony USA – admirał Nimitz, Wielkiej Brytanii – admirał sir Bruce A. Fraser, ZSRR – gen. por. Dierewienko, Chin – gen. płk Su Juanczan, Francji – gen. Leclerc i Holandii – admirał Helfrich.

Kończąca taktycznie drugą wojnę światową na Dalekim Wschodzie kampania mandżurska stanowiła dobitne potwierdzenie opinii tych wojskowych teoretyków, którzy twierdzili, że charakterystyczną cechą japońskiej sztuki wojennej I połowy XX wieku była ewidentna rozbieżność między dalekosiężnymi zamiarami strategicznymi a realnymi możliwościami wojennej ekonomiki cesarstwa, przede wszystkim w zakresie uzbrojenia wojsk w nowoczesną technikę bojową. Dlatego też w starciu z tak silnymi przeciwnikami, jak USA i ZSRR, Japonia musiała ponieść klęskę. Klasyczny tego przykład stanowi Armia Kwantuńska. Przygotowywana bowiem przez kilkanaście lat do konfrontacji z armią radziecką okazała się ona w bezpośrednim starciu niezdolną do stawienia jakiegokolwiek poważniejszego oporu. Wojska radzieckie górowały wszak nad nią nie tylko liczebnością, ale przede wszystkim wyposażeniem w nowoczesna technikę wojenną, to jest czołgi, samolo-

ty i artylerię. W porównaniu zatem z Rosjanami Japończycy byli gorzej uzbrojeni i wyposażeni, a poza tym odczuwali brak paliwa, zwłaszcza w lotnictwie, które z tego powodu nie wykazywało większej aktywności. W konsekwencji nawet fanatyczna waleczność japońskiego żołnierza, wywodząca się z wielowiekowej tradycji samurajskiej, okazała się iluzją w zetknięciu z miażdżącą przewagą wroga.

Co więcej, w przeddzień radzieckiej ofensywy w Mandżurii nie wywiązał się również ze swych zadań cesarski wywiad wojskowy. Po pierwsze nie dostrzegł on przerzutu masy nowoczesnego uzbrojenia dla garnizonów stacjonujących w dalekowschodnich okręgach ZSRR; po drugie nie zorientował się też, że w ślad za tymi dostawami, umożliwiającymi wymianę przestarzałej broni, stopniowo napływa fala wojsk. Japończycy najzwyczajniej nie docenili sprawności funkcjonowania radzieckich służb kolejowych i transportu samochodowego, opierając się na własnych kalkulacjach, które okazały się anachronizmem. W ich przekonaniu przegrupowanie przez Rosjan wojsk z Europy na Daleki Wschód mogło być zakończone najwcześniej pod koniec 1945 roku bądź nawet z początkiem roku następnego. Błędnie zakładali przy tym, że przewidywane natarcie na obszar Mandżurii zostanie wyprowadzone z Mongolii i ugrzęźnie w strefie rozbudowanych umocnień nadgranicznych. Rzeczywiście, główne siły Frontu Zabajkalskiego uderzyły właśnie ze wspomnianego kierunku, lecz przecież wraz z nimi ruszyły z innych kierunków jeszcze dwa radzieckie Fronty Dalekowschodnie, co postawiło Japończyków w niezwykle trudnym położeniu, a w konsekwencji stanęli w obliczu nieuchronnej klęski. Byli oni skazani na przegraną, gdyż na północnej i wschodniej rubieży Mandżurii dysponowali słabszym kontyngentem wojsk.

Naturalnie można przyjąć twierdzenie, że klęska Armii Kwantuńskiej nastąpiła w okolicznościach szczególnych. Z jednej strony cesarstwo, prowadząc jednocześnie wojnę na kilku frontach, to jest przeciwko USA, Wielkiej Brytanii i Chinom, nie mogło udzielić jej znaczącej pomocy. Z drugiej strony musimy pamiętać, że zgodnie z planem „Kantokuen" Armia Kwantuńska miała prowadzić w pełni samodzielne działania przeciwko ZSRR, wykorzystując potencjał przemysłowy i rolniczy Mandżurii, jej rezerwy materialne i ludzkie zasoby. W tym kontekście, przejęte nader optymistycznie założenie samodzielnego wysiłku militarnego wspomnianej armii okazało się kompletnie nierealne. Wyszło więc na

jaw, że jej ambicje przerosły po prostu znacznie osiągalne możliwości.

W rezultacie, w ciągu piętnastodniowej kampanii w Mandżurii Japończycy stracili ponad 677 000 żołnierzy, w tym 83 737 zabitych i 594 000 jeńców. Przyjmuje się, że przed końcem sierpnia Front Zabajkalski wziął do niewoli 220 000 japońskich oficerów i żołnierzy, 2. Front Dalekowschodni – 266 000, a 1. Front Dalekowschodni – 108 000. Spośród blisko 600 000 wziętych do niewoli żołnierzy japońskich zmarło około 100 000, reszta zaś wróciła z obozów pracy w ZSRR do Japonii w latach 50. Ponadto w ręce Rosjan dostało się 1665 dział, 2139 moździerzy, 600 czołgów, 861 samolotów, 11 988 karabinów maszynowych, 310 000 karabinów ręcznych, 2129 samochodów i 17 947 koni oraz wszystkie niemal okręty Flotylli Sungaryjskiej. Uderzająca jest zwłaszcza ilość zdobytych przez wojska Frontów Zabajkalskiego i 1. Dalekowschodniego samolotów. Najprawdopodobniej stanowiło to konsekwencję tego, że Japończycy zakładali pierwotnie możliwość przerzucenia większości samolotów z Mandżurii do innych rejonów bądź do metropolii, natomiast szybkość natarcia wojsk radzieckich po prostu udaremniła pełną realizację tego zamierzenia. Ze swej strony odniesiony sukces okupili Rosjanie nieporównanie mniejszymi stratami. Wyniosły one bowiem 8219 zabitych, 22 264 rannych i 158 czołgów.

Dokonując ogólnej oceny kampanii mandżurskiej 1945 roku, należy stwierdzić, że po trzech tygodniach jej trwania radzieckie jednostki czołgowe zdołały przemaszerować przez całą Mandżurię, przebywając w sumie około 1000 km i docierając do Północnej Korei. Tylko regularny brak dostaw osłabiał ich tempo posuwania się dalej. Zresztą, kiedy po tygodniu ofensywy Rosjanie wdarli się kilkaset kilometrów w głąb Mandżurii, to już wtedy ich dalsze natarcie hamowały niedostatki zaopatrzenia. W związku z tym większość żywności i paliwa dla jednostek radzieckich dowożono Koleją Transsyberyjską z odległości 6500 km. Ponadto istotną rolę w procesie zaopatrywania walczących frontów odegrało radzieckie lotnictwo, niezwykle aktywne od samego początku działań. W sierpniu wykonało ono 14 000 lotów bojowych i około 7000 lotów niezwiązanych bezpośrednio z walkami. Rosjanie użyli przy tym 2497 samolotów myśliwskich, 808 szturmowych i 1364 bombowce. W trakcie stoczonych walk zużyły one miliard pocisków do karabinów maszynowych, 361 000 000 pocisków do działek i zrzuciły na pozycje japońskie 2700 bomb. Wielka aktywność i przewaga Rosjan w powietrzu

doprowadziły do tego, że już w pierwszych dniach ofensywy lotnictwo japońskie zostało w praktyce zmiecione z nieba. To z kolei ułatwiło 228 radzieckim samolotom transportowym swobodny i w miarę bezpieczny udział w operacjach powietrzno-desantowych oraz przy zaopatrywaniu własnych wojsk lądowych. W rezultacie w sierpniu zdołały one przewieźć 16 000 żołnierzy oraz 4800 ton paliwa, amunicji i zaopatrzenia.

Kluczem do radzieckiego sukcesu w Mandżurii stało się oczywiście w pierwszym rzędzie zmasowane użycie broni pancernej i szybkość działania. By to osiągnąć, zwłaszcza w rozwijaniu sukcesu w głębi obrony wroga, wszędzie i na dużą skalę wykorzystywano z powodzeniem szybkie oddziały wydzielone, utworzone we wszystkich armiach jeszcze w okresie poprzedzającym ofensywę. Sformowano je głównie z brygad pancernych, wyposażonych w szybkobieżne lekkie czołgi BT, oddziałów zmotoryzowanej piechoty i artylerii lub oddziałów piechoty na samolotach, wspartych działami samobieżnymi, artylerią oraz saperami. Właśnie te oddziały miały zapewnić szybkie tempo natarcia, likwidując samodzielnie osłonę nieprzyjaciela i ułatwiając w ten sposób posuwanie się sił głównych. Jedynie w przypadku, gdy siły oddziałów wydzielonych okazywały się niewystarczające, na pomoc im kierowano specjalnie część sił głównych. Należy podkreślić, że szczególnie istotną rolę odegrały oddziały wydzielone w ostatniej fazie operacji, w trakcie działań na Nizinie Mandżurskiej.

Nie można również zapominać, że w przypadku operacji 2. Frontu Dalekowschodniego powodzenie natarcia w głąb w znacznej mierze było uzależnione od ścisłego współdziałania sił lądowych z Amurską Flotyllą Wojenną. Skądinąd okręty tej rzecznej flotylli, biorąc na swoje pokłady oddziały piechoty, działały wzdłuż Sungurii jako awangarda sił głównych 15. Armii. Flotylla ta nie tylko wysadzała desanty, ale również ogniem swej artylerii skutecznie zabezpieczała ich działania na lądzie. Zresztą w ciągu dziesięciu dni operacji okręty flotylli, ściśle współdziałając z wojskami 15. Armii, zdołały posunąć się wzdłuż Sungurii aż o 900 km.

Nader istotne pozostawały także kwestie logistyczne. Wszak działania wojenne w Mandżurii i na Sachalinie rozwijały się głównie wzdłuż szlaków wytyczonych w górach, niejednokrotnie poza jakimikolwiek drogami, wzdłuż grzbietów górskich i dolin, w odwiecznej tajdze, grzęzawiskach i pośród pustyń. Przybierały one często charakter natarcia

poszczególnych kolumn, operujących bez bezpośredniej łączności taktycznej między sobą. W rezultacie, by zwiększyć ich zdolność do samodzielnego działania, nim rozpoczęło się natarcie, podejmowano wszelkie niezbędne starania co do optymalnego zaopatrzenia tych kolumn w inżynieryjne, drogowe i materiałowe środki walki. Było to o tyle ważne, że przeciwnik usiłował za wszelką cenę wykorzystać właściwości górzystego terenu działań wojennych. Utrzymując bowiem korzystne pozycje na przełęczach, Japończycy próbowali powstrzymać natarcie przemieszczających się kolumn radzieckich wojsk. Te jednak przygotowane zawczasu, pomimo trudności wykonania w górach manewru obejścia, zręcznie omijały rubieże obronne nieprzyjaciela, okrążały jego zgrupowania, zadając uderzenia na tyły i skrzydła. Przy czym z reguły wojska japońskie ominięte na skrzydłach były blokowane przez część sił rosyjskich, natomiast ich siły główne kontynuowały natarcie.

Również forsowanie górzystej tajgi wiązało się z poważnymi trudnościami. Nacierając bowiem, wojska były zmuszone często do posuwania się ścieżkami, a niekiedy po całkowitych bezdrożach. W tej sytuacji niezwykle korzystne okazało się organizowanie specjalnych oddziałów piechoty i saperów, które oczyszczały przejścia i ścieżki oraz wytyczały drogi dla kolumn. W gruncie rzeczy zagwarantowanie posuwania się wojsk przez dostępne tereny stanowiło najważniejsze zadanie radzieckich wojsk inżynieryjnych. W celu rozwiązywania podobnego rodzaju problemów niejednokrotnie wykorzystywano czołgi, które posuwały się w rzędzie po kilka i obalały drzewa, odrzucane następnie przez piechotę i saperów na boki. W ten sposób powstawały drogi. Często jako przewodników kolumn w warunkach bezdroży tajgi wykorzystywano wojskowych topografów.

Na ostatnim etapie operacji mandżurskiej, kiedy opór japoński został już złamany, przed Rosjanami stanęły nowe, istotne zadania. Chodziło mianowicie o szybkie opanowanie węzłów strategicznych, wojskowych i przemysłowych obiektów, znajdujących się na głębokim zapleczu japońskich wojsk i zapewnienie spokojnego rozbrojenia ich garnizonów. Ponieważ nie mogły wykonać tego nawet szybkie oddziały wydzielone, podjęto decyzję wysadzenia desantów powietrznych, zakładając, że zrzuty radzieckich spadochroniarzy na lotniska japońskie skutecznie sparaliżują ostatnie próby zmontowania obrony. Formowano je w Mandżurii, w zasadzie spośród oddziałów 6. Armii Pancernej Gwardii, a na

Sachalinie spośród fizylierów Batalionu Obsługi Lotniska. Liczebność tych desantów była różna. Te wysadzane w głównych miastach Mandżurii, Półwyspu Liaotuńskiego i w Korei Północnej liczyły od 220 do 600 ludzi, zaś te na Sachalinie i wyspie Iturup obejmowały od 35 do 130 ludzi.

Desanty przewożono, rzecz jasna, samolotami, jednak w celu dokonania rozpoznania miejsc lądowania i zabezpieczenia desantów w ich trakcie korzystano z lotnictwa armii powietrznych i sił lotniczych Floty Oceanu Spokojnego. Z kolei, by sparaliżować lotniska, na których miał nastąpić zrzut bądź wyładowanie desantów, wysyłano myśliwce i samoloty szturmowe, po których atakach samoloty transportowe dokonały zrzutu lub podchodziły do lądowania. W każdym razie desanty powietrzne przeprowadzone w dniach od 16 do 27 sierpnia spełniły swoją funkcję i z powodzeniem zrealizowały postawione przed nimi zadania. Nabrane wtedy doświadczenia w szybkim rozwiązaniu nieoczekiwanie wyłaniających się zadań na głębokim zapleczu wroga pozostały w pełni aktualne po dziś. Kwestią zasadniczą była tu szybkość organizacji, a następnie wysadzania desantów.

Dzięki wszystkim tym zasygnalizowanym powyżej elementom wojska radzieckie osiągnęły w Mandżurii rekordowe tempo natarcia. Przyjmuje się, że wyniosło ono 50 km na godzinę, gdyż Rosjanie zdołali tutaj w ciągu sześciu dni ofensywy przebyć 300 km. Dla przykładu rekordowe tempo natarcia, związane z niemieckim *blitzkriegiem*, wyniosło podczas kampanii francuskiej 1940 i rosyjskiej 1941 roku odpowiednio – 31 i 29 km w ciągu dnia. Nie może w tym układzie specjalnie dziwić opinia amerykańskiego gen. Chennaulfa, który korespondentowi „The New York Times" oświadczył, że: „Przystąpienie Związku Radzieckiego do wojny przeciwko Japonii było decydującym czynnikiem, który przyśpieszył zakończenie wojny na Pacyfiku. Przyśpieszyłby je nawet w tym wypadku, gdyby nie użyto bomb atomowych. Szybkie uderzenie zadane Japonii przez Armię Czerwoną zakończyło okrążenie, które doprowadziło do tego, że Japonia została rzucona na kolana".

Oczywiście Armia Cesarska ani posiadana przez nią broń pancerna nie były w stanie powstrzymać czy nawet wyhamować tempa szybkości uderzeń. W gruncie rzeczy znajdujące się w ramach zgrupowania kwantuńskiego 1. i 9. Brygady Czołgów nie podjęły w trakcie kampanii 1945 roku żadnej poważniejszej akcji. Uniemożliwiła to po prostu mizerna

jakość posiadanego przez nie sprzętu pancernego, który nie miał też absolutnych szans w konfrontacji z nowoczesnymi czołgami i działami samobieżnymi przeciwnika. Dochodziła do tego jeszcze dość anachroniczna struktura organizacyjna tych związków taktycznych. Wszak latem 1945 roku Samodzielna Brygada Pancerna Armii Cesarskiej w Mandżurii dysponowała dwoma pułkami czołgów, batalionem piechoty, dywizjonem artylerii, batalionem inżynieryjnym i transportowym. Z kolei każda z jej kompanii czołgów miała albo po 10 lekkich czołgów „Ha-go", albo po 10 średnich czołgów „Chi-ha" lub „Shinhoto Chi-ha" oraz od 6 do 8 samochodów ciężarowych. Zresztą nie można zapominać, że od 1944 roku najlepszy sprzęt i jednostki pancerne przerzucano i grupowano na Wyspach Japońskich w obawie przed nadchodzącą inwazją Amerykanów. Jednak wcześniejsza niż początkowo sądzono kapitulacja Japonii zapobiegła ewentualnym walkom doborowych oddziałów pancernych cesarstwa, w tym zwłaszcza 1. i 4. Dywizji z amerykańskimi czołgami. W rezultacie najnowocześniejsze japońskie czołgi, takie jak Typ 3 „Chinu", oraz działa samobieżne, stacjonujące w sierpniu 1945 roku na Wyspach Macierzystych, w całości zostały przekazane amerykańskim wojskom okupacyjnym.

Tymczasem po upadku „Imperium Wschodzącego Słońca" japońskie pojazdy pancerne kontynuowały swoją służbę bojową w czasie tzw. „trzeciej wojny domowej" w Chinach. Sprawne bowiem wozy bojowe zdobyte na Armii Kwantuńskiej w jej bazach macierzystych, włączając w to 350 „Chi-ha", Rosjanie przekazali komunistycznym wojskom chińskim. Poza tym Armia Kuomintangu uzyskała w tym okresie, przy znacznej pomocy Amerykanów, 593 czołgi dawnej Japońskiej Armii Cesarskiej. W konsekwencji ponad 1000 japońskich czołgów miało uczestniczyć po obu walczących stronach w chińskiej wojnie domowej z lat 1945–1949. Naturalnie zarówno dość ograniczona w sumie ilość japońskiego sprzętu pancernego, jak i relatywnie nie najwyższa już jakość uwarunkowały sposób jego wykorzystania. Japońskie czołgi zatem stosowano najczęściej głównie do bezpośredniego wspierania piechoty, szczególnie w sytuacji, gdy atakowała ona wybrane punkty nieprzyjacielskiej obrony. Znaczące jest jednak, że zarówno do Pekinu w dniu 31 stycznia 1949 roku, jak i do Nankinu w dniu 23 kwietnia tego roku zwycięskie oddziały Mao wkroczyły na japońskich czołgach „Chi-ha" i „Shinhoto Chi-ha".

Na zakończenie warto jeszcze zauważyć, że również w samej Japonii nowsze modele rodzimych konstrukcji z lat wojny – dotyczy to zwłaszcza czołgów średnich i dział samobieżnych – a nawet zachowane, odzyskane od Amerykanów starsze pojazdy „Chi-ha" i „Chi-he" pozostawały na uzbrojeniu do lat 60. Inna sprawa, że te ostatnie pełniły już bardziej funkcję maszyn szkolnych, gdyż podstawę uzbrojenia miejscowego Korpusu Bezpieczeństwa, czyli Sił Samoobrony Japonii, stanowiły wtedy czołgi produkcji amerykańskiej M-4 „Sherman" i M-24 „Chaffee". Niemniej już na początku lat 60. Japończycy wprowadzili do służby pierwszy wybudowany po wojnie pojazd pancerny. Był nim produkowany przez „Mitsubishi-Nippon Heavy Industries" czołg średni Typu 61.

II

Wytwory myśli...

(kalka od pana Taranka)

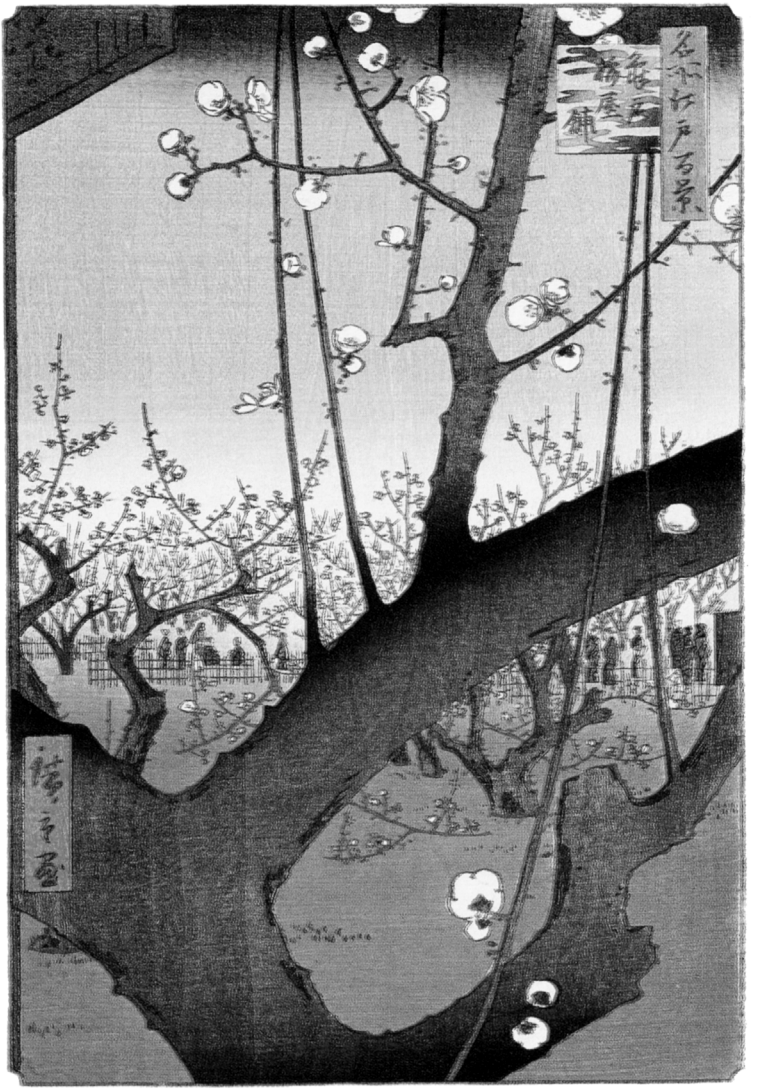

Śliwowy sad w Kamejdo, 1857

Ando Hiroshige (1797–1858)

Kamil Zeidler

Kilka uwag na temat japońskiej kultury prawnej

Współczesna Japonia

Współczesna Japonia, oglądana okiem prawnika, niczym niemal nie różni się od innych współczesnych państw demokratycznych[1]. Z normatywno-prawnego punktu widzenia w Japonii funkcjonuje szczególny typ monarchii konstytucyjnej, a kształt prawa japońskiego niezwykle przypomina prawo państw europejskiej kultury prawnej. Dlaczego więc wyróżnia się w literaturze jako szczególną japońską kulturę prawną? Czy instytucje prawne tam występujące, jak również prawo operatywne, pozwalają na stwierdzenie o jej odmienności? Jak podkreśla Leszek Leszczyński: „ten system i ta kultura prawna, jak chyba rzadko które,

[1] Pośród polskich monografii prawniczych dotyczących japońskiej kultury prawnej na szczególną uwagę zasługują: L. Leszczyński, *Japonia. Kontynuacje i negacje*, Lublin 1994; *idem*, *GYOSEISHIDO w japońskiej kulturze prawnej. Nieformalne działania administracji a prawo*, Lublin 1996; A. Kość, *Filozoficzne podstawy prawa japońskiego z perspektywy historycznej*, Lublin 2001; B. Hołysz, *Japonia. Przestępczość na marginesie cywilizacji*, Warszawa 1994; warto również zapoznać się z: S. Ehrlich, *Refleksje o dwóch prawniczych kulturach: europejskiej i japońskiej*, „Państwo i Prawo" 1987, z. 6, s. 44 i n.; L. Leszczyński, *Prawo japońskie*, [w:] *Główne kultury prawne współczesnego świata*, red. H. Rot, Warszawa 1995; L. Leszczyński, *Pragmatyzm w recypowaniu prawa a ciągłość japońskiej kultury prawnej*, [w:] *Ze sztandarem prawa przez świat*, red. R. Tokarczyk, K. Motyka, Kraków 2002; oraz z monografią: R. Tokarczyk, *Współczesne kultury prawne*, Kraków 2000.

są nastawione na przyjmowanie elementów obcych"[2]. Tak więc w tym chyba należy doszukiwać się owej odmienności.

Historia

Prawo japońskie, pomimo swojej specyfiki, do pewnego stopnia kształtowało się w sposób analogiczny jak prawo feudalne w Europie[3]. W Japonii nie istniała jednak tak ważna podstawa dla działalności prawotwórczej w okresach późniejszych, jaką był w Europie dorobek prawniczy starożytnego Rzymu[4]. To zaś skutkowało, widocznym również dzisiaj, brakiem przywiązania do silnie zakorzenionego w prawie europejskim podziału na prawo publiczne i prawo prywatne[5]. Jednakże, przyglądając się historii Japonii, nie trudno dostrzec na wielu płaszczyznach umiejętnego zapożyczania rozwiązań obcych – niegdyś z Indii i Chin, później zaś z państw europejskich oraz ze Stanów Zjednoczonych[6].

Książe Shotoku, żyjący w latach 574–622, wprowadził reformy, które polegały na zastąpieniu starego systemu administracji chińskim modelem scentralizowanej biurokracji, przejęciu chińskiego kalendarza oraz uchwaleniu „konstytucji siedemnastu artykułów"[7], która ustanowiła podstawy ustroju feudalnego Japonii, choć nie była to konstytu-

[2] L. Leszczyński, *Prawo japońskie…*, *op. cit*.., s. 160 i n.

[3] Na temat rozwoju europejskiego modelu prawa feudalnego zob.: B. Lesiński, W. Rozwadowski, *Historia prawa*, Poznań 1978, s. 188 i n.; S. Grzybowski, *Dzieje prawa. Opowieści, refleksje, rozważania*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1981, s. 93 i n.; M. Sczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1995, s. 53 i n.; K. Sójka-Zielińska, *Historia prawa*, Warszawa 1997, s. 33 i n.; I. Jaworski, *Zarys powszechnej historii państwa i prawa*, Warszawa 1997, s. 69 i n.; T. Maciejewski, *Historia powszechna ustroju i prawa*, Warszawa 2000, s. 91 i n.; zaś w Polsce: J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994; R. Łaszewski, S. Salmonowicz, *Historia ustroju Polski*, Toruń 1995; T. Maciejewski, *Historia ustroju i prawa sądowego Polski*, Warszawa 2003.

[4] Zob.: K. Kolańczyk, *Prawo rzymskie*, Warszawa 1978; W. Rozwadowski, *Prawo rzymskie. Zarys wykładu wraz z wyborem źródeł*, Poznań 1992; W. Wołodkiewicz, M. Zabłocka, *Prawo rzymskie. Instytucje*, Warszawa 2001; oraz K. Sójka-Zielińska, *Drogi i bezdroża prawa*, Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 25 i n.

[5] S. Ehrlich, *op. cit*., s. 49.

[6] Na temat Japonii feudalnej zob.: J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984; V. Hilska, *Dzieje i kultura narodu japońskiego. Krótki zarys*, Warszawa 1957.

[7] Jap. *Jushichijo no kenpo*.

cja we współczesnym rozumieniu tego rodzaju aktu prawodawczego[8]. Została ona wydana w 604 roku i uznaje się ją za pierwsze pisane prawo japońskie. W jej treści można znaleźć odniesienie do buddyzmu i konfucjanizmu. Nakazywała ona przedstawicielom władzy państwowej pracować w harmonii dla dobra narodu. Był to nie pierwszy i nie ostatni raz, kiedy również na płaszczyźnie ustrojowo-prawnej Japończycy skorzystali ze sprawdzonych wzorców obcych[9]. Przy czym w wielu publikacjach podkreśla się doniosłość wpływów prawnych Chin i Indii, a przyjmowanie rozwiązań z tych państw określa się nawet mianem pierwszej recepcji prawa[10].

Japońscy cesarze stanowili prawo, wydając edykty. Ważnym momentem w historii kształtowania się prawa w Japonii było wydanie *Kodeksu Praw Taiho* w 702 roku[11]. Edykt cesarski z 743 roku stworzył arystokracji, klasztorom i chłopom możliwość przejmowania na własność ziem przez nich zdobytych i wykarczowanych, przejętych po Ajnach – pierwotnych mieszkańcach północnej Japonii[12]. Z czasem doszło do sytuacji, w której cesarz otoczony przez wpływowych wielmożów zatracił kontakt z rzeczywistością. Cesarskie edykty nie opuszczały ścian pałacu, a jeśli któreś wychodziły poza nie, poparte przez możnych w myśl ich partykularnych interesów, to trafiały do władców poszczególnych ziem, którzy stosownie do własnego uznania stosowali je w odniesieniu do swych własnych praw[13].

Pod koniec okresu Azuchi-Momoyama zaczęto ustanawiać prawa określające sztywny podział społeczeństwa japońskiego na klasy i uniemożliwiający przechodzenie z jednej klasy do drugiej[14]. Później natomiast władcy Japonii z rodu Tokugawa skutecznie odizolowali kraj od zewnętrznych wpływów, szczelnie zamykając go na dwa i pół wieku.

---

[8] H. Cook, *Samurai – The Story of a Warrior Tradition*, London 1993, s. 16.

[9] Szczególnie czytelne jest to na przykład w warstwie sztuk pięknych; por.: L. Sickman, A. Soper, *Sztuka i architektura w Chinach*, Warszawa 1984; P. Miklós, *Malarstwo chińskie*, Warszawa 1987; E. Kajdański, *Architektura Chin*, Warszawa 1986; T. Barucki, *Architektura Japonii*, Warszawa 1988.

[10] Zob.: T. Kinoshita, *Legal System and Legal Culture in Japan*, „Zeitschrift für Japanisches Recht" 2001, nr 11.

[11] H. Cook, *op. cit.*, s. 22.

[12] J. Szymankiewicz, *Samuraje*, Warszawa 1997, s. 7.

[13] H. Cook, *op. cit.*, s. 25.

[14] J. Szymankiewicz, *op. cit.*, s. 9.

W szczególności należy tu wskazać *Buke shohatto*, będące szczególnym aktem prawnym adresowanym do *daimyo*, wydanym w 1615 roku po upadku rodziny Toyotomi. Jego autorem był Tokugawa Hidetada, który wezwał wszystkich *daimyo* do zamku Fushimi i nakazał im przestrzegać norm spisanych w trzynastu artykułach. Akt ten miał na celu podporządkowanie *daimyo* i utrzymanie nad nimi kontroli tak, aby zapobiec kolejnym konfliktom wewnętrznym[15]. Skutecznie spełnił on swą funkcję, a pod rządami Tokugawa Iemitsu został rozszerzony do dziewiętnastu artykułów[16].

W kontekście powyższego najważniejsze było wstrzymywanie rozwoju japońskiej kultury prawnej, które dokonywało się równocześnie z izolacją Japonii, a także towarzyszyło innym zjawiskom polityczno-ekonomiczno-społecznym tego okresu. W połowie XIX wieku, kiedy we wszystkich krajach europejskich mamy już do czynienia z kształtowaniem się nowoczesnego, pozytywistycznego prawa, w Japonii nadal istniało prawo charakterystyczne dla ustroju feudalnego[17].

Sytuacja zaczęła się radykalnie zmieniać po przełamaniu izolacji Japonii. W ramach podjętych reform w 1872 roku został wydany słynny *Edykt Meiji*, zabraniający publicznego noszenia mieczy[18]. W 1889 roku przyjęto Konstytucję Imperium Japońskiego, która składała się z siedmiu rozdziałów i siedemdziesięciu sześciu artykułów[19]. Na płaszczyźnie normatywnej przesądziła ona o końcu władzy szogunów w Japonii i zwróciła ją cesarzowi, przyznając mu zarazem bardzo szerokie kom-

---

[15] Normy te dotyczyły między innymi zakazu ukrywania zdrajców, zakazu budowania i naprawiania zamków bez uzyskania zgody, czy też zakazu zawierania małżeństw między przedstawicielami różnych rodzin *daimyo* bez uzyskania zgody.

[16] Między innymi wprowadzenie restrykcji w zakresie tonażu statków.

[17] Szerzej na temat historii i kształtowania się prawa japońskiego zob.: A. Kość, *op. cit.*, s. 23 i n.

[18] J. Szymankiewicz, *op. cit.*, s. 13; podkreśla się jego społeczną doniosłość, choć nie była to przecież jedyna zmiana wówczas wprowadzona; zob.: R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, Warszawa 1999, s. 78 i n.

[19] Ciekawym zabiegiem jest zestawienie tekstów konstytucji japońskiej z 1889 oraz 1946 roku, które samo w sobie daje ciekawy obraz ewolucji państwa i prawa japońskiego; na temat konstytucji z 1889 r. zob.: L. Leszczyński, *Prawo japońskie…*, *op. cit.*, s. 164.

petencje[20], co okazało się pierwszym stadium modernizacji Japonii[21].

Podobieństwa

Podobieństwa pomiędzy japońską kulturą prawną a kulturą prawną europejskich państw demokratycznych wynikają z zabiegu, jaki zastosowali Japończycy po otwarciu się na świat w drugiej połowie XIX wieku. Stanęło wówczas przed nimi wyzwanie polegające na konieczności szybkiego przekształcenia się z państwa feudalnego w państwo współczesne[22]. W tym zakresie zostały podjęte działania polegające na kopiowaniu określonych wzorców zachodnich. Tak było na przykład w trakcie tworzenia współczesnej armii japońskiej. Należy jednak podkreślić, że również i tutaj nigdy nie zrezygnowano z tradycyjnych wartości japońskiej tradycji bojowej[23]. Przełamując pewne granice obyczajowe, co budziło również zbrojny opór klasy samurajów, ich wartości wykorzystano w sposób niejako wtórny.

Można się nawet pokusić o przeprowadzenie pewnej analogii w stosunku do kształtowania się nowej arystokracji wojskowej w czasach napoleońskich, gdzie kryterium szlachetnego urodzenia odeszło na dalszy plan w odniesieniu do poczynionych zasług. Podobnie bowiem w Japonii przełamano kastowość społeczeństwa, a tradycje samurajskie kultywowane w armii objęły bezpośrednio również osoby innych stanów. Jednakże należy podkreślić, że w Japonii na mocy instytucji *Gekokujo*, już

---

[20] Na temat modelu władzy szogunów zobacz rozważania Czesława Znamierowskiego: Cz. Znamierowski, *Szkoła prawa. Rozważania o państwie*, Warszawa 1999, s. 271 i n.

[21] T. Suzuki wyróżnia cztery stadia rozwoju i modernizacji współczesnej Japonii: 1. od Meiji do wybuchu drugiej wojny światowej; 2. okupacja i okres do 1955 roku; 3. system polityczny w latach 1955–1990; 4. okres demokracji obywatelskiej od 1990 roku. Za: T. Suzuki, *Proces modernizacji w Azji a tradycje kultury prawnej*, „Państwo i Prawo" 1998, z. 6, s. 38 i n.

[22] Zob.: I. Nitobe, *Bushido – dusza Japonii*, Bydgoszcz 2001, s. 18.

[23] Na temat tradycji bojowych we współczesnej armii japońskiej pisze A.M. Tomczyk; zob.: *idem*, *Japońska broń pancerna. Japanese Armor*, vol. 1–2, Gdańsk 2002; vol. 3, Gdańsk 2003; vol. 4, Gdańsk 2005; choć w przedmiotowym zakresie pogląd kształtują również inne prace: A. Wolny, *Wojna na Pacyfiku. Agresja japońska w latach 1931–1945*, Warszawa 1971; R. Guillain, *Japonia. Trzecie mocarstwo*, Warszawa 1972; *idem*, *Od Perl Harbor do Hiroszimy. Japonia w latach wojny*, Warszawa 1988; A. Mozołowski, *Jak to się stało?* Warszawa 1978; F. Bernaś, *Śmierć w Tokio*, Warszawa 1989.

w okresie wojen domowych od XIV do XVI wieku, możliwe było przejście z klas niższych do klasy samurajów w wyniku zasług wojennych. Przyjęło się uznawać to rozwiązanie za akceptowalne, choć niezgodne z prawem.

Andrzej M. Tomczyk pisze: „gotowości Japończyków do wyjątkowych poświęceń, głosząc pryncypialnie, iż warunkiem zwycięstwa w nadchodzącej konfrontacji jest pełne wyrzeczenie się przez potomków samurajów – japońskich żołnierzy – wszelkich przyjemności życia na ziemi i samego życia, w imię idei utworzenia wielkiego «Imperium Wschodzącego Słońca». To ostatnie wynikało w sposób naturalny z rycerskiego kodeksu «Bushi-dō» (Droga Wojownika), którego zasady wpajano żołnierzowi japońskiemu w ramach elementarnego wyszkolenia wojskowego"[24]. Dalej zauważa: „Japońscy czołgiści godnie kontynuowali samurajską tradycję, uderzając «szybko jak błyskawica i z mocą pioruna», starając się w swoich przestarzałych czołgach stawić czoło silniejszemu i nowocześniej wyposażonemu wrogowi. Częścią tej tradycji były samurajskie miecze, z którymi – w myśl rycerskiej tradycji – oficerowie nie rozstawiali się nawet w czołgach"[25]. Zatem na kształt armii japońskiej wpływ miały dwa czynniki: współczesne wzorce obce i społecznie zakorzeniona tradycja bojowa, która z natury rzeczy wcześniej była domeną samurajów, a później na potrzeby armii podlegała szerokiej popularyzacji.

Podobnie było na płaszczyźnie prawnej, gdzie dokonano zakrojonej na szeroką skalę recepcji określonych aktów prawa państw europejskich, w szczególności zaś niemieckich ustaw cywilnych, nie rezygnując jednak z pewnych tradycyjnych rozwiązań[26]. Jednakże dopiero po drugiej wojnie światowej Japonia w pełni uzyskała kształt współczesnej demokracji. Wpłynęła na to klęska i kapitulacja Japonii kończąca drugą wojnę światową w tej części świata, jak też konieczność bezwarunkowego poddania się zmianom, w tym prawnym, w szczególności zaś ustrojowym, które poczęli wprowadzać Amerykanie[27]. W związku z tym wpływ na

[24] A.M. Tomczyk, *Japońska broń…*, vol. 1, *op. cit*., s. 90.

[25] *Ibidem*, s. 111.

[26] T. Kinoshita, *op. cit*.

[27] Por.: J. O. Haley, *Law and Society in Contemporary Japan – American Perspective*, Kendall/Hart Publishing Company, Dubuque–Iowa 1988; oraz artykuły: T. Kinoshita, *op. cit*.; R.D. Kelemen, E.C. Sibbitt, *The Americanization of Japanese Law*, „University of Pennsylvania Journal of International Economic Law" 2002, nr 23, s. 269.

współczesny kształt ustroju państwowego i prawa w Japonii miała szeroko rozumiana europejska kultura prawna[28].

Po przegranej wojnie Japonia była zmuszona przyjąć nową konstytucję, której szkic również został przygotowany przez Amerykanów[29]. Przy czym amerykański wkład w kształtowanie japońskiej kultury prawnej nie ograniczył się jedynie do konstytucji, a w literaturze określa się okres okupacji Japonii po drugiej wojnie światowej jako nową recepcję, oczywiście przede wszystkim prawa konstytucyjnego[30].

Konstytucja z 1946 roku została ogłoszona dnia 3 listopada 1946 roku, a weszła w życie dnia 1 maja 1947 roku[31]. Obejmuje ona jedenaście rozdziałów oraz 103 artykuły. Zgodnie z jej treścią Japonia jest monarchią konstytucyjną, co oznacza, że na czele państwa, nawiązując do wielowiekowych tradycji, stoi cesarz[32]. Pełni on jednak przede wszystkim funkcje reprezentacyjne, a jego faktyczne kompetencje władcze są znacznie ograniczone. Przez wzgląd na tradycję uznaje się go za symbol Japonii, ale również jedności jej obywateli. Działa on za radą i zgodą rządu i w tym zakresie zarządza promulgację zmian konstytucji, ustaw, aktów wykonawczych oraz umów międzynarodowych, zarządza terminy wyborów, mianuje określonych urzędników, w tym premiera oraz ministrów, a także prezesa Sądu Najwyższego, reprezentuje państwo na zewnątrz, wykonuje kompetencje w zakresie ratyfikacji umów międzynarodowych, przyjmuje listy akredytacyjne ambasadorów innych państw oraz wykonuje szereg innych funkcji, które jednak pozostają w warstwie działań reprezentacyjnych i nie łączą się z faktycznym wykonywaniem władzy w państwie. Tron cesarski jest dziedziczny i przechodzi z ojca na syna.

Pozycja cesarza we współczesnej Japonii znacznie różni się od tej,

---

[28] Przy czym europejska kultura prawna obejmuje swym zasięgiem szereg krajów położonych poza Europą, jak na przykład Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Australia i wiele innych.

[29] T. Kinoshita, *op. cit.*; por. też: T. McNelly, *The Origins of Japan's Democratic Constitution*, Lanham 2000.

[30] S. Ehrlich, *op. cit.*, s. 45; L. Leszczyński, *Prawo japońskie …*, *op. cit.*, s. 163.

[31] K. Karolczak, *System konstytucyjny Japonii,* Warszawa 1999, s. 12 i n.

[32] Na temat podstawowych cech tej formy państwa zob.: B. Szmulik, M. Żmigrodzki, [w:] *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, red. B. Szmulik, M. Żmigrodzki, Lublin 2003, s. 89 i n.; zaś na temat pozycji cesarza w państwie zob.: A. Kość, *op. cit.*, s. 93 i n.

jaką zajmował przed drugą wojną światową. Aktualnie w pełni jest realizowana zasada trójpodziału władzy na władzę prawodawczą, ustawodawczą oraz sądowniczą. Władzę prawodawczą sprawuje dwuizbowy parlament[33], a wykonawczą rząd. Rząd składa się z nie więcej niż siedemnastu ministrów, wliczając ministrów „bez teki"[34], a na jego czele stoi premier. Premier jest wybierany przez parlament i mianowany przez cesarza. Mamy tu zatem do czynienia z parlamentarno-gabinetową formą rządów[35]. Władza sądownicza jest sprawowana przez niezawisłe sądy, na których czele stoi Sąd Najwyższy[36].

W zakresie prawa cywilnego, którego recepcja została dokonana zaraz po restauracji Meiji, największy wpływ miały wzorce niemieckie[37]. Japonia przyjęła niemieckie prawo cywilne w drodze jego recepcji, co oznacza przyjęcie obcych aktów normatywnych do własnego systemu prawa i uznanie ich za obowiązujące na własnym terytorium[38]. Aktualnie podstawowym źródłem prawa w Japonii, tak jak w każdym współczesnym państwie demokratycznym, jest ustawa[39], będąca w praktyce najważniejszym, choć nie jedynym, spośród aktów prawa stanowionego[40].

Różnice

Różnice pomiędzy japońską kulturą prawną a europejską kulturą prawną wynikają z kilku względów. Po pierwsze określone skutki wywołała recepcja aktów prawnych państw europejskich. Pośród nich najważniejszym była niemal rewolucyjna reforma prawa, w szczególności

[33] Zob.: K. Karolczak, *Kokkai. Parlament Japonii,* Warszawa 1995; A. Kość, *op. cit.*, s. 121 i n.

[34] Zob.: A. Kość, *op. cit.*, s. 133 i n.

[35] Zob.: K. Karolczak, *System konstytucyjny…*, *op. cit.*

[36] Zob.: A. Kość, *op. cit.*, s. 143 i n.

[37] T. Kinoshita, *op. cit.*; por. też: Z. Kitagawa, *Rezeption und Fortbildung des europäischen Zivilrechts in Japan*, Frankfurt an Main 1970; K. Yamauchi, *Rezeption des westeuropäichen Rechts in Japan*, Lund 1984; H.P. Marutschke, *Einführung in das japanische Recht*, Beck – München 1999.

[38] J. Jabłońska-Bonca, *Wstęp do nauk prawnych*, Poznań 1996, s. 54; zob. też: L. Leszczyński, *Pragmatyzm w recypowaniu …*, *op. cit.*, s. 179 i n.

[39] Jap. *hōritsu*.

[40] O ile konstytucję uważa się za najważniejszy akt normatywny w państwie, o tyle w praktyce stosowania prawa kluczową rolę odgrywają ustawy; L. Leszczyński, *Prawo japońskie …*, *op. cit.*, s. 167 i n.; gdzie autor wskazuje inne jeszcze źródła prawa japońskiego.

zaś prawa prywatnego i wynikające z tego, daleko idące przekształcenia majątkowe. Wprowadzając pewne uproszczenie, można powiedzieć o zderzeniu dotychczasowej japońskiej kultury prawnej i radykalnie wprowadzonej europejskiej kultury prawnej.

Jednakże nie tylko samo zetknięcie się prawa wywołało tak radykalne skutki, gdyż temu można do pewnego stopnia zapobiegać, stosując właściwe zasady techniki prawodawczej. Sam proces zmieniania prawa, nawet równie radykalny, jest natomiast do opanowania. Największe znaczenie, również na płaszczyźnie prawnej, miało zderzenie się kultur, co objawiło się poprzez rozbieżności pomiędzy postanowieniami zawartymi w nowych regulacjach a świadomością społeczną ówczesnych Japończyków. Prawo zmienić jest łatwo, ludzi – ich przyzwyczajenia, nawyki, w długim czasie utarte wzorce kulturowe – bardzo trudno. Jak podkreśla L. Leszczyński najtrudniej jest przepowiedzieć i określić czasookres zmian kulturowo-społecznych[41]. Gdy w Europie kształtował się i rozwijał indywidualizm, znajdujący swoje potwierdzenie w doktrynie liberalizmu, w prawie cywilnym, czy też w prawach człowieka, wówczas w Japonii społeczeństwo zachowało swoją kolektywistyczną strukturę[42]. To właśnie także z tej rozbieżności wyłoniły się istniejące do dzisiaj różnice pomiędzy japońską a europejską kulturą prawną.

Na przykład L. Leszczyński poświęca swą pracę jednemu szczególnemu przykładowi, przedstawiając szczególną instytucję prawną, objawiającą się w działaniach określonych organów władzy państwowej[43]. Łączy się to z realną warstwą prawa, w której działania określonych jego podmiotów, w szczególności organów administracji publicznej, wykraczają poza sposób zachowania zawarty w dyspozycji normy. Dotyczy to naturalnej skłonności Japończyków do pozasądowego czy nawet pozawładczego rozwiązywania sporów, gdzie określony organ administracji podejmuje w pierwszej kolejności działania koncyliacyjne, zanim skorzysta z kompetencji władczych[44]. Jak pisze T. Suzuki: „najczęściej występującym zjawiskiem było przyznawanie organom administracyjnym i wysokim funkcjonariuszom tak szerokich kompetencji nie tylko decyzyjnych, ale także prawotwórczych, że prowadziło to do

[41] *Idem*, *Japonia. Kontynuacje i …*, *op. cit.*, s. 152.
[42] S. Ehrlich, *op. cit.*, s. 50.
[43] Zob.: L. Leszczyński, *GYOSEISHIDO …*, *op. cit.*
[44] S. Ehrlich, *op. cit.*, s. 46.

łamania przyjętej w wielu nowoczesnych konstytucjach zasady, zgodnie z którą władza administracyjna podlega władzy ustawodawczej"[45]. Dopiero regulacje dotyczące procedury administracyjnej z początku lat 90. XX wieku wprost wyraziły zasadę, która w europejskich demokracjach jest przyjmowana za oczywistą: że organ administracji publicznej może tylko tyle, ile mu prawo przyznaje[46]. Niemniej jednak japońska kultura prawna w znacznej mierze opiera się na wzorcach europejskich i nawet dziś można dostrzec szereg zapożyczeń w tym zakresie[47].

Różnice kulturowe, również w zakresie tworzenia i stosowania prawa, mają wielkie znaczenie. Tak na przykład E. Herrigel, powołując się na D.T. Suzukiego, pisał: „kultura japońska ściśle wiąże się z buddyzmem zen; że japońska sztuka, postawa duchowa samuraja, japoński styl życia, moralne, estetyczne, a poniekąd także intelektualne życie Japończyków temu właśnie zawdzięcza swą osobliwość, że wyrasta z buddyzmu zen, toteż wymyka się rozumieniu osób z tą gałęzią buddyzmu niezaznajomionych"[48]. Dlatego błędem jest nieuwzględnianie różnic kulturowych przy dokonywaniu zarówno badania, jak i porównywania innego systemu prawnego, zwłaszcza znacznie różniącego się od systemów prawnych państw europejskich.

Andrzej Redelbach zwraca uwagę na fakt, że na dalekowschodnią kulturę prawną oddziaływał silnie konfucjanizm, taoizm, buddyzm czy szintoizm, co skutkowało między innymi tym, iż na postępowanie ludzi wpływ miało nie tyle same prawo, ile pochodzące z innych źródeł poczucie obowiązku oraz dążenie do doskonałości oraz harmonijnego rozwoju[49]. Na temat filozoficznych podstaw prawa japońskiego,

---

[45] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 33; choć teza dotycząca podległości władzy wykonawczej, nazywanej przez autora „władzą administracyjną", władzy ustawodawczej jest dyskusyjna.

[46] Zakres jego kompetencji określa ustawa, w wyniku czego nie może podejmować działań, a już na pewno nie może wydawać decyzji stosowania prawa w sprawach, w których prawo nie przyznaje mu kompetencji wprost.

[47] Por.: M. Smolak, *Społeczne konsekwencje reformy adwokatury japońskiej*, „Palestra" 2006, nr 1–2; autor przedstawia tu status zawodu adwokata w Japonii, gdzie można dostrzec jego niższą niż w Stanach Zjednoczonych czy państwach europejskich pozycję społeczną.

[48] E. Herrigel, *Zen w sztuce łucznictwa*, Warszawa 1987, s. 15 i n.; uwaga ta dotyczy jedynie buddyzmu zen, będącego tylko jednym z elementów kształtujących japońską kulturę.

[49] A. Redelbach, *Prolegomena do nauk o człowieku, władzy i prawie*, Toruń 2005, s. 374.

ze szczególnym uwzględnieniem tych religii i doktryn filozoficznych zarazem, pisze Antoni Kość[50]. Podkreśla, że za wzorcami kulturowymi, w tym również religijnymi, czerpanymi z Indii i Chin, przyszły określone wzorce w zakresie prawa[51]. Należy przy tym zauważyć, że druga połowa XIX wieku była radykalnym zetknięciem się kultury japońskiej z kulturą europejską, choć oczywiście nie pierwszym. Już wcześniej, również przed wprowadzeniem izolacji Japonii, dochodziło do wielopłaszczyznowej wymiany społecznej i kulturowej.

W praktycznym wymiarze można wskazać jeszcze szereg przykładów, które obrazują niepełną implementację rozwiązań zachodnich w Japonii. Między innymi wiele sporów o charakterze lokalnym, zwłaszcza we wspólnotach wiejskich, rozstrzyga się z pominięciem sądowego modelu stosowania prawa, na drodze, którą można określić jako polubowną. Oznacza to, że pewne normy społeczne, niebędące normami prawnymi, zachowały swą moc obowiązującą w świadomości ich adresatów i poprzez to są nadal stosowane. Mają one, podobnie jak wskazany poniżej przykład norm kodeksu *bushido*, nieformalny charakter i opierają się na paternalistycznych stosunkach o długiej tradycji oraz wynikają z tradycyjnie ukształtowanego silnego poczucia przynależności grupowej[52]. Przykład przywiązania do polubownego rozwiązywania konfliktów, połączony z brakiem zaufania do drogi sądowej, podaje się jako specyficzną cechę kultury prawnej państw Dalekiego Wschodu[53]. Co ciekawe, należy oceniać tę właściwość pozytywnie, zwłaszcza w sytuacji powszechnej niewydolności sądowego wymiaru sprawiedliwości, która skutkuje poszukiwaniem alternatywnych sposobów rozstrzygania konfliktów[54].

Pomimo wprowadzenia wolności słowa, w wielu sytuacjach można się spotkać z jego faktycznym ograniczaniem, co wynika również

---

[50] A. Kość, *op. cit*.

[51] T. Kinoshita, *op. cit.*

[52] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 37; S. Ehrlich, *op. cit.*, s. 46; szerzej na ten temat zob.: L. Leszczyński, *Japonia. Kontynuacje i …*, *op. cit.*, s. 33 i n.

[53] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 37.

[54] Zob.: L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa. Prawo w toku przemian*, Warszawa 2000, s. 151 i n. W literaturze podkreśla się, że analogicznie w przeszłości sądownictwo polubowne w Japonii wykształciło się na skutek niewydolności sądów feudalnych; S. Ehrlich, *op. cit.*, s. 47.

z tradycyjnie pojmowanego układu hierarchii społeczeństwa[55]. Konstytucja z 1947 roku zrównała również prawa kobiet i mężczyzn, ale do praktycznego ich zrównania, ze względu na silnie zakorzenione wzorce kulturowe, nie doszło[56]. Nawet w dzisiejszej Japonii można wskazać wiele sytuacji skutkujących faktycznym zróżnicowaniem sytuacji kobiet i mężczyzn, co stanowi kolejny przykład nadal występujących rozbieżności pomiędzy treścią norm prawnych, w tym również norm Konstytucji, a stanem faktycznym.

Podkreśla się jednak, że przyjmowanie wzorów Zachodu najbardziej jest widoczne w dziedzinie gospodarczej, a społeczne przemiany strukturalne, występujące wraz ze wzrostem ekonomicznym opartym na systemie wolnorynkowym, następują szczególnie szybko, mimo swego zaplecza kulturowego[57]. W pierwszej kolejności bowiem, w drodze recepcji, zostały wprowadzane instytucje związane z gospodarką i handlem. Znalazło to odbicie w zakresie prawa, z którego najwcześniej ewoluowało prawo cywilne i ukształtowały się takie instytucje, jak: własność prywatna, swoboda umów oraz wiele innych[58]. Dopiero później inkorporowano na grunt japoński pozostałe składniki dorobku europejskiej kultury prawnej, w tym również prawa człowieka[59]. Jak pisze T. Suzuki, w praktyce obejmowało to na przykład znoszenie rozmaitych kar połączonych z torturami, tradycyjnie zachowanych w prawie karnym i procedurze karnej Japonii[60], które to w niektórych państwach Dalekiego Wschodu istnieją do dziś[61].

Bushido

Równie mocno należy podkreślić wpływ, jaki wywarł obowiązujący wiele wieków system wartości i norm postępowania, wynikający z tzw.

---

[55] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 39.
[56] H. Cook, *op. cit.*, s. 137
[57] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 31.
[58] *Ibidem*, s. 33.
[59] Zob.: A. Kość, *op. cit.*, s. 109 i n.
[60] Na temat prawa i procesu karnego w Japonii zob.: B. Hołysz, *Japonia. Przestępczość na marginesie cywilizacji*, Warszawa 1994; K. Nakayama, *Opinia publiczna Japonii o przestępstwie i karze*, „Państwo i Prawo" 1977, z. 5, s. 99 i n.; K. Itoh, *Economic Crimes In Japanese Law*, „Studia Prawno-Ekonomiczne" 1996, t. 53, s. 9 i n.
[61] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 36.

kodeksu *bushido*[62], który był niepisanym zbiorem prawa powszechnie obowiązującego. Zawarte w nim normy skierowane były jedynie do warstw wyższych, w szczególności do *bushi* – wojowników, którzy zajmowali w feudalnym społeczeństwie japońskim wysoką pozycję[63]. Jednakże poprzez tzw. lustrzane odbicie normy kodeksu *bushido* oddziaływały na zachowania również innych grup społecznych dawnej Japonii. Jego założenia opierały się na społecznym przekonaniu o ich słuszności. Po przekształceniu się Japonii z państwa feudalnego w państwo współczesne nadszedł zmierzch obowiązywania kodeksu *bushido* jako systemu normatywnego i przeniesienie jego norm do systemu norm moralnych, które po dziś są przestrzegane przez niektóre grupy społeczne współczesnej Japonii.

Sam źródłosłów *bushido* wskazuje na pojęcie „drogi" (chiń. *tao*, jap. *do*), które to słowo ma na dalekim Wschodzie bardzo bogatą tradycję filozoficzną. Tak rozumiana droga to ruch, dążenie i zarazem ustalony szlak; droga jest tym, czego szukamy oraz tym, co wywołuje i poprzedza chęć szukania[64].

Podaje się, że w okresie Kamakura pojawiły się pierwsze prawa zwyczajowe regulujące życie *bushi*[65]. W okresie Tokugawów *seppuku*, czyli honorowe odebranie sobie życia, stało się również karą wymierzaną przez sądy samurajom[66]. Należy tu dodać, że wpływ na japońską trady-

[62] *Bushi* – jap. wojownik; *do* – jap. droga; czyli droga wojownika; taki zabieg słowotwórczy jest często wykorzystywany na przykład przy nazwach japońskich sztuk walki: kendo (*ken* – miecz, *do* – droga), kyudo (*ku* – łuk, *do* – droga), judo (*ju* – łagodny, *do* – droga), aikido (*ai* – miłość, *ki* – energia, *do* – droga), czy też karate (*kara* – pusta, *te* – ręka).

[63] Na temat tradycji *bushi* zob.: L. Frédéric, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów (1185– 1603)*, Warszawa 1971; A. Śpiewakowski, *Samuraje*, Warszawa 1989; H. Cook, *op. cit.*; J. Szymankiewicz, *op. cit.*; H. Socha, *Miecze japońskie. Nihontō*, Warszawa 2002; F.J. Norman, *Japoński wojownik. Trening i ćwiczenia samurajów*, Bydgoszcz 2006; ciekawe porównanie *bushi* i europejskiego rycerstwa można znaleźć w: T. Takagi, *Rycerze i samuraje. Tōzai bushidō-no hikaku*, Bydgoszcz 2004; zob. też: R.T. Ames, *Bushidō: sposób życia czy kodeks etyczny,* [w:] *Estetyka japońska, Estetyka życia i piękno umierania*, red. K. Wilkoszewska, Kraków 2005, s. 145 i n.

[64] M. Fostowicz, *Od tłumacza. Kosmo-polityzm Lao-tsy*, [w:] Lao Tsy, *Droga*, Wrocław 2001, s. XVII.

[65] J. Szymankiewicz, *op. cit.*, s. 14.

[66] *Ibidem*, s. 22; tak też legendarnych 47 roninów wykonało dnia 4 lutego 1703 roku wyrok szoguna, który pozwolił im na honorową śmierć przez *seppuku*; por.:

cję bojową miały również wzorce chińskie – w szczególności podkreśla się doniosłą rolę, jaką odegrała praca Sun Tzu pod tytułem *Sztuka wojny*[67]. Przemożny wpływ na filozofię *bushido* miał również buddyzm zen[68].

Sam charakter normatywny kodeksu *bushido* jest bardzo ciekawy. Nigdy niespisane w postaci jednolitego aktu normy bardzo precyzyjnie regulowały postępowanie *bushi*, poczynając od spraw życia codziennego, aż po sprawy wagi państwowej. Na przestrzeni czasu powstawały jedynie teksty zaliczane dziś do literatury japońskiej, które można określić jako komentarze do tego kodeksu, a aktualnie można z nich odtwarzać treść składających się na ten kodeks norm[69]. Jak pisze Robert Gembal: „Kodeks *bushido* ma tradycyjnie ustny przekaz, ale niektóre treści można odnaleźć w literaturze japońskiej. W pierwszych przykładach literackich moralność ujmowana jest w sposób prymitywny. Podkreśla się cnoty, które powinny być bliskie wojownikowi: honor, prawość, odwagę czy bohaterstwo"[70]. Co istotne, prace na temat kodeksu *bushido* były konstruowane na dwa sposoby. Pisano je albo jako poradnik, wskazujący jak należy postępować (np. Yamamoto Tsunetomo[71], Miyamoto Musashi[72]), albo przedstawiano w formie opisu i refleksji dotyczącej składających się na niego norm (np. Izano Nitobe[73]). Można wskazać

A.M. Tomczyk, *Skarbiec wiernych wasali czyli historia zemsty 47 roninów z Ako*, „Mówią Wieki" 1997, nr 3, s. 40 i n.

[67] Zob.: Sun Tzu, *The Art of War*, Londyn–Oxford–New York oraz polskie wydania: *idem*, *Sztuka wojny*, Warszawa 1994; Sun Zi, *Sztuka wojenna*, Kraków 2003; Sun Tzu, *Sztuka wojny*, [w:] Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny. Traktaty*, Gliwice 2004.

[68] W Japońskiej historii zapisali się również wojujący mnisi; zob.: P. Crepon, *Religie a wojna*, Gdańsk 1994, s. 225 i n.; B.A. Victoria, *Zen na wojnie*, Kraków 2005; na ten temat pisał również A.M. Tomczyk; zob.: *idem*, *Z dziejów buddyjskiego „kościoła wojującego" w średniowiecznej Japonii*, „Mówią Wieki" 1996, nr 8, s. 9 i n.

[69] Zob. np.: Inazo Nitobe, *Bushido – dusza Japonii*, Warszawa 1993.

[70] R. Gembal, *Aikido. Edukacja ciała i umysłu*, Gdańsk 2004, s. 41.

[71] Zob.: Yamamoto Tsunemoto, *Hagakure. The Book of Samurai*, Kodanasha International, Tokyo–New York–London; polskie wydanie: Yamamoto Tsunemoto, *Hagakure. Sekretna księga samurajów*, Poznań 2001; oraz fragmenty *Hagakure* wraz z wprowadzeniem autorstwa Yukio Mishima, [w:] *Estetyka japońska. Estetyka życia i piekno umierania*, *op. cit.*, s. 109 i n.

[72] Zob.: Musashi Miyamoto, *A Book of five Rings*, Woodstock–New York; oraz polskie wydanie: Musashi Miyamoto, *Gorin-No Sho. Księga pięciu kręgów*, Bydgoszcz 2001.

[73] Zob.: Inazo Nitobe, *Bushido – dusza Japonii*, Warszawa 1993; *Idem*, *Bushido. Dusza Japonii*, Bydgoszcz 2001.

wiele takich prac, pośród których tylko nieliczne są powszechnie znane i zostały przełożone na języki europejskie, a w tym na język polski[74].

W tym kontekście należy stwierdzić, że normy kodeksu *bushido* miały charakter zwyczajowy, gdzie za zwyczaj przyjęło się uznawać ustalony jednorodny sposób postępowania, uznany za wiążący przez określoną zbiorowość społeczną[75]. Co zaskakujące, pomimo, że tworzenie prawa zwyczajowego jest złożonym faktem prawotwórczym, nie doszło nigdy do jego sankcjonowania poprzez decyzję prawotwórczą państwa. Był on jednak wielokrotnie podstawą dla wydawania decyzji właściwych przedstawicieli władzy publicznej w procesie stosowania prawa. Kształtowanie się prawa zwyczajowego polega natomiast właśnie na tym, iż w społeczeństwie kształtuje się praktyka określonego postępowania i zarazem przekonanie, że jest ono zgodne z jakimiś normami, które należy określić jako normy zwyczajowe. Wówczas, jeżeli jakiś organ państwa podejmie decyzję na podstawie norm ukształtowanych zwyczajowo, to norma taka staje się normą prawa zwyczajowego. Jest to sankcjonowanie, uznawanie zwyczaju, powodujące inkorporowanie normy zwyczajowej, w konsekwencji rozstrzygania konkretnej sprawy, do obowiązującego porządku prawnego[76]. Kolejnym etapem może być przyjęcie tych norm przez właściwy organ państwowy poprzez wydanie aktu prawotwórczego, będącego źródłem prawa i zarazem podstawą dla wydawania w oparciu o niego decyzji stosowania prawa. Do tego ostatniego etapu w wypadku norm kodeksu *bushido*, czyli do spisania go w formie prawa pisanego, nigdy nie doszło.

Jak podaje R. Gembal: „Kodeks *bushido* dotyczył wzorców postawy w walce, w życiu, w relacjach z innymi. Stanowił prawo zwyczajowe. Choć elementy zasad *bushido* znajdujemy w różnych tekstach japońskiej literatury, kodeks nie był nigdy spisany. Znajomość jego zasad dotyczyła wąskiej grupy społecznej samurajów. Kodeks rozwinął jednak system wartości trwały i obecny do dziś wśród tych, którzy kontynuują tradycje *budo*. Są to cele inne niż powszechne i modne aspiracje. Sukces i kariera – cokolwiek się aktualnie kryje pod tymi hasłami – nie są bliskie świado-

[74] Godnymi uwagi są jeszcze prace: Munenori Yagyū, *Heihō kadensho. Księga przekazów rodzinnych o sztuce wojennej*, Bydgoszcz 2002; oraz Daidōji Yūzan Shigesuke, *Kodeks młodego samuraja. Budō shoshinshū*, Bydgoszcz 2004.

[75] J. Jabłoński-Bonca, *Wstęp do prawoznawstwa*, Gdańsk 1996, s. 58.

[76] *Ibidem*, s. 57 i n.

mości *budo*"[77]. Wskazując najważniejsze treści *bushido*, należy wyróżnić w szczególności *shido shichisoku*, czyli siedem zasad drogi wojownika, na które składały się: mądrość, dobroć, odwaga, grzeczność, lojalność, prawda oraz honor. *Bushido* sławi całkowite zaufanie i posłuszeństwo wobec suwerena – *daimyo*, który winien reprezentować autorytet etyczno-społeczny[78].

To prawo stanowił zwyczaj, czyli tradycyjne sposoby postępowania przekazywane od niepamiętnych czasów, uświęcone przez swoją długowieczność[79]. Kodeks *bushido* był zbiorem niepisanych norm zwyczajowych, który niczym prawo obowiązywał trwale i niemal niezmiennie przez przeszło wiek w Japonii, a dziś jego wpływ, choć już nie w warstwie normatywno-prawnej, jest wielki nie tylko w kraju jego pochodzenia, lecz na całym świecie. Kodeks *bushido*, już nie jako zbiór norm powszechnie obowiązujących, lecz jako zjawisko kulturowe, również współcześnie oddziałuje zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio na zachowania ludzi[80].

Japońska kultura prawna

Podkreśla się, że tak entuzjastyczne przyjmowanie w Japonii zachodnich wzorców w zakresie modernizacji, również państwa i prawa, miało przyczyny geopolityczne i historyczne[81]. Wynikało to z poczucia zagrożenia ze strony zachodnich mocarstw kolonialnych, przewyższających dziewiętnastowieczną Japonię materialnie i technologicznie, jak również z chęci uzyskania co najmniej równorzędnej pozycji w kontaktach mię-

---

[77] R. Gembal, *op. cit.*, s. 41.

[78] *Ibidem*, s. 43.

[79] W. Gromski, *Autonomia i instrumentalny charakter prawa*, Wrocław 2000, s. 83.

[80] Na przykład wielu współczesnych mistrzów japońskich sztuk walki powołuje się w swych wykładach i pracach na normy kodeksu *bushido*. Zaś współczesna teoria szeroko pojętego biznesu w wielu punktach odnosi się do dorobku całego Dalekiego Wschodu; por. np.: B.L. De Mente, *Samuraje a współczesny biznes*, Warszawa 2006; A. Mindell, *Lider mistrzem sztuk walki. Wstęp do głębokiej demokracji*, Warszawa 1995; D. Lundell, *Sun Tzu. Sztuka wojny dla graczy giełdowych i inwestorów*, Kraków 1999; D.G. Kraule, *Sztuka wojny w biznesie*, Gliwice 2004; oraz seria książek: Sun Tzu, *Sztuka wojny. Sztuka marketingu*, Gliwice 2005; *Idem*, *Sztuka wojny. Sztuka planowania kariery*, Gliwice 2005; *Idem*, *Sztuka wojny. Sztuka sprzedaży*, Gliwice 2005; *Idem*, *Sztuka wojny. Sztuka zarządzania*, Gliwice 2005.

[81] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 32.

dzynarodowych, z czego wyrosły później imperialistyczne ambicje[82].

Warto wskazać niektóre spośród wyróżnionych przez L. Leszczyńskiego najważniejszych cech japońskiej kultury prawnej i zarazem japońskiego systemu prawnego, do których należą: (a) nakładanie się rozwiązań własnych i recypowanych, (b) nakładanie się rozwiązań prawnych i autonomicznych reguł społecznych, (c) przyjęcie modelu prawa stanowionego, (d) posiłkowa rola zwyczaju i *Yori*[83] jako podstaw decyzji, co wiąże się z obecnością argumentacji quasi-precedensowych, (e) pisana konstytucja wzorowana na modelu monarchii parlamentarnej z silną władzą wykonawczą, (f) szeroki katalog praw obywatelskich powiązanych z kategoriami obowiązków i interpretowanych w oparciu o kryterium interesu publicznego, (g) decydująca rola samoregulatorów grupowych, (h) niechęć do posługiwania się prawem i sądem jako elementami systemu kontroli społecznej, (i) instrumentalne traktowanie prawa, akcentujące skuteczność kierowania i rozwiązywania problemów społecznych, (j) słabe uświadomienie kategorii uprawnienia i brak podstaw indywidualistycznych, (k) konformizm jako dominująca społeczna postawa wobec prawa[84].

Japońskie prawo jawi się jako system, podążając za sposobem przedstawienia przedmiotowego problemu przez T. Kinoshita, zeuropeizowany, ale nie europejski[85]. W oparciu o wyżej przedstawione argumenty można wyróżnić szczególną, charakterystyczną dla Japonii, kulturę prawną. Przy czym celem niniejszej pracy nie było wskazanie wszystkich elementów, tworzących japońską kulturę prawną, zwłaszcza, że proces kulturotwórczy jest ciągły, nieprzerwany w czasie, a jedynie zmienny w swym natężeniu, skali i znaczeniu. Tak więc celem tego artykułu jest jedynie wskazanie pewnych elementów, które miały znaczący wpływ na japońską kulturę prawną, a zarazem doprowadziły do jej odmienności i niepowtarzalności względem innych kultur prawnych współczesnego świata, przy wyraźnym podkreśleniu faktu, że przedstawiony proces tworzenia się szczególnej kultury prawnej, będącej wypadkową szeroko

[82] *Ibidem*, s. 32.

[83] L. Leszczyński tłumaczy *Yori* jako naturalny rozum, ogólne zasady prawa, prawo naturalne, prawo niepisane lub też jako sposób, w jaki rzeczy mieć się powinny w oparciu o powszechne, społeczne rozumienie sprawiedliwości; L. Leszczyński, *Prawo japońskie…*, *op. cit.*, s. 169.

[84] *Ibidem*, s. 181 i n.

[85] T. Kinoshita, *op. cit.*

rozumianej europejskiej kultury prawnej oraz historycznie zakorzenionych wzorców kultury japońskiej, nadal trwa[86]. Szerszej refleksji może natomiast sprzyjać zarówno lektura japońskich aktów normatywnych, przy szczególnym uwzględnieniu konstytucji, jak i wskazanych monografii oraz artykułów.

Jak to wyżej zarysowano, w Japonii została podjęta reforma społeczna, polityczna i prawna, którą również przyjęło się określać pojęciem modernizacji. Z jednej strony podkreśla się rewolucyjny charakter zmian społeczno-ekonomicznych, zapoczątkowanych w okresie „odnowienia Meiji", a trwających praktycznie do dziś, z drugiej zaś – wszystkie te zmiany, pomimo ich wielkiego natężenia, nie doprowadziły do radykalnego zerwania z tradycją oraz kulturą i został zachowany w nich charakter kontynuacji historycznej[87].

[86] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 31; por. też: M. Smolak, *Społeczne konsekwencje reformy adwokatury japońskiej*, „Palestra" 2006, nr 1–2.

[87] T. Suzuki, *op. cit.*, s. 34.

Magdalena Tomaszewska-Bolałek

Shōji

Tradycyjna architektura japońska jest połączeniem wszystkich najlepszych pomysłów wybitnych japońskich budowniczych i projektantów żyjących na przestrzeni wieków z ogromnym szacunkiem dla świata natury. Dzięki tym dwóm elementom powstały budowle funkcjonalne, genialnie przemyślane w kwestii proporcji, sprawiające wrażenie, jakby stanowiły integralną część otaczającej ich przyrody. Funkcja i forma każdego z detali architektonicznych mimo swej pozornej prostoty jest głęboko przemyślana. Tematem tego tekstu będzie właśnie jeden z elementów architektonicznych tradycyjnego, japońskiego budownictwa, który nosi nazwę *shōji*. Jest to kratowany, przesuwany panel o konstrukcji ramowej, tradycyjnie wykonany z drewna i papieru.

Aby zrozumieć miejsce, jakie zajmuje *shōji* w japońskiej architekturze oraz cel, w jakim powstało, należy najpierw zastanowić się, dlaczego budownictwo japońskie przyjęło taką, a nie inną formę.

Pierwszym istotnym elementem, na jaki powinno się zwrócić uwagę, jest klimat, który panuje na Archipelagu Japońskim. Przeważająca część jego obszaru leży w strefie klimatu umiarkowanego, łagodniejszego niż ten panujący w Polsce. Monsun letni powoduje, że lato w Japonii jest gorące i bardzo duszne. Czynniki klimatyczne (łagodne zimy i uciążliwe gorące lato) miały istotny wpływ na budownictwo

japońskie. Mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni stworzyli styl budowy obiektów mieszkalnych tak, by był on idealnie dostosowany do pory letniej. Stąd też dla Japończyków ważne było, by budynek w miarę możliwości był jak najbardziej otwarty i przewiewny. Wiązało się to również z aspektem higienicznym. Wysoka temperatura i wilgotność sprzyjają bowiem rozwojowi bakterii, grzybów, a wśród nich przede wszystkim pleśni, z którą od wieków borykali się mieszkańcy Japonii.

Wracając jednak do *shōji*, początkowo słowo to odnosiło się do formy panelu czy przesłony, jaka była ustawiana wewnątrz pomieszczenia. Dopiero w epoce Heian (794–ll85 rok p.n.e.) wyraz ten przyjął znaczenie takie, jak ma obecnie. Nazywano je wówczas *akari shōji* (panele przepuszczające światło), w odróżnieniu do *fusuma shōji* – solidnych paneli, drzwi przesuwanych nieprzepuszczających światła, najczęściej oklejanych z dwóch stron ozdobnym papierem.

Co się zaś tyczy pochodzenia *shōji*, jest to element architektoniczny o rodowodzie chińskim. Prawdopodobnie taka forma paneli wykształciła się z wolnostojących przegród, używanych przez mieszkańców Państwa Środka, oddzielających poszczególne części pokoju. Z biegiem czasu okazało się, że element ten nadaje się nie tylko do wykorzystania wewnątrz obiektów mieszkalnych, ale również na zewnątrz. Oklejone cienkim, przepuszczającym światło papierem *shōji* doskonale chroniło pomieszczenia przed nagrzaniem, jednocześnie zapewniając wystarczającą ilość światła w środku. Za pomocą odpowiedniego rozplanowania paneli, a także sposobu ich ustawienia można bawić się światłem, mającym duże znaczenie w kreowaniu nastroju. Odpowiednie ustawienie pozwala przyciemnić wybraną część pomieszczenia, a jednocześnie odpowiednio naświetlić i uwidocznić inną, np. *tokonoma*[1].

Element architektoniczny, jakim jest *shōji*, ukształtował się w pełni już w XIV wieku i praktycznie w niezmienionej formie jest wykorzystywany współcześnie. *Shōji* szybko zyskało powszechną akceptację i ze względu na swoją funkcjonalność stało się integralną częścią wystroju wnętrz, charakterystyczną nie tylko dla domostw arystokracji, ale również dla obiektów mieszkalnych zwykłych ludzi.

Wykorzystanie *shōji* jako rozwiązania architektonicznego miało duży wpływ na kształtowanie się ogólnego stylu aranżacji przestrzeni mieszkal-

[1] Wnęka w pomieszczeniu, w której umieszcza się subtelny element dekoracyjny, np. wiesza się zwój z kaligrafią czy ustawia ikebanę.

nej. Japończycy, od wieków ceniący prostotę i subtelne środki wyrazu, jako jedni z pierwszych potrafili delektować się pięknem ukrytym w pustce i niepełności. Stąd też panele utrzymane były również w minimalistycznej stylistyce. W japońskim wystroju wyjątkowo mało jest elementów bezpośrednio przytwierdzanych do ściany, a także dużych, masywnych mebli stawianych przy niej. Nie jest to jednak motywowane wspomnianymi aspektami estetycznymi. Taki stan rzeczy ma związek z delikatnością paneli *shōji* i obawą przed możliwością ich uszkodzenia.

Shōji świetne zaadaptowało się w japońskim budownictwie. Tradycyjny budynek mieszkalny ma strukturę słupowo-ryglową, na której opiera się dach. Pozostała część przestrzeni stanowi konstrukcję otwartą. Jest to związane z faktem, że pomieszczenia znajdujące się w środku bardzo często pełniły wiele funkcji. Za pomocą przesuwanych paneli *shōji* czy *fusuma* można podzielić przestrzeń budynku na prywatne segmenty. Jeśli zaś pozostawi się wszystkie panele otwarte, to powstanie jedno duże pomieszczenie. Dzięki temu pomieszczenie może zmieniać swoje oblicze w zależności od potrzeby chwili.

Jednak *shōji* jest bardzo często wykorzystywane nie tylko we wnętrzach, lecz występuje również jako element oddzielający wewnętrzną część domu od werandy. Otwierane panele zewnętrzne są niezmiernie ważne nie tylko ze względu na wcześniej wymienione związki klimatu z architekturą. Japoński budynek stanowi integralną część otoczenia, o którego stan Japończycy dbali od najdawniejszych czasów. Ważnym elementem w organizacji przestrzeni jest ogród, bez którego nie może się obyć tradycyjny dom. Sygnalizuje on silną więź mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni ze światem przyrody, jak również niezmierną wrażliwość na zachodzące w nim zmiany. Obserwowanie uroków świata roślinnego i zwierzęcego jest jednym z istotnych elementów kultury japońskiej. *Shōji* są panelami przesuwanymi, stąd też przy ładnej pogodzie można je całkowicie rozsunąć, otwierając mieszkańcom domu okno na świat przyrody. Dzięki temu można również bardzo szybko przewietrzyć pomieszczenia, co odgrywa ogromną rolę w codziennej konserwacji budynku.

O tym, że możliwość łatwego otwierania i zamykania powierzchni ma bardzo duże znaczenie dla japońskiej koncepcji przestrzeni, świadczy następujący cytat: „Japońska koncepcja przestrzeni jest oparta na następujących po sobie doznaniach, na przechodzeniu do następujących po

sobie części"[2]. Panele *shōji* są tym elementem architektonicznym, który pozwala na organizowanie przestrzeni mieszkalnej wedle uznania i potrzeb. Kratowane *shōji* pełniły nie tylko funkcję przegród i paneli przesuwanych. Różnej wielkości panele były wykorzystywane jako okna, a także jako elementy do konstrukcji różnego rodzaju oświetlenia.

Obecnie *shōji* są postrzegane jako element tradycyjnego budownictwa japońskiego, ale również jako modne, minimalistyczne rozwiązanie dla współczesnych wnętrz. Ze względu na trudność oraz wysokie koszty utrzymania tradycyjne japońskie budownictwo cieszy się coraz mniejszą popularnością, nie mniej samo *shōji* jako element wystroju wnętrz jest często wykorzystywane. Obecnie w grupie budynków w tradycyjnym stylu poza świątyniami najczęściej konstruowane są: pawilony do ceremonii herbacianej (japońska nazwa *chashitsu*), tradycyjne restauracje, czy *ryōkan* – zajazdy w tradycyjnym stylu.

Japończycy, jeśli stać ich na własny dom, to najczęściej budują go w stylu zachodnim, niemniej znajduje się w nim chociaż jeden pokój wyścielany japońskimi matami – *tatami* i oddzielany od reszty pomieszczeń przesuwanymi panelami *shōji*.

Bardzo ciekawy jest również wpływ, jaki wywiera tradycyjne budownictwo japońskie na współczesną architekturę. W latach dziewięćdziesiątych XX wieku *shōji* stało się eleganckim przejawem japońskiego minimalizmu. Pojawiły się panele z metalową konstrukcją, gdzie zamiast papieru ryżowego zastosowano elementy szklane i plastikowe. Neutralna japońska kolorystyka została przetworzona i wymieniona na pełną paletę barw, zaś *shōji* na stałe wpisało się w poczet detali architektonicznych, rozpoznawanych przez europejczyków jako element o rodowodzie japońskim.

Panele typu *shōji* występują w wielu formach. Mogą być całkowicie oklejone papierem ryżowym (japońska nazwa *washi*), lecz zdarzają się również takie, które są oklejone tylko częściowo. W tym drugim przypadku dolna część *shōji* może być zrobiona z drewna lub oklejona nieprzepuszczającym światło papierem. Zawsze jednak ważne jest to, by zestawienie opierało się na zasadzie asymetrii. *Shōji* otwierają się wertykalnie lub horyzontalnie. Przeważająca część paneli posiada kratowanie po jednej stronie, chociaż zdarzają się także *shōji* dwustronne.

Aby powstało tradycyjne *shōji* potrzebne są dwa rodzaje materiałów

[2] *Estetyka japońska. Antologia*, t. 1, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2001.

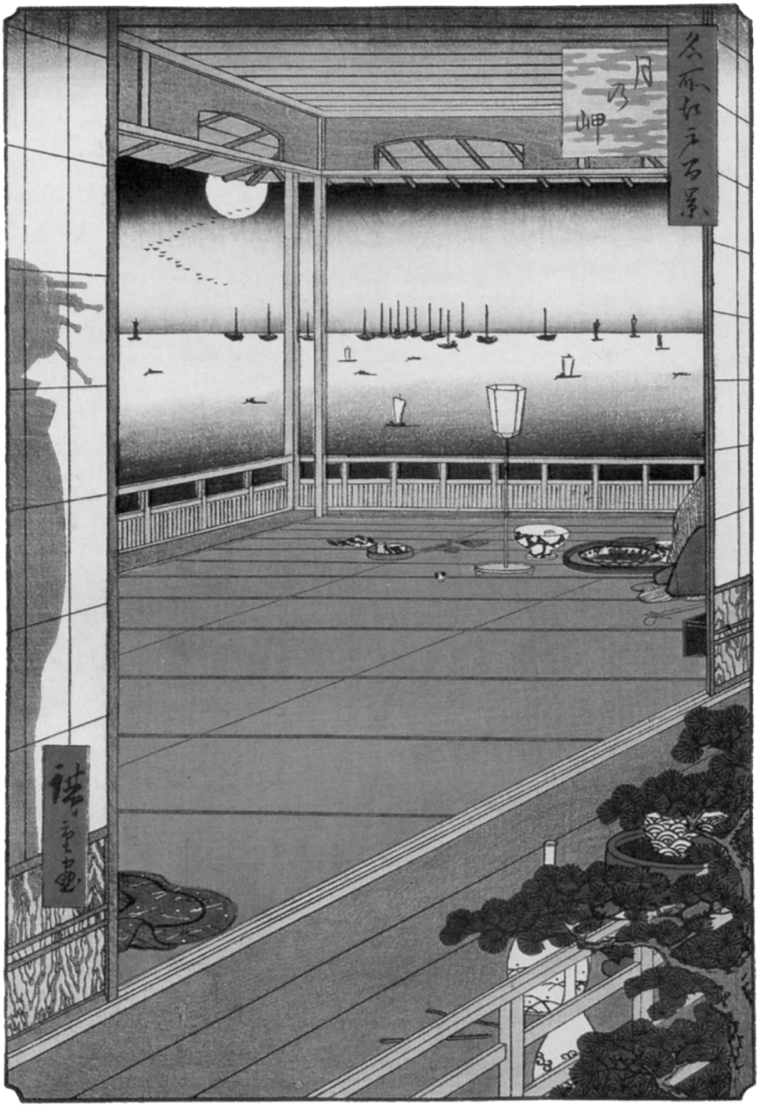

Księżyc nad przylądkiem, 1857

Ando Hiroshige (1797–1858)

budowlanych: drewno i papier ryżowy[3]. Lasy japońskie zawsze obfitowały w różne odmiany drzew: sosny, cedry, cyprysy. Obecnie gama materiału drzewnego poszerzyła się również o gatunki zagraniczne: orzech włoski, mahoń czy nawet teak. W przypadku tradycyjnego budownictwa do wykonania *shōji* najczęściej wybierano drewno cedrowe (japońska nazwa *sugi*) i cyprysowe (japońska nazwa *itosugi*). Oba gatunki cechuje lekkość i wysoka elastyczność. Mają jasny kolor, a dodatkowo jest to drewno prostowłókniste, co ma duże znaczenie podczas łączenia poszczególnych elementów. Należy zaznaczyć, że w tradycyjnym japońskim budownictwie dwóch elementów drewnianych nie zbija się za pomocą metalowych gwoździ ani nie skręca się śrubami. Zamiast tego łączy się dwie części drewniane, stosując np. złącze na wręg; gniazdo czopa i czop; złącze na zakładkę. Drugim elementem budowlanym w konstrukcji *shōji* jest papier. Tradycyjnie wykorzystywano do tego celu papier ryżowy. Jest on lekki, wytrzymały (w zależności od długości włókien) i przepuszczający światło. *Washi* dostępny jest w formie gładkiej, ale również spotyka się go w bardziej ziarnistej odmianie. Istnieje nawet papier z zatapianymi elementami roślinnymi, występujący w różnych wariantach kolorystycznych. Obecnie do wypełnienia ramy stosuje się również włókna syntetyczne, różne rodzaje płótna, płyty ze szkła przezroczystego i matowego czy plastikowe panele.

Proces konstrukcji *shōji* rozpoczyna się od przygotowania projektu. Panele podnoszone w kierunku wertykalnym z reguły są mniejsze, podczas gdy panele przesuwane horyzontalnie osiągają o wiele większe rozmiary. Po wykonaniu projektu graficznego konstruktor wybiera odpowiednie materiały budowlane. Proces konstrukcji rozpoczyna się od przygotowania ramy panelu. Do przygotowania i obróbki elementów drewnianych używa się różnych narzędzi, takich jak znane w Polsce: młotki, heble, dłuta, a także tradycyjnych japońskich sprzętów: *dōzuki* (rodzaj japońskiej piły, niewielkich rozmiarów) czy *ryōba* (japońska piła dwustronna do głębokich cięć). Wszystkie fragmenty drewniane najpierw wycina się za pomocą pił z większych kawałków drewna, a następnie obrabia dłuta-

[3] Jest to powszechnie używana nazwa stosowana do określania papieru japońskiego, która została wprowadzona do języka polskiego za pośrednictwem innych języków europejskich. Sama nazwa jest mylącym określeniem, bowiem papier, wykorzystywany między innymi do konstrukcji *shōji*, nie jest wytwarzany z ryżu tylko z wewnętrznej partii kory drzewa morwowego.

mi i heblami. Ostatnim etapem przygotowania materiału drewnianego jest jego wygładzanie i polerowanie. W tradycyjnym japońskim budownictwie chodzi o wydobycie pięknego naturalnego koloru drewna (w przypadku cedru i cyprysu – koloru jasnego), dlatego też obrobionego materiału nie maluje się ani nie poddaje olejowaniu, które zasadniczo wpływają na zmianę pierwotnej barwy materiału. Po stworzeniu ramy przychodzi kolej na zrobienie charakterystycznej dla *shōji* kratownicy. Listwy układa się naprzemiennie i łączy się na zakładkę. Gotową kratownicę osadza się w ramie. Do czynności wykończeniowych należy wyżłobienie za pomocą odpowiedniego dłuta niewielkiego wgłębienia, które będzie pełniło funkcję „klamki" i umożliwi przesuwanie panelu lub zrobienie otworu, w którym zostanie zamontowana rączka wykonana z innej odmiany drewna lub metalu. Kiedy szkielet *shōji* jest już gotowy, przystępuje się do przyklejania papieru ryżowego. Jedynie w przypadku niewielkich paneli używa się jednego arkusza papieru, z reguły wykorzystuje się ich kilka, stąd też ważna jest dokładność i precyzja przy ich przyklejaniu. W tym celu używa się tradycyjnie kleju ryżowego. Rozprowadza się go po uprzednio oczyszczonej i suchej powierzchni kratownicy, a następnie przykleja wcześniej odpowiednio przycięty arkusz papieru ryżowego. Ważne jest, by go dokładnie i mocno przycisnąć (ze względu na niewielką powierzchnię, do jakiej może przykleić się papier, konieczne jest, by był on mocno dociśnięty). Kiedy klej wyschnie, panel *shōji* nadaje się do zamontowania. Panele horyzontalne otwiera się tak, jak drzwi wielu szaf do zabudowy, a mianowicie przesuwa się je. Nie przesuwają się one jednak tak lekko, jak w przypadku europejskich drzwi przesuwanych, bowiem nie ma zamontowanych w nich kółek czy innych elementów ułatwiających ruch, stąd też trzeba je umiejętnie otwierać, tak by ich nie uszkodzić ani przez przypadek nie przebić ręką papieru ryżowego. *Shōji* są łatwe w utrzymaniu i nie wymagają szczególnych zabiegów konserwacyjnych. W przypadku uszkodzenia papieru można szybko wymienić uszkodzony element. Kiedyś corocznie przed obchodami Nowego Roku wymieniano *washi* we wszystkich panelach w budynku mieszkalnym. Była to forma oczyszczenia domu i wprowadzenia do niego świeżości oraz czystości.

Japońskie wnętrza dzięki wykorzystaniu naturalnych materiałów oraz tradycyjnych technik budowlanych charakteryzują się niezwykłym pięknem. Ciepłe odcienie drewna, *tatami* i innych elementów wystroju

wnętrz tworzą niezwykły klimat, który kojąco wpływa na przebywających w budynku ludzi. *Shōji* jako jeden z detali architektonicznych tradycyjnego japońskiego stylu budownictwa łączy w sobie wszystkie wspomniane zalety, a nawet umieszczony w nowoczesnym wnętrzu wprowadza do niego wrażenie harmonii oraz subtelnego minimalizmu.

Bibliografia

Estetyka japońska. Antologia, t.1, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2001.

Hirōka Seizō , *Shōji to fusuma no harikae*, Kyōto 1991.

Kazuo Nishi, Kazuo Hozumi, *What is Japanese Architecture*, Tokyo l996.

Yamagata Saburo, *The Japanese home stylebook*, Stone Bridge Press, California 1992.

Young David, Young Michiko, *Introduction to Japanese Architecture*, Periplus, Singapore 2004.

Jerzy Szyłak

Siły wyższe (trzy różne)

1. Kochankowie i demony (prostytutki i obłoki)

Japoński film *Kobieta diabeł*, zrealizowany przez Kaneto Shindo w 1964 roku, jest opowieścią o dwóch kobietach, które dobijają rannych samurajów i sprzedają zdarte z nich rzeczy. Pewnego dnia z wojny powraca ich sąsiad – Hachi, przynosząc wiadomość, że syn jednej, będący mężem drugiej z kobiet, poległ w walce. Kręcący się ciągle w pobliżu mężczyzna jest zainteresowany młodą kobietą, ona także czuje ku niemu pociąg. Oboje spotykają się potajemnie. Starsza boi się odejścia synowej, bo bez jej pomocy by sobie nie poradziła i dlatego najpierw próbuje ją zniechęcić do Hachiego, potem sugeruje, że syn może jeszcze wrócić, wreszcie zaś straszy dziewczynę piekłem i karą za grzechy. „Jaki grzech?" – pyta na to mężczyzna. Zaraz potem uzasadnia: „Ludzie robią to od tysięcy lat".

Shindo nie opowiada o miłości. Sposób przedstawiania i filmowania kochanków podkreśla, że tym, co ich ku sobie przyciąga, jest czyste pożądanie, instynkt, „zew natury". Potrzeba seksualnego spełnienia sprawia, że kobieta pędzi nocą przez morze traw wprost do chaty mężczyzny lub oddaje mu się w zaroślach na skraju ścieżki. Pożądanie przyciąga jedno ciało do drugiego, spełnienie znajduje kulminację w wybuchu radości i odzyskaniu jasności umysłu. I kobieta, i mężczyzna uzasadniają swoje postępowanie tym, że jest ono „naturalne". Kamera podkreśla cielesny aspekt odczuwania popędu seksualnego i pokazuje kochanków wtopionych w naturę. Stara kobieta zaczyna udawać demona, posługu-

jąc się maską odebraną zabitemu samurajowi. Dwukrotnie udaje się jej przerazić synową, za trzecim razem jednak dziewczyna, uciekając przed „demonem", wpada w ramiona kochanka, który wyszedł jej naprzeciw. Bezsilna postać w masce może tylko przyglądać się gwałtownemu zbliżeniu seksualnemu tych dwojga. Gdy młoda kobieta wraca rankiem do chaty, spotyka tam teściową w masce demona, która przyrosła jej do twarzy. Po wielu bolesnych próbach udaje się ją zdjąć, ale wówczas spod spodu wyłania się zniszczone i zakrwawione oblicze jeszcze bardziej przerażające od maski. Dziewczyna ucieka przerażona, teściowa goni ją przez pole, krzycząc: „Jestem ludzką istotą" i wpada do jamy, do której wcześniej spychała trupy zabitych samurajów.

Ów egzotyczny film podejmuje temat zgoła nieegzotyczny i snuje wątki myślowe nader zbliżone do tych, jakie zajmowały również twórców z naszego kręgu kulturowego, i jeśli jest interesujący, to głównie z tego względu, że ubiera w formę przejrzystej przypowieści problem, który najczęściej bywał „owijany w bawełnę". Na plan pierwszy wysuwa się w nim popęd seksualny, ukazany jako naturalny instynkt, determinujący ludzkie poczynania. Zostaje on zderzony z wyobrażeniami religijnymi (mitycznymi), przywołanymi po to, by okiełznać seksualność. Efektem owego zderzenia jest zanegowanie transcendencji. Gdy dziewczyna w ramionach kochanka mówi o tym, że Budda ich ukarze, Hachi odpowiada: „Nie ma żadnego Buddy". Film nie kończy się jednak sprowadzeniem egzystencji ludzkiej do jednego, ziemskiego wymiaru i wpisaniem jej w porządek natury. Wręcz przeciwnie, pokazuje interwencję sił nadprzyrodzonych. Te jednak nie wymierzają kary kochankom, ale osobie próbującej ich namiętność powstrzymać i zanegować, powołującej się w tym celu na istnienie wyższych mocy.

Bohaterowie filmu *Kobieta diabeł* pojmują seksualność i religijność jako siły opozycyjne. Przywołanie wyobrażeń religijnych ma służyć do zrepresjonowania seksualności, ale jest nieskuteczne, gdyż eksplozja namiętności, jakie targają bohaterami, prowokuje ich do zanegowania istnienia Boga. Film przynosi rozwiązanie pośrednie: siła wyższa istnieje, ale wyobrażenie o tym, że narzuca ona ludziom konieczność poskromienia popędu seksualnego, jest fałszywe i zostało stworzone przez człowieka, pragnącego kontrolować seksualność innych. Potwierdzenie religijnego wyobrażenia o istnieniu boskiego porządku w świecie, przy jednoczesnym odrzuceniu wyobrażeń na jego temat, stawia człowieka

wobec konieczności zdefiniowania na nowo pojęcia sacrum. Kwestia ta – ujęta przez Shindo w zadziwiająco prosty sposób – stanowi jeden z najbardziej zażarcie dyskutowanych problemów, z jakimi borykała się kultura Zachodu u schyłku dwudziestego wieku (i wciąż jeszcze się boryka). Istotę każdego wyobrażenia religijnego stanowi nadawanie sensu światu poprzez określenie panującego w nim porządku i przyczyny, dla której został on wprowadzony.

Leszek Kołakowski w szkicu *Odwet sacrum w kulturze świeckiej* napisał: „Religia jest sposobem, w jaki człowiek akceptuje swoje życie jako nieuchronną porażkę. [...] Zaakceptować życie i zaakceptować je zarazem jako porażkę, jest to możliwe tylko pod warunkiem uznania sensu, który nie jest całkiem względem historii ludzkiej immanentny, to znaczy pod warunkiem uznania porządku sakralnego. W hipotetycznym świecie, z którego sacrum byłoby wymiecione doszczętnie, dwie tylko możliwości pozostaną: próżne fantazjowanie, które zna siebie jako takie lub satysfakcja bezpośrednia w sobie samej się wyczerpująca. Byłby to wybór proponowany przez Baudelaire'a: kochankowie prostytutek i kochankowie obłoków; ci, którzy znają wyłącznie satysfakcję chwili i z tej racji zasługują na pogardę, i ci, którzy zatracają się w leniwej imaginacji i tym samym zasługują na pogardę. Wszystko zatem zasługuje na pogardę i oto morał końcowy. Świadomość wyzwolona z sacrum wie o tym, nawet jeśli to przed samą sobą ukrywa"[1].

Gorzka konstatacja filozofa odnosi się do szeregu zdarzeń w świecie idei, mających swą kulminację w powszechnym odczuciu kryzysu wartości uniwersalnych. Sposób, w jaki ludzie dwudziestego wieku potraktowali problem własnej seksualności, jest niewątpliwie jednym z tych zdarzeń, choć nie należałoby dopatrywać się w nim przyczyny kryzysu, ale widzieć raczej skutek określonego sposobu myślenia o świecie, którego podstawą jest wiara w metodę naukową jako jedyne słuszne nastawienie do wiedzy[2]. W jej wyniku fakt niemożności doświadczenia Bożej

[1] L. Kołakowski, *Odwet sacrum w kulturze świeckiej,* [w:] *idem*, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, Warszawa 1990, s. 153-154. Tekst ten można znaleźć również w: *idem*, *Czy diabeł może być zbawiony*, Londyn 1984.

[2] Spostrzeżenia na temat kryzysu kultury, nauki i religii oraz rozpoznania przyczyn tego stanu rzeczy są nader liczne. W tym miejscu nie chciałbym wymieniać ich wszystkich, ale wskazać jedynie pracę F. Capry, *Punkt zwrotny. Nauka, społeczeństwo, nowa kultura*, przeł. E. Woydyłło, Warszawa 1987, oraz szkice Leszka Kołakowskiego, które prezentują, porządkują i wprowadzają określony

obecności sprawił, że religię zamieciono do kąta wraz z innymi kwestiami „nieważnymi"[3]. Zdaniem Kołakowskiego dostrzegana sprzeczność pomiędzy ustaleniami nauki i wiedzą objawioną przez religię to wynik utożsamienia naukowości z racjonalistyczną filozofią. Uzasadniając to twierdzenie, filozof wskazuje na różnicę pomiędzy nauką i scjentystycznym racjonalizmem: „W przeciwieństwie do nauki samej racjonalizm jest doktryną filozoficzną czy ideologią, której częścią jest normatywna definicja wiedzy; wiedzą we właściwym sensie nazywa się to, co można skutecznie zastosować do opanowywania zjawisk przyrody. [...] Dążenie do panowania nad przyrodą – któremu nauki Kartezjusza i oświecenia nadały uzasadnienie filozoficzne – nie jest ani «racjonalne», ani «irracjonalne»; wyraża ono ludzkie namiętności, nie ludzką wiedzę. Kiedy to panowanie ze wszystkimi jego dobrodziejstwami stało się wartością najwyższą, całe dziedzictwo religijne ludzkości stanęło pod znakiem zapytania i w końcu straciło wszelki sens"[4].

„Desakralizacja świata (Entgötterung) jest jednym ze zjawisk charakterystycznych dla Czasów Nowożytnych" – napisał Milan Kundera. „Desakralizacja nie oznacza ateizmu, lecz określa sytuację, w której jednostka, ego myślące, zastępuje Boga jako podstawę wszystkiego; człowiek może nadal żyć w wierze, klękać w kościele, modlić się przy łóżku, lecz jego pobożność będzie odtąd należała już tylko do jego świata subiektywnego. Opisawszy tę sytuację, Heidegger konkludował: «W ten oto sposób Bogowie wreszcie odeszli. Pustkę, która stąd wyniknęła, zapełnia historyczne i psychologiczne roztrząsanie mitów». Roztrząsać historycznie i psychologicznie mity, teksty święte, oznacza: sprofanować je. [...] W Czasach Nowożytnych niewiara przestała być wyzwaniem i prowokacją, a wiara z kolei utraciła swą misjonarską pewność czy dawną nietolerancję. Wstrząs stalinizmu odegrał w tej ewolucji rolę

---

punkt widzenia na ogół poglądów, jakie miały wpływ na kondycję współczesnej kultury i religii. One bowiem miały wpływ na spojrzenie, którego efektem są prezentowane tutaj rozważania. Mam na myśli następujące szkice: *O tak zwanym kryzysie chrześcijaństwa, Odwet sacrum w kulturze świeckiej, Cywilizacja na ławie oskarżonych, Iluzje demitologizacji*. Wszystkie znajdują się w: *idem*, *Cywilizacja na ławie oskarżonych*, *op. cit*.

[3] To właśnie L. Kołakowski w *Iluzjach demitologizacji* mówi o zepchnięciu Boga do kąta, wskazując jednocześnie na fakt, że (paradoksalnie) sprzyjało temu procesowi także samo wychowanie chrześcijańskie.

[4] *Ibidem*, s. 219.

decydującą: usiłując zatrzeć chrześcijańską pamięć, ujawnił brutalnie, że wszyscy, wierzący i niewierzący, bluźniercy czy dewoci, należymy do tej samej kultury, bez której bylibyśmy tylko cieniami bez treści, rezonerami bez słownika, duchowymi apatrydami"[5].

Ego myślące w XVIII wieku stało się „podstawą wszystkiego" za sprawą rozwoju nauki i racjonalistycznej filozofii, która zaatakowała chrześcijańską koncepcję świata. Nie bez winy był tu sam Kościół, który uporczywie bronił poglądów sprzecznych z naukowymi ustaleniami. Diderot, d'Holbach, Helwecjusz i d'Alambert – autorzy *Encyklopedii* – prezentowali w swoim dziele postawę ateistyczną. Obok ateizmu pojawił się jednak deizm, o którym Norbert Max Wildiers pisał: „Znużenie niekończącymi się sporami i teologicznymi dyskusjami między katolikami a protestantami, rozczarowanie Kościołem, który dalej trzymał się kurczowo średniowiecznych wyobrażeń, dezorientacja wywołana odkryciem wzniosłych religii Indii i Chin – to wszystko spowodowało, iż coraz więcej ludzi poszukiwało jakiejś religii naturalnej, która wznosiłaby się ponad wszystkie spory i kierowała do wszystkich ludzi bez różnicy. [...] Wielu widziało w chrześcijaństwie kontynuację i ukoronowanie stworzonej przez rozum «religii naturalnej» i naginało chrześcijańskie pojęcie Boga w kierunku deistycznym"[6]. Deiści uważali, że Bóg stworzył świat i dał naturze uniwersalne prawa, ale na tym kończyła się jego rola. Georges Poulet zwraca naszą uwagę na to, że w deistycznym modelu świata „Bóg, który stwarza i utrzymuje przy życiu, nie jest już obecny w chwili teraźniejszej. Główny aktor zszedł ze sceny. Niezwykle ważną rolę pierwszej przyczyny zastąpiła gra przyczyn drugorzędnych. Miejsce Boga zajmują uczucia, wrażenia i wszystko, co je wywołuje"[7].

„Niespodziewany efekt sceniczny: oto ex machina wyłania się człowiek" – stwierdził Tadeusz Komendant, komentując rozważania Pouleta. „Główny aktor, Bóg, już dawno zszedł ze sceny. W miejsce Augustyńskiej wielkiej narracji o czasie (obejmuje ona trzy ostatnie księgi Wyznań) od XVIII wieku wchodzi wielka narracja o czasie ludzkim, arcyludzkim. Ową wielką narracją o czasie ludzkim, arcyludz-

---

[5] M. Kundera, *Zdradzone testamenty. Esej*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1996, s. 13-14.

[6] N. M. Wildiers, *Obraz świata a teologia,* przeł. J. Doktór, Warszawa 1985, s. 127.

[7] G. Poulet, *Rozważania o czasie ludzkim*, przeł. W. Błońska, [w:] *idem*, *Metamorfozy czasu*, Warszawa 1977, s. 46.

kim była jeszcze do niedawna powieść”[8]. Literatura i filozofia w XVIII wieku podjęły jawny i radykalny w swych rozstrzygnięciach dyskurs z religijną wizją świata. Zajęły się historycznym i psychologicznym roztrząsaniem mitów, by pełniej, dokładniej i bardziej wieloaspektowo określić kondycję ludzką, a zarazem by poznać człowieka i poprawić jego los. Poprawa ta miała nastąpić tu i teraz, na Ziemi, a nie w – obiecywanym przez religię – Niebie. Adam Pomorski w *Duchowym proletariuszu* napisał: „Archaiczny mit kosmicznego Pierwszego Człowieka i jego mistyczne czy gnostyckie realizacje historyczne w kulturze nowoczesnej (w nurcie hermetyzmu i mistyki przyrody) odżyły w niemieckim preromantyzmie (Hamann, Herder, Goethe) i romantyzmie (von Baader, Novalis, Schelling, Friedrich Schlegel, Schleiermacher, Tieck i inni), a za pośrednictwem tego ostatniego stały się jednym z istotnych wątków europejskiego modernizmu. Wyróżnikiem tej neoromantycznej epoki wydaje się aura, w której to, co w innych okolicznościach pozostałoby w najlepszych okolicznościach toposem literackim czy artystycznym, nabierało konkretnej realności politycznej i społecznej. W modernistycznym języku pojęciowym zjawisko tego rodzaju określano mianem «mitu», różnie zresztą tę ideologiczną metaforę precyzując – od Sorela i Cassirera po niemieckich neoromantyków (i, niestety, prekursorów nazizmu). Znaczeniowo bliskie owemu «mitowi» były też, szczególnie zresztą interpretowane, pojęcia symbolu czy też Jungowskiego «archetypu». [...] W pismach Novalisa właśnie quasi-religijna kreacja Człowieka Kosmicznego – zmartwychwstałej ludzkości, czyli «wyższego zmysłu planety, oka, jakie zwraca ona ku niebu» – urosła do rangi programu”[9]. Był to program prometejskiego buntu, w rezultacie którego człowiek sam tworzył własny los „z Bogiem, albo i bez Boga”.

Ludzkie uczucia, wrażenia i wszystko, co je wywołuje, stają się głównym przedmiotem refleksji filozoficznej i artystycznej. Dzieje się tak, ponieważ – jak pisze Poulet – „Nasilenie odczucia tworzy chwilę,

[8] T. Komendant, *Oszalale wahadło*, [w:] *idem*, *Upadły czas. Sześć esejów i pół*, Gdańsk 1996, s. 139-140.

[9] A. Pomorski, *Duchowy proletariusz. Przyczynek do dziejów lamarkizmu społecznego i rosyjskiego kosmizmu XIX–XX wieku* (*na marginesie antyutopii Andrieja Płatonowa*), Warszawa 1996, s. 86-89. Zob. także M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975. W drugiej z tych książek zostały szeroko omówione romantyczne przemiany wyobrażeń religijnych i społecznych. Książka Pomorskiego zawiera rozważania osnute wokół problemów określonych w jej podtytule.

mnożenie wrażeń – trwanie. [...] «Istnieją chwile nacechowane siłą – mówi Veuvenargues – chwile uniesienia, namiętności i entuzjazmu, kiedy dusza sobie wystarcza i gardzi wszelką pomocą, upojona własną wielkością». [...] To chwila podobnej natury, co boski moment, gdy Bóg Ojciec płodzi Syna; chwila, w której dusza wystarcza sama sobie, bo w pełni tego, co odczuwa, odnajduje siebie, obdarza się miłością i uznaje za doskonałą. Przeżyte wrażenie jest odczuciem bytu. «Człowiek wystarcza sam sobie, jak Bóg» – mówi Russeau"[10]. Sztuka i filozofia utrwalają oraz analizują ludzki, arcyludzki świat uniesień, namiętności i entuzjazmu. Literatura opisuje świat jako continuum, w którym człowiek stwarza samego siebie: przedstawia następstwo skutków i przyczyn, roztacza wizje historycznego rozwoju, pochodu Ludzkości ku Postępowi. Rozmachowi, z jakim to robi, towarzyszy przekonanie, że jej bohaterem jest Człowiek w ogóle.

2. Bogowie i ludzie (tradycjonaliści i buntownicy)

W wieku dziewiętnastym ruch ku Postępowi odbywa się zarówno w sferze ducha, jak i w wymiarze społeczno-politycznym. Utopijne hasła znajdują ucieleśnienie w rewolucyjnych zrywach. „Utopia karmi się wiarą, iż istnieje rozwiązanie Całości problemów ludzkich, tak egzystencjalnych, jak społecznych, że jest taki punkt historii, gdzie można Wszystko rozwiązać" – pisał Jan Andrzej Kłoczkowski. „Innymi słowy: będzie albo Tysiącletnie panowanie Chrystusa na ziemi, albo Jedyny Sprawiedliwy Ustrój, w którym zrealizujemy jednocześnie i równosilnie trzy sprzeczne w istocie postulaty: aby wszędzie było równo, wolno i bratersko. Widzenie świata, jakie znajdujemy w tak opisanej Utopii, jest dalszym ciągiem myślenia w istocie religijnego, choć pojmowanego na innej płaszczyźnie niż myślenie wielkich tradycji religijnych. [...] Jakakolwiek byłaby to Utopia, charakteryzuje ją radykalizm rozwiązań religijnych, filozoficznych, politycznych, społecznych. Trzeba do korzeni wypalić stary świat, zupełnie od nowa go stworzyć"[11].

„Utopijność" i „religijność" są ze sobą splecione w całość pytaniem: „Po co żyjemy na Ziemi?". Religia odpowiada na nie w następujący sposób: „Żyjemy na Ziemi, by poznawać Boga, kochać go, służyć mu i za to (kiedyś) pójść do Nieba", pozostawia jednak spory margines swobo-

[10] G. Poulet, *op. cit.*, s. 49.

[11] J. A. Kłoczkowski, „*Wypite morze*". *Esej o nihilizmie*, „Znak" 1994, nr 469.

dy dla interpretacji tego, jak poznawać Boga i mu służyć[12]. Analizując pisma angielskiego purytanina Richarda Baxtera, Max Weber odkrył w nich wskazówki moralne, które legły u podstaw kapitalistycznego etosu pracy: „Autentycznie naganna moralnie jest bezczynność spowodowana posiadaniem bogactwa i korzystaniem zeń, pociągająca za sobą próżniactwo i pokusy ciała, a przede wszystkim odwodząca od «świątobliwego» życia. W istocie rzeczy posiadanie jest czymś podejrzanym tylko dlatego, że niesie ze sobą niebezpieczeństwo bezczynności. [...] Czas życia ludzkiego jest nieskończenie krótki i cenny, dany po to, by «zabezpieczyć» własne powołanie. Marnowanie czasu na życie towarzyskie, «czczą gadaninę», zbytek, nawet na sen dłuższy niż jest to potrzebne dla zdrowia – najwyżej 6 do 8 godzin – jest moralnie absolutnie naganne. Nie powiada się jeszcze jak Franklin, że czas to pieniądz, ale zdanie to obowiązuje w pewien sposób w sensie duchowym: czas jest nieskończenie cenny, albowiem każda stracona godzina jest stracona dla pracy w służbie chwały Boga”[13].

Mieszczański przedsiębiorca poszukiwał uzasadnienia własnej przedsiębiorczości w *Biblii* i usprawiedliwiał istnienie nierówności społecznych szczególnym zrządzeniem Opatrzności, prowokując w ten sposób połączenie w jedną całość krytyki ustroju z krytyką religii. W rozprawie *Socjalizm i religia* Lenin napisał: „Współczesny uświadomiony robotnik, wychowany przez wielki przemysł fabryczny, oświecony miejskim życiem, odrzuca z pogardą religijne przesądy, pozostawia niebo klechom i burżuazyjnym świętoszkom, zdobywając sobie lepsze życie tu, na ziemi”[14]. Hans Küng zauważa, że twierdzenie to jest tożsame z wyrażoną w poemacie *Niemcy. Baśń zimowa* myślą Heinricha Heinego: „Na ziemi chcemy stworzyć raj, / [...] A niebo zostawimy im – / Aniołom oraz wróblom”, a także z postulatem Karola Marksa, by krytykę nieba przeistoczyć w krytykę ziemi. Zauważa też, że odpowiedź na pytanie: „Po co żyjemy na Ziemi?”, udzielana przez Heinego, Marksa i Lenina, również

[12] Cytat pochodzi z katechizmu Josepha Deharbe z 1847 roku. Podaję go za: H. Küng, *Życie wieczne?*, przeł. T. Zatorski, Kraków 1993, s. 265. Rozważaniom Künga, który wychodzi od przypomnienia tego zdania, by połączyć je z przypomnieniem poglądów Karola Marksa, zawdzięczam wyznaczenie kierunku mojego wywodu.

[13] M. Weber, *Asceza i duch kapitalizmu,* [w:] *idem*, *Szkice z socjologii religii*, z niemieckiego przeł. J. Prokopiuk i H. Wandowski, Warszawa 1995, s. 90.

[14] W.I. Lenin, cyt. za: H. Küng, *op. cit.*, s. 272.

brzmi: „By osiągnąć Niebo". Tylko że to „niebo" jest ulokowane na ziemi i ma być osiągnięte w tym, nie zaś w przyszłym życiu[15].

Desakralizacja świata to efekt kanonizacji Narodu, Historii, Postępu i Natury, przede wszystkim zaś Człowieka, którego życie, historia i cel, dla jakiego żyje na Ziemi, coraz wyraźniej wiążą się z doczesnością i coraz bardziej oddalają od Wieczności. Oddalenie to nie tyle jest rezultatem głoszonych przez filozofów antyreligijnych idei i popadania literatów w pychę rozumu, ile skutkiem starcia dwóch sposobów myślenia. Alain Finkielkraut zwraca uwagę na to, że atak osiemnastowiecznych filozofów na religijne wartości miał swą przyczynę w tym, iż oświecenie było wiekiem metafizycznym: „Filozofowie odrzucali władzę obyczaju z szacunku dla abstrakcyjnych i ponadczasowych zasad. Nie bali się «deptać przesądów, tradycji, przeszłości, ludowego konsensusu, autorytetu, słowem wszystkiego, co ujarzmia umysły» dlatego, że to oni (po Platonie) wynosili Dobro ponad wszystko, co istnieje. [...] Kontrrewolucjoniści wolą zejść z tych wyżyn i nie zamierzają odwoływać się do innych abstrakcji, innych niepokalanych idei, żeby bronić swoich. [...] Wynikająca z natury ich rozumowania myśl nie akceptuje niczego, co by wyrastało ponad namacalny świat historii. Ci dziwni nabożnisie zaciekle walczą z ideą światów ukrytych. Przemawiając w imieniu zagrożonej religii, faktycznie antycypują nietzscheański nihilizm: nie bezbożność, lecz «brak zmysłu historycznego» stanowi w ich oczach «pierworodny grzech» filozofii. Kultywują fakty. Jest to, co jest"[16].

Gwałtowność dziewiętnastowiecznych sporów z religijną koncepcją świata i człowieka była ściśle związana z zażartością zaangażowania w krytykę ziemskiego ładu społecznego i politycznego. Maria Janion zwraca uwagę na to, że „w swych wczesnych pismach Marks mówi przede wszystkim z uderzającym naciskiem (nawet drażni już dzisiaj to polemiczne wyostrzenie, ale Marks zachowuje się po prostu jak człowiek, który dokonał genialnego odkrycia) o ludziach, nie o ideach, o ludziach, nie o wyobrażeniach, o ludziach, nie o myślach, jeszcze raz o ludziach"[17]. Autor *Kapitału* uważał, że możliwe jest uwolnienie ludzkości od wszelkiej ideologii i odsłonięcie przed nią prawdziwej na-

---

[15] H. Küng, *op. cit*.

[16] A. Finkielkraut, *Porażka myślenia*, przeł. M. Ochab, Warszawa 1992, s. 24.

[17] M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 95

tury rzeczywistości, przesłanianej właśnie przez wyobrażenia religijne. W *Przyczynku do heglowskiej filozofii prawa* (1843) Marks pisał: „Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu. [...] Krytyka religii uwalnia człowieka od złudzeń po to, by myślał, działał, kształtował własną rzeczywistość jako człowiek, który wyzbył się złudzeń i doszedł do rozumu; aby obracał się dokoła samego siebie, a więc dokoła swego rzeczywistego słońca. Religia jest jedynie urojonym słońcem, które dopóty obraca się dokoła człowieka, dopóki człowiek nie obraca się wokół siebie"[18].

Atak na religię dla wielu artystów był przede wszystkim atakiem na burżuazję. Kiedy Lautreamont pisał swoje antyburżuazyjne *Pieśni Maldorora* (opublikowane w 1869 roku), nasycił je prowokacjami i bluźnierstwem. Przedstawiony w nich Bóg siedział na tronie z ekskrementów ludzkich i złota, ze stopami zanurzonymi w kałuży krwi, z której wyławiał ludzi i pożerał ich (jak Saturn na obrazie Goi), wołając: „Stworzyłem was, mam więc prawo czynić z wami, co mi się podoba. Nie zrobiliście mi nic złego, przyznaję. Cierpicie przeze mnie, tak, bo to mi sprawia przyjemność"[19]. Plastyczny opis Lautreamonta przynosił wizerunek sumienia jako nieustępliwie ścigającego człowieka żółtego upiora o ustach, które „miotają strumienie ognia na zwęglone plecy ludzkiej antylopy"[20]. W jego opowieści jedynie anioł miał duszę szlachetną. Przegrywał jednak pojedynek z Maldororem i wskutek pocałunku, jaki ten złożył mu na policzku, został stoczony przez gangrenę. Odchodził ze sceny jako „czerniejący kształt o spalonych skrzydłach, który mozolnie kieruje swój lot ku niebu"[21].

Lautreamont został odkryty przez surrealistów, którzy dostrzegli w jego powieści bunt w imię prawdy o naturze ludzkiej, gdyż oni również atakowali burżuazję, szargając świętości. Było dla nich oczywistością, że Bóg jest fałszywy, tak samo jak zakazy wprowadzane w jego imieniu. W XX wieku nawet w utworach literackich pisanych z pozycji religijnego zaangażowania Bóg stawał się intelektualną spekulacją, wyobrażeniem nieznanego Absolutu, skonfrontowanego

[18] K. Marks, cyt. za: M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm, op. cit*., s. 111.
[19] Lautreamont, *Pieśni Maldorora*, [w:] *idem*, *Pieśni Maldorora i Poezje*, przeł. M. Żurowski, Warszawa 1976, s. 85.
[20] *Ibidem*, s. 101.
[21] *Ibidem*, s. 93.

z człowiekiem, jego marzeniami, popędami, niepewnościami. *W Józefie i jego braciach* (1933–1943) Tomasza Manna to Abraham wymyśla Boga, a cała zaczerpnięta z *Biblii* historia nabiera wymiaru nader realistycznego i zostaje nasycona humorem. W *Ostatnim kuszeniu Chrystusa* Nikos Kazantzakis pokazał Syna Bożego jako człowieka, który za pośrednictwem zmysłów i intelektu poznaje samego siebie, swoje ciało i swoją duszę, toczące ze sobą bezustanną walkę, której areną jest umysł. Jezus spiera się z Bogiem, buntuje się przeciw niemu, odczuwa cielesne pożądanie i głęboką miłość do Marii Magdaleny, słysząc przemawiające do niego głosy, nie wie, czy należą do Boga czy diabła, torturuje swoje ciało, by odegnać od niego pokusy i marzy o małżeństwie, dzieciach, spokojnej starości.

Marks i Lautreamont w wieku XIX, a surrealiści i Mann w wieku XX tak samo atakowali wyobrażenia religijne w imię poszukiwania prawdy o człowieku. Inaczej jednak tę prawdę rozumieli. Transformacja, o której mowa, dokonuje się wraz ze zwątpieniem w uprawomocnienia sztuki do wypowiadania się w imieniu Człowieka w ogóle. „Problem – jak pisze Komendant – zaczyna się wówczas, gdy w imię realizmu quasi-obiektywną narrację auktorialną zastępują zsubiektywizowane perspektywy narracyjne: personalna bądź pierwszoosobowa. Odkąd narratorem przestaje być, jak w wielkich powieściach realistycznych, Człowiek w ogóle, a staje się ten oto człowiek, człowiek konkretny, trudno mówić o jedności świata jednakowo postrzeganego przez wszystkich ludzi. Jej miejsce zajmują subiektywne i równouprawnione punkty widzenia – perspektywy narracyjne. Jedność świata okazała się mitem”[22].

W pracy *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia* Michel Foucault opisał mechanizmy przejścia od wymierzania kary ciału zbrodniarza do roztoczenia nadzoru nad jego duszą i umysłem. Owa „historia współczesnej duszy, która została oddana pod sąd”[23] opisuje powstawanie mechanizmów sprawowania kontroli nad człowiekiem, ulegających rozproszeniu i poprzez to zwielokrotnieniu (sędzia odwołuje się do ekspertyz psychiatrów, psychologów, socjologów, wydając zaś wyrok, oddaje skazańca pod opiekę funkcjonariuszy, administratorów i wychowawców). Zmiana stosunku do zbrodni i kary – przejście od publicznej

[22] T. Komendant, *op. cit.*, s. 140.

[23] M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, przeł. T. Komendant, Warszawa 1993, s. 29.

kaźni do wykonywania wyroków śmierci za murami więzienia, potajemnie i z poczuciem wstydu, czy wręcz wykreślenia z kodeksów kary śmierci, to rezultat transformacji myślenia o człowieku, postawienia pytań o przyczyny jego postępowania i poszukiwania odpowiedzi, jak je powstrzymać, jak im przeciwdziałać, co robić, by ich nie wywoływać. W rezultacie owych zabiegów, jak komentuje Maurice Blanchot, wszyscy „coraz bardziej stajemy się podlegli. Z tej – niecałkowitej już, lecz subtelnej – podległości wyciągamy chwalebną konsekwencję: jesteśmy pod-miotami i to podmiotami wolnymi, władnymi przemieniać w wiedzę najróżnorodniejsze modalności kłamliwej władzy, coraz bardziej bowiem musimy zapominać o jej transcendencji poprzez zastępowanie danych od Boga praw zmiennymi regułami i racjonalnymi procedurami, które, gdy już zostaną nam narzucone, przypiszemy biurokracji, niewątpliwie ludzkiej, acz monstrualnej”[24].

Wola wiedzy – pierwszy tom *Historii seksualności* przynosi analogiczny obraz roztoczenia nadzoru nad seksem w celu sprawowania nad nim władzy. Tadeusz Komendant – komentując dorobek Foucaulta – stwierdza, że obie te prace „przenika niewypowiedziane założenie: człowiek jest zasadniczo bezgrzeszny, nie ma i nigdy nie było grzechu pierworodnego i tylko zewnętrzne warunki, machinacje władzy, czynią zeń to, czym jest”. Dodaje też, że takie rozpoznanie rzeczywistości „prowadzi prostą drogą do anarchii, a to, co wydawało się świadczyć o uwięzieniu człowieka – kabotyńskie odwrócenie wiekowej formuły: «dusza więzieniem ciała» – jest owym drobiazgiem, o którym subtelny intelektualista woli nie pamiętać: sumieniem”[25].

„Człowiek w ogóle” ustępuje miejsca „człowiekowi konkretnemu”, ponieważ wraz z wiekiem XX poszukiwanie „prawdziwego szczęścia ludu” przenosi się z płaszczyzny społecznej na psychologiczną. Demaskowanie „urojonego szczęścia” i odsłanianie prawdy o człowieku, do którego nawoływał Marks, za sprawą Freuda opuszcza płaszczyznę społeczną i zstępuje w głąb ludzkiej psyche. „Marks i Freud to dwaj wielcy rewelatorzy, odkrywcy tego, co utajone: struktur społecznych i świadomościowych” – pisze Maria Janion. „W postępowaniu tych «mistrzów podejrzeń» ujawnia się jednocześnie pewien rodzaj demaskacji, która musi łączyć

[24] M. Blanchot, *Michel Foucault, tak jak go widzę*, przeł. T. Komendant, „Colloquia Communia” 1988, nr 1–3.

[25] *Ibidem*.

się z krytyką, racjonalizacją i dystansem”[26]. Pierwszy demaskował klasę panującą, uciskającą klasę jej podległą. Drugi zdemaskował kulturę, uciskającą wszystkich pospołu. Pozostawiając niebo aniołom oraz wróblom, człowiek uwalniał się od troski o duszę i całą swą uwagę kierował na ciało. Freud ową troskę mu przywracał, choć „duszę” zastępował naukową koncepcją libido, lokował w ciele i w umyśle, racjonalizował ją i uczenie objaśniał.

Odkrycia Freuda zainspirowały Andre Bretona do napisania w *Manifeście surrealizmu* (1924): „Zanosi się na to, że wyobraźnia odzyska swoje prawa. Jeżeli w głębinach naszego umysłu kryją się dziwne siły zdolne do pomnażania sił na powierzchni albo do staczania z nimi zwycięskiej walki, to jak najbardziej warto je schwytać, przede wszystkim schwytać, aby potem, jeżeli zdołamy, poddać je kontroli naszego umysłu”[27]. Tak brzmią słowa Bretona w przekładzie Adama Ważyka. W tłumaczeniu Artura Sandauera to samo zdanie wygląda nieco inaczej: „Jeżeli w głębiach naszego ducha kryją się dziwne siły, zdolne spotęgować siły powierzchni albo też stoczyć z nimi zwycięską walkę, to jesteśmy w najwyższym stopniu zainteresowani tym, by je pojmać – najpierw pojmać, by później poddać, jeśli zajdzie tego potrzeba, kontroli rozumu”[28]. Oba przekłady różni w istotny sposób jedno sformułowanie. To, co Sandauer tłumaczy jako: „jeśli zajdzie tego potrzeba”, Ważyk przekłada: „jeżeli zdołamy”. Bardziej zgodne z duchem poglądów Freuda są słowa wyrażające zaufanie do mocy ludzkiego rozumu, który może – w miarę potrzeby – zwycięsko zmagać się z dziwnymi siłami, kryjącymi się w głębiach jego umysłu. Ważyk w swoim przekładzie jednak postępuje jak najsłuszniej, gdy podkreśla niepewny wynik takiego zmagania.

W XX wieku, głównie za sprawą reinterpretującego prace Freuda Wilhelma Reicha oraz artystów, których psychoanaliza inspirowała do poszukiwań wykraczających daleko poza nią samą (pierwszeństwo wypada tu przyznać właśnie surrealistom), dokonał się mariaż marksizmu i freudyzmu. Jego podstawą było to, że obaj myśliciele uważali religię za złudzenie, którego odrzucenie pozwoli człowiekowi dostrzec swo-

---

[26] M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm*, *op. cit*., s. 188.

[27] A. Breton, *Manifest surrealizmu,* [w:] *Surrealizm. Teoria i praktyka literacka. Antologia*, teksty wybrał i przeł. A. Ważyk, Warszawa 1976, s. 62.

[28] *Idem*, *Manifest surrealizmu,* przeł. A. Sandauer, „Twórczość” 1969, nr 2; cyt. za: M. Janion, *Romantyzm, rewolucja, marksizm*, *op. cit*., s. 392.

je prawdziwe potrzeby. Freud mógłby niewątpliwie podpisać się pod wyrażoną przez Marksa myślą, że „Prawdziwe szczęście ludu wymaga zniesienia religii jako urojonego szczęścia ludu". Różniło ich jednak – i to w sposób zasadniczy – pojmowanie tego, co zapewnia człowiekowi szczęście. Bohaterem Marksa jest Człowiek w ogóle, pojmowany jako istota społeczna, należąca do określonej klasy społecznej, reprezentująca rodzaj ludzki. Szczęście tak pojmowanego Człowieka było ściśle związane z usunięciem niesprawiedliwości społecznej oraz stworzeniem ustroju, w ramach którego wszyscy byliby równi i nikt nie byłby wyzyskiwany. Bohaterem Freuda było ego myślące, jednostka ludzka, tocząca swą prywatną walkę z własnymi irracjonalnymi pragnieniami i popędami. Autor *Kultury jako źródła cierpień* wierzył, że człowiek może rozpoznać siły, które nim kierują, okiełznać je, wyzwolić się spod ich wpływu. „W ten sposób – jak pisze Erich Fromm – Freud stworzył nie tylko nowy wymiar prawdy, ale również nowy wymiar wolności. Wolność polityczna, wolny handel i wolność do dysponowania własnością niewiele będą znaczyć, jeśli człowiek nie wyzwoli się od drzemiących w nim nieświadomych i irracjonalnych sił. Wolnym człowiekiem jest ten, kto zna siebie, ale zna siebie w nowy sposób – penetrując zwodniczą osłonę zwyczajnej świadomości oraz docierając do rzeczywistości wewnątrz siebie"[29].

3. Buntownicy i marzyciele

Film Kaneto Shindo łączy w jedną fabularną całość opowieść o rewolucji marksistowskiej i freudowskiej, ale podąża jeszcze dalej. Kobiety mordujące samurajów są reprezentantkami klasy uciskanej, biorącej odwet na klasie panującej. One są chłopkami, oni feudałami. Postępują tak, bo działają w warunkach ekonomicznego przymusu. Jednocześnie burzą w ten sposób dotychczasowy porządek świata: zabijają tych, którzy dotąd zabijali, grabią grabieżców, wyzyskują wyzyskiwaczy. „Przemoc jest akuszerką każdego starego społeczeństwa brzemiennego nowym" – napisał Marks[30], a Kaneto Shindo zilustrował ten pogląd. Znamienne jest, że krwawy proceder, jaki uprawiają teściowa i synowa, nie wywołuje w żadnej z nich wyrzutów sumienia. Zabijanie, grabienie

[29] E. Fromm, *Rewizja psychoanalizy*, przeł. R. Saciuk, Warszawa–Wrocław 1998, s. 20.
[30] K. Marks, *Kapitał*, t. 1, s. 810; cyt za: H. Arendt, *Kondycja ludzka,* przeł. A. Łagocka, Warszawa 2000, s. 249.

i wrzucanie zwłok do dołu powtarza się na ekranie z nużącą monotonią i całkowicie bezkarnie. Żadna nadludzka siła nie powstrzymuje kobiet. Nie pojawiają się najmniejsze nawet oznaki jej istnienia, co w świetle późniejszych wydarzeń na ekranie można uznać za dość dziwne. Pierwsza część *Kobiety diabła* rozgrywa się w rzeczywistości całkowicie materialnej, podporządkowanej bez reszty modelowi świata, którym rządzą prawa ekonomii. Kobiety dokonują dzieła zniwelowania niesprawiedliwości społecznej. Mordowanie samurajów jest całkowicie racjonalne – okrutne może, ale logiczne. Natomiast świat rządzony taką logiką to rzeczywistość, z której sacrum (i pamięć o nim) zostało wymiecione doszczętnie.

Pamięć o istnieniu piekła pojawia się u kobiet wraz z pojawieniem się pożądania, które wkracza w ich logicznie uporządkowany świat, wnosząc weń powiew irracjonalności. Pożądanie nie znajduje bowiem usprawiedliwienia w ekonomii, nieuchronności dziejów i konieczności przeżycia. Nie zaspokaja głodu, nie chroni przed chłodem, nie ratuje przed niebezpieczeństwem. Jest, bo jest. Młodsza kobieta zaspokaja swoje seksualne pragnienia, ponieważ je odczuwa. Znajduje dla nich usprawiedliwienie w tym, że są naturalne. Jednak nie odzyskuje spokoju ducha – tego, z jakim mordowała kolejnych samurajów. Starsza kobieta straszy ją piekłem, ale robi to tylko dlatego, że młodsza odczuwa lęk, zakorzeniony głęboko w niej samej. Rodzi się on ze sprzeczności pragnień i myśli, tego, co jest i tego, co było, ze zobowiązań już wcześniej przyjętych na siebie i tych przyjmowanych teraz, w miłosnym uścisku kochanka, z dawnych i nowych wyobrażeń o własnym życiu, z niemożności podporządkowania swych działań temu, co podpowiada logika, z otwarcia na to, co irracjonalne, bo taka jest natura.

W ramionach kochanka młoda kobieta przeżywa chwile uniesienia, namiętności i entuzjazmu. To są właśnie te momenty, „kiedy dusza sobie wystarcza i gardzi wszelką pomocą, upojona własną wielkością", chwile, w których „dusza wystarcza sama sobie, bo w pełni tego, co odczuwa, odnajduje siebie, obdarza się miłością i uznaje za doskonałą". Za sprawą seksualnej satysfakcji dziewczyna wyzwala się z ram dotychczasowej egzystencji: odkrywa siebie jako jednostkę, buntuje się przeciwko funkcji społecznej, jaką dotąd pełniła, nie chce już być „Człowiekiem w ogóle". W jej wypadku obudzenie się pożądania (nieświadomych i irracjonalnych sił, które dotąd w niej drzemały) sprawia, że kwestie

wolności i własności przestają dla niej cokolwiek znaczyć. „Wolnym człowiekiem jest ten, kto zna siebie, ale zna siebie w nowy sposób – penetrując zwodniczą osłonę zwyczajnej świadomości oraz docierając do rzeczywistości wewnątrz siebie" – pisał Fromm, przedstawiając poglądy Freuda. Młodszej z bohaterek *Kobiety diabła* seksualne spełnienie jedynie otwiera perspektywę samopoznania, gdyż stawia ją wobec konieczności znalezienia odpowiedzi na pytania o sens własnych postępków i dokonywanych wyborów.

Stwierdzenie Hachiego: „Ludzie robią to od tysięcy lat" nie nadaje kontaktom seksualnym żadnego sensu, nie podpowiada niczego, co pomogłoby kobiecie zapanować nad nieświadomymi i irracjonalnymi siłami, które kierują jej kolejnymi postępkami. Ona czerpie ze swoich czynów satysfakcję: pragnie kolejnych zbliżeń i wymyka się nocą do kochanka, sprzeciwiając się w ten sposób woli starszej kobiety. Jest to jednak satysfakcja bezpośrednia – wyczerpująca się w sobie samej. Po seksualnym spełnieniu nadchodzi czas na pytania o to, co dobre, a co złe – o wartości, które należy pielęgnować, o sens własnych uczynków. Hachi, który potrafi jedynie stwierdzić, że ludzie zawsze „to" robili, nie umie zatrzymać kochanki u siebie. Dziewczyna nie opuszcza swojej teściowej, by z nim zamieszkać. Jedynie wykorzystuje go seksualnie, potem zaś powraca do swojej chaty i dawnego życia.

Stara kobieta straszy synową karą za grzechy, gdyż boi się jej odejścia. Jej lęk ma u swych podstaw pamięć o tym, że taka właśnie jest normalna kolej rzeczy: dziewczyna opuszcza dom matki, by stworzyć nowy w związku z mężczyzną. Młoda kobieta nie opuszcza jednak domu. Wymyka się z niego nocą i powraca o świcie. Shindo nie dostarcza nam zbyt wielu wyjaśnień przyczyn, dla których tak się dzieje. Przedstawia swoją bohaterkę jako osobę, która ulega sile popędów. Możemy jedynie domniemywać, że skoro natura popycha ją w ramiona kochanka, to kultura nakazuje jej powrót do domu teściowej. Młodej i starej kobiety nie łączą więzi krwi. Mężczyzna, który był synem jednej z nich i mężem drugiej, nie żyje, a jednak młodsza powraca do starszej. Może to poczucie obowiązku, litość lub rozpoznanie wspólnoty interesów (zbrodni) czy też przynależności do tej samej – uciskanej – klasy społecznej. Cokolwiek nakazuje dziewczynie wracać do chaty, gdzie czeka na nią teściowa gotowa mieć do niej pretensję i czynić wyrzuty, nie jest to zew natury. Stara kobieta boi się, że pożądanie skłoni młodą do opuszczenia

jej, ale dziewczyna, którą oglądamy na ekranie, wcale nie chce tego zrobić. Kulturowe więzi, nakazujące jej powrót do chaty, wciąż zwyciężają w walce z pożądaniem.

Shindo ukazuje pożądanie jako zew natury, irracjonalną siłę, zmuszającą dziewczynę do wychodzenia nocami. Jest to jednak siła, której moc słabnie po seksualnym spełnieniu, pozostawiając dziewczynę sam na sam z poczuciem jej własnej słabości, a może winy. Jej postępowanie również jest nierozumne w tym sensie, że rządzi nim instynkt, któremu ona nie potrafi się oprzeć. Choć trudno powiedzieć, by szczególnie mocno opierała się przed zaspokojeniem swych seksualnych pragnień, to jednak wypada przyznać, że uważa je za przeciwstawne temu wszystkiemu, w co wierzy. Własnej seksualności nie pojmuje jako „siły wyższej", nie przypisuje jej żadnej szczególnej wartości, którą mogłaby przeciwstawić wartościom, jakich dostarcza jej kultura. To właśnie sprawia, że odczuwa wstyd i lęka się kary za grzech – przynajmniej do czasu.

Stara kobieta pragnie wykorzystać lęk, jaki odczuwa młoda, podsyca go więc coraz bardziej i w końcu ubiera maskę demona. Dziewczyna daje się oszukać. Jej paniczna ucieczka jest próbą umknięcia od kary boskiej, która (w jej mniemaniu) ma zostać jej wymierzona za czyny, postrzegane przez nią samą jako grzeszne. Ucieka jednak do kochanka i znajduje uspokojenie w jego ramionach. Seksualne zbliżenie, następujące w tym momencie, oznacza triumf seksualności nad religijnością i po raz pierwszy nie łączy się wyłącznie z poczuciem ulegania popędowi, ale z odczuwaniem wewnętrznej siły, dzięki której strach przed karą boską staje się nieważny i zostaje wyparty ze świadomości dziewczyny. Seks, dotąd potęgujący poczucie winy, tym razem wyzwala od lęku. Staje się wartością, którą można przeciwstawić innym wartościom.

Kobieta diabeł to film wyznaczający punkt zwrotny w twórczości Kaneto Shindo. „Jako reżyser zaczął pracować we własnej wytwórni Kindai Eiga Kyokai w 1950 roku i już jego wczesne filmy odznaczały się społecznym i politycznym zaangażowaniem" – pisał o nim Richard Tucker. „Przykładem mogą być *Dzieci Hiroszimy* (1952) czy *Daigo Fukuryu Maru* (*Szczęśliwy smok* 1959) stanowiące zdecydowany i namiętny protest przeciwko bombie atomowej. *Naga wyspa* (1961) przyniosła mu uznanie poza Japonią; w filmie tym przedstawił z pasją, ale i z całkowitym obiektywizmem relację z życia mieszkańców wyspy pozbawionej wody. [...] Obserwuje on tych zmagających się z naturą ludzi, ich życie

i śmierć, i dzięki dyscyplinie obrazu oraz znakomitemu prowadzeniu narracji nadaje ich ciężkiemu położeniu, będącemu udziałem wszystkich Japończyków, szerszy wymiar. Od 1964 roku w filmach Shindo zaszła gwałtowna zmiana, w wyniku wprowadzenia tematyki erotycznej. *Kobieta diabeł* stanowi kontynuację badań nad ludźmi w mikrokosmosie, ale wprowadzenie intensywnego erotyzmu przyprawionego sadyzmem radykalnie zmienia zobiektywizowany sposób traktowania tematu znany z wcześniejszych filmów. Od tej chwili kontynuuje on «seksualną linię» takimi filmami, jak *Utracona płeć* (1966), *Kobieta kot* i *Dziewczęta z Kioto* (1968)"[31].

Zwrot ku seksualności w twórczości Kaneto Shindo jest zbieżny w czasie ze zjawiskiem nazywanym japońską nową falą (*nuberu bagu*), z racji istnienia wielu analogii do twórczości francuskich nowofalowych (*nouvelle vague*) reżyserów, takich jak Jean-Luc Godard, Alain Resnais, Francois Truffaut. W tekście *Eros, Tanatos i nowa fala*, omawiającym to zjawisko, Krzysztof Loska pisał: „Oprócz licznych podobieństw japońskiej nowej fali z francuską – w sposobie pokazywania rzeczywistości, estetyce, montażu, stylistyce, fabule, konstrukcji bohaterów, fascynacji kinem gatunkowym – warto wskazać na kilka cech swoistych, przede wszystkim temat miłości i śmierci, związku Erosa i Tanatosa, seksu i przemocy, motywy kazirodztwa, gwałtu, miłości zakazanej, obecne w twórczości Oshimy, Imamury, Shinody"[32].

Filmy Kaneto Shindo, powstałe po 1960 roku, jedynie korespondują z dokonaniami japońskiej nowej fali. Loska w swoim tekście milczy na temat jego dorobku. Tucker pamięta o nim głównie z tej racji, że międzynarodowy sukces *Nagiej wyspy* spowodował ożywienie działalności japońskich wytwórni niezależnych. Shindo, kontynuujący „seksualną linię" swojej twórczości, nie jest bowiem ani tak odkrywczy, ani tak krytyczny wobec współczesnego społeczeństwa, jak młodsi twórcy: Nagisa Oshima, Shohei Imamura, Masahiro Shinoda. Jego filmy nie tyle wyrastają z fascynacji kinem gatunków, ile wpisują się w jego ramy, na tym zaś polu także ustępują pola – bardziej radykalnym – obrazom, realizowanym przez takich twórców, jak Tetsuji Takechi (*Czarny śnieg* 1965), czy Koji Wakamatsu (*Zgwałcone anioły* 1967). W przeciwieństwie do

[31] R. Tucker, *Ekstremy i eksperymenty: nowa fala,* przeł. Z. Batko, „Film na Świecie" 1981, nr 280, s. 79-80.

[32] K. Loska, *Eros, Tanatos i nowa fala,* „Easy Rider" 1997, nr 10–11, s. 89.

przedstawicieli młodszego pokolenia filmowych twórców, Shindo nie każe swoim bohaterom poszukiwać tożsamości przez zwrot ku ekstremalnym doświadczeniom seksualnym. Kiedy zestawia ze sobą erotyczną i socjalną płaszczyznę egzystencji, to raczej do seksualności podchodzi z dystansem, krytycznie i racjonalistycznie.

W filmach Shindo seksualność nigdy nie jest czynnikiem wyzwalającym człowieka (będącego symbolem „Człowieka w ogóle") z więzi narzuconych mu przez społeczeństwo, a tylko tym, co sprawia, że jednostka (ego myślące) zaczyna w odmienny sposób rozumieć samą siebie i rozpoznawać swoje miejsce w świecie. Dla różnych jednostek są to różne rozpoznania. *Kobieta kot* opowiada o matce i córce, które zostały zgwałcone, a następnie zamordowane przez samurajów i wróciły po śmierci na ziemię, by dokonać zemsty. Punkt kulminacyjny tej historii następuje w chwili, gdy do domu powraca mąż młodszej z kobiet, ona zaś oszczędza jego życie, tym samym skazując się na wieczne potępienie. Drugi film z 1968 roku – *Dziewczęta z Kioto* – to z kolei opowieść o dwóch chłopkach, które przybywają do wielkiego miasta w poszukiwaniu pracy i nie cofają się przed żadną metodą zdobycia pieniędzy. Metody ich postępowania opisał obrazowo i soczyście Zygmunt Kałużyński: „Nabierają, kradną, puszczają się, czy też mama puszcza córkę, i to najpierw ustaliwszy we wspólnej naradzie za każdym razem, czy to się opłaci"[33].

Kobieta diabeł jest uznawana za film grozy, choć niewiele w nim fantastyki. To przecież nie demon, lecz jedna kobieta straszy drugą kobietę. „Ale – jak napisał Andrzej Kołodyński – w tej ponurej sadze ze średniowiecznej Japonii o zdziczałych ludziach trudniących się obdzieraniem zwłok na pobojowiskach, konflikt dobra i zła ma wymiar metafizyczny. Niepokojące szczegóły zakłócają drapieżny naturalizm narracji, sugerują interwencję świata nadprzyrodzonego. Maska demona przyrasta do skóry – zdjąć ją można tylko z samą twarzą. Głęboki dół, do którego kobiety spychają zwłoki, staje się Otchłanią, Piekłem – miejscem kary, przed którą nie ma ucieczki"[34]. Film Kaneto Shindo jawi nam się jako opowieść grozy, bowiem opowiedziana w nim fabuła ma kulminację w zdarzeniach spowodowanych przez interwencję nie z tego świata. Z kolei, jak pisał Roger Caillois: „Opowiadania fantastyczne o siłach

[33] Z. Kałużyński, *Wenus automobilowa. Obyczaje współczesne na ekranie*, Warszawa 1976, s. 95.

[34] A. Kołodyński, *Seans z wampirem,* Warszawa 1986, s. 206.

nadprzyrodzonych [zawsze] wyrażały lęk człowieka wobec faktu, że regularność, porządek świata, z takim mozołem ustalone i dowiedzione przez metodyczne badania nauk eksperymentalnych, zostają nagle zakłócone pod naporem nieprzejednanych, mrocznych, demonicznych sił"[35].

Rozpoznanie w filmie *Kobieta diabeł* horroru wiąże się z zaliczeniem go do gatunku o regułach mocno skonwencjonalizowanych, uznaniem, że posługuje się on wizerunkami istot nie z tego świata po to tylko, by prowadzić z nami „grę ze strachem". Za takim rozpoznaniem przemawia silna umowność świata przedstawionego w filmie. Pomimo naturalizmu wielu scen ma on charakter alegorycznej przypowieści, jego bohaterowie zaś są reprezentantami określonych postaw, a nie żywymi ludźmi. *Kobieta diabeł* przekracza jednak ramy konwencji, gdyż, ukazując w wymiarze metafizycznym konflikt dobra i zła, w sposób odmienny niż nakazuje tradycja, rozstrzyga, co dobre, co złe i co metafizyczne.

4. Oblicze prawdy (demaskacja)

Film kończy się pościgiem starej kobiety za młodą i wypadnięciem pierwszej z nich do Otchłani. Skoro jest to miejsce kary, przed którą nie ma ucieczki, pozostaje nam uznać, że okropna teściowa została na naszych oczach ukarana za swoje grzechy i zapytać, za jakie winy spotkała ją ta kara. Drugie pytanie, które trzeba koniecznie postawić, dotyczy przyczyny przerażenia i ucieczki młodszej z kobiet. Stara kobieta nie chce przecież skrzywdzić swej synowej. Biegnie za nią, nadaremnie błagając o litość. Kiedy zaś wpada do jamy, do której spychała zwłoki tych, których zabijała bez litości, można by uznać, że to kara za zbrodnie, jakich się dopuściła, ale przeszkadza w tym fakt, iż nie mordowała sama. Młodszej z kobiet kara nie dosięga, choć zabijała pospołu ze starszą. Oznacza to, że jej teściowa została ukarana za coś innego, a mianowicie za to, iż powoływała się na bogów i straszyła demonami, by powstrzymać dziewczynę przed uprawianiem seksu po krzakach.

Młoda kobieta uciekająca w przerażeniu wie, że osobą, która ją ściga, jest jej własna teściowa. Pomagała przecież ściągnąć jej maskę z twarzy (i z twarzą). Starsza z kobiet, po zdemaskowaniu, staje się już całkowicie bezradna: nie może dłużej straszyć młodszej ani zmusić jej siłą do czegokolwiek. Nie istnieją żadne racjonalne przyczyny, by przed nią ucie-

[35] R. Caillois, *Od baśni do „science-fiction"*, przeł. J. Lisowski, [w:] *idem*, *Odpowiedzialność i styl*, Warszawa 1967, s. 63.

kać, synowa jednak to czyni. Najbardziej oczywistym powodem paniki młodej kobiety jest fakt, że jej pozbawiona twarzy teściowa wygląda okropnie. Niewiarygodne zdaje się jednak przypuszczenie, że dziewczynę ogarnęło nagłe obrzydzenie i nie może patrzeć na oblicze, z którego skórę zdarła diabelska maska. Jej ucieczka, podobnie jak sam akt zdejmowania maski, ma raczej znaczenie symboliczne.

Zdejmując maskę diabła z twarzy osoby, która ją straszyła karą boską, dziewczyna uwalnia się od religijnych złudzeń. Zgodnie z marksistowską koncepcją religii, po odkryciu prawdziwego oblicza „demona" kobieta winna wyzbyć się iluzorycznych wyobrażeń dotyczących bogów, grzechów i demonów, dojść do rozumu i od tej pory samodzielnie myśleć, działać i kształtować własną rzeczywistość tak, by zapewnić sobie szczęście. W takim kontekście jej lęk i ucieczka symbolizują fakt, że dziewczyna naprawdę dostrzegła w teściowej demona – jedynego, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia: człowieka, który karmił ją kłamstwami i wzbudzał w niej irracjonalny lęk. Jej ucieczka znaczyłaby w tym wypadku, że odmawia starej kobiecie prawa do miana istoty ludzkiej. Upadek teściowej do dołu symbolizującego Piekło byłby w tym kontekście potwierdzeniem negatywnej oceny jej postępków i wyrazem skrajnej dezaprobaty dla postawy polegającej na grożeniu innym karą za grzechy popełniane w łóżku.

Zdejmując maskę diabła z twarzy teściowej, dziewczyna nie tylko odkrywa oblicze osoby, która ją straszyła karą boską za folgowanie własnym namiętnościom, ale także jest świadkiem cudu. Fakt, że maska przyrosła do twarzy starej kobiety, staje się widomym znakiem interwencji świata nadprzyrodzonego. Interwencja siły wyższej akurat w obronie seksualnych popędów młodej kobiety może oznaczać, że błędem było traktowanie ich jako sił natury. Nadludzka moc, roztaczająca nad nimi swą pieczę i okrutnie karząca tych, którzy je powstrzymują, wyraźnie wskazuje, że są one święte. Gdyby tak było, złudzeniem okazałaby się (wyrażana przez Freuda i jego następców) wiara w moc poddania kontroli rozumu tych dziwnych sił, kryjących się w głębiach naszego ducha. Siła wyższa, zsyłając straszliwą karę na kobietę, która powoływała się na religijne przykazania, by okiełznać seksualność synowej, przestrzega przed próbami pojmania i poddania kontroli – jakiejkolwiek kontroli – mocy popędów. Tym samym wydaje człowieka we władanie instynktów i pozbawia wszelkich możliwości panowania nad własnym pożą-

daniem. Gdyby młoda kobieta uciekała właśnie dlatego, że zdała sobie z tego sprawę, jej przerażenie byłoby całkowicie zrozumiałe, choć próba umknięcia od przeznaczenia, które jest ulokowane w jej własnym ciele, byłaby z góry skazana na przegraną.

Zdejmując maskę diabła z twarzy teściowej i uciekając przed tym, co pod nią zobaczyła, bohaterka *Kobiety diabła* reaguje tak samo, jak reagowała już wcześniej na widok demona. Tym razem jednak nie ucieka przed karą za grzech, ale przed żywym i ucieleśnionym dowodem na istnienie siły wyższej, która taką karę jest władna wymierzyć. Pojawienie się tej siły nie musi oznaczać ani bezwzględnego potępienia starej kobiety za to, co uczyniła synowej, ani też symbolizować świętości seksu. Moc, która się objawia w postaci przerażającego cudu, oznajmia przede wszystkim, że istnieje. Młodej kobiecie krzyczeć i biec nakazuje sumienie, nagle zbudzone przerażającym przykładem boskiej sprawiedliwości, jaka może dotknąć również ją samą, właśnie za to, że wyzwoliła ciało z więzienia duszy, a zapomniała o bojaźni Bożej. Jej strachu nie ożywia fakt poddania się naturalnej sile popędu, ale to, że wyciągnęła z niej wniosek o nieistnieniu Boga, podczas gdy był On przez cały czas, choć gdzie indziej niż wszyscy się spodziewali.

III

Obraz Japonii...

(kalka od pana Taranka)

Gejsza mieszająca węgle w fajerce, 1790

Hosoda Eishi (1756–1829)

Aleksander Klemp

Japonika w gdańskich księgozbiorach (XVI–1 poł. XIX wieku)

1. Starodruki dotyczące Japonii w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN

Aż do lat czterdziestych XVI wieku wiedza Europejczyków na temat Japonii opierała się nie na bezpośrednich relacjach, a na przekazach pośrednich – przede wszystkim na średniowiecznym opisie Marco Polo. Dopiero lądowanie na archipelagu Portugalczyków, a zwłaszcza misja św. Franciszka Ksawerego w latach 1549–1551 pozwoliły mieszkańcom naszego kontynentu bliżej zapoznać się z historią, kulturą i geografią tego odległego kraju. Najlepszym przekaźnikiem wiedzy o Japonii okazały się szybko wydawane drukiem i tłumaczone błyskawicznie na kilka języków obszerne relacje jezuitów pisane w formie listów. Przekazywali oni nie tylko swym przełożonym, lecz także całej wykształconej społeczności ówczesnego świata zachodniego najnowsze informacje o społeczeństwie tego kraju, a przede wszystkim dotyczące sukcesów misji chrześcijańskich.

Druki informujące o pierwszych kontaktach Europejczyków z bardzo egzotycznym dla chrześcijańskiego Zachodu archipelagiem docierały w XVI wieku także do nadbałtyckiego Gdańska i zapewne do innych miast Rzeczypospolitej, czego dowodem są liczne starodruki dotyczą-

ce Japonii i zachowane w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN. Najwięcej japoników z XVI–XVIII wieku znajduje się w wydzielonej kolekcji przekazanej w XIX wieku przez spadkobierców osiemnastowiecznego gdańskiego bibliofila Jana Uphagena (zbiór oznaczono literami „Uph") oraz w zespole oznaczonym literami „Pa" (Azja i Australia). Ponadto druki z tego okresu związane bezpośrednio z Japonią znajdują się w zespołach „Gb" (Religioznawstwo), ,,Rb" (Podróże), „Ra" (Geografia) i „Hd" (Teologia Egzegetyczna). Natomiast bardzo nieliczne starodruki nabyte przez bibliotekę już po 1945 roku są oznaczone sygnaturą akcesyjną. Różnorodna jest również proweniencja japoników zgromadzonych w tutejszej Książnicy. Większość z nich pochodziła ze zbiorów gdańskich kolekcjonerów książek, część jednak była przekazywana w okresie staropolskim bezpośrednio do Biblioteki Gdańskiej.

Najwcześniejszą pozycją dotyczącą Japonii, zachowaną w Bibliotece Gdańskiej, są *Epistolae Japonicae* z lat 1549–1563, wydane w Lowanium w 1569 roku[1]. Zawierają one m.in. list św. Franciszka Ksawerego z 1549 roku, ale w zdecydowanej większości w tym zbiorze znajdują się obszerne relacje innych jezuitów bardzo zaangażowanych w pozyskiwanie Japończyków dla Kościoła katolickiego, m.in. Baltazara Gagosa, Edwarda Sylviusa i Kaspra Vilala. Jeszcze obszerniejszy, podzielony na pięć części jest wydany pięć lat później w Kolonii zbiór japońskich listów jezuitów z lat 1549–1571[2]. Obok już wymienionych omawiane źródło zawiera obszerne relacje pierwszych rodzimych członków Towarzystwa Jezusowego: Pawła i Wawrzyńca Japończyków oraz ojców Alojzego Froesa, Alojzego Almeidy i Jana Ferdinandusa. Listy dotyczą przede wszystkim chrystianizacji leżącego na wyspie Kiusiu księstwa Bungo. W 1571 roku jezuici posiadali już w całym kraju dwadzieścia ośrodków misyjnych. W tym okresie duchowni katoliccy prowadzili misje z poparciem kilku możnych *daijmiów* z prowincji Satsuma, Bungo i Omara.

Część *daijmiów* uważała, że utrzymując przyjazne stosunki z misjonarzami, a nawet przyjmując chrześcijaństwo, zachowa niezależność. O dalszych postępach katolicyzmu w latach 1577–1581 informuje *Histo-*

[1] *Epistolae Japanicae de multorum gentilium in varijs Insulis ad Christi fidem...,* Lovanii 1569.

[2] *De Japonicis rerum epistorarum quingue,* [w:] *Rerum a Societate lesu in Oriente gestarum volumen,* Coloniae 1574.

rischer Bericht..., wydany cztery lata później w Dilingen[3]. Niemal w tym samym czasie również w Dilingen ukazało się opracowanie wiceprowincjała japońskiego zakonu jezuitów, Portugalczyka Kaspra Coelho (Coelliusa), ukazujące rozwój organizacyjny tego zgromadzenia w Japonii do roku 1582[4]. Praca szczegółowo przedstawia po kolei znajdujące się w kilku prowincjach wszystkie domy, kolegia, rezydencje i seminaria jezuickie. Ojciec K. Coelho był bardzo doświadczonym misjonarzem, gdyż spędził na misjach w Indiach i Japonii wiele lat. Szczególne sukcesy odnosił w Japonii, gdzie pozyskał dla Kościoła katolickiego i ochrzcił 1000 osób. Oprócz omawianej pracy sporządził jeszcze relacje z misji, m.in. z lat 1582 i 1588 z Japonii.

Relacje i sprawozdania misjonarzy katolickich z misji japońskich przekazywały Europejczykom nie tylko informacje o rozwoju chrześcijaństwa, lecz także o historii Japonii, jego społeczeństwie, gospodarce oraz o klimacie, faunie i florze, bogactwach naturalnych. Dzięki ich sprawozdaniom mogły powstać już u schyłku XVI i na początku XVII wieku pierwsze opracowania dotyczące historii i okresu współczesnego krajów Dalekiego Wschodu, głównie Chin i Japonii. Wśród tych ostatnich niezwykle ważną pozycją jest cytowana jeszcze współcześnie historia Japonii w latach 1549–1578 autorstwa L. Froisa[5]. Natomiast wśród innych ówczesnych opracowań, w których omówiono m.in. historię współczesną krajów tego regionu, na uwagę zasługują prace gdańszczanina Gotarda Arthusa, podpisującego się: Dantiscanus[6]. W 1608 roku opublikował on w Kolonii pracę zatytułowaną *Historia Indiae Orientalis*[7]. Ta kompila-

---

[3] *Historischer Bericht Was sich nachst werschine Jar 1577.79.80 und in beköhrrung der gewaltigen Lanschafft und Insel Jappon...*, Dilingen 1585.

[4] C. Coellius, *Jüngste Zeytung Auss der weitberümbten Insel Jappon: Was in derselben nachst versechinen 1582 Jar...*, Dilingen 1586.

[5] Tej pracy nie posiada Biblioteka Gdańska PAN.

[6] W 1581 roku podjął naukę w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Następnie od 1588 roku studiował w Wittenberdze i Jenie. Pomimo, że resztę życia spędził w Niemczech jako historiograf i konrektor szkoły miejskiej w Frankfurcie nad Menem (zm. około l630 r.), nadal utrzymywał kontakty ze swym rodzinnym miastem. Za: Z.L. Pszczółkowska, *Arthus (Arthusius, Artus) Gotard* (*1570-po 1630*), [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, Sup.I, red. Z. Nowak, Gdańsk 1998, s. 20.

[7] G. Arthus, *Historia Indiae Orientalis, ex variis auctoribus collecta, et iuxta seriem topographicam regnorum, provinciarum et insularum, per Africae, Asiaeque litora, ad extremos usque Iapnios deducta...*, Coloniae Agrippinae 1608.

cyjna publikacja, oparta na tłumaczonych przez Arthusa relacjach holenderskich podróżników oraz na sprawozdaniach katolickich misjonarzy, jest opisem różnych krajów i wysp od Azorów poprzez Gwineę, Indie, Chiny, Filipiny i dzisiejszą Indonezję, aż po Wyspy Japońskie. Opisując Japonię, autor nie wnikał głęboko w przeszłość tego kraju, lecz po omówieniu warunków geograficznych przedstawił przebieg szybkich postępów chrystianizacji niektórych prowincji japońskich, a następnie walki wewnętrzne o władzę aż do śmierci dyktatora Toyotomi Hideyoshiego, kiedy to w 1600 roku przewagę osiągnął ród Tokugawa. Na roku 1601 autor zakończył rozdział poświęcony Japonii. Zachowana w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN *Historia Indiae Orientalis* bardzo rzadko występuje w polskich bibliotekach.

Zapewne także mniej znaną jest wydana również w 1608 roku w Rzymie, a w dwa lata później w Moguncji źródłowa pozycja *Relatio historia rerum in Japoniae regno gestarum*, składająca się z listów misjonarzy jezuickich z lat 1603–1606[8]. Relacje jezuitów zawierają poza obszernymi informacjami o osiągnięciach misjonarzy katolickich, m.in. nawróceniach szlachty japońskiej, również wzmianki o państwie i religiach Japonii.

Sprawozdania jezuitów z pierwszych lat XVII wieku są już jednak ostatnimi, które relacjonowały znaczne postępy katolicyzmu na wyspach japońskich. Sukcesy misji chrześcijańskich były rzeczywiście imponujące, skoro w pięć lat po wizycie Franciszka Ksawerego w stolicy Japonii Kioto (Kyōto) i w okolicy misjonarze wybudowali siedem kościołów. Natomiast około 1581 roku w całym kraju było już 200 kościołów i 150 tysięcy wiernych. Chrześcijaństwo najsilniejsze było w południowo-zachodniej Japonii, głównie na wyspie Kiusiu (Kyūshū), chociaż katolicyzm rozwijał się również w centrum państwa. Pomimo bulli papieskiej zakazującej niejezuitom prowadzenia działalności misyjnej w Japonii, na wyspach pojawili się przedstawiciele innych zakonów, przede wszystkim: franciszkanie, dominikanie i augustianie. Przybyli oni głównie z należących do Hiszpanii Filipin. Dzięki misjonarzom z różnych zgromadzeń znacznie wzrosła liczba chrześcijan japońskich – w latach 1582–1597 podwoiła się i osiągnęła 300 tysięcy osób. Jednakże już w tym okresie, zwłaszcza

[8] Praca ta nie zainteresowała również gdańszczan, gdyż egzemplarz zachowany w zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN (*Relatio historia rerum in Japoniae regno gestarum anno domini 1603.1604.1605....,* Moguntiae 1610: Pa 1738, 8°) zawiera wiele nierozciętych kart.

po podboju Kiusiu przez armię Hideyoshiego w 1587 roku, radykalnie zmienił się stosunek zwycięskiego dyktatora do europejskich misjonarzy. Zapewne zaniepokojony szybkimi postępami chrześcijaństwa, szczególnie na świeżo podporządkowanej sobie wyspie, w dniach 18 i 19 czerwca 1587 roku podpisał on dwa edykty antychrześcijańskie. Nakazywały one zakonnikom katolickim natychmiastowe zaprzestanie działalności misyjnej i opuszczenie Japonii w ciągu 20 dni. Chociaż przez pewien czas edykty Hideyoshiego nie były egzekwowane, to pod koniec życia dyktatora jego stosunek do katolików uległ dalszemu zaostrzeniu. W 1597 roku kazał on poddać torturom, a następnie ukrzyżować dwudziestu sześciu chrześcijan, w tym dziewięciu głównie europejskich misjonarzy i siedemnastu ochrzczonych Japończyków. Aby wzbudzić strach mieszkańców kraju, okrutnie zmasakrowanych chrześcijan wożono po miastach japońskich, a następnie ukrzyżowano ich w Nagasaki. Już w dwa lata później o. Ludwik Frois w opublikowanej w Moguncji pracy *De rebus Japonicis historica relatia*[9] przedstawił Europie martyrologię kilku misjonarzy i kilkunastu ochrzczonych Japończyków. Spisana w Nagasaki relacja była już zapewne ostatnią przesłaną przez niego do Europy. Ludwik Froes po spędzeniu 59 lat na wschodnich misjach, w tym 34 w Japonii – zmarł śmiercią naturalną na misji w Nagasaki kilka miesięcy po zamordowaniu 26 chrześcijan[10]. W swojej pracy drobiazgowo opisuje przebieg wydarzeń z początku 1597 roku oraz sylwetki męczenników.

Prawdopodobnie z tego samego okresu pochodziła, znajdującą się niegdyś w zbiorach Biblioteki Gdańskiej, a wydana w Moguncji, relacja innego jezuity portugalskiego, wspomnianego już Alojzego Froisa[11].

Pod koniec XVI wieku okrutne prześladowania chrześcijan zdarzały się jeszcze sporadycznie. Na wyspie Kiusiu jedynie w mieście Nagasaki, gdzie skupiła się dość liczna kolonia europejska z misjonarzami katolickimi, wprowadzono rządy podlegające dyktatorom i przestrzegano edyktów antychrześcjańskich. Natomiast możni feudałowie ignorowali

[9] L. Frois, *De rebus Japonicis historica relatia..,* 1. *De gloria morte 26 Crucifixorum*, 2. *De legatione regis Chinensium ad regno Japoniae*, 3. *De rebus anno 1596 per Japoniam gestio*, Moguntiae 1599.

[10] Zmarł w lipcu 1597 roku: P. Ribadeneira, *Bibliotheca Scriptorum Societatis Jesu*, Romae 1676, s. 564-565.

[11] A. Frois, *Nova relatio historica de statu rei Christianae in Japoniae...*, Moguntiae 1598: sygn. II Ao 101 (4). Niestety, relacja ta zaginęła.

zarządzenia Hideyoschiego i nie zamierzali wygnać z kraju jezuitów ani przedstawicieli innych zakonów. W 1613 roku chrześcijański władca leżącego na północy kraju księstwa Voxu (Osiu), Idate Masamune, wysłał do europejskich współwyznawców japońską misję chrześcijańską. Po długiej żegludze na hiszpańskim galeonie przez Pacyfik do Acapulco, a następnie przez Atlantyk do Hiszpanii i Włoch 3 listopada 1615 roku japońska delegacja została przyjęta przez papieża. Organizatorem wyprawy był pochodzący z hiszpańskiej Sewilli mnich z zakonu braci bosych Ludwik Sotello, w 1624 roku zamęczony w Japonii za wiarę. W zbiorach Biblioteki Gdańskiej zachowała się jego przetłumaczona na język włoski praca o rozwoju chrześcijaństwa w księstwie Voxu pt. *Historia del regno di Voxu*[12] oraz opublikowane już w dziesięć lat po jego śmierci sprawozdanie o stanie chrześcijaństwa na Wyspach Japońskich[13]. W swej relacji adresowanej do papieża Urbana VIII Sotello informował o działalności duszpasterskiej we wschodniej Japonii nie tylko jezuitów, lecz także przedstawicieli innych zgromadzeń zakonnych: franciszkanów, dominikanów i augustianów.

Relacje i opracowania misjonarzy z lat dwudziestych i trzydziestych XVII wieku zawierają już coraz więcej wiadomości o martyrologii chrześcijan. W wydanej w 1623 roku pracy[14] holenderskiego jezuity, misjonarza w Chinach i wybitnego sinologa, Mikołaja Trigauta (Trigautiusa) przedstawiono liczne przypadki ich prześladowania w latach 1612–1630. Opublikowane dwanaście lat później relacje z lat 1628–1630[15] informują jeszcze szczegółowiej o przypadkach i miejscowościach, gdzie zostali zamordowani misjonarze cudzoziemscy i japońscy katolicy, czasem nawet podają całe listy zamęczonych, np. wykaz 73 osób okrutnie zamordowanych latem 1630 roku.

Masowe prześladowania chrześcijan nastąpiły więc już po śmierci Hideyoschiego. Jego następcy nie okazywali żadnej tolerancji w stosunku do obcej religii. Postawa wrogości w stosunku do katolików wzma-

[12] *Historia del regno di V voxu del Giapone,* in Roma 1615. Pracę opublikowano anonimowo. Autorstwo ustalił w XVII wieku niemiecki badacz E. Këmpfer.

[13] L. Sotello, *Ad Urbanum VIII Pont. Max. de Ecclesiae Japonicae statu Relattio....*, b.m.w. 1634.

[14] M. Trigaut, *De christianos apud Japonios triumphis sine de gravissima ibidem contra Christi fidem....*,Monachii 1623.

[15] *Relation des Persecutions sousleuees contre la foy de jesus-Christ.... du Japon es annees 1628.1629 1630...,* Dovay 1635.

gała się w miarę nasilania się konsolidacji oraz unifikacji społeczeństwa i państwa japońskiego. Sporadyczne dotąd przypadki prześladowania chrześcijan nabrały charakteru masowego już po 1614 roku, kiedy ówczesny szogun Ieyasu (Daifusama) wydał dekret skazujący misjonarzy na banicję i surowo zakazał wyznawania katolicyzmu. Zniszczono wówczas kościoły chrześcijańskie, a wybrzeże poddano ścisłej kontroli i wyłapywano europejskich duchownych, pragnących kontynuować misje katolickie. Ponadto od 1640 roku Japonia zaczęła prowadzić politykę izolacjonizmu, znacznie ograniczając nawet kontakty handlowe z Europejczykami. W takich okolicznościach zakończyło się „chrześcijańskie stulecie" (lata 1543–1640) dziejów Japonii. Pomimo to, jeszcze pod koniec pierwszej połowy XVII wieku misjonarze jezuiccy próbowali potajemnie dotrzeć do Kraju Kwitnącej Wiśni.

Jednakże japoński izolacjonizm zadecydował o zmniejszeniu się liczby bezpośrednich relacji z tego kraju, szczególnie wyraźnie zmniejszyła się liczba przekazów misjonarzy katolickich, choć sporadycznie nadal docierały stamtąd do Europy informacje o martyrologii chrześcijan, po odebraniu w 1641 roku Portugalczykom przez Holendrów Malakki ci ostatni całkowicie zmonopolizowali handel z Japonią. Poprzez ich faktorie w Hirado i Deschima do 1668 roku napłynęło tyle srebra, że Holendrzy osiągnęli przewagę w handlu tym szlachetnym metalem nad Anglikami uzależnionymi od dostaw z Europy i hiszpańskich kolonii w obu Amerykach. W późniejszym okresie Holendrzy bogacili się jeszcze na eksporcie japońskiego złota i miedzi. Z XVII wieku pochodzi kilka zachowanych w Bibliotece Gdańskiej PAN relacji i niewielkich opracowań autorstwa holenderskich kupców i żeglarzy, m.in. mieszkającego w Japonii od najmłodszych lat, późniejszego naczelnego dyrektora Kompanii Wschodnioindyjskiej w Batawii, F. Caronsa oraz H. Hagenaersa, R. Gisbetsza i C. Krammersa[16].

Pomimo bardzo ożywionych kontaktów bogatych gdańszczan z Holandią w zbiorach Biblioteki Gdańskiej zachowało się stosunkowo niewiele obszerniejszych opracowań powstałych w XVII wieku w protestanckich środowiskach kupców holenderskich. Jedną z nielicznych, ale za to

[16] Wszystkie prace znajdują się w zbiorze: F. Carons, J. Schrouten, *Wahraftige Beschreibungen zweyer mächtigen Köngreiche Jappan und Siam...,* Nürnberg 1663. Biblioteka Gdańska PAN nie posiada jednak oryginału pracy F. Caronsa z 1648 roku.

popularną w Gdańsku, była praca z 1669 roku, autorstwa pochodzącego z Amsterdamu duchownego protestanckiego Arnolda Montanusa, poświęcona m.in. kontaktom handlowym jego ojczyzny z odległą Japonią[17]. O popularności tej pozycji świadczy opublikowanie, także w Amsterdamie, w tym samym roku jej niemieckiego tłumaczenia[18], które zostało powtórnie wydane w 1670 roku. Wszystkie trzy wydania znajdują się w zbiorach Biblioteki Gdańskiej. Książka zawiera nie tylko wiele informacji o historii i współczesności tego wyspiarskiego kraju, lecz także liczne ilustracje przedstawiające widoki miast japońskich, mieszkańców kraju, tamtejszych świątyń, powozów, a nawet przyrządów do pisania, różnych znaków i herbów. Szczególne jednak wrażenie robią makabryczne rysunki, ukazujące torturowanych i mordowanych chrześcijan.

W XVII wieku, pomimo ograniczanych przez władze Japonii kontaktów z Europą, zainteresowanie tym egzotycznym archipelagiem wcale nie osłabło. Przejawiało się ono m.in. chęcią poznania jego kultury i historii, a także fauny i flory oraz bogactw naturalnych. Jednym z badaczy flory dalekowschodniej był znakomity botanik gdański Jakub Breyne (1637–1697), który w opublikowanym w swym rodzinnym mieście w 1678 roku dodatku do dzieła *Exoticarum aliarumque*[19] zamieścił opisy wielu roślin japońskich. Studia rysunkowe roślin japońskich, a także pochodzących z innych krajów Dalekiego Wschodu i Afryki Południowej J. Breyne otrzymał od nadwornego lekarza cesarza Japonii, Holendra Wilhelma del Rhyne'a[20].

Natomiast przykładem fascynacji japońską medycyną i osobliwościami tamtejszej przyrody jest wydana w 1679 roku praca niemieckiego lekarza Ehrenfrida Hagendorna *Tractatus physico-medecus, de Catechu...*[21].

W tym stuleciu oraz na początku XVIII wieku powstawały już obszerniejsze, oparte na bogatej bazie źródłowej opracowania dotyczące

---

[17] A. Montanus, *Gedenkwaerdige Gesantschappen der Oost-Indische Maetschappy in' t Vereenigde Nederland aen de Kaisaren van Japan...,* Amsterdam 1669.

[18] *Idem*, *Denkwürdige Gesandtschafften der Ost-Indischen Geselschaft in den Vereinigten Niederländern an unterschiedliche Kayser von Japan...*, Amsterdam 1669.

[19] *Appendix ad Centuriam Plantarum exoticarum...,* s. I-XXV do: J. Breyne, *Exoticarum aliarumque minus cognitarum plantarum centuria prima...,* Gedani 1678.

[20] A. Kurkowa, *Jakub i Jan Filip Breynome. Studium z dziejów kultury książki XVII i XVIII wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, s. 38, 51.

[21] E. Hagendorn, *Tractatus physico-medicus de Catechu, sive terra japonica...*, Jenae 1679.

historii, kultury i gospodarki Japonii. W zbiorach Biblioteki Gdańskiej zachowały się prace dwóch autorów żyjących w tym okresie: francuskiego jezuity Jana Crasseta (ur. 1618) oraz niemieckiego uczonego, lekarza i podróżnika Engelbrechta Kämpfera (1651–1716). Pierwsze wydanie opublikowanej w 1689 roku przez J. Crasseta pracy dotyczącej Japonii[22] nie trafiło do zbiorów Biblioteki Gdańskiej. Znajduje się tam natomiast druga edycja tej książki[23]. W dwutomowym dziele, które rozpoczyna opis misji św. Franciszka Ksawerego, autor zamieścił szereg rycin ukazujących np. cesarza na tronie, przedstawicieli różnych grup społecznych, uczącą się młodzież, a także widoków twierdz japońskich. W pierwszym tomie Crasset wiele uwagi poświęcił opisom i charakterystyce poszczególnych warstw społecznych, a ponadto sprawom kultury i religii. Z kolei prześladowaniom jezuitów, którzy pomimo okrutnych represji kontynuowali swą misję na archipelagu japońskim, w dużym stopniu jest poświęcony tom drugi. Wśród męczenników, z dużym pietyzmem opisanych przez J. Crasseta, znalazł się również polski jezuita, ojciec Wojciech Męciński. Autorowi doskonale znane były szczegóły z życia polskiego misjonarza, który pochodził z zamożnej rodziny szlacheckiej, ale porzucił swój dotychczasowy status społeczny i udał się do Rzymu, aby w tamtejszym nowicjacie doskonalić swą formację duchową. Jan Crasset wspomina nawet o szczególnym kulcie św. Stanisława w życiu W. Męcińskiego, a nawet przytacza niektóre wypowiedzi przyszłego męczennika. Następnie autor przedstawia dalsze koleje losu ojca Wojciecha, którego życiowym celem była męczeńska śmierć na misji w Japonii. Wcześniej jednak w 1633 roku odbył długą podróż z Lizbony do Goa – portugalskiej kolonii w Indiach, gdzie prowadził działalność misyjną wśród katechumenów, a w dwa lata później wypłynął do Malakki. Tutaj jezuici posiadali swą bazę zaopatrzeniową, m.in. dla misji dalekowschodnich. Wówczas nie udało się jeszcze polskiemu misjonarzowi dotrzeć do Wysp Japońskich. Dopiero 12 sierpnia 1642 roku wraz z grupą kilku innych jezuitów o.Wojciech Męciński wylądował na wysepce Satzuma. Niestety już następnego dnia zostali oni wyśledzeni i uwięzieni. Po kilkumiesięcznych torturach, 17 marca l643 roku grupę misjonarzy poddano niezwykle okrutnej torturze dołu, której większość z nich nie przeżyła. Polak zmarł po pięciu dniach strasznych męczarni.

[22] J. Crasset, *Histoire de l'Eglise du Japon,* Paris 1689.

[23] *Idem*, *Historie de l'Eglise du Japon...,* seconde edition,t. 1–2, Paris 1725.

Wiadomość o jego tragicznej śmierci dotarła do rodzinnego kraju dopiero po kilku latach. W tym okresie ukazały się liczne żywoty o. Wojciecha Męcińskiego, napisane przez jego rodaków. W Bibliotece Gdańskiej, wśród zaledwie kilku polskich publikacji z XVII i XVIII wieku wzmiankujących o Japonii, tylko w wydanej w 1650 roku pracy kanonika warmińskiego Jana Markiewicza znajdują się lakoniczne informacje o przekazaniu przez o. Męcińskiego majątku rodowego jezuickiemu kolegium w Krakowie oraz o jego męczeńskiej ofierze w Japonii[24].

Natomiast w komplecie zgromadzono w Bibliotece Gdańskiej wszystkie niemieckie wydania prac najwybitniejszego japonisty z przełomu XVII i XVIII wieku, autora pierwszego nowożytnego opisu Japonii, Engelbrechta Kämpfera. Urodzony w 1651 roku w Lemgo w Westfalii jako syn miejscowego pastora po nauce w gimnazjach w Lüneburgu i Lubece w maju 1672 roku rozpoczął studia w najstarszej klasie (primie) Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego[25]. W Gdańsku studiował filozofię pod kierunkiem profesora Jerzego Neufelda. Studia te zakończył 8 czerwca następnego roku publiczną prezentacją pracy, której opublikowana wersja zachowała się w zbiorach Biblioteki Gdańskiej[26]. Po krótkim pobycie w Toruniu przez trzy lata studiował w Krakowie filozofię i języki obce. Na tutejszym uniwersytecie uzyskał tytuł magistra. W Krakowie utrzymywał żywe kontakty z naukowcami i szlachtą polską. Następnie udał się na dalsze studia na uniwersytetach w Królewcu i Upsali, wcześniej jednak ponownie odwiedził Gdańsk, gdzie odnowił znajomości z przedstawicielami miejscowego środowiska naukowego i kupieckiego.

Na początku lat osiemdziesiątych XVII wieku E. Kämpfer rozpoczął swą długą podróż naukową poprzez Rosję, Persję, aż na Daleki Wschód do Syjamu. Latem 1690 roku opuścił Syjam i udał się jako lekarz Kampanii Wschodnioindyjskiej do Japonii. Na Wyspach Japońskich przebywał przez dwa lata. Już po powrocie do Europy w 1693 roku uzyskał w Lejdzie tytuł doktora nauk medycznych. Zmarł w 1716 roku. Poza młodzieńczą rozprawką, wydaną w Gdańsku, za jego życia ukazała się jedynie praca poświęcona głównie botanice kraju Dalekiego Wschodu,

[24] J. Markiewicz, *Replica canonica ad responsum theologicum soc: Polonae...,* 1650, sygn.: Uph.q.2509.

[25] *Księga wpisów uczniów Gimnazjum Gdańskiego 1580–1814,* oprac. Z. Nowak i P. Szafran, Warszawa–Poznań 1954, s. 224.

[26] *Aspirante sancta triade! Exercitatio politica de majestatis divisione in realem et personalem... quam praeside... promotore... viro Dn M.Georgio Neufeld...*, 1673, s. 48.

Ameryki Południowej i Afryki[27]. Ostatnia część tej publikacji jest poświęcona wyłącznie florze japońskiej. Swój zielnik japoński podzielił on na pięć grup, wyróżniając m.in. rośliny owocujące, pachnące i ozdobne.

Największe dzieło E. Kämpfera, w którym autor bardzo szeroko i drobiazgowo przedstawił historię i współczesność Japonii, ukazało się już po jego śmierci. Praca została przetłumaczona na język angielski i wydana na podstawie rękopisu przez J.G. Scheuchzera w Londynie w 1727 roku[28]. W dwa lata później ukazało się francuskie wydanie tego dzieła[29]. Jednak żadne z tych wydań nie znalazło się w zbiorach Biblioteki Gdańskiej. Tutejsza książnica posiada natomiast dwie wersje niemieckie tego dzieła. Pierwsza, skrócona wersja, ukazała się w 1749 roku jako dodatek do czwartego tomu niemieckiego tłumaczenia pracy Jana Chrzciciela du Halde *Ausführliche Beschreibung des Chinisischen Reichs...*[30]. Natomiast pełne dwutomowe niemieckie wydanie dzieła E. Kämpfera wydano w jego rodzinnym mieście dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych XVIII wieku[31]. Praca tego niemieckiego lekarza i japonisty zawiera bardzo interesujący wstęp, w którym drobiazgowo przedstawiono życiorys autora, m.in. szczegółowo przypomniano związki E. Kämpfera z Polską, szczególnie z Gdańskiem i Krakowem. We wstępie w sposób krytyczny autor omówił wykorzystane w tym dziele źródła i literaturę. Oprócz publikacji w językach łacińskim, portugalskim, włoskim i holenderskim po raz pierwszy autor szeroko wykorzystał również źródła i literaturę japońską. Engelbrecht Kämpfer przebywał w Japonii na początku lat 90. XVII wieku, więc znał ten kraj doskonale z autopsji. Stąd praca jest jakby trójwarstwowa. Osobista relacja z pobytu na wyspach została uzupełniona niezwykle dokładnym opisem współczesnej Japonii; m.in. środowiska geograficznego, fauny i flory, podziałów administracyjnych, bogactw

[27] E. Kämpfer, *Amoenitarum exoticarum politico-physico-medicarum fasciculi V...*, Lemgoviae 1712.

[28] *Idem*, *The history of Japan*, translated from his original manuscript never before printed by J. G. Scheuchezer, t. 1–2, London 1727.

[29] E. Kämpfer, *Histoire de l'empire Japan...*, t. 1–2, La Haye 1729.

[30] *Idem*, *Beschreibung des Japonischen Reichs mnach seinem natürlichen, bürgerlichen und kirchlichen Zustande...*, dodatek do: J.B. du Halde, *Ausführliche Beschreibung des Chinesische Reichs und dergrossen Tartarey...*, Bd IV, Rostock 1749. W zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN zachowały się dwa egzemplarze tego dzieła (sygnatury Pa.5243,4° oraz Uph.q.2648). Biblioteka Gdańska nie posiada natomiast ponownego, niemieckiego wydania z 1783 roku.

[31] E. Kämpfer, *Geschichte und Beschreibung von Japan...,* Bd. 1–2, Lemgo 1777–1779.

naturalnych i życia gospodarczego oraz wykładem przeszłości tego kraju. Historia Japonii, według E. Kämpfera, nie rozpoczyna się chrystianizacją, gdyż autor sięgał bardzo głęboko w przeszłość, przedstawiając historię wszystkich dynastii i kolejnych cesarzy. Próbuje nawet w sposób mało przekonywający dowieść babilońskiego pochodzenia Japończyków. Ogromnym atutem pracy *Geschichte und Beschreibung von Japan* jest fakt, że jej autor, referując dzieje, nie ograniczył się jedynie do opisu, zresztą dość obiektywnego, kontaktów Japończyków z katolickimi misjonarzami i późniejszymi prześladowaniami chrześcijan, lecz równie szeroko przedstawił kontakty wyspiarzy z Holendrami, a zwłaszcza wymianę handlową między oboma krajami. Praca E. Kämpfera zawiera też bardzo bogaty materiał ikonograficzny. Liczne miedzioryty przedstawiają nie tylko dokładną mapę Japonii, postacie przedstawicieli różnych grup społecznych, widoki miast japońskich, lecz także w sposób bardzo metodyczny ukazują faunę i florę tego kraju.

Do zbiorów Biblioteki Gdańskiej trafiła również, wydana około roku 1740 roku w Augsburgu mapa Japonii autorstwa E. Kämpfera[32].

Dwutomowe dzieło tego niemieckiego uczonego, opisujące m.in. przeszłość, geografię i gospodarkę Japonii, w ogromnym stopniu rozszerzyło wiedzę osiemnastowiecznych Europejczyków o tym dalekim, wyspiarskim kraju. Między innymi w zachowanej w gdańskich zbiorach *Geografii powszechnej* z 1773 roku, polskiego jezuity Karola Wyrwicza, autor w rozdziale poświęconym Japonii oparł się przede wszystkim na dziele E. Kämpfera[33].

Pozostałe pozycje dotyczące Japonii z drugiej połowy XVIII i początków XIX wieku, zgromadzane w Gdańsku, nie dorównują już pracom niemieckiego lekarza i japonisty. W tym zbiorze przeważają już relacje oraz diariusze podróżników i marynarzy z różnych krajów, którzy odwiedzali w tym okresie ciągle jeszcze egzotyczną dla Europejczyków Japonię. Natomiast pracą opartą wyłącznie na lekturze innych autorów jest wydana w 1782 roku we Wrocławiu po niemiecku, a przetłumaczona z języka francuskiego książka C. le Jeunea[34].

---

[32] *Idem*, *Regia Japoniae nova mappa geographica,* Augsburg (około 1740), 15 in: Kab. 1361,2°.

[33] K. Wyrwicz, *Geografia powszechna czasów teraźniejszych Albo opisanie krótkie kraiów całego świata...,*Warszawa 1773, s. 471–481.

[34] C. le Jeune, *Kritische und Philosophische Bemerkungen über Japan und Japoner,* Breslau 1782.

Znajduje się w niej dużo uwag o życiu codziennym Japończyków. Ponadto autor w oparciu o liczne przykłady, m.in. dotyczące ceremoniału religijnego, charakteru narodowego, próbował porównywać Japończyków z Europejczykami.

Jak już wspomniano, największą kolekcję druków z końca XVIII i początku XIX wieku stanowią współczesne relacje i diariusze. Wśród nich na uwagę zasługują pamiętniki z podróży morskiej z Kamczatki przez Japonię do Makau, autorstwa pochodzącego ze Słowacji konfederata barskiego, Maurycego Augusta Beniowskiego. Zesłany przez Rosjan za udział w konfederacji barskiej na odległą Kamczatkę zorganizował śmiałą ucieczkę i pod koniec lipca 1771 roku wylądował na Wyspach Japońskich. U wybrzeży tego archipelagu polski podróżnik wraz z rosyjską załogą statku „Święty Piotr" przebywał podobno ponad dwa tygodnie. Jednakże pamiętniki Beniowskiego niezbyt dokładnie informują o jego pobycie w Japonii. O braku ich wiarogodności świadczy fakt, że są niezgodne nawet z jego własnymi listami pisanymi w lipcu 1771 roku do placówki holenderskiej pod Nagasaki[35]. W sumie więc pierwsza znana relacja Polaka z pobytu w Japonii, zapewne z powodu krótkiego pobytu na wyspach, wnosi niewiele nowych faktów, a większość pozostałych wiadomości pochodzi albo z drugiej ręki, albo jest zupełnie bałamutna (np. opowieść o gościnnym przyjęciu przez japońskiego dygnitarza). W Bibliotece Gdańskiej PAN znajduje się francuskie wydanie pamiętników Beniowskiego z 1790 roku[36], a także niemieckie tłumaczenie wydane w tym samym roku w Berlinie[37]. Można tu znaleźć również polskie tłumaczenie wydania pamiętników Beniowskiego z 1797[38] oraz z 1804 roku[39].

Tłumaczem na język niemiecki pamiętnika Beniowskiego był pochodzący z Tczewa ówczesny profesor uniwersytetu w Halle, Jan Reinhold Forster. Wcześniej przez kilkanaście lat (w latach 1753–1765) pełnił on

---

[35] S. Bernatt, *Prawda o nawigacji Beniowskiego wzdłuż brzegów Japonii*, „Pamiętnikarstwo Polskie", R.II, 1972, nr 3 (kserokopia), s. 73-79.

[36] M.A.C. de Benyowsky, *Les Memoires et Voyages de Maurice Auguste Comte de Benyowsky...*, a Londres 1790. Relacja z pobytu w Japonii, zob. s. 420.

[37] *Idem*, *Reisen durch Sibirien und Kamtschatka über Japan du China nach Europa...*, Berlin 1790.

[38] *Idem*, *Historya podróży y osobliwych zdarzeń....*, t. 1–4, Warszawa 1794.

[39] *Idem*, *Historya podróży y osobliwych zdarzeń....*, edycya nowa, t. 1–4, Warszawa 1794.

obowiązki pastora gminy ewangelicko-reformowanej w Mokrym Dworze pod Gdańskiem, a następnie w latach 1772–1775 na zaproszenie kap. J. Cooka uczestniczył wraz z synem Janem Jerzym w wyprawie dookoła świata. Z tej wyprawy Jan Reihold pozostawił również swoją relację, którą z języka angielskiego przetłumaczył na niemiecki i wydał w latach 1778–1784 jego syn, Jan Jerzy[40]. Podczas swej podróży dookoła świata obaj Forsterowie, chociaż nie przebywali w Japonii, dotarli m.in. do Nowej Zelandii. Byli więc prawdopodobnie pierwszymi obywatelami Rzeczypospolitej, którzy pojawili się w Australii i Oceanii. Ponadto w swej bogatej twórczości translatorskiej obaj uczeni podróżnicy posiadali tłumaczenia z podróży do Ameryki Północnej, Chin i, jak już wspomniano, również do Japonii.

Pod koniec XVIII wieku wzrosło również zainteresowanie państwa rosyjskiego Japonią. Rosja domagała się otwarcia portów i udzielenia koncesji handlowych. Efektem rosyjskiej ekspansji była penetracja japońskich wód przybrzeżnych i częste wizyty w tamtejszych portach; m.in. rosyjskie statki wpłynęły do portów japońskich w latach 1803–l806, w czasie podróży dookoła świata pod dowództwem Iwana Kruzensztern[41]. Natomiast znakomity znawca Wysp Kurylskich i Japonii, Wasyl Głownin, odbył w latach 1807–1809 i 1817–1819 dwie podróże dookoła świata, a w latach 1811–1813 przebywał w Japonii[42]. Jednakże w następnych dziesięcioleciach aktywność Rosji w tym rejonie znacznie osłabła. Natomiast Stany Zjednoczone, po opanowaniu w 1848 roku Kalifornii, a później przekształceniu San Francisco w port utrzymujący bezpośrednie kontakty handlowe z Chinami, coraz bardziej interesowały się strefą Pacyfiku, a zwłaszcza Japonią. Pierwszy wyłom w japońskiej polityce izolacjonizmu został dokonany po zawarciu traktatu ze Stanami Zjednoczonymi w 1854 roku w Kanagawie. Na jego podstawie udostępnio-

[40] J.R. Forster, *Reise um die Welt während den Jahren 1772.1775...*, Bd 1–2, Berlin 1778–1780, sygn. Uph.q.2761. Biblioteka Gdańska PAN posiada również trzytomowe wydanie z 1784 roku.

[41] W zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN przechowywano niegdyś niemieckie tłumaczenie A.J. Krusenstern, *Reise un die Welt in den Jahren 1803,1804,1805 und 1806 auf Befehl Alexander der Ersten...,* Petersburg 1810, jednak pozycja ta zaginęła.

[42] W zbiorach Biblioteki Gdańskiej PAN zachował się tylko l. tom opisu podróży do Japonii: W. Golownin, *Begebenheiten des Kapitäns von der Russischen K. Marine, Golownin in der Gefangenschaft bei den Japanern in den jahren 1811, 1812 und 1813...*, Th.l, Leipzig 1817.

no Amerykanom niektóre porty w celu zaopatrzenia w wodę, żywność i węgiel. Zapewniono również marynarzom amerykańskim dobre traktowanie i ustanowienie konsulatu USA w Shimodzie.

2. Gdańscy kolekcjonerzy japoników w XVII–XVIII wieku

Książki dotyczące Dalekiego Wschodu pojawiły się w prywatnych bibliotekach gdańskich już pod koniec XVI wieku. Zmarły w 1594 roku historyk i sekretarz gdański, Kasper Schütz, posiadał w swej kolekcji niemieckie tłumaczenie jednego z pierwszych dzieł poświęconych Chinom, pracę hiszpańskiego augustianina Jana Gonzalesa de Mendozy[43]. Nie wykluczone więc, że gromadził również japonika.

Z kolei na początku XVII wieku znany kolekcjoner cennych książek, starosta berwałdzki i burmistrz gdański, Eggert von Kempen (1571 –1636), był właścicielem m.in. ozdobionej pięknym ekslibrysem własnościowym książki *Indiae Orientalis...* (Francoforti 1608). Praca ta powstała przy znacznym udziale Gotarda Arthusa, zwanego Dantiscanusem. Nie wiadomo jednak, czy Eggert von Kempem posiadał dzieło G. Arthusa, *Historia Indiae Orientalis...*, (Coloniae Agrippinae 1608). Natomiast bezspornie liczne dzieła dotyczące Dalekiego Wschodu, w tym japonica, posiadali w swych zbiorach bogaci patrycjusze gdańscy – Bodeckowie. W 1641 roku młody ławnik gdański Mikołaj Bodeck (1611–1676) ofiarował Bibliotece Gdańskiej wspomniany już jezuicki *Historisch Bericht*, wydany w 1585 roku, który informował o sukcesach katolicyzmu na Wyspach Japońskich w latach 1577–1581. Jan i Mikołaj Bodeckowie zgromadzili w XVII wieku dużą – liczącą ponad 11 tysięcy woluminów – bibliotekę, w której obok licznych druków religijnych oraz ciekawych poloników znajdowały się także różnojęzyczne pozycje dotyczące historii, literatury wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich[44]. Według

[43] J.G. de Mendoza, *Ein Neuwe Kurtze doch warhafftige Beschreibung dess gar Grossmächtigen bitzhero unbekandten Königreiches China...*, Franckfurt am Mayn 1589.

[44] W artykule: A. Klemp, *Sarmatyzacja gdańskich rodów mieszczeńskich (schyłek XVI–XVII wiek*, [w:] *Cywilizacja prowincji Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. A. Jankowski i A. Klondera, Bydgoszcz 2004, s. 252, p. 24 – uzasadniam, dlaczego dwutomowy katalog aukcyjny z 1720 roku (BG PAN – sygn. Od 19973,8°) uważam za katalog aukcyjny przede wszystkim obu Bodecków. Na podstawie lektury tego źródła uważam, że Bodeckowie mogli posiadać kilka pozycji dotyczących Chin i Japonii.

katalogu aukcyjnego z 1720 roku, moim zdaniem biblioteki Bodecków w niewielkim stopniu uzupełnianej przez ich spadkobierców, właściciele tego księgozbioru mieli kilka tytułów pozycji dotyczących Dalekiego Wschodu (głównie o Chinach i Japonii), których Biblioteka Gdańska nie posiada[45].

Kolejnym ofiarodawcą był ówczesny ławnik, a późniejszy burmistrz gdański, Fryderyk Gotlieb Engelke (1658–1716), który przekazał bibliotece w 1682 roku niemieckie wydanie pracy A. Montanusa *Denkwürdige Gesamddtschafften der Ost-Indischen geselschaft...*, pochodzące z 1669 roku.

Kilku przedstawicieli tego rodu należało do grona cenionych bibliofili gdańskich. Najwybitniejszym z nich był ojciec Fryderyka Gotlieba, rajca oraz protobibliotekarz Biblioteki Gdańskiej (wówczas Biblioteki Rady), Adrian Engelke, który posiadał cenny księgozbiór składający się z około 1500 pozycji[46]. Problematyka dalekowschodnia, zwłaszcza dotycząca Chin, była reprezentowana również w księgozbiorze szlachcica pruskiego pochodzenia mieszczańskiego, Henryka Schwartzwalda (1619–l672)[47]. Posiadał on np. bardzo cenny pierwodruk hiszpański z 1585 roku wspomnianej już pracy augustianina Jana Gonzalesa de Mendozy. Ciekawą kolekcję książek i numizmatów H. Schwartzwald otrzymał jeszcze w spadku po swoich przodkach, niewykluczone więc, że pozycje dotyczące Dalekiego Wschodu trafiły do biblioteki rodzinnej już pod koniec XVI lub na początku XVII wieku.

Pod koniec XVII i na początku XVIII wieku kilka prac o Japonii i Chinach posiadali w swych bibliotekach również: zmarły w 1691 roku burmistrz gdański Konstanty Pahl[48] oraz pisarz w urzędzie burgrabie-

---

[45] *Catalogus insignium librorum [...] quos in aedibus Bodeckianis, in platea Longa sitis, auctione publica a.1720...*, Gedani 1720, [P.1], [P.2].

[46] Swą bibliotekę przekazał testamentem gdańskiej książnicy, zastrzegając jednak, aby jego księgozbiór zachował swą nazwę – Bibliotheca Engelke: E. Ogonowska, *Engelke (Egelcke) Adrian b.własnego*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 1, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, s. 389.

[47] A. Klemp, *Chiny w księgozbiorze Jana Uphagena,* [w:] *Chiny w oczach Polaków do XX wieku. Państwo –Społeczeństwo –Kultura*, red. J. Włodarski, Gdańsk 200l, s. 167.

[48] *Catalogus librorum insignium, bibliotecam, viri per-magnif.generosi, amplissimi dn. Constantini Pahluen[...]guorum auctionem publicam in loco ordinario instituet Georg. Mattern, d28.Julii St.Nov.anno 1692*, Gedani (l692) s. l4, 72, 74, BG PAN – mikr. 150

go Jan Henryk Gützlaff[49]. Ponadto pojedyncze książki dotyczące tego regionu gromadzili w XVII wieku również posiadacze mniejszych księgozbiorów: starosta mirachowski i burmistrz gdański Adrian von der Linde[50], prof. matematyki i rektor szkoły św. Jana Fryderyk Büthner[51], rajca, a wcześniej sekretarz miejski Jan Kolkow-Kolkowski[52] oraz ławnik Reinhold Fischer[53].

Jednak największą w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku kolekcję książek, rękopisów, map i grafiki dotyczących Chin i Japonii posiadali Breynowie – botanik Jakub (zm. 1697) oraz jego syn lekarz i przyrodnik Jan Filip (zm. l764). O wartości tej kolekcji świadczy nie tylko liczba około dwudziestu pozycji, w tym siedem dotyczących Japonii, lecz przede wszystkim ich wartość.

Najcenniejsze z nich nigdy nie zostały przekazane do zbiorów Biblioteki Gdańskiej. Przykładem tego jest praca badacza chińskiego świata roślinnego, autorstwa polskiego jezuity ojca Michała Boyma. Jego wydany w 1656 roku w Wiedniu atlas *Flora Sinensis* znajdował się w zbiorach Breynów, ale po przeprowadzonej w 1766 roku aukcji liczącego 5 tysięcy pozycji księgozbioru zapewne definitywnie opuścił Gdańsk, gdyż tej pozycji nie znalazłem w katalogu aukcyjnym żadnego ze znanych tutejszych księgozbiorów. Część spuścizny Breynów rzeczywiście została wywieziona z Gdańska, gdyż niektóre rękopisy zakupiła Biblioteka w Gotha[54].

Przypuszczalnie podobny los spotkał cenne japonika znajdujące się w bibliotece obu uczonych. Mogły też ulec rozproszeniu jeszcze na terenie miasta i ostatecznie nie znalazły się w zbiorach tutejszej biblioteki. Z pozycji dotyczących Japonii, które posiadali Breynowie, do jej zbiorów nie trafiło np. prawdopodobnie rękopiśmienne dzieło nadwornego

[49] *Catalogus librorum variorum, imprimis juridicorum, pie defuncti Johannis Henrici Gützlaff...*, Gedani 1718, s. 7, 37, 53.

[50] *Catalogus librorum, bibliothecam illustris et generosi viri, dn.Adriani de Linda, capitanei Mirachoviensis…*, Gedani (1682), s. 137, 142, BG PAN – mikr. 170.

[51] *Catalogus librorum, pie defundi viri excellentissimi, clarissimique, domini M.Friderici Buthneri…*, Gedani (1701), s. 6, 19, BG PAN – mikr. 169.

[52] *Catalogus librorum ad bibliothecam viri generosi maximeque strenui Dn. Johannis Kolckau […]*, Gedani (1701), s. 103, BG PAN – mikr. 167.

[53] *Catalogus egregiorum rarissimorurumq; librorum bibliothecae, viri nobilissimi, amplissimi, et consultissimi, dni.Reinholdi Fischeri…*, Gedani (1681), s. 6, 19, BG PAN – mikr. 171.

[54] A. Kurkowa, *op. cit.*, s. 91

lekarza króla polskiego Augusta II, Chrystiana Henryka Erndtela *De flora japonica*. W księgozbiorze rodzinnym znajdowała się ponadto praca Andrzeja Cleyera zatytułowana podobnie – *Flora Japonica*. Dzieło swe ten zaprzyjaźniony z Jakubem Breynem holenderski uczony przesłał bezpośrednio z Japonii[55]. Jak skrupulatnie zanotował autor katalogu aukcyjnego księgozbioru Breynów, luźne karty pracy A. Cleyera zostały starannie złożone przez Jana Filipa Breyne'a w formie europejskiej książki. Kodeks zawierał mapę Japonii oraz rysunki poszczególnych roślin z napisami japońskimi i łacińskimi. W omawianej bibliotece znajdowały się również rękopisy japońskie i chińskie nazwane w katalogu papirusami[56], a także dzieła A. Montanusa i E. Hagendorna oraz prace E. Kämpfera.

Z tego samego okresu, a więc z drugiej połowy XVIII wieku, pochodzi biblioteka profesora języków orientalnych Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego i jednocześnie pastora kościoła św. Bartłomieja Jana Fidalke. Posiadał on duży, liczący około 11 tysięcy woluminów humanistyczny księgozbiór. W zdecydowanej większości J. Fidalke gromadził książki z zakresu teologii, religioznawstwa oraz literatury pięknej. Jednak w tej starannie gromadzonej kolekcji znajdowało się także wiele książek o Azji i Ameryce Północnej. Wśród ponad dziesięciu prac dotyczących Chin i Japonii były również dwa japonika, których nie posiada gdańska książnica[57].

Pod koniec XVIII wieku największą prywatną bibliotekę w Gdańsku i jedną z największych w Europie posiadali Rosenbergowie. Założył ją gdański patrycjusz Jan Albrecht II Rosenberg (1675–l749), a rozbudował jego syn, tajny radca króla polskiego Henryk Wilhelm Rosenberg. W drugiej połowie XVIII wieku omawiany księgozbiór liczył ponad 22 tysiące woluminów. W tym ogromnym księgozbiorze zgromadzono wiele dzieł

[55] *Bibliothecae Breynianae*… , P. 2, s. 177-178, pozycja 254.

[56] *Ibidem*, P.1, s. 157.

[57] Biblioteka Gdańska PAN posiada wielotomową pracę Th. Salmona (*Historie, oder gegenwartige Staat von allen nation*…), jednak w jej zbiorach brakuje tomu dotyczącego Chin i Japonii. Podobnie w tej książnicy zgromadzono wiele prac żyjącego w latach 1661–1741 francuskiego filologa C. Rollina. Nie ma natomiast posiadanego przez J. Fidalke niemieckiego wydania jego pracy o największych krajach Azji: *Neure Geschichte der Chinenser, Japoner, Indianer, Persaner*…, VI Th, Berlin 1755; *Bibliotheca quam vir summe revendus pariter ac doctissimus M. Jo. Fidalcke ad aedem Divi Bartholomaei*…, P.1, Gedani 1764, s. 49-50, 101.

poświęconych Dalekiemu Wschodowi, Syberii, Ameryce Północnej i Południowej, a wśród nich kilkanaście o Chinach oraz siedem japoników. Niektóre z nich, m.in. praca urodzonego w Anglii holenderskiego lekarza Bernharda Vareniusa, nie trafiły później do Biblioteki Gdańskiej[58]. Natomiast inne, np. dzieła E. Kämpfera, niemieckie wydanie pamiętników M.A. Beniowskiego czy relacje jezuickie, może z czasem zostały włączone do jej zbiorów. Katalog aukcyjny zbiorów Rosenbergów dostarcza dowodów, że część książek i innych materiałów dotyczących Dalekiego Wschodu z biblioteki Breynów została zakupiona przez Jana Albrechta II Rosenberga. Świadczy o tym obecność kolekcji flory japońskiej Andrzeja Cleyera w zbiorach omawianej biblioteki[59].

W tym okresie jednak największy zbiór książek dotyczących Dalekiego Wschodu znajdował się w księgozbiorze Jana Uphagena (l 731–1802). Obecnie aż 16 pozycji źródłowych i opracowań dotyczących Japonii w zbiorach Biblioteki Gdańskiej pochodzi z kolekcji tego bibliofila. Ponadto wśród starodruków udało się odnaleźć około 25 tytułów pozycji z jego biblioteki, które dotyczą Chin[60]. Ten największy zbiór książek dotyczących Dalekiego Wschodu został przekazany Bibliotece Gdańskiej z całym księgozbiorem Jana Uphagena w 1879 roku[61]. Jego biblioteka liczyła 10 463 dzieł, 15 209 woluminów starodruków, rękopisów, map i sztychów. Jak już wspomniano, w zbiorach gdańskiej książnicy zachowała ona swoją proweniencję i przechowywana jest do dziś jako osobny zespół oznakowany literami „Uph".

Pochodzący z zamożnej rodziny patrycjuszowskiej Jan Uphagen zerwał z tradycją kupiecką i całkowicie poświęcił się pracy naukowej oraz kolekcjonowaniu książek. Wcześniej, podobnie jak większość młodych, bogatych mieszczan gdańskich wyznania reformowanego,

[58] Księgozbiór Rosenbergów omówiono na podstawie katalogu aukcyjnego z 1795 roku: *Bibliothek des wohlseeligen Herrn Geheimen Krieges – Raths von Rosenberg…*, Th. 1-3, Danzig 1795. W katalogu aukcyjnym pracę tę zapisano w następujący sposób: „B. Vareni, *Descriptio Japoniae*, PP II. Amst.a.1.Elz.649…": Th. 1, s. 107, pozycja 796.

[59] *Ibidem*, Th. 3, s. 35, pozycja 584.

[60] A. Klemp, *Chiny w księgozbiorze Jana Uphagena…*, *op. cit.*, s. 167.

[61] E. Piotrowska, *Biblioteka Jana Uphagena patrycjusza i historyka gdańskiego XVIII wieku*, [w:] „Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi", R. 1985, z. 7, s. 87-114, *eadem*, *Jan Uphagen – historyk Gdańska XVIII wieku i jego księgozbiór. Próba interpretacji inwentarza bibliotecznego*, „Roczniki Biblioteczne", R. 27 1983, z. 1/2, s. 193-208.

odbył podróż naukową po Europie Zachodniej i m.in. w latach 1751–1754 studiował w Getyndze. Jak świadczą o tym zapisy na niektórych zakupionych przez niego książkach „Uphagen 1754", właśnie pod koniec studiów zakupił kilka pozycji do swej dalekowschodniej kolekcji. W późniejszym okresie uczestniczył w licznych wówczas w Gdańsku aukcjach książek. Stąd w jego kolekcji mogły znaleźć się pozycje z księgozbiorów Henryka Schwartzwalda oraz Henryka W. Rosenberga. Ponadto, podobnie jak wielu bibliofili oraz właścicieli gdańskich księgarń, J. Uphagen kupował książki bezpośrednio u niemieckich wydawców lub dystrybutorów. W 1779 roku zamówił on, tak jak gdański księgarz Florke[62], tajny radca H. W. Rosenberg oraz rajca G. Schwartz, niemieckie wydanie pracy E. Kämpfera, *Geschichte und Beschreibune von Japan...*, Bd.l–2, Lemgo 1777–1779[63]. Dzięki nowym możliwościom nabycia książek dzieła wspomnianego japonisty niemieckiego często pojawiały się w zbiorach gdańskich bibliofili, a J. Uphagen posiadał nawet komplet jego prac. Natomiast z wcześniejszych dzieł innych autorów bardzo popularna była w Gdańsku książka A. Montanusa, *Gedenkwaerdige Gesantschappen...*, Amsterdam 1669. Dlatego, prócz zakupionego w Getyndze przez J. Uphagena egzemplarza tej pracy, Biblioteka Gdańska posiada jeszcze drugi egzemplarz. Jednak najcenniejszą część japońskiej kolekcji gdańskiego bibliofila stanowiły liczne relacje jezuickie z XVI–XVII wieku oraz opracowania powstałe w środowiskach katolickich w XVII wieku. W innych tutejszych księgozbiorach wspomniane wydawnictwa pojawiały się już znacznie rzadziej.

Gromadzoną niemal na bieżąco w okresie staropolskim w Bibliotece Gdańskiej kolekcję japoników w drugiej połowie XIX wieku poważnie wzbogaciły starodruki ze zbiorów J.Uphagena, a także pojedyncze pozycje przekazywane przez miejscowych darczyńców[64]. W późniejszym

[62] Zapewne był nim Obst Herman Flörcke, w latach 1770–1787 właściciel jednej z największych księgarń gdańskich. Z targów lipskich przywoził on książki i czasopisma naukowe, literaturę piękną, biografię i opisy podróży. W 1775 otworzył w Gdańsku pierwszą wypożyczalnię książek: I. Imańska, *Obieg książki w Prusach Królewskich w XVIII wieku*, Toruń 1993, s. 36-37.

[63] Informacja o osobach i instytucjach zamawiających pracę E. Kämpfera została dołączona do drugiego tomu jego książki *Geschichte und Beschreibung von Japan*… Jednak zachowane w bibliotece dwa tomy tej pracy (sygn.: Pa 6112,8˚) nie pochodzą z biblioteki J. Uphagena.

[64] Wymieniona praca E. Kämpfera (sygn.: Pa 6112,8˚) zaopatrzona jest w infor-

okresie pozycje dotyczące tego kraju coraz rzadziej docierały do zbiorów wspomnianej książnicy, choć sporadycznie jeszcze po drugiej wojnie światowej przekazywano japonika do jej zbiorów.

W XVI–XVIII wieku zamożni patrycjusze gdańscy, profesorowie Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego oraz pastorzy największych kościołów ewangelickich często posiadali bogate biblioteki z dziełami teologicznymi, literaturą naukową i piękną, licznymi polonikami oraz wyborem prac poświęconych krajom europejskim, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, a także Afryce i obu Amerykom. Świadczy to o szerokich horyzontach umysłowych ówczesnego mieszczaństwa gdańskiego, żywo zainteresowanego współczesnością i przeszłością nie tylko Gdańska i Rzeczypospolitej, lecz także krajów nieraz bardzo odległych. Chociaż gdańszczanie rzadko podejmowali ryzyko udziału w dalekich, egzotycznych wyprawach, to jednak – dzięki częstym kontaktom handlowym, kulturalnym i naukowym z Europą Zachodnią, szczególnie z Holandią, krajami niemieckim i Anglią – niemal na bieżąco otrzymywali aktualne wiadomości, zwłaszcza książki o najnowszych odkryciach i podbojach kolonialnych. Zastanawiające, że najwięcej książek dotyczących Dalekiego Wschodu (głównie Chin i Japonii) zgromadzili patrycjusze i uczeni wyznania reformowanego (m.in. Rosenbergowie, J. Uphagen, Breynowie, Bodeckowie). Jednakże dużym uproszczeniem byłoby przyznać, że luteranie gdańscy mniej interesowali się odległymi krajami. Przeczą temu dzieła dotyczące Dalekiego Wschodu w księgozbiorach Engelków, K. Pahla, J.H. Gützlaffa i J. Fidalkego.

mację, że podarował ją w 1895 roku lekarz medycyny Levin. Tenże lekarz przekazał Bibliotece Gdańskiej również wspomnienia z podróży dookoła świata.

Japonka pod parasolem

Barbara Klassa

Obraz Japonii na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" w latach 1859–1905

Założony w 1859 roku w Warszawie „Tygodnik Ilustrowany" był jednym z najpoczytniejszych polskich tygodników społeczno-politycznych okresu zaborów. W okresie największej popularności pozyskiwał nawet 19–20 tysięcy prenumeratorów, zasięgiem swym obejmując obok zaboru rosyjskiego także poznańskie i Galicję[1]. Poruszając bardzo zróżnicowaną tematykę, „Tygodnik Ilustrowany" wywierał znaczący wpływ na swoich czytelników, wzbogacając ich wiedzę o polskiej kulturze i historii, ale także przekazując informacje o odkryciach naukowych, nowatorskich rozwiązaniach inżynieryjnych, trendach w sztuce i modzie, zagadnieniach obyczajowych, społecznych i politycznych.

Problematykę poruszaną na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" początkowo zdominowały sprawy krajowe. Było to zgodne z ogólną koncepcją twórców pisma oraz pełniącego przez ponad ćwierćwiecze funkcję redaktora – Ludwika Jenikego[2]. W pierwszym tomie zamieszczono

[1] Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 380-381.

[2] O historii tygodnika por.: J. Muszkowski, *Tygodnik Illustrowany. Najstarsza ze współczesnych ilustracji w Polsce. 1859–1934*, „Biblioteka Prasowa Polska", z. 10, Warszawa 1935, *passim*; K. Koźniewski, *Ile głosów – tyle prawd. O warszawskich tygodnikach literacko-społecznych w latach 1859-1918*, Warszawa 1983, s. 29-46; początki pisma omawia B. Michałowska, *Pierwsze dziesięciolecie „Tygodnika Ilustrowanego"*, [w:] *Pozytywizm*, cz. 2, red. B. Michałowska i in., Wrocław 1951, s. 5-127.

wprawdzie odrębną rubrykę: *Kronika zagraniczna*, prowadzoną przez A. Henela, jednak koncentrowała się ona na sprawach europejskich (w drugim tomie rubryka ta została zlikwidowana). Publikowano nadal, zapowiadane już w pierwszym numerze, relacje z podróży, jednak dotyczyły one ziem polskich lub związanych z polską historią (Wielkopolska, Kujawy, Litwa, Galicja, a także Mołdawia i Wołoszczyzna). Dopiero w czwartym tomie (z 1861 roku) zamieszczono relację R. Zmorskiego z podróży po europejskiej części Turcji. Redakcja zaznaczyła w przypisie, że czyni to wyjątkowo, dla wzbogacenia polskiej literatury podróżniczej[3].

Tak znikoma obecność spraw międzynarodowych na łamach „Tygodnika" najwyraźniej nie satysfakcjonowała jego odbiorców. W 1862 roku wprowadzono zatem stałą rubrykę *Przegląd Polityki Zagranicznej*[4], ale zarazem w artykule redakcyjnym z 5 lipca 1862 roku w odpowiedzi na listy czytelników L. Jenike przyznał, że redakcja świadomie zrezygnowała z szerszego uwzględniania zagadnień międzynarodowych na łamach pisma[5]. Mimo takiej deklaracji, problematyka międzynarodowa na stałe zagościła odtąd na kartach tygodnika. W ramach *Przeglądu Polityki Zagranicznej* obok dominujących spraw europejskich pojawiały się sporadycznie informacje o Indochinach, Madagaskarze, Algierii, Meksyku czy Peru; tam także w 1863 roku po raz pierwszy wymieniono Ja-

---

Szerzej o programie pisma por.: E. Ihnatowicz, *Koncepcja prasy w „Tygodniku Ilustrowanym" za redakcji Ludwika Jenikego (1859–1886)*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza", t. XVII-XVIII/1982-1983, s. 135-151; Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, Warszawa 1971, s. 103-105; por. też: H. Mościcki, *Między dawnemi a młodszemi laty. Historia w Tygodniku Ilustrowanym*, „Tygodnik Ilustrowany" (dalej cyt.: TI), R. 1909, cz. 2, nr 50, s. 1044-1049; J. Kucharzewski, *Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracji*, Warszawa 1911, s. 63-64.

[3] TI, t. 4, 1861, nr 93, s. 6. Opublikowana po zakończeniu tego sprawozdania z podróży kolejna relacja wpisuje się doskonale w program narodowy – był to opis wycieczki Deotymy do Gdańska. Tym niemniej w tomie 6 z 1862 roku zamieszczono dalszy ciąg relacji Zmorskiego (z podróży do Czarnogóry), a z czasem takich sprawozdań i opisów przybywa, poszerza się też ich zasięg geograficzny – w samym tylko tomie 11 z 1865 roku zamieszczono korespondencję z budowy Kanału Sueskiego, relacje z podróży do Ziemi Świętej i Egiptu oraz z wyprawy do Ameryki Południowej.

[4] Poczynając od numeru 142 z 14.06.1862 roku.

[5] *Od redakcji*, TI, t. 6, 1862, s. 1-2; o oczekiwaniach czytelników por. też: Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu*, *op. cit*., s. 105.

ponię. W tych najwcześniejszych, dość pobieżnych wzmiankach Japonia została zaprezentowana jako kolejne państwo niecywilizowane, którego mieszkańcy nienawidzą Europejczyków, ale za okazywanie tej nienawiści odebrali odpowiednią „lekcję", która miała ich nauczyć szacunku[6].

Powyższe informacje, o zabarwieniu raczej pejoratywnym, nie wyczerpują jednak problemu obecności Japonii i kultury japońskiej na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" w pierwszych latach jego funkcjonowania. W 1866 roku w artykule W. Niewiadomskiego[7] opisano bowiem japońskie zapałki jako atrakcję salonową, sui generis pierwowzór współczesnych „zimnych ogni", zarazem jako inspirację dla europejskich wynalazców. Cały tekst, pomimo obiecującego tytułu, ma charakter raczej anegdotyczny.

Pierwsze symptomy zmiany postrzegania Japonii pojawiły się na początkach 1868 roku. W rubryce *Przegląd Polityki Zagranicznej* zamieszczono wówczas informację o przewrocie w Japonii, co zinterpretowano w pierwszym rzędzie jako potencjalny czynnik opóźniający otwarcie portów japońskich dla handlu[8]. Towarzyszyły tej wiadomości pogłoski o przygotowywanej interwencji Anglii i Francji na rzecz „tajkuna"[9]. Przewrót w Japonii nie wzbudził jednak większego zainteresowania redakcji, podawane informacje są bardzo wyrywkowe – z całej serii krwawych wystąpień przeciwko cudzoziemcom „Tygodnik..." wspomina tylko o jednym przypadku[10], bardzo niewiele uwagi poświęcono także przebiegowi walk wewnętrznych w Japonii[11].

Na przełomie lat 60. i 70. XIX wieku jest widoczny wzrost zainteresowania redakcji „Tygodnika Ilustrowanego" problematyką Dalekiego Wschodu[12]. Przejawem zachodzących zmian jest seria relacji *Znad gra-*

---

[6] *Przegląd polityki zagranicznej*, TI, t. 6, 1862, nr 205, s. 331; nr 210, s. 387; por. też: TI, t. 13, 1866, nr 339, s. 131 (o planowanej ekspedycji duńskiej).

[7] W. Niewiadomski, *Najnowsze odkrycia i wynalazki*, TI, t. 13, 1866, nr 345, s. 209; nr 346, s. 215-216.

[8] *Przegląd polityki zagranicznej,* TI, seria 2, t. 1, 1868, nr 2, s. 15.

[9] *Ibidem*, nr 3, s. 27.

[10] *Ibidem*, nr 22, s. 261; szerzej o atakach na cudzoziemców w tym okresie por.: J. Tubielewicz, *Historia Japonii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1984, s. 342-343.

[11] *Przegląd polityki zagranicznej*, TI, seria 2, t. 2, 1868, nr 31, s. 51.

[12] Dla współczesnego czytelnika nieco myląca może okazać się stosowana w „Tygodniku Ilustrowanym" terminologia. „Wschód", w kategoriach politycznych odnosi się bowiem zawsze do Wschodu europejskiego – do Turcji i Bałkanów. W przypadku Japonii czy Chin dodawane jest określenie Wschód azjatycki.

nicy chińskiej autorstwa L. Niemojewskiego, zawierająca liczne interesujące obserwacje obyczajowe i społeczne. Ponadto wydźwięk (nadal rzadkich) informacji o Japonii znacznie odbiega od ujęć wcześniejszych. Wyraźnie jest to zauważalne w informacji o planowanym przyjeździe cesarza Japonii do Europy. Młody *mikado* został przedstawiony jako „prawdziwy reformator", który zreorganizował armię na sposób europejski, przeprowadził reformę religijną, zainicjował rozwój górnictwa, a nawet urządził pocztę, kursującą „codziennie (pięć razy) między Jokohama i Jeddo"[13]. Komentator jednoznacznie pozytywnie ocenił przeprowadzaną w Japonii europeizację, przewidując, że kraj ten „z czasem ważną rolę wśród mocarstw odgrywać będzie". Nadal jednak sprawy wschodniej Azji nie przykuwały uwagi redakcji pisma – dla jej postawy charakterystyczny wydaje się epizod z *Kroniki Tygodniowej* z 13 stycznia 1872 roku. Wówczas W. Szymanowski odnotował, że w teatrzyku Rappo odbywają się przedstawienia trupy Lütgensa, magika Velle i Japończyków. W dalszym ciągu czytelnik mógłby się spodziewać bliższych informacji o występach – autor jednak całkowicie tę kwestię pominął, skupiając się na zaletach wspomnianego teatrzyku jako miejsca dla amatorskich przedstawień Towarzystwa Dobroczynności[14].

Doskonałą okazją do bliższej prezentacji dorobku innych kultur i narodów były wystawy powszechne. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego" poświęcała tym wydarzeniom wiele uwagi, zamieszczając obszerne sprawozdania. Korespondenci tygodnika zwykle koncentrowali się na obecności Polaków w ramach ekspozycji Rosji, Austro-Węgier i Prus, wiele miejsca zajmowały także informacje o najciekawszych wystawach (zazwyczaj tych samych krajów – Francji i Wielkiej Brytanii), ale gwoli reporterskiej rzetelności (a trochę jako ciekawostkę) przedstawiano także pawilony innych państw. Japonia jako uczestnik wystawy została wymieniona w relacji W. Zawadzkiego z wystawy powszechnej w Wiedniu w 1873 roku. Kraj Wschodzącego Słońca zaprezentowano jako państwo, w którym elementy tradycyjne są wypierane przez nowe, związane z dokonującą się wówczas gruntowną przebudową społeczeństwa. Zaprezentowany na wystawie dorobek kultury japońskiej w opinii Zawadzkiego zasługuje na uznanie, może nawet „poddać wiele twórczych, oryginalnych motywów" sztuce europejskiej, dowodzi zmysłu

[13] *Przegląd polityki zagranicznej*, TI, seria 2, t. 10, 1872, nr 244, s. 99.
[14] W. Szymanowski, *Kronika tygodniowa*, TI, seria 2, t. 9, 1872, nr 211, s. 18.

artystycznego Japończyków i wywołuje przychylne dla nich nastawienie zwiedzających. Przy takich superlatywach autor nie zaniedbał jednak wykazać wyższości Europy – konkretnie odniósł to do malarstwa, które u Japończyków „w zupełnym zostaje niemowlęctwie", nie zna bowiem perspektywy ani cieniowania; nawet malowane ornamenty na naczyniach czy wachlarzach świadczyć miały o... „niedołęztwie techniki"[15]. Zawadzki wskazał na pokrewieństwo kultury japońskiej i chińskiej, ale za bardziej istotne uważał różnice między nimi: w Japonii „znać jakby młodzieńczą siłę, dźwigającą się gwałtownie w górę", podczas gdy w Chinach widoczny jest „jakby letarg, przytłaczający ubezwładnioną potęgę". Japonia w oczach polskiego korespondenta to „rześka młodość", przeciwstawiająca się „zdziecinniałej starości" Chin[16].

W wypowiedziach z lat 70. XIX wieku przejawia się tendencja do podkreślania analogii między Japonią a krajami „cywilizowanymi". Najbardziej wyraźnie zabrzmiało to w relacji S. Wiśniowskiego z wystawy filadelfijskiej z 1876 roku, kiedy Japończycy zostali określeni jako „Yankesy Wschodu", odnoszący liczne sukcesy; jako niezrównani mistrzowie obróbki drewna, efektywnie zwalczający europejskie i amerykańskie przesądy dotyczące ich kraju. Japończycy w oczach Wiśniowskiego to ludzie gadatliwi i przebiegli, ale przede wszystkim naród praktyczny, który „nie marnuje czasu na samo dzierganie szalów lub haftowanie siodeł". Przemysł japoński „zupełnie jak w naszych postępowych społeczeństwach" produkuje przedmioty codziennego użytku, wyróżniające się jednak doskonałą jakością wykonania: „skóry wybornie wyprawione, naśladowania francuskiego papier-mache, lepsze od modelów, bronzy, jakich i Paryż nie stworzy", a także przedmioty luksusowe, w odczuciu komentatora dowodzące „niezmordowanej pracowitości, smaku i praktyczności, godnej Anglików"[17].

Przewartościowanie w postrzeganiu Japonii wiąże się z wprowadzanymi tam reformami w duchu europejskim – dopóki była krajem „barbarzyńskim" oceniano ją krytycznie, dopiero adaptacja wzorców europejskich spowodowała docenienie potencjału Japonii. Zmiana ta jest wyraźnie uchwytna w relacji W. Chodźkiewicza z wystawy powszechnej w Paryżu

[15] W. Zawadzki, *Listy z wystawy wiedeńskiej*, TI, seria 2, t. 12, 1873, nr 312, s. 314. Co charakterystyczne, takie zarzuty wobec sztuki japońskiej powrócą podczas wojny lat 1904–1905, por.: *Rysunki japońskie z wojny obecnej*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 18, s. 356 (ilustracje), 358 (komentarz).

[16] *Idem*, *Listy z wystawy wiedeńskiej, op. cit*.

[17] S. Wiśniowski, *Listy z wystawy filadelfijskiej*, TI, seria 3, t. 1, 1876, nr 26, s. 410.

w 1878 roku. Obszerny fragment poświęcony Japonii autor rozpoczyna od wspomnienia z dzieciństwa, gdy pewien „wielce oryginalny", a nawet „pocieszny" człowiek zyskał wśród przyjaciół przezwisko „Japończyk". Zapoznanie się z osiągnięciami Japonii skłoniło jednak Chodźkiewicza do całkowitego odrzucenia stereotypowych i bezzasadnych „wrażeń młodości", a zarazem do podjęcia próby popularyzacji rzeczywistego obrazu Kraju Kwitnącej Wiśni wśród czytelników „Tygodnika Ilustrowanego".

Relacja z pawilonu japońskiego jest przesycona dużą dozą sympatii dla Japonii i jej mieszkańców – to „archipelag wysp szczęśliwych", „kolebka jasności i światła". Autor wskazał na chińską genezę kultury japońskiej, ale stwierdził zarazem, że wrodzone Japończykom: rzutkość, zapał i wyobraźnia uchroniły ich przed „śmiertelnym wpływem chińskiego zastoju" i prowadzą do dalszego postępu. Wyroby japońskie zostały przedstawione jako niezrównanie piękne, dowodzące „niepodobnej do naśladowania" biegłości twórców, porównywalne z arcydziełami starożytnej Grecji. Jak stwierdził Chodkiewicz: „trudno jest nie tylko znaleźć, ale i wymyślić coś bardziej zupełnego, bardziej doskonałego w wykonaniu i bardziej wdzięcznego w swej formie" niż zaprezentowana na wystawie porcelana jednej z japońskich firm[18]. W swoim entuzjazmie wobec wyrobów japońskich autor posunął się bardzo daleko, twierdząc z całą powagą, iż porcelana tej firmy dzięki odpowiedniej obróbce zyskuje taką twardość, że „kawałki rozbitych naczyń służą do krajania i obrabiania drzewa, jakby stalowe narzędzia". Reporter skrupulatnie przekazał informacje o technice wykonania prezentowanych arcydzieł, a nawet o produkcji japońskiego lakieru. Sporadycznie pojawiły się także wzmianki obyczajowe, jak stwierdzenie, że „w każdym zamożnym domu jest służący, którego jedynym zajęciem jest nieustanne omiatanie lakierowanych przedmiotów delikatnym pękiem piór"[19].

Podsumowując ten przepojony entuzjazmem, bardzo obszerny opis wystawy japońskiej, Chodźkiewicz stwierdził, że tak wysoki poziom sztuki użytkowej dowodzi wielkiego bogactwa tych „wysp szczęśliwości", on sam natomiast przyznał: „w życiu mojem nic doskonalszego w tym rodzaju nie spotkałem na świecie"[20].

---

[18] W. Chodźkiewicz, *Wystawa powszechna w Paryżu. List 7*, TI, seria 3, t. 6, 1878, nr 139, s. 123.

[19] *Idem*, *Wystawa…*, *List 6,* TI, seria 3, t. 6, 1878, nr 137, s. 93.

[20] *Idem*, *Wystawa...*, *List 7*, s. 123. Oczywiście relacje są w dużej mierze odbiciem

Pawilon japoński na wystawie powszechnej
w Paryżu w 1878 r.

Pomijając relacje z wystaw powszechnych, informacje o Japonii tylko sporadycznie pojawiały się na kartach tygodnika. Do najciekawszych wzmianek należy zamieszczona w *Kronice Zagranicznej*, rubryce prowadzonej przez J.I. Kraszewskiego, recenzja japońskiej powieści. Podobnie jak wcześniejsze wypowiedzi publikowane na łamach tygodnika, także ta jest utrzymana w konwencji eksponowania analogii między kulturą japońską a europejską, a autor prezentowanej powieści, Tamenaga Shounsoui, został określony jako japoński Dickens[21]. Recenzowana praca, będąca dość swobodną adaptacją oryginału do pojęć czytelnika europejskiego, przedstawia Japonię sprzed reform Meiji. Jest to w opinii Kraszewskiego świat różny od naszego, niepozbawiony jednak powagi, uroku i wdzięku; przedstawiana społeczność wyrosła wprawdzie z odmiennych korzeni religijnych, ale „z jej pogardą śmierci, z uczuciem obowiązku, ze stosunkami rodzinnymi silnie wiążącymi małżeństwa i domy, a nawet służbę i wasalów – z jej niezmierzoną prostotą i głęboką wiarą, obudzająca poszanowanie, a niekiedy zdumienie"[22] zasługuje na wielki szacunek. Z całej, dość szczegółowej relacji przebija uznanie dla postaw moralnych społeczeństwa japońskiego.

W latach 80. XIX wieku jest widoczny wzrost zainteresowania sytuacją międzynarodową na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" – zbiegło się to ze zmianą właściciela pisma, a następnie jego redaktora. Obok ciągle dominującej problematyki europejskiej zamieszczano także informacje o Afryce, Chinach, nawet wyspach Oceanii. Nie pojawiały się jednak odrębne publikacje poświęcone Japonii, choć pisano – w kontekście tego, co modne nad Sekwaną – o wystawie sztuki japońskiej w Paryżu[23]. Relacja jest pełna wyrazów uznania dla dorobku dawnej i wielce oryginalnej sztuki japońskiej, autor przyznał nawet, że od „starszych braci" artyści europejscy wiele mogą się nauczyć.

Najbardziej krytycznie ocenianą gałęzią sztuki japońskiej było malarstwo. W prowadzonej z dość konserwatywnego stanowiska relacji z wystawy dziewiętnastowiecznych malarzy japońskich w Paryżu (VII

indywidualnych zainteresowań korespondenta „Tygodnika" – dla porównania można wskazać, że E. Przewóski w sprawozdaniach z wystawy powszechnej w Paryżu z 1889 r. poświęcił Japonii zaledwie 3 zdania (por.: E. Przewóski, *Z wystawy powszechnej w Paryżu*, TI, seria 4, t. 13, 1889, nr 336, s. 362).

[21] I. J. Kraszewski, *Kronika zagraniczna*, TI, seria 3, t. 14, 1882, nr 345, s. 95.

[22] *Ibidem*.

[23] *Kronika paryska*, TI, seria 4, t. 1, 1883, nr 18, s. 277.

1883) komentator odebrał zaprezentowanym obrazom wszelkie wartości artystyczne, stwierdzając, iż pomiędzy twórcami 135 zaprezentowanych dzieł nie ma ani jednego, „co by umiał malować". Przyznał oryginalność i fantazję japońskim artystom, ale zarazem stwierdził, że Europejczycy czegoś więcej od sztuki żądają i nie mogą się tymi płodami zadowolić[24]. Dostrzegł wprawdzie pewne pokrewieństwo malarstwa japońskiego z impresjonizmem, uznał jednak, iż: „nie możemy widzieć w nich malarzy w znaczeniu, jakie przywiązujemy do tego wyrazu". Zaledwie pół roku później, w recenzji pracy Ludwika Gonse o sztuce japońskiej ten sam dziennikarz, wychwalając książkę, nie szczędził słów uznania także arcydziełom twórców japońskich, w tym także mistrzów pędzla[25]. W kolejnej relacji z wystawy malarstwa japońskiego wskazał, że nie sposób sztuki tak odmiennej mierzyć europejskimi kanonami, spychającymi sztukę Dalekiego Wschodu na niezasłużoną pozycję ciekawostki, oryginalnego cacka, zabawki i niczego więcej[26].

Z tego okresu pochodzi krótka wzmianka dotycząca odwiedzających ziemie polskie Japończyków. Wypowiedź jednego z podróżnych, zamieszczona na łamach „Kuriera Warszawskiego", posłużyła S.M. Rzętkowskimu do zwrócenia uwagi na poziom higieny w mieście. Felietonista „Tygodnika..." wskazał, iż brud panujący w miejscach „wielce potrzebnych każdemu, a dla każdego, gdy niepotrzebne, wielce wstrętnych" w istotny sposób wpływa na postrzeganie Warszawy przez przybysza „choćby był nawet Japończykiem"[27]. Z zawartych w tekście sformułowań można wywnioskować, że Polakom (w tym autorowi tekstu) goście z Kraju Wschodzącego Słońca nie kojarzyli się, jak będzie to miało miejsce później, z ponadprzeciętnym zamiłowaniem do porządku.

W latach 80. XIX wieku redakcja „Tygodnika Ilustrowanego" obserwowała proces europeizacji Japonii, zamieszczając drobne wprawdzie, ale stosunkowo liczne informacje o zachodzących tam zmianach[28].

---

[24] *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 2, 1883, nr 29, s. 37.

[25] *Z obcego świata*, TI, seria 4, t. 3, 1884, nr 54, s. 21.

[26] *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 5, 1885, nr 129, s. 400.

[27] S. M. Rzętkowski, *Kronika tygodniowa*, TI, seria 4, t. 3, 1884, nr 60, s. 119.

[28] Odwrotną tendencję – ciągłego spadku zainteresowania do końca XIX wieku odnotował J. Dutkowski w odniesieniu do problematyki słowiańskiej, por.: *idem, Sprawy literackie czeskie, słowackie i łużyckie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" w latach 1880–1894*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza", Filologia, 1958, nr 2, s. 113-124.

Szczególnie interesowano się tym, co miało związek z działalnością Polaków, czego przykładem jest notka z 1884 roku, informująca, iż dyrektorem uruchomionego wówczas obserwatorium astronomicznego w Tokio został dr Moczarski, urodzony w Anglii wnuk polskiego emigranta[29]. W tym samym roku informowano także o stosunkach religijnych w Japonii – choć, zgodnie ze słowami komentatora „Tygodnika...", wierzyć się nie chce, by europeizacja posunęła się wówczas tak daleko, że prasa japońska domagać się miała zaprowadzenia chrześcijaństwa jako religii państwowej[30]. Dużą wagę przywiązywano także do kwestii reformy alfabetu japońskiego. Po raz pierwszy poruszono to zagadnienie w 1885 roku w rubryce *Silva rerum*, informując czytelników, że: „Profesorowie uniwersytetu w Tokio uchwalili wprowadzić pismo łacińskie zamiast chińskiego"[31]. Do tej kwestii redakcja powróciła rok później, opisując krótko cele i działania stowarzyszenia propagującego alfabet łaciński w Japonii[32]. Z uznaniem powitał konstytucję japońską ówczesny redaktor naczelny „Tygodnika Ilustrowanego", Wincenty Korotyński[33]. Obyczaje mieszkańców Kraju Kwitnącej Wiśni przybliżała Europie zorganizowana w londyńskim Hyde Parku wioska japońska – została ona dwukrotnie opisana na łamach „Tygodnika..."[34]. W innym numerze przedstawiono organizację oświaty w Japonii (z tak szczegółowymi danymi, jak informacja, iż na uniwersytecie w Tokio pracowało 90 wykładowców, w tym 14 cudzoziemców, a studentów było 1600)[35]. Na

[29] F. Sulimirski, *Silva rerum*, TI, seria 4, t. 4, 1884, nr 102, s. 383. Odnotowywano także wizyty w Warszawie japońskich artystów, por.: *Nasze ryciny, Morimoto mimik japoński,* TI, seria 5, t. 4, 1891, nr 97, s. 295, 300.

[30] F. Sulimirski, *Silva rerum*, *op. cit*., nr 91, s. 206. Informacje o rychłej chrystianizacji Japonii powróciły także później, por.: *Kronika Powszechna, Ze świata kobiecego*, TI, R. 1895, cz. 1, nr 5, s. 87.

[31] *Silva rerum*, TI, seria 4, t. 5, 1885, nr 110, s. 95.

[32] *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 8, 1886, nr 187, s. 71. Kwestia ta powraca ponownie w 1903 roku, kiedy w oparciu o informację „Timesa" „Tygodnik Ilustrowany" podaje, że rząd japoński powziął zamiar wprowadzenia pisma zgłoskowego z zastosowaniem alfabetu łacińskiego, por.: *Kronika Powszechna, Z Japonii*, TI, R. 1903, cz. 2, nr 33, s. 658.

[33] Borzywoj [W. Korotyński], *Przegląd polityki zagranicznej*, TI, seria 4, t. 13, 1889, nr 323, s. 157.

[34] *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 5, 1885, nr 111, s. 106; por. też: *Kronika londyńska*, TI, seria 4, t. 6, 1885, nr 156, s. 414.

[35] T. Czapelski, *Silva rerum*, TI, seria 4, t. 6, 1885, nr 142, s. 191.

fali zainteresowania emancypacją kobiet zamieszczono także wzmiankę o podjęciu pracy dziennikarki w jednej z tokijskich gazet przez dwudziestoletnią „dzieweczkę" O Sata San[36]. Rozwój prasy japońskiej – z uwagi na bezprecedensowe tempo – także został skomentowany; S.M. Rzętkowski podał, że w ciągu zaledwie 18 lat od powstania prasy Japonia dorobiła się 575 dzienników[37]. W rezultacie wszystkich tych przemian Japonia zyskała sobie (w intencji oceniającego jednoznacznie zaszczytne) miano „niezależnej kolonii europejskiej"[38]. O awansie Japonii w oczach Polaków świadczyć może także zamieszczone w „Tygodniku Ilustrowanym" podsumowanie roku 1888, w którym znany dziennikarz Józef Kenig stwierdził, że: „na całej kuli ziemskiej, jak włada cywilizacja europejska, a chociażby chińska lub japońska" panował pokój[39]. W porównaniu z początkami istnienia pisma, gdy tylko sporadycznie wspominano o Chinach, o Japonii zaś nie pisano wcale, jest to niewątpliwie znacząca zmiana.

Z prezentowanych na łamach czasopisma informacji wyłania się obraz Japończyków jako narodu bardzo pracowitego, zdyscyplinowanego, niezwykle skutecznego w dążeniu do wytyczonego celu, a przy tym niewątpliwie narodu cywilizowanego, bardzo wysoko ceniącego swój honor. Szczególnie było to widoczne w postawach Japończyków po zamachu jednego z ich rodaków na rosyjskiego następcę tronu w trakcie wizyty w Japonii, kiedy liczne deputacje mieszkańców przepraszały lekko rannego gościa, obdarowując go prezentami i sprawiając, że przyszły car Mikołaj II „mimo tego przykrego wypadku nie wywiezie z wycieczki po Japonii przykrego wrażenia co do gościnności narodu japońskiego"[40].

Do końca lat 80. XIX wieku Japonię przedstawiano jako kraj wzorujący się na Europie[41]. W latach 90. pojawiły się bardzo nieliczne, ale

---

[36] *Silva rerum, Miscellanea*, TI, seria 4, t. 5, 1885, nr 115, s. 175. O uczestnictwie kobiet japońskich w ogólnoświatowych imprezach por. też: K. Sporzyński, *Działalność kobieca na wystawie kolumbijskiej*, TI, seria 5, t. 8, 1893, nr 195, s. 202.

[37] S.M. Rzętkowski, *Silva rerum*, TI, seria 4, t. 13, 1889, nr 336, s. 368.

[38] *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 8, 1886, nr 187, s. 71.

[39] J. K-g [J. Kenig], *Rok 1888-my*, TI, seria 4, t. 13, 1889, nr 316, s. 35.

[40] *Z podróży Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu w Japonii*, TI, seria 5, t. 3, 1891, nr 74, s. 338. O honorze Japończyków por. też: S. Szczutowski, *Kronika Powszechna. Polityka*, TI, R. 1895, cz. 1, nr 14, s. 231.

[41] Por.: *Ze świata obcego*, TI, seria 4, t. 5, 1885, nr 129, s. 400 (o niewolniczym naśladownictwie Europy przez Japonię).

symptomatyczne wypowiedzi utrzymane w odmiennej tonacji, a mianowicie zarysowującej się w niektórych dziedzinach przewagi Japonii nad Starym Kontynentem. Taki wydźwięk ma komentarz o wyjątkowo niskiej śmiertelności dzieci w Japonii (na 1000 dzieci przed ukończeniem 5 roku życia w Japonii umierało 276 dzieci, w Prusach 335, we Francji 341, a w Rosji aż 425)[42].

Znacznie więcej uwagi poświęciła redakcja „Tygodnika..." sprawom Dalekiego Wschodu po wybuchu wojny japońsko-chińskiej w 1894 roku. W informacjach o przebiegu walk komentatorzy wskazywali na przewagę demograficzną Chin, ustępującą jednak wyższości cywilizacyjnej Japonii[43], której sukcesy wiązano z europeizacją armii i państwa. Obok problematyki militarnej przejawem wzrostu zainteresowania pisma Japonią w tym okresie może być także obszerne streszczenie opublikowanego w prasie brytyjskiej artykułu o poezji japońskiej[44].

Jedną z ciekawszych publikacji tego okresu jest niewątpliwie trzyczęściowy artykuł Chiny i Japonia. Już w pierwszych zdaniach autor wysoko ocenia potencjał militarny Japonii, wskazując, że należy czym prędzej podjąć badania nad kulturą i życiem Chińczyków, którym grozi szybki zanik „pod naciskiem międzynarodowej europejsko-japońskiej cywilizacji"[45]. Tylko jedna z trzech części tego artykułu została poświęcona Japonii, jej obraz został jednak przedstawiony w sposób wszechstronny (od konstrukcji domów po zwyczaje pogrzebowe), autor nie ukrywał też uznania dla przemian, jakie dokonały się w tym kraju. Ocena charakteru Japończyków jest tu jednak bardziej krytyczna niż we wcześniejszych publikacjach: są oni pracowici, grzeczni w obejściu i umiarkowani, weseli, skłonni do zabaw, ruchliwi, ale zarazem dumni, namiętni, podejrzliwi, przesądni, mściwi i pogardzający niebezpieczeństwem. Do najbardziej zaskakujących tez należy twierdzenie, iż Japończycy miłują *dolce far niente* i lubują się w lenistwie[46], ponadto „naród ten nie odznacza się twórczymi zdolnościami", a literatura japońska jest uboga[47]. Końcowa ocena Japonii i jej mieszkańców wypadła jednak zdecydowanie pozytywnie – w wojnie z Chinami japońskie wojska i ich

[42] *Kronika powszechna. Ame*, TI, seria 5, t. 8, 1893, nr 199, s. 272.
[43] S. Szczutowski, *Kronika Powszechna. Polityka*, TI, seria 5, t. 10, 1894, nr 6, s. 95.
[44] *Kronika powszechna. Poezja japońska*, TI, seria 5, t. 10, 1894, nr 8, s. 128.
[45] *Chiny i Japonia*, cz. 1, TI, R. 1895, cz. 1, nr 3, s. 47.
[46] *Ibidem*, cz. 3, TI, R. 1895, cz. 1, nr 5, s. 77.
[47] *Ibidem*, s. 78.

dowódcy budzą podziw specjalistów, przekonując, że naród ten „umie pracować, umie walczyć, a przede wszystkim umie i chce się uczyć”[48].

Zainteresowanie Japonią nie wygasło po zakończeniu działań wojennych. Na język polski tłumaczono prace dotyczące Japonii, o czym informowano odbiorców na łamach „Tygodnika...”[49]. Obok występujących wcześniej sporadycznych wzmianek o Japonii pojawiły się także całe artykuły poświęcone temu państwu, jego kulturze i obyczajom. Jedną z takich prac jest dwuczęściowy felieton o kobietach w Japonii. Autor, po zwięzłej, ale pełnej uznania charakterystyce przemian wewnętrznych związanych z rewolucją Meiji, zajął się bliżej zmianą pozycji kobiety w społeczeństwie Japonii. Analizując jej sytuację przed przewrotem, stwierdził, że pozycja kobiety była bardzo słaba, a podstawą rozwodu (tożsamego z „hańbą do końca życia”) mogło być nawet gadulstwo[50]. Kobiety były kształcone tylko w zakresie gospodarstwa domowego i podstaw pisma – sporadycznie zdarzały się takie, które znały dobrze literaturę ojczystą. Uważano je za „gorsze” od mężczyzn do tego stopnia, że „było we zwyczaju nowo narodzone dziecię płci żeńskiej przez trzy dni nie podnosić z ziemi”[51]. W wyższych sferach akceptowane było wielożeństwo, a w niższych mąż mógł nawet kilka razy w ciągu roku odesłać żonę i związać się z inną[52]. Status kobiety wyraźnie zmienił się pod wpływem kultury europejskiej. Na przełomie XIX i XX wieku Japonki mogły uzyskać wykształcenie, łącznie z uniwersyteckim[53], a istotnym elementem ich edukacji była znajomość języków europejskich. Coraz większą popularność zyskiwały europejskie stroje i tańce. Wprawdzie obok rozwiązań europejskich nadal funkcjonowała „oryginalna japoń-

[48] *Ibidem*.

[49] Nowe książki, TI, R. 1897, cz. 1, nr 16; R. 1900, nr 49, s. 975; R. 1902, cz. 1, nr 1, s. 20; R. 1904, cz. 1, nr 4, s. 79. Pełne zestawienie opublikował I. Schreiber, *Polska bibliografia japonologiczna po rok 1926*, Kraków 1929.

[50] *Kobiety w Japonii*, cz. 1, TI, R. 1896, cz. 2, nr 51, s. 1011-1012.

[51] *Ibidem*, s. 1012. Frederic, opisując dość szczegółowo zwyczaje związane z narodzinami, nie wspomina o różnicach w traktowaniu noworodków zależnie od płci, por.: L. Frederic, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów* (1185–1603), Warszawa 1971, s. 18-22.

[52] *Kobiety w Japonii*, cz. 2, TI, R. 1896, cz. 2, nr 52, s. 1028.

[53] Autor wspomina o wysyłaniu studentów japońskich na uniwersytety zagraniczne, nie pisze jednak, iż również kobietom dawano taką możliwość, por.: J. Tubielewicz, *op. cit.*, s. 354.

ska kasta kobiet, tzw. geisza"[54], jednak końcowa ocena przemian, jakie dokonały się odnośnie pozycji kobiet w Japonii, jest jednoznacznie pozytywna, a nawet zdaniem autora „bardzo być może, że za jaki lat dziesiątek [Japonia] prześcignie swe europejskie siostrzyce[55]".

Wojna japońsko-chińska zaowocowała nie tylko wzrostem zainteresowania Japonią, także Chinom poświęcono więcej uwagi. Na łamach „Tygodnika..." zamieszczono cykl artykułów ks. W. Dębickiego pod znamiennym tytułem *Przyszłość Chin*, poświęconych analizie sytuacji na Dalekim Wschodzie, z częstym porównywaniem potencjałów oraz znaczenia Chin i Japonii. Autor przejawiał pewną sympatię bardziej dla zwyciężonych, ale miłujących pokój Chińczyków niż dla wojowniczych z natury Japończyków, którym nie omieszkał wytknąć, że zaledwie przed półwieczem byli „jednym z najbardziej wrogich naszej kulturze narodów"[56]. Rozwój ekonomiczny Japonii uważał za „dotkliwy" dla Europy – już w końcu XIX wieku był on „upiorem" dla wielu Anglików[57]. Robotnicy azjatyccy (konkretnie autor pisał o Japończykach z uwagi na poziom rozwoju przemysłowego) pod względem jakości pracy nie ustępowali Europejczykom, a byli znacznie tańsi, dzięki czemu produkty japońskie były na rynkach azjatyckich o połowę tańsze od angielskich. Generalnie potencjał państw azjatyckich (głównie Chin), olbrzymi i niedoceniany, został przedstawiony jako poważne zagrożenie dla pozycji białej rasy[58].

Japonia stanowiła groźbę nie tylko dla gospodarki Europy, coraz częściej była także postrzegana jako potencjalny rywal polityczny[59]. Hiszpania już w końcu XIX wieku o swe kłopoty w koloniach obwiniała USA (Kuba) i właśnie Japonię (Filipiny)[60]. Być może właśnie to poczucie zagrożenia wpłynęło na pewne stonowanie ocen Japonii na łamach

[54] Gejsze opisano jako tancerki, zajmujące się zabawianiem gości i będące ozdobą każdej prywatnej i publicznej uroczystości; zarazem jednak zostały one przedstawione jako osoby o wątpliwej moralności; por.: *Kobiety w Japonii*, cz. 2, *op. cit*., s. 1028-1029.

[55] *Ibidem*, s. 1029.

[56] W.M. Dębicki, *Przyszłość Chin. Wnioski oczywiste z przesłanek lekceważonych*, cz. 1, TI, R. 1897, cz. 1, nr 7, s. 122.

[57] *Ibidem*, cz. 3, TI, R. 1897, cz. 1, nr 26, s. 519.

[58] *Ibidem*, cz. 4, TI, R. 1897, cz. 2, nr 27, s. 536.

[59] S. Szczutowski, *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1895, cz. 1, nr 17, s. 279.

[60] *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1897, cz. 2, nr 44, s. 874. Ten wątek przewija się także później, por. *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1899, cz. 1, nr 6, s. 118.

Japonka na spacerze

„Tygodnika...". Z jednej strony bowiem można zaobserwować rosnące zainteresowanie Polaków Japonią (świadczą o tym wyprawy podejmowane do tego kraju i publikowanie relacji z tych podróży), z drugiej strony formułowane oceny są ambiwalentne, częściej pojawiają się akcenty krytyczne. Taka tendencja jest wyraźnie widoczna w artykule M. Holewińskiej o wycieczce A. Kłobukowskiego do kraju Ajnów[61]. Japończycy zostali przedstawieni jako ludzie słońca, których nietrwałe domy nie zabezpieczają przed zimnem Hokkaido (zwanej tu Jezo). Ajnowie, którzy w niegościnnych warunkach północy przetrwali do końca XIX wieku, są określeni jako społeczność ginąca, stojąca na niskim etapie rozwoju, a sposób traktowania ich przez Japończyków jest przed-

[61] M. Holewińska, *A. Kłobukowski w kraju Ajnosów*, TI, R. 1897, cz. 2, nr 46, s. 910-911.

stawiony w wyraźnie negatywnym świetle[62]. W podobnie krytycznym tonie utrzymuje się relacja o zwyczajach pogrzebowych różnych ludów. Omówione obrządki Chińczyków, Hindusów i Japończyków zostały uznane za wręcz barbarzyńskie, sprzeczne z cywilizowaną – europejską – zasadą szacunku dla zmarłych. Wprawdzie w końcówce tekstu autor przyznaje, że przedstawione różnice mogą wynikać z dążenia do ograniczenia rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, jednak stwierdzenie to bynajmniej nie zaciera pejoratywnego wydźwięku tekstu, a jedynie nieco go osłabia[63].

Pewien wpływ na postrzeganie Japonii wywarł wybuch powstania bokserów. Z uwagi na położenie, a także armię, która swą skuteczność udowodniła w zakończonej kilka lat wcześniej wojnie z Chinami, Japonia stała się znaczącym uczestnikiem międzynarodowej akcji. Szczególnie dla Wielkiej Brytanii, uwikłanej w przeciągającą się wojnę burską, sprawa ta miała doniosłe znaczenie – według relacjonowanych w „Tygodniku Ilustrowanym" pogłosek Anglia opowiadała się nawet za udzieleniem Japonii wyłącznego mandatu z ramienia mocarstw w celu uspokojenia sytuacji w Państwie Środka[64]. Dzięki swej aktywności dyplomatycznej w tym okresie Japonia awansowała w oczach dziennikarzy „Tygodnika..." do roli światowego mocarstwa[65], a zarazem widocznego dowodu, jak wiele barbarzyńskie państwo azjatyckie może osiągnąć, gdyby dobrowolnie przyjęło i rozwinęło cywilizację europejską[66].

---

[62] Charakterystyczne, że cytowana przez M. Holewińską wypowiedź A. Kłobukowskiego nie opiera się na relacjach Ajnów, ale na jego własnym wyobrażeniu tego, co mógł przeżyć napotkany starzec: „Co by nam mogli powiedzieć ci nieszczęśliwi, gdybyśmy rozumieli ich język? Co by powiedział ten starzec osiemdziesięcioletni, który, sięgnąwszy do wspomnień najodleglejszych, nie znalazłby może ani jednej w swem życiu chwili jaśniejszej? Będąc dzieckiem, błąkał się po lasach lub tam, na morzu, w zatoce głębokiej, żył w wiecznej trwodze i czci dla bóstw, zaludniających powietrze i kierujących wedle upodobania czynami ludzkimi. Pewnego razu, niedaleko stąd spotkał takie same jak on dzieci, lecz należące do innej rasy, do tej właśnie, która była postrachem jego ojca. Dzieci owe bez żadnej przyczyny zelżyły go, zbiły, obdarły i wygnały. Już nigdy nie powrócił do wioski."; por.: *ibidem*, s. 911.

[63] *Barbarzyńskie obrzędy pogrzebowe*, TI, R. 1898, cz. 2, nr 44, s. 875-876.

[64] *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1900, cz. 1, nr 26, s. 514; por. też: *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1900, cz. 2, nr 28, s. 554.

[65] *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1900, cz. 2, nr 42, s. 834; nr 43, s. 855

[66] K. Machczyński, *Powrotna fala narodów*, cz. 2, TI, R. 1899, cz. 1, nr 15, s. 289.

Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" można wówczas zaobserwować ponowny wzrost zainteresowania sztuką i kulturą japońską[67]. Jednym z przejawów takiej tendencji był obszerny, ilustrowany artykuł Ignacego Matuszewskiego poświęcony malarstwu japońskiemu[68]. Interesujący jest już początek, w którym autor stwierdził, że figurki Japończyków są zabawne, ale tylko na pierwszy rzut oka; przy bliższym poznaniu Japończycy okazują się ludźmi nie tylko przyswajającymi cywilizację europejską, ale też wpływającymi na nią. Jedną z dziedzin tego wpływu staje się właśnie malarstwo. Sztuka japońska była tu bodźcem, który umożliwił artystom europejskim oswobodzenie się z tradycji, pośrednio wpływając na uformowanie się impresjonizmu. Przedstawiając pobieżnie dzieje malarstwa japońskiego od XI wieku, Matuszewski starał się przybliżyć polskiemu czytelnikowi malarstwo, a także szerzej sztukę japońską, przede wszystkim poprzez wskazanie jej specyfiki – zarówno programowej, jak i warsztatowej. Artykuł powstał w związku z wystawą malarstwa japońskiego w salonie Krywułta, co dodatkowo potwierdza wzrost zainteresowania warszawskiej publiczności sztuką Dalekiego Wschodu. Wystawa ta cieszyła się najwyraźniej dużym powodzeniem, skoro zaledwie w rok później zorganizowano w Warszawie następną ekspozycję sztuki japońskiej, tym razem ze zbiorów Feliksa Jasieńskiego[69]. Obok sztuki zainteresowanie budziła także literatura japońska, której poświęcono odrębną publikację[70]. W związku z wizytą w Warszawie artystów teatru cesarskiego z Japonii na łamach „Tygodnika..." zamieszczono także obszerny artykuł W. Doleżala o teatrze japońskim[71], a w opublikowanej relacji ze spotkania znanego rysownika Antoniego Kamieńskiego z gwiazdą zespołu podkreślano wyjątkową grzeczność i uprzejmość gości[72]. Wszystkie te teksty, pomimo występujących niekiedy akcentów krytycznych, są utrzymane w tonie uznania dla walorów sztuki japońskiej. Zdarzają się jednak nadal na łamach „Tygodnika..." także wypowiedzi o nader tradycyjnym charakterze,

[67] Por. też: Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w latach 1886-1904*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, s. 110.

[68] I. Matuszewski, *Malarstwo japońskie*, TI, R. 1900, cz. 2, nr 49, s. 970-972.

[69] T. Jaroszyński, *Wystawa sztuki japońskiej (Zbiory Feliksa Jasieńskiego)*, TI, R. 1901, cz. 1, nr 8, s. 153-154.

[70] W. Gomulicki, *Współczesne piśmiennictwo japońskie*, TI, R. 1901, nr 41, s. 812.

[71] W. Doleżal, *Teatr w Japonii*, TI, R. 1902, cz. 1, nr 12, s. 234; nr 13, s. 254-256.

[72] *Sado Yacco w Warszawie*, TI, R. 1902, cz. 1, nr 12, s. 224.

w których sztuce japońskiej przyznaje się wprawdzie oryginalność, ale jej wartość artystyczna jest kwestionowana[73].

Relatywnie niewiele uwagi poświęcono zawarciu sojuszu brytyjsko--japońskiego, uznanego przez komentatora za nową sensację, która wywarła „pewne wrażenie w świecie politycznym"[74]. Od początku 1903 roku zagadnienia Dalekiego Wschodu ponownie budzą większe zainteresowanie w związku ze wzrostem napięcia między Japonią, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją w sprawie Mandżurii. Swoistą reakcją tygodnika na zaostrzenie sytuacji międzynarodowej było rozpoczęcie w lipcu 1903 roku druku relacji W. Sieroszewskiego z podróży Przez Syberię i Mandżurię do Japonii[75]. Autor obszernie opisał piątą wystawę japońską w Osace. Był pod wrażeniem urody Wysp Japońskich, ale także poziomu rozwoju techniki, komunikacji i urbanizacji. W jego ocenie „Japonia zadała kłam wszelkim teoriom ekonomicznym", dokonując niezwykle szybkiego przeskoku od feudalizmu i gospodarki naturalnej do kapitalizmu, i to „z bajeczną łatwością"[76]. Japończycy zostali przedstawieni jako ludzie niepospolicie rozważni i praktyczni, a przy tym wyjątkowo czyści. Dotyczyło to nie tylko higieny osobistej („wszyscy co dzień się kąpią") – według Sieroszewskiego w Japonii „miotła i woda wciąż są w robocie, nie sakramentalnie raz na dzień". W wolnych chwilach każdy przede wszystkim zamiata pozostawione śmieci, których Japończycy „nie znoszą organicznie". Każdy Japończyk potrafi czytać i pisać, nawet rikszarz wykorzystuje każdą chwilę przerwy na lekturę gazety lub książki. Wszyscy są grzeczni i mili, nawet tłum zachowuje się wzorowo. Policja, urzędnicy, kasjerzy „nie udają wielkich panów", tylko starają się jak najlepiej usłużyć interesantowi czy podróżnemu, nawet jeśli jest to ubogi podróżny z trzeciej klasy. Pociągi nie spóźniają się, listy

[73] A. Potocki, *Sztuka na wystawie paryskiej*, TI, R. 1900, cz. 2, nr 36, s. 709-710.

[74] *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1902, cz. 1, nr 8, s. 158.

[75] W. Sieroszewski, *Przez Syberię i Mandżurię do Japonii. Kartka z podróży*, cz. 1, TI, R. 1903, cz. 2, nr 27, s. 525-526; cz. 2, nr 28, s. 545-547; cz. 3, nr 32, s. 635-636; cz. 4, nr 33, s. 654-655; cz. 5, nr 36, s. 713-714; cz. 6, nr 37, s. 733; cz. 7, nr 38, s. 756-757; cz. 8, nr 42, s. 824; cz. 9, nr 43, s. 847-848; cz. 10, nr 45, s. 882-883. Relacje opublikowane w 1903 roku dotyczyły Syberii i Mandżurii. Podobnie było w początkach 1904 roku, por.: W. Sieroszewski, *Przez Syberię… op. cit.*, cz. 11, TI, R. 1904, cz. 1, nr 1, s. 6-7; cz. 12, nr 2, s. 26-27; cz. 13, nr 3, s. 46-48; cz. 14, nr 4, s. 67-68; cz. 15, nr 5, s. 93-95. Dopiero od numeru 6 z 6 lutego 1904 roku zaczyna się relacja z Japonii, por. niżej.

[76] *Ibidem*, cz. 16; TI, R. 1904, cz. 1, nr 6, s. 107.

nie giną, a napiwki nie są znane. Nawet rikszarz nie klnie i „nie bije batem pasażera, który mało dał". Na ulicach nie ma bójek, a choć zdarzają się sprzeczki, nie towarzyszą im przekleństwa i wymyślania[77]. Z tego opisu wypływa obraz Japonii jako kraju idealnego. Sieroszewski wskazał, że Japończykom zarzucano przebiegłość, chciwość i egoizm, gdy w rzeczywistości są bardzo rozsądni, oszczędni i wyrachowani, a przede wszystkim potrafią we wszystkim zachować umiar; ponadto stosunek do praw człowieka jest tam lepszy niż w Europie[78]. Także opis Osaki został przepojony entuzjazmem – miasto jest nie tylko czyste i wielkie, ale także pięknie ozdobione wielobarwnymi chorągwiami i latarniami, z podobnymi do europejskich kramów kolorowymi, malowniczymi wystawami sklepów i tłumem uśmiechniętych ludzi. Policja jest praktycznie niewidoczna, ale porządek panuje wzorowy. Niezwykle wysoko autor ocenił dorobek artystyczny Japonii, określając ją jako „Włochy i Grecję Wschodu"[79], jego uznanie zyskał także przemysł japoński – chemiczny, papierniczy i skórzany – oraz rolnictwo. Ograniczający możliwości dalszego rozwoju brak surowców stanowił przy tym dla Sieroszewskiego wystarczające uzasadnienie dla ekspansji Japonii w Korei. Zaskoczeniem dla autora było zainteresowanie, jakie wśród samych Japończyków wzbudzał dział oświaty, według jego opinii na „naszych" – europejskich – wystawach zwykle mało popularny i „po macoszemu traktowany". Autor starał się jednak zachować dystans, wskazując, że ekspozycje maszyn czy hodowli nie robiły wrażenia, podobnie krytycznie postrzegał malarstwo olejne (przy pełnym uznania opisie haftów czy akwareli)[80]. Jedną z cech negatywnych odnotowanych w tej relacji była „gwałtem wszczepiana ludowi wojowniczość" (co „bezwarunkowo" ujemnie wpływało na charakter narodowy), jednak w tym względzie Japonia uczyła się na wzorach europejskich, a w ocenie Sieroszewskiego dzięki silnemu patriotyzmowi i „bitności" Japończyków „walka z nimi nie byłaby łatwa nawet dla najpotężniejszego mocarstwa"[81]. W tym samym numerze zamieszczono pierwsze informacje o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

[77] W dalszym ciągu tekstu autor przyznał jednak, że nie zna języka, więc trudno niektóre elementy tego opisu uznać za coś więcej niż powierzchowne i nie do końca uprawnione wrażenie.

[78] W. Sieroszewski, *Przez Syberię..., op. cit.*, cz. 16, s. 107-108.

[79] *Ibidem*, cz. 17; TI, R. 1904, cz. 1, nr 7, s. 133.

[80] *Ibidem*, s. 133-134.

[81] *Ibidem*, s. 134.

Oznaki zbliżającego się konfliktu japońsko-rosyjskiego dostrzegano już w końcu XIX wieku, a w jednym z tekstów z tego okresu flota japońska została określona wręcz jako nieprzyjacielska[82]. W październiku 1903 roku na łamach „Tygodnika..." pojawiły się informacje o przygotowaniach Japonii do wojny z Rosją[83]. Początkowo rozstrzygnięcie zbrojne nie było jednak traktowane jako nieuchronne, wielokrotnie wskazywano na przewagę tendencji do pokojowego rozwiązania sporu[84]. W styczniu 1904 roku coraz częściej pojawiały się informacje o zbliżającym się konflikcie, a jego rozwiązanie na drodze dyplomatycznej – choć niewykluczone – uważano w tym okresie za mało prawdopodobne[85]. Wzrostowi napięcia towarzyszyło rosnące zainteresowanie Japonią i jej kulturą. Obok relacji W. Sieroszewskiego opublikowano także inne teksty dotyczące Kraju Kwitnącej Wiśni. Jednym z nich był artykuł poświęcony zwyczajom noworocznym Japończyków[86]. Anonimowy autor opisał tę społeczność jako ludzi „dwulicowych", którzy przy zewnętrznej europeizacji w życiu prywatnym zachowywali nadal szereg elementów tradycyjnych. Całość tekstu ma wydźwięk dla Japończyków krytyczny, choć oparty na spekulacjach: „Szpady, kapelusze stosowane, z piórami, białe rękawiczki, widzimy tam wówczas na każdym kroku. Słowem, zewsząd wieje ku nam tchnienie kultury zachodniej. Ale gdyby tak rzucić niedyskretne wejrzenie na ceremonię przywdziewania owych szat przez panów generałów japońskich, prefektów, ministrów itp., to zobaczylibyśmy może [podkreśl. – B.K], iż tam u siebie, w domu, na łonie rodziny, panowie ci nie wyzbyli się jeszcze całkowicie obyczajów swych praojców, i że niejeden z nich każe żonie swojej wiszącą obecnie przy boku szpadę przypasywać sobie, jako nieograniczonemu władcy ogniska rodzinnego, na klęczkach, zachowując analogiczny ceremoniał i po powrocie swym do domu"[87]. Podkreślanie odmienności miało tu wyraźnie na celu kształtowanie negatywnego wizerunku Japonii. Takiego zabarwienia nie miały inne publikacje: tekst M. Rodysowej przedstawiający legendę o smoku Iatama[88] oraz praca W. Renarda poświęcona

[82] *Kronika powszechna. Polityka*, TI, R. 1900, cz. 1, nr 18, s. 358.
[83] *Ibidem,* TI, R. 1903, cz. 2, nr 42, s. 838.
[84] *Ibidem*, nr 43, s. 858; nr 49, s. 978; R. 1904, cz. 1, nr 3, s. 58.
[85] *Ibidem*, nr 1, s. 18; nr 2, s. 38; nr 4, s. 78; nr 5, s. 97.
[86] *Nowy Rok w Japonii*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 2, s. 55.
[87] *Ibidem*.
[88] M. Rodysowa, *Smok Iatama. Legenda japońska*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 8, s. 153-154.

japońskiej wersji mitu o stworzeniu kobiety[89].

W lutym 1904 roku, krótko po wybuchu walk na Dalekim Wschodzie, „Tygodnik Ilustrowany" obok kontynuacji wcześniejszego cyklu Sieroszewskiego zamieścił także kilka innych publikacji poświęconych wojnie[90]. Jedną z nich był artykuł *Rosja i Japonia*, którego autor porównał potencjał demograficzny, ekonomiczny, polityczny i militarny obu stron konfliktu, wskazując w każdej z tych kategorii na przewagę Rosji (zwłaszcza, co ukazano liczbowo, w podstawowych parametrach militarnych, takich jak: możliwości mobilizacyjne, liczba armat, budżet wojska). Jednocześnie autor zwrócił jednak uwagę, że różnice te w znacznym stopniu niwelowała specyfika teatru wojny, na Dalekim Wschodzie bowiem siły obu stron były porównywalne, a pod niektórymi względami Japonia miała przewagę[91]. W kolejnych numerach pisma problematyka ta w różnym wprawdzie stopniu, ale stale była obecna. Obok informacji o przebiegu działań wojennych zajmowano się podłożem konfliktu, przypisując mu niekiedy bardzo doniosłe znaczenie jako kontynuacji „odwiecznej" walki Wschodu z Zachodem, Europy z Azją, rasy żółtej z białą[92].

Już w okresie wcześniejszym było zauważalne zainteresowanie dziejami i kulturą Japonii, jednak po wybuchu walk temat ten zyskał szczególną aktualność. Redakcja „Tygodnika..." zamieściła w tym okresie znacznie więcej informacji o Japonii niż kiedykolwiek wcześniej. Jedną z ciekawszych publikacji był dwuczęściowy artykuł *Z dziejów Japonii*, będący skrótem niezbyt aktualnej, bo wydanej w 1835 roku pracy *Podróż malownicza naokoło świata* (faktycznie było to niemieckie streszczenie wcześniejszej publikacji francuskiej). Zaletą tego źródła jest przedstawienie Japonii sprzed reform Meiji, „biegunowo różnej" od państwa walczącego z Rosją. Zaprezentowany obraz Japończyków miał zdecydowanie pejoratywny wydźwięk – wyeksponowano bowiem niechętną

---

[89] W. Renard, *O stworzeniu kobiety. Legenda japońska*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 22, s. 435.

[90] Możliwości publikacji były w tym przypadku poważnie ograniczone przez cenzurę, por.: L. Włodek, *Polityka i życie społeczne w pięćdziesięciu rocznikach „Tygodnika Ilustrowanego"*, TI, 1909, cz. 2, nr 50, s. 1028-1029.

[91] *Rosja i Japonia*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 8, s. 145-146.

[92] Początkowo publicyści „Tygodnika" krytycznie podchodzili do takich interpretacji (por.: *Dwa Wschody*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 11, s. 203.), z czasem jednak takie głosy pojawiały się częściej (por.: *Francuz o rasie żółtej*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 20, s. 388; *Dwa światy*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 32, s. 610-611).

Europejczykom postawę Japonii, szczególnie podkreślając takie przypadki, jak tłuczenie jajek dla sprawdzenia, czy nie zawierają przemytu[93]. Postępowanie Japonii wobec obcych, a zwłaszcza szczegółowo opisane potraktowanie poselstwa rosyjskiego w 1804 roku, zmierzało do wywołania w czytelnikach niechęci do Japończyków jako postępujących niezgodnie z powszechnie akceptowanymi zasadami dyplomacji[94]. Dodatkowo autor sugerował, że zmiany w traktowaniu cudzoziemców w Japonii były bardzo świeżej daty, zaledwie 70 lat wcześniej Japonia posiadała „bardzo mało cech wspólnych z dzisiejszą Anglią azjatycką, za jaką pragnie uchodzić obecnie"[95]. Autor wprawdzie wspomniał, iż Japończycy odznaczali się dużą dbałością o kondycję fizyczną, armię otaczał powszechny szacunek[96], ale eksponował raczej to, co pomimo reform w Japonii się nie zmieniło, z jednej strony sugerując powierzchowność zmian, z drugiej zaś podkreślając związki Japonii początków XX wieku z barbarzyńskim w opinii Europejczyków państwem sprzed reform Meiji. W takim właśnie duchu sformułowana została konkluzja tego tekstu: „mimo szeregu reform natury polityczno-społecznej, rdzeń obyczajowości japońskiej nie uległ radykalnemu przekształceniu. Pod tym względem zmieniła się tylko forma, pozostawiając treść nienaruszoną"[97]. W innym tonie utrzymany jest artykuł poświęcony *sinto*. Religia ta została przedstawiona jako źródło norm moralnych bliskich etyce chrześcijańskiej. Artykuł w interesujący i pozbawiony akcentów politycznych sposób przedstawia kult religijny i architekturę świątyń japońskich[98].

Jednym z ciekawszych tekstów o Japonii zamieszczonych na łamach „Tygodnika..." w okresie wojny rosyjsko-japońskiej jest artykuł o japońskim uśmiechu. Uśmiech, niezależny od okoliczności, dla Europejczyków był niekiedy wręcz drażniący, prowadząc do licznych nieporozumień na styku obu kultur. Jeden z profesorów-Europejczyków podjął naukową analizę tego elementu japońskiej kultury, a jego ustalenia zostały zreferowane czytelnikom „Tygodnika Ilustrowanego". Podstawowe wnioski z tych badań wskazują na uwarunkowania kulturowe – uśmiech jest jed-

[93] *Z dziejów Japonii*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 14, s. 276.
[94] *Ibidem*, s. 277.
[95] *Z dziejów Japonii*, cz. 2, TI, R. 1904, cz. 1, nr 15, s. 295.
[96] *Ibidem*, s. 296.
[97] *Ibidem*.
[98] *Pierwotna religia Japonii i jej świątynie*, TI, R. 1904, cz. 1, nr 24, s. 467-468.

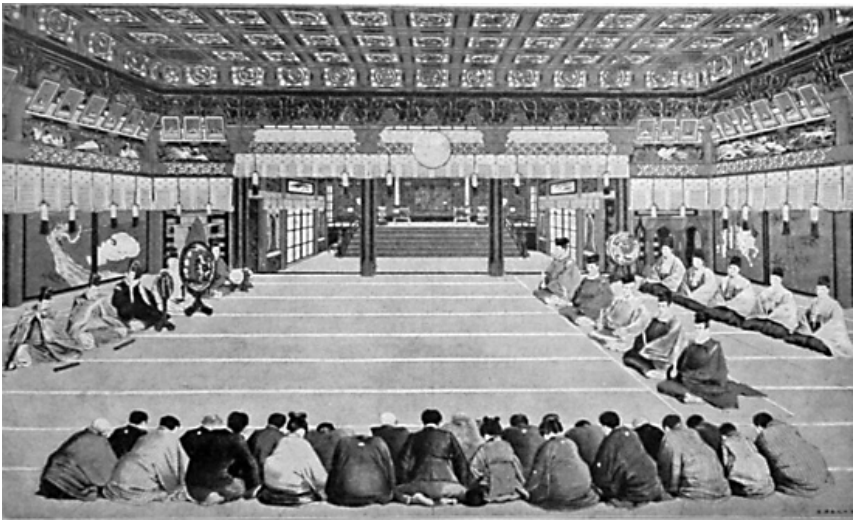

Wnętrze świątyni w Nikko

nym z fundamentalnych elementów japońskiego savoir-vivre'u, powinien skrywać emocje, szczególnie negatywne. Okazywanie smutku czy rozpaczy jest traktowane jako niegrzeczność. Wpajany od dzieciństwa uśmiech staje się w końcu „instynktownym obowiązkiem"[99]. Rzucający się w oczy uśmiech jest jednak tylko najbardziej widocznym przejawem całego sposobu postępowania w społeczeństwie, sprowadzającego się do życzliwego zainteresowania sprawami przyjaciół, jednak bez wścibstwa i złośliwości. Japończyk nie mówi nigdy źle o nikim, może jedynie krytykować czyjeś postępowanie z uwagi na wywołane przez nie skutki; zapytany o ocenę pomysłu wyrazi swój pogląd w sposób najbardziej delikatny, „starając się najczęściej podać inny projekt, tłumacząc jego korzyści, nigdy wprost nie krytykując naszego"[100]. Japończycy zostali przedstawieni jako naród rzeczywiście wyjątkowy – żadna inna rasa „nie pojęła tak głęboko tej prawdy, że szczęście nasze na świecie zależy

[99] *Uśmiech Japończyka*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 48, s. 922-923.
[100] *Ibidem*, s. 923.

od szczęścia tych, którzy nas otaczają – to znaczy od naszej cierpliwości i poświęcenia własnego egoizmu"[101].

Od lipca 1904 roku informacje o przebiegu działań wojennych na Dalekim Wschodzie stały się obszerniejsze, ale zarazem zmienił się ton komentarzy. Cykl relacji J. Kleczyńskiego *Z Dalekiego Wschodu* przedstawia Japończyków jako doskonałych żołnierzy, potrafiących skutecznie dezinformować przeciwnika[102] i zdolnych do największych poświęceń w walce. Zarazem jednak autor podkreślił, że ich pogarda śmierci nie była w żadnym wypadku lekceważeniem życia, a raczej jego poświęceniem. Bardzo charakterystyczne są informacje na temat postaw żołnierzy japońskich, którzy – wyruszając na wojnę – zrywali wszelkie więzy wiążące ich z życiem: admirał Togo zabronił rodzinie przysyłania listów, jeden z generałów zakazał przekazywania mu jakichkolwiek informacji o jego czterech synach, żołnierzach, a inny kazał czekać z pogrzebem syna, aż polegnie drugi syn i on sam. Żołnierz zaręczony zwraca narzeczonej słowo, a żonaty żegna się z żoną „jakby przed własnym pogrzebem". To zerwanie z cywilnym życiem powoduje, iż w ataku Japończycy „rzucają się z odwagą niepohamowaną, która [...] ma w sobie coś demonicznego, fanatycznego i dzielnego zarazem"[103].

W miarę rozwoju wydarzeń na froncie i zmiany nastrojów w Warszawie obraz Japończyków na łamach „Tygodnika Ilustrowanego" także uległ znacznym modyfikacjom, zdecydowanie na korzyść. Japończycy przedstawiani byli nie tylko jako bezgranicznie odważni, ale także coraz częściej jako wojsko doskonale zorganizowane, które nie zmarnowało ani jednego dnia od rozpoczęcia działań wojennych, przekształcając opanowane tereny „nie tylko że w nieprzystępną twierdzę, lecz i w zagospodarowaną krainę"[104]. Japońska strategia została oceniona bardzo wysoko, czemu towarzyszył gorzki komentarz, iż z tą strategią „nie możemy iść w zawody, niestety"[105]. Zasadzki przeciwnika były „fi-

[101] *Ibidem*.

[102] J. Kleczyński, *Z Dalekiego Wschodu*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 29, s. 574; nr 36, s. 684-686; R. 1905, cz. 1, nr 10, s. 175; nr 19, s. 355-356; cz. 2, nr 30, s. 564.

[103] J. Kleczyński, *op. cit.,* TI, R. 1904, cz. 2, nr 30, s. 581; por. też: nr 34, s. 653.

[104] *Ibidem*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 48, s. 927.

[105] *Z obrazów wojennych*, TI, R. 1905, cz. 2, nr 11, s. 194. Inny komentarz był znacznie ostrzejszy, wskazując, że działania wojenne obnażyły „w całej pełni bezradność i ograniczoność taktyki z jednej strony", a wysoki poziom techniki i genialną taktykę z drugiej, por.: J. Gliński, *Listy z pola bitwy*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 18, s. 335.

nezyjne”[106], potrafili nie tylko atakować, ale także skutecznie się bronić. Tygodnik przytoczył także wypowiedź jednego z rosyjskich generałów wziętego do niewoli: „Męstwo żołnierzy japońskich jest tak zadziwiające, że doprawdy wstyd zabijać takich ludzi”[107]. Oblężenie Port Artur było prowadzone „przezornie i systematycznie”[108], przewagę militarną Japonii podkreślano na każdym kroku – przy analizie wyprawy eskadry Rożestwienskiego i przy porównaniu ekwipunku obu armii, kiedy komentator wskazał, iż rosyjskie buty zużywały się po siedmiu dniach, natomiast Japończycy mieli „schludne, mocne, ciepłe” odzienie. Różnic było znacznie więcej, a szczególnie wyraźnie są one widoczne w publikowanych na łamach „Tygodnika...” listach od Polaków przebywających w rejonie walk. Jeden z korespondentów opisał przykładowo kontrast między sytuacją po rosyjskiej i japońskiej stronie frontu: Rosjanie byli pozbawieni zapasów, gdyż wszystkie zasoby zostały już zużyte, nawet domy rozebrano na opał, ludność miejscowa zaś uciekła do miast; tymczasem za linią wojsk japońskich „wsie stoją całe i nietknięte, w tym samym dobrym stanie, w jakim je zastali przybysze: pola, dotychczas usiane kopami zbóż, niesprzątniętych jeszcze przez ludność tubylczą; u podnóża gór widać gęste gaje, których topór tknąć nie potrzebował”[109]. Gliński, autor cytowanego listu, pisał, że Rosjanie samowolnie podejmowali wyprawy na stronę japońską po zaopatrzenie, ponosząc przy tym znaczne straty. Jako lekarz opatrywał także jednego z jeńców japońskich, przy okazji stwierdzając, że jego mundur i bielizna były doskonałej jakości; ranny jeniec należał do oddziału wywiadowczego, co dało asumpt do stwierdzenia, iż Rosjanie w ogóle takich oddziałów nie mieli[110]. Według innej relacji o przewadze żołnierzy japońskich decydowały także kwestie finansowe – cały ekwipunek wozili oni bowiem na osłach,

---

[106] J. Kleczyński, *op.cit.*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 5 i 6, s. 98.

[107] *Ibidem*, s. 99. W podobnym tonie utrzymane są późniejsze komentarze, por.: J. Kleczyński, *op.cit.*, TI, R. 1905, cz.1, nr 11, s. 197; *Z obrazów wojennych*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 12, s. 214.

[108] J. Kleczyński, *op.cit.*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 50, s. 965-966.

[109] J. Gliński, *op.cit.*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 5 i 6, s. 96-97.

[110] *Ibidem*, nr 8, s. 131-132. W innym miejscu wskazano na analogiczną sytuację na morzu – Japończycy śledzili działania eskadry Rożestwieńskiego, podczas gdy Rosjanie nie mieli żadnych informacji o siłach japońskich, por.: J. Kleczyński, *op.cit.*, TI, R. 1905, nr 15, s. 276.

podczas gdy Rosjanie z braku funduszy zmuszeni byli go nosić[111].

Kwestia kosztów wojny wykraczała oczywiście poza problem transportu ekwipunku, toteż zagadnienie to zostało przybliżone czytelnikom „Tygodnika..." w odrębnym artykule. W wyniku analizy zasobów finansowych Japonii stwierdzono, że prowadzona wojna nie wyczerpywała jej możliwości, zatem nadzieje na szybki koniec konfliktu były bezpodstawne[112].

Do specyficznych ciekawostek, skrupulatnie śledzonych na łamach czasopisma, należą informacje o działalności wybitnych Polaków lub osób o polskich korzeniach. Także podczas wojny rosyjsko-japońskiej, powołując się na wiadomości gazet niemieckich „Tygodnik..." poinformował czytelników, że jeden z wysokich rangą dowódców japońskich, generał Kuroki, był z pochodzenia Polakiem – synem żonatego z Japonką polskiego szlachcica Kurowskiego, najprawdopodobniej z Wielkiej Emigracji (taka informacja ze względu na cenzurę nie padła, zostało to jednak skutecznie ominięte poprzez zamieszczenie listy czterech noszących to nazwisko oficerów „byłego wojska polskiego")[113].

W ostatnim okresie wojny, po bitwie pod Cuszimą, wizerunek Japończyków na łamach „Tygodnika..." staje się coraz bardziej wyidealizowany. Bardzo pozytywny obraz Japonii wyłania się z opublikowanego wówczas fragmentu powieści W. Sieroszewskiego *W obronie gejsz*[114]. Japończycy są tam przedstawieni jako ludzie pracowici, ceniący i szanujący pracę, lecz zarazem potrafiący zazwyczaj ustrzec się przed popadnięciem w „bałwochwalczą" cześć dla rzeczy doczesnych. Tytułowe gejsze są ukazane jako artystki, a niekorzystna opinia o wątpliwej moralności tych kobiet (wyrażana także na łamach „Tygodnika..."[115]) jest w opinii Sieroszewskiego bezpodstawnym wymysłem Europejczyków, dla których źródłem wiedzy są niemające rzeczywistego związku z kulturą japońską operetki. Taniec japoński – element wykształcenia gejszy – jest bardzo wyrafinowany, a zbliżone tańce europejskie wydały się autorowi tylko „karczemną parodią". Celem całego tekstu było przede wszystkim podważenie niekorzystnych dla Japonii stereotypów, a zarazem wska-

---

111 *Z obrazów wojennych*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 16, s. 295.
112 *Finanse Japonii*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 42, s. 805-806.
113 *Kronika Powszechna, Odgłosy wojny*, TI, R. 1904, cz. 2, nr 32, s. 622.
114 W. Sieroszewski, *W obronie gejsz*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 20, s. 273-274.
115 *Kobiety w Japonii*, cz. 2, *op. cit*., s. 1029.

zanie czytelnikowi, że kultura japońska nie jest gorsza, a niejednokrotnie stoi nawet na wyższym poziomie od europejskiej.

Najbardziej wyidealizowany obraz Japończyków przedstawił G. Olechowski w artykule *Japońska zagadka*, poświęconym kwestii podłoża sukcesów armii japońskiej w wojnie z Rosją. Autor zdecydowanie odrzucił wyjaśnienia odwołujące się do narodowej filozofii – w ujęciu Olechowskiego taka kategoria mogłaby funkcjonować w odniesieniu do elit, inteligencji, ale nie prostego ludu. Podłoże skuteczności działań militarnych był skłonny wiązać raczej ze szczególnym japońskim ustrojem rodzinnym oraz z „męskim wychowaniem młodzieży"[116]. Rozwijając ten pogląd, autor stwierdził, że Japończycy to „społeczeństwo mężczyzn, którzy dla podtrzymania gatunku mają kobiety". Nie ma tam zatem typów niedołęgów, bawidamków czy flirciarzy – odmian „niewolnictwa, w jakim pozostają mężczyźni «białej» cywilizacji względem swych kobiet". Zarazem jednak sytuacja kobiet japońskich jest lepsza niż europejskich – nie są traktowane brutalnie, nie obarcza się ich pracą ponad siły, mogą studiować, a swoistą i niebanalną japońską formą „kultu" kobiety są wykwintne gejsze. Skuteczności tej „męskiej" zasady wychowania dowieść mieli Japończycy w wojnie – zachowując w tajemnicy swoje przygotowania oraz zawieszając wszelkie spory i konflikty wewnętrzne do zakończenia walk. Autor wskazał ponadto, że działania Japonii podczas wojny zachwiały dotychczasowym przekonaniem Europejczyków o wyższości ich własnej cywilizacji. W jego ujęciu Japonia nie przejęła od Europy kultury, a zaledwie parlamentaryzm i technikę; od Japończyków natomiast Europa powinna nauczyć się, „jak się stwarza człowieka, syna ojczyzny, obywatela kraju i męża swego społeczeństwa".

Na fali zainteresowania genezą sukcesu Japonii przybliżono polskim czytelnikom także tamtejszą oświatę. W oparciu o wspomnienia jednego z Europejczyków, uczących i mieszkających w Japonii, autor artykułu[117] stwierdził, że podstawą szkoły jest dyscyplina i pracowitość. Paradok-

[116] G. Olechowski, *Japońska zagadka*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 23, s. 422.

[117] Autor (tego i szeregu innych cytowanych tu tekstów) używał inicjałów J.K.; być może był to Jan Kleczyński, w latach 1904–1906 członek redakcji „Tygodnika Ilustrowanego", gdzie prowadził wspominaną tu wielokrotnie rubrykę „*Z Dalekiego Wschodu*". Autor biogramu Kleczyńskiego nie podaje jednak, aby używał on takiego pseudonimu, ograniczając przy tym obszar zainteresowań tego publicysty do tematyki muzycznej; por.: S. Sierotwiński, *Kleczyński Jan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 567-569.

salnie, nie stosowano jednak kar – wystarczało podanie do wiadomości publicznej choćby zwykłego spóźnienia, aby ukarany uczeń „nigdy nie powtórzył swojego przekroczenia”[118]. Japończycy zostali przedstawieni jako ludzie o artystycznej duszy i licznych talentach – przeciętny Japończyk miał posiadać dwa razy większe zdolności rysunkowe niż typowy Europejczyk (co wiązano m.in. z charakterem pisma japońskiego). W relacji podkreślono także znaczenie ćwiczeń fizycznych, w japońskim systemie edukacji traktowanych m.in. jako niezbędny odpoczynek od wysiłku umysłowego[119]. Szkoła była dla uczniów – nieodpowiedni profesorowie bywali sporadycznie zwalniani z pracy właśnie na wniosek uczniów, ale w opinii wspomnianego profesora Hearna nie prowadziło to w praktyce do nadużyć[120].

Przedstawiony obraz japońskiego szkolnictwa jest bardzo pozytywny, a wrażenie to dodatkowo umacniały informacje o traktowaniu jeńców rosyjskich przez Japończyków. Kleczyński, powołując się na jedno z czasopism japońskich, stwierdził, że obok jedzenia i ubrania władze japońskie zapewniły jeńcom także opiekę moralną, przejawiającą się w dostępie do oświaty. Część jeńców opanowała umiejętność czytania i pisania, a dla lepiej wykształconych jeńców polskich i Żydów zorganizowano „coś w rodzaju uniwersytetów ludowych w języku polskim. Wykłady te odbywają się w świątyni Kejfuticzi. «Słuchaczów» znajduje się tam 242. Gorliwsi «uczniowie» otrzymują znaczne ulgi w niewoli”[121].

Także w innych wypowiedziach publikowanych na łamach „Tygodnika...” jest widoczna sympatia dla Japonii. Może najdobitniej tendencja ta wystąpiła w artykule *Ameryka i Japonia*, w którym autor, wskazując punkty sporne, stwierdził, że konflikt między oboma państwami jest nieunikniony od momentu zajęcia Filipin przez USA, a amerykańskie „bezinteresowne” pośrednictwo w rozmowach pokojowych w 1905 roku miało na celu ograniczenie postępów Japonii[122]. Inaczej zakończenie wojny i dalsze perspektywy polityczne postrzegał G. Olechowski – w jego opinii wojna była istotnym krokiem na drodze rozwoju japońskiego społeczeństwa, bowiem w jej wyniku wykształciła się niezależna

[118] *Szkoły w Japonii*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 24, s. 454.
[119] *Ibidem*, s. 455.
[120] *Ibidem*.
[121] J. Kleczyński, *op.cit.*, TI, R. 1905, cz. 1, nr 25, s. 477.
[122] *Ameryka i Japonia*, TI, R. 1905, cz. 2, nr 36, s. 654.

opinia publiczna, co w powiązaniu z wpływami „cenionych i lubianych Amerykanów doprowadzić mogłoby nie tylko do demokratyzacji, ale nawet do przekształcenia państwa Mikada w rzeczpospolitą”[123].

Po zawarciu pokoju, wobec doniosłych wydarzeń zachodzących w samym Królestwie i w Rosji, redakcja „Tygodnika...” coraz mniej uwagi poświęcała Japonii. Oczywiście nie zniknęła ona całkowicie – publikowano informacje polityczne, sporadycznie także obszerniejsze teksty jej poświęcone. Jako ciekawostkę tygodnik zaprezentował swoim czytelnikom reprodukcję banknotu o wartości 1 jena[124]. W roku 1906 takich informacji pojawiło się jednak wyraźnie mniej, a poza anegdotycznym tekstem o grafologii japońskiej (w tym kontekście powrócił motyw wyższości Japonii nad Europą), o wystawie sztuki japońskiej w Liege czy o śmierci jednego z dowódców japońskich, jedynym nieco obszerniejszym tekstem dotyczącym Kraju Kwitnącej Wiśni było streszczenie publikacji z prasy niemieckiej, poświęconej finansowym skutkom wojny rosyjsko-japońskiej. Trzeba jednak pamiętać, że wobec przykuwających uwagę redakcji wydarzeń w Rosji i Królestwie sprawy międzynarodowe generalnie uległy w tym okresie pewnej marginalizacji, z problematyki europejskiej więcej miejsca poświęcano tylko nasileniu poczynań antypolskich rządu pruskiego oraz problemom wewnętrznym Austro-Węgier.

Na przykładzie obrazu Japonii można prześledzić pewien ogólny proces zmian w postrzeganiu szeroko rozumianych zagadnień międzynarodowych na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”. Można tu wyróżnić kilka etapów. Pierwszy z nich cechowała zamierzona koncentracja na sprawach narodowych, w związku z czym problematyka europejska czy ogólnoświatowa była uwzględniania w ograniczonym zakresie. Z czasem rosnąca konkurencja wymusiła pewne zmiany, zgodnie z oczekiwaniami czytelników sprawom zagranicznym poświęcano coraz więcej uwagi. Koncentrowano się jednak na Europie, informacje o innych kontynentach pojawiały się rzadko. Obraz Japonii, wyłaniający się z nielicznych w tym okresie wzmianek, jest dość ambiwalentny – pomijając wystawy powszechne nie budziła ona większego zainteresowania redakcji. Istotną cezurą była w tym przypadku zmiana właściciela pisma i jego redaktora (1882–1885). Nowy zespół znacznie więcej

[123] G. Olechowski, *Istota rozruchów w Japonii*, TI, R. 1905, cz. 2, nr 40, s. 740.
[124] TI, R. 1905, cz. 2, nr 32, s. 599.

uwagi poświęcał sprawom międzynarodowym, uwzględniając nie tylko sprawy europejskie, ale również rywalizację kolonialną. Dzięki poszerzeniu horyzontów tygodnika jego czytelnicy uzyskali wiele informacji także o odległym Cesarstwie Japonii. W tym okresie (od połowy lat 80. XIX wieku) był to obraz o zdecydowanej przewadze akcentów pozytywnych, wynikających jednak z eksponowania postępującej europeizacji tego państwa, „azjatyckiego Albionu". Specyfikę Japonii na dużą skalę doceniono dopiero podczas wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy wielokrotnie podkreślana w relacjach bezprecedensowa odwaga i niespożyta energia japońskich żołnierzy doprowadziły do klęski Rosji. Japonia zyskała status światowego mocarstwa, a w oczach polskich komentatorów stała się także wzorem, jak należy wychowywać prawdziwych patriotów i obywateli.

W świecie legend i baśni

Kataoka Dengoemon Takafusa, 1847

Utagawa Kunijoshi (1797–1861)

Zemsta dzikiego kota
(legenda z okolic Asahikawa — Hokkaido)

„Miecz jest duszą samuraja,
jeżeli kto o nim zapomni
lub go utraci,
nie będzie mu to odpuszczone".
(Z testamentu sioguna Jeyasu
z rodu Tokugawa)

Ronin Hiroshi Tanada od czasu straszliwych bitew wielkiego Nobunagi z rodami nindzia w prowincjach Iga i Koga, nie tylko stracił pana, ale również zdziwaczał bez reszty. W niespełna rok po tajemniczej śmierci Ody Nobunagi w opustoszałym klasztorze opuścił armię. Odtąd wędrował sam. Czasami zjawiał się jak duch w górskich wioskach, leczył ludzi w zamian za żywność i znikał. Bywało także, że spotykał go na swojej drodze wędrowny mnich, zamieniał z nim kilka słów i – biorąc za złą monetę milczenie napotkanego człowieka – czym prędzej się żegnał.

Z dala od innych, wysoko w górach przycupnęła do stromych stoków maleńka wioska Otsu. Skromne poletka i niewielkie ogrody z trudem utrzymywały jej mieszkańców przy życiu. Byli jednak twardzi i konsekwentni w swoich zmaganiach z nieurodzajną ziemią. Nieznajomy, zu-

bożały samuraj – jakim był w ich oczach Hiroshi, leczący każdego z niebywałym poświęceniem – stał się wkrótce niepisanym członkiem tej niewielkiej społeczności.

W górach, nieopodal wioski Hiroshi zbudował małą chatkę, która szybko wypełniła się intensywnym zapachem ziół. Wchodzący do niej wieśniak najpierw widział świecące w ciemnościach oczy gospodarza, a dopiero potem zwracał uwagę na wielkie palenisko, na którym zawsze płonął ogień. W kącie domu na stercie drewna leżał nieruchomo ogromny dziki kot – jedyny towarzysz Hiroshiego w jego samotni. Oczy kota płonęły także niesamowitym blaskiem, od którego co wrażliwsi z potrzebujących pomocy dostawali niemiłych drgawek. Zapytany kiedyś o dzikiego kota ronin odparł, że znalazł go na wpółżywego w górach i na plecach przyniósł do chaty. Kot wyszedł z głębokimi ranami z jakiegoś pojedynku z dużym i silnym zwierzęciem. Bardzo długo i starannie Hiroshi kurował go i kot pozostał już w chacie, wzbudzając trwogę wśród odwiedzających znachora wieśniaków.

Pewnej jesiennej nocy Hiroshi został obudzony gwałtownym dobijaniem się do wejścia. Kiedy uchylił drzwi, do chaty wpadł, zataczając się, zakrwawiony wieśniak. W jego boku tkwiła strzała; druga zapewne tylko musnęła tył głowy. Biedak cały trząsł się ze strachu.

– Panie! – błagał – ratuj nasze dzieci, nasze żony i siostry! Nieszczęście spadło na nasze głowy...!

– Cóż się stało? – zapytał spokojnym głosem Hiroshi i swoim magnetyzującym spojrzeniem zajrzał w duszę biednego chłopa.

Leżący dotąd nieruchomo, wielki, dziki kot płynnym ruchem zeskoczył ze swego legowiska i przystanął koło nóg pana. Wieśniak spojrzał na niego przerażony. Oczy kota płonęły identycznym blaskiem, jaki przed chwilą widział w spojrzeniu znachora...

W urywanych słowach, płacząc, chłop opowiedział, że wieczorem przyszli do wsi żołnierze-maruderzy. Byli to ci, którzy zamienili wojaczkę na zajęcie mniej ryzykowne; grabili bezbronne wsie, mordowali, palili resztę dobytku, a następnie wyruszali w dalszą drogę. Dziewięciu ich przyszło do wsi. Byli dobrze uzbrojeni – dlatego też na przywitanie zabili naczelnika Otsu, siedemdziesięcioletniego Haru Kagashi. Następnie zażądali pieniędzy i żywności. Pieniędzy chłopi nie mieli, a zgromadzona przez nich żywność nie satysfakcjonowała napastników. Rozpoczęli poszukiwania na własną rękę, bijąc i kalecząc ludzi. Przy okazji wy-

łapywali co młodsze dziewczęta i odprowadzali je do domu naczelnika. Płacz i narzekania wiejskich kobiet rozsierdziły kilku z nich do tego stopnia, że zabili matkę pięknej Yuko, a potem jeszcze dwie kobiety. Kiedy zapłonęły pierwsze zabudowania, chłopi polecili mu udać się w góry do Hiroshiego po pomoc. Ucieczkę zauważono. Posypały się strzały z łuku i przekleństwa. Uciekł mimo ran. To wszystko...

Wieśniak zamilkł i spode łba patrzył na ronina-znachora, który wprawnym ruchem wyjął mu strzałę z rany i rzucił ją w ogień. Po oczyszczeniu rany wepchnął w nią garść piekących ziół i owinął biodro wstęgą z płótna. Chłop otrzymywał polecenie, by pozostał w chacie.

Hiroshi ubrał białą koszulę, na której przymocował części zbroi. Z namaszczeniem wsunął za pas dobrej roboty samurajski miecz w bogato zdobionej pochwie. Był gotów... Jeszcze tylko wzrokiem poszukał dzikiego kota, który pytającym spojrzeniem już patrzył na pana. Prawie bezszelestnie wyszli w deszczową, zimną noc...

***

Wioska zanosiła się wręcz od krzyków pijanych żołnierzy, którym chłopi przynieśli sake. Koło domu naczelnika, przy dogasającym ognisku trącali się czarkami pilnujący wioski strażnicy. Wewnątrz domu słychać było płacz dziewcząt, podochocone krzyki uzbrojonych mężczyzn, odgłosy kłótni i trzask sprzętu. Pozostała część wioski tonęła w ciemnościach...

Wtem narastający coraz bardziej przenikliwy jęk dzikiego kota zagłuszył odgłosy dochodzące z domu naczelnika. Dwaj strażnicy rozejrzeli się dookoła i mocniej chwycili w dłonie długie lance. Wrzask dzikiego kota powtórzył się. Ze straszliwą siłą wibrował w uszach zdezorientowanych strażników. Po chwili brunatny cień śmignął cicho w powietrzu, uderzył żelaznymi pazurami w pierś pierwszego ze stojących wartowników i upadł razem z nim, wgryzając mu się w gardło. Zaskoczony tak niespodziewanym atakiem drugi ze strażników usiłował przyjść z pomocą napadniętemu, lecz podobny okrzyk osadził go w miejscu...

Z ciemności zbliżał się ku oświetlonemu domowi naczelnika wioski ronin Hiroshi. Na rękach niósł ciało naczelnika. Po chwili złożył je z szacunkiem przed domem i powoli odwrócił się w stronę strażnika, który stał już z lancą, gotowy do walki. Ronin podszedł do niego na odległość wyciągniętej lancy i zdjął okrywający mu głowę kaptur. Oczom

strażnika ukazała się potężna głowa dzikiego kota osadzona na ludzkim tułowiu. To było wszystko, co zdążył zauważyć. Błyskawiczny cios mieczem rozplatał go od głowy do pasa.

Przy wejściu, korzystając ze światła płonącego wciąż ogniska, tłoczyło się pozostałych siedmiu żołnierzy. Oderwani niezwykłym okrzykiem od dziewcząt i sake jeszcze nie bardzo pojęli, co też mogło spotkać ich dwóch martwych kamratów. Kto jest tym śmiertelnym cieniem? Cisza nie trwała długo...

Powtórny, jeszcze silniejszy, mrożący krew w żyłach zew dzikiego kota z lewej strony domu i krótkie charczenie napadniętego starczyły za odpowiedź. Potrącając się wzajemnie, żołnierze runęli do wnętrza chaty po porzuconą tam broń. Wewnątrz – pomiędzy półprzytomnymi dziewczętami – stał ronin Hiroshi Tanada z dobytym mieczem. Żołnierze na widok przeciwnika szybko odzyskali spokój i bez słów utworzyli koło, chwytając pozostawioną pod ścianami broń.

Koło nieustannie zwężało się. Ciszę przerywały tylko jęki dziewcząt. Ostrza włóczni i klingi mieczy były coraz bliżej głowy Hiroshiego. Ten zaś jednym ruchem wrzucił w domowe palenisko garść suszonych ziół. Błysnęły one płomieniem, powodując pęknięcie obręczy najeżonej śmiertelnymi ostrzami.

Potworny okrzyk znów targnął powietrzem i przerażeni żołnierze ujrzeli, jak głowa ronina staje się w kilka chwil łbem wielkiego dzikiego kota. Miecz człowieka-kota był tak samo bezlitosny jak serca nawykłych do gwałtów żołnierzy. Ostatnich trzech usiłowało uciec wyjściem na zewnątrz, lecz tam także czekał na nich dziki kot. Przejmujące w ciszy, jaka zapanowała nad wioską, głosy dzikich kotów zdezorientowały uciekających. Cofnęli się i z furią zaatakowali zwierzę czyhające na nich na zewnątrz. Jeden z nich nie ustrzegł się zębów i pazurów, co umożliwiło następnemu pchnięcie kota lancą. Raniony kot krzyknął rozdzierającym ludzkim głosem... Dwaj żołnierze rzucili się do szaleńczej ucieczki na oślep...

Byli już na skalistej drodze prowadzącej do wioski, gdy usłyszeli za sobą odgłos pogoni. Trzymając wysoko nad głową miecz, biegł w ich kierunku człowiek-kot. Nie zdążyli użyć broni. Okrzyk wydany przez Hiroshiego o straszliwie wysokiej tonacji głosu, pełen żałosnej mocy, zwolna kłuł w uszy, następnie uciskał głowę; w końcu zatrzymał oddech. Obaj żołnierze padli z dobytą bronią na skalistą ziemię, jak rażeni gromem.

...Ludzie mówili potem we wsi, że pękły im serca.

Tej nocy nikt już nie mógł zasnąć. Odbierano z domu naczelnika zapłakane dziewczęta i zagrabione rzeczy. Opłakiwano zamordowanych mieszkańców wioski. Kiedy rankiem ułożono na placu zwłoki żołnierzy, oczom wieśniaków ukazał się straszliwy widok. Każdy z napastników miał potwornie zmasakrowaną głowę i ciało potężnymi pazurami lub precyzyjnymi cięciami miecza. Pogrzebał ich w odludnym wąwozie wędrowny mnich.

Po dwóch dniach powrócił do wsi z górskiej chaty Hiroshiego ranny wieśniak. Był milczący i ponury. Zebranym mieszkańcom oświadczył, że nigdy już nie zobaczą ubogiego ronina-znachora.

Nieliczni, którzy odważyli się pójść do jego samotni, zastali już tylko popioły. Niektórzy twierdzili później, że widzieli wielkiego dzikiego kota, który krążył nocą wokół wioski. Nie uczynił on jednak nigdy żadnej krzywdy wieśniakom...

Spis ilustracji

Jerzy Stankiewicz, *Zapomniany klasztor*..... 8
Ando Hiroshige, *Nowa Fudżi w Meguro*, 1857;
źródło: *Japoński drzeworyt,*oprac. M.W. Uspieński,
malarz serii E.P. Gawryłow, Awrora, Petersburg 2001..... 18
Robert Bąk, *Samuraj z mieczem katana i wakizashi,*
ubrany w tradycyjny strój hakama i kataginu..... 31
Zdjęcie Sokaku Takedy (1860–1943)..... 31
Aktor teatru na Konparu Yasuyuki w roli samuraja..... 39
Fragment *Heike – monogatari* (*Opowieść o rodzie Taira*)
Andrzej Peller, *Ninja w akcji*..... 46
Józef Włodarski, *„Synowie nocy" w akcji*..... 51, 53
Ashigaru w pełnym uzbrojeniu wyposażony we „włócznię wygiętą"
– naginata; źródło: *Zōkyō monogatari,* 1649..... 58
Drzeworyty przedstawiające poszczególne etapy zakładania
japońskiej zbroi; źródło: *Tanki yoriaku: Hi ko ben,* 1735..... 103-108
Drzeworyty ukazujące rynsztunek bojowy ashigaru
oraz jego zakładanie; źródło: *Zōkyō monogatari,* 1649..... 109
Ando Hiroshige, *Śliwowy sad w Kamejdo,* 1857;
źródło: *Japoński drzeworyt,* oprac. M.W. Uspieński,
malarz serii E.P. Gawryłow, Awrora, Petersburg 2001..... 164
Ando Hiroshige, *Księżyc nad przylądkiem,* 1857;
źródło: *Japoński drzeworyt,* oprac. M.W. Uspieński,
malarz serii E.P. Gawryłow, Awrora, Petersburg 2001..... 187
Hosoda Eishi, *Gejsza mieszająca węgle w fajerce,* 1790;
źródło: *Japoński drzeworyt,* oprac. M.W. Uspieński,
malarz serii E.P. Gawryłow, Awrora, Petersburg 2001..... 214

Japonka pod parasolem; źródło: „Tygodnik Ilustrowany", R. 1904, cz. 1, nr 18 236
Pawilon japoński na wystawie powszechnej w Paryżu w 1878 r.; źródło: „Tygodnik Ilustrowany", R. 1878, seria 3, t. 6, nr 132 243
Japonka na spacerze; źródło: „Tygodnik Ilustrowany", R. 1904, cz. 1, nr 15 251
Wnętrze świątyni w Nikko; źródło: „Tygodnik Ilustrowany", R. 1904, cz. 1, nr 24, ... 259
Utagawa Kunijoshi, *Kataoka Dengoemon Takafusa,* 1847; źródło: *Japoński drzeworyt,* oprac. M.W. Uspieński, malarz serii E.P. Gawryłow, Awrora, Petersburg 2001 268
Na wkładce japońska mapa świata